

ELŻBIETA KOSOBUCKA



MÓJ POMYSŁ NA

ŻYCIE

VIDEOGRAF

E-book jest zabezpieczony znakiem wodnym

ELŻBIETA KOSOBUCKA



MÓJ POMYSŁ NA
ŻYCIE

VIDEOGRAF

ELŻBIETA KOSOBUCKA

MÓJ POMYSŁ NA
ŻYCIE

VIDEOGRAF

*Mojemu ukochanemu mężowi.
Małżeństwo z Tobą, Mariuszu, jest najpiękniejszą przygodą mojego życia,
oraz Katarzynie Pioch –
przyjaźń z Tobą, Kasiu, jest dla mnie radością*

Sukces i kariera

Wstałam dzisiaj wcześnie. Budzik nastawiłam na szóstą. Poranek rozpoczęłam joggingiem przez park, z powrotem biegłam nadmorską plażą. Tak, wiem, niezdrowo, ale za to jak przyjemnie. Później śniadanie złożone z płatków z jogurtem i prysznic. Na wieszaku czekała, grafitowa garsonka w zestawie z jedwabną koszulą. Do tego biżuteria – nic rzucającego się w oczy. Staranny wizerunek kobiety z klasą, z którą należy się liczyć. Szare szpilki na kilkucentymetrowym obcasie, nieco wyższym niż wymagał profesjonalizm, dzięki którym moje nogi wyglądały na jeszcze dłuższe. Ten atut warto było podkreślić. Służbowy makijaż według pomysłu Darii, a ona знаła się na robocie – nie od parady była właścicielką salonu fryzjersko-kosmetycznego. Wszystko to miałam już ustalone, ale najpierw sięgnęłam po grubą teczkę.

Usiadłam w salonie zwrócona do okna, bo widok morza wprawiał mnie w dobry nastrój. Wiosna zawitała na Pomorzu na dobre. Liście na drzewach wybuchły zielenią, ciesząc oko, a i temperatura pozwalała na lżejsze ciuchy. Otworzyłam teczkę i zaczęłam ostatni raz wertować przygotowany przez siebie materiał. Po godzinie odłożyłam ostatnią kartkę i z zadowoleniem stwierdziłam, że wszystko dopięte było na ostatni guzik. Dane o kliencie przyswoiłam, a oferta dla prezesa Wacława Stylickiego była przygotowana w taki sposób, żeby przymknął oko na wyśrubowany procent, obliczony co do setnych po przecinku. Przełknę to, bo dla niego czas i sposób spłacania miały największe znaczenie. Ułożyłam te dane idealnie pod niego, zgodnie z jego oczekiwaniami. Moje małe prywatne dochodzenie wykazało, że gość ma świra na tym punkcie, i jeśli tylko potraktuję to odpowiednio drobiazgowo, to w innym miejscu mogę sobie pofolgować – naturalnie w granicach zdrowego rozsądku, którego mi nie brakowało. Bank na tym zarobi krocie, w szczególności przy kwocie, o którą klient się ubiegał, a on dostanie to, na czym mu zależy, czyli indywidualny czas spłaty. Po raz kolejny miałam wrażenie, że rozpracowałam do końca potrzeby biznesmena.

To był ten dzień, ten piątek. Zamykałam sprawę dopasowanego kredytu na horrendalną kwotę. Ostatnie tygodnie były pracowite. Siedziałam nocami po godzinach, buszowałam w Internecie i w realu, pytałam ludzi, którzy znali go osobiście. Zbierałam wszelkie dane o facecie, nie pozwalając sobie na żadne błędy. Byłam w tym dobra, jeśli nie najlepsza. Nie była to przechwałka, tylko czyste fakty. Statystyki i cyferki mówiły same za siebie. Prezes Rogalski tak mi ufał, że moje oferty wracały prawie natychmiast z jego akceptacją. Zastanawiałam się, czy je w ogóle czytał, błyskawiczność

jego decyzji dawała mi do myślenia. Na pewno traktował je priorytetowo już od dobrych kilku lat. Był panem po pięćdziesiątce, w dobrej formie fizycznej, dla którego ekonomia nie miała tajemnic. Jego żonę spotkałam raz – kobieta nieźle zadzierała nosa. Ich dwaj synowie studiowali w Stanach. Sam Rogalski dla osób, które doceniał był wyrozumiały. Pamiętałam swoje początki w banku i to, że nie było wtedy tak różowo. Dopiero moi pierwsi poważni klienci, których udało mi się pozyskać sprawili, że prezes zwrócił na mnie uwagę. Kolejne umowy, które potwierdziły, że ten sukces nie był przypadkiem, a umiejętnym wykorzystaniem moich predyspozycji, wprowadziły mnie do kręgu zaufanych osób.

Istniał tylko jeden szkopuł – prezes Styrliski był konsekwentnym męskim szowinistą i wśród jego współpracowników byli sami mężczyźni. Jedyną kobietą, która u niego pracowała, była pani sprzątająca, z którą nie zamienił ani jednego słowa od początku jej pracy, czyli od dziesięciu lat! Nie rozmawiał z sekretarkami partnerów biznesowych, rozłączał się bez słowa, jeśli kobieta odebrała telefon. Partnerzy oddzwaniali i udawali, że nic się nie stało. Nie przepaszano go, bo nie lubił być stawiany w takiej sytuacji. Większość osób, z którymi prowadził interesy, znała jego podejście do kobiet i polecała swoim asystentkom łączyć z prezesem bez odzywania się.

Ani mój szef, ani prezes banku, nie mieli o tym zielonego pojęcia i stresujące będzie wyjawienie Darkowi tej rewelacji na parę minut przed spotkaniem. Po takich numerach przeważnie nienawidził mnie przez parę dni, ale co tam, kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Wiedziałam o tym i Darek też zdawał sobie sprawę, że wiele nagród i pochwał zgarnął dzięki mnie. Miałam więc u niego przepastny kredyt zaufania, z którego co jakiś czas korzystałam i to był właśnie ten przypadek. Byłam przekonana, że gdy dostanie list pochwalny podpisany przez prezesa, zaprosi mnie jak zwykle na kawę i oboje będziemy udawać, że nawet przez chwilę nie miał do mnie cienia żalu, a kiedy do tego na konto wpadnie mu okrągła sumka jako bonus za dobrze wykonaną pracę, to znowu będę jego ulubienicą.

Spotkać mieliśmy się kwadrans przed jedenastą w małej restauracji przy Starowiejskiej. Z klientem zaś umówiliśmy się na jedenastą. Styrliski unikał oficjalnych spotkań w biurach i nie chciał słyszeć o przyjeździe do placówki banku. Przy takiej prowizji prezes przymknął oko i na takie jego życzenie. Po dziesiątej założyłam szpilki i marynarkę, poprawiłam usta różową szminką, nakładając kolejną jej warstwę. Robiłam to bezwiednie i był to jeden z niewielu gestów świadczących o tym, jak bardzo byłam zdenerwowana.

Rozejrzałam się z zadowoleniem po mieszkanku – wszystko miało w nim swoje miejsce. Wszędzie panowały porządek i ład, co zdecydowanie poprawiało mi humor. W Orłowie mieszkałam od dwóch lat i ceniłam sobie tę lokalizację. Wszędzie blisko, a najbliżej nad morze.

Zeszłam do garażu i wsiadłam do mojego niebieskiego Audi TT 2,0TFSI. Kupiłam je pół roku temu i to bez kredytu, z czego byłam dumna. Skórzane beżowe fotele były bajecznie wygodne. Włączyłam muzykę relaksacyjną, aby spokojnie pomyśleć o tym, co będzie się działo w ciągu nadchodzącej godziny, a dziać się miało dużo. Drogę znałam na pamięć. O tej porze omijałam korki, więc miałam pewność, że dotrę na czas. Od kiedy wprowadzono płatne parkowanie w centrum Gdyni, łatwiej było o miejsce. Udało mi się zaparkować prawie przed samym wejściem do restauracji. Miałam pięć minut do spotkania z Darkiem, a prezes Rogalski zwykle pojawiał się po nas. Styrlicki, jak wynikało z moich informacji, był punktualny – ani za wcześnie, ani za późno, dokładnie o wyznaczonej godzinie. Zapłaciłam za parking i weszłam do środka. Usiadłam zwrócona do okna, i nie zamawiając niczego, wyjęłam ciekawą teczkę z ofertą dla klienta. Położyłam ją na stole i czekałam.

Zobaczyłam czarnego mercedesa, a po chwili wysiadł z niego Darek ubrany w nienagannie skrojony markowy garnitur. Niezły był z niego przystojniak, jednak zajęty. Z Beatą, jego żoną lubiłam czasem wyskoczyć do kina albo na plotki. Darek szedł pewnym krokiem i po przekroczeniu progu od razu mnie zauważył. Dał też znać kelnerowi, że czekamy na jeszcze dwie osoby.

– Cześć, Melody – rzucił siadając na krześle obok mnie.

– Cześć, Darku. – Zerknęłam na niego, wiedząc, że za chwilę uśmiech zniknie z jego twarzy.

– Gotowa? – Zatarł ręce z zadowoleniem.

– Jasne. – I bez chwili przerwy na przygotowanie gruntu, przeszłam do sedna sprawy, mówiąc: – Styrlicki jest szowinistą, takim, co nie gada z kobietami. Nie mów mu, że twórcą jego oferty jestem ja, bo nie otworzy teczki, tylko wyjdzie.

– Ja pierdolę – zaklął, pocierając ręką twarz.

– Pozwól mu się z tym zapoznać, a później dopiero się dowie, że to kobieta maczała w tym palce.

– Nienawidzę, kiedy mi to robisz. Tym razem przegięłaś. – Zacisnął usta ze złości.

– Okaże się – powiedziałam, nie tracąc pewności siebie. Przewidziałam jego reakcję.

– Kurwa. A co, jak zada pytanie na wstępie? – Zabębnił nerwowo palcami po blacie.

– To mu powiesz, żeby przeczytał do końca, a szczegóły omówisz z nim później.

– To nie przejdzie – powiedział na równi wkurzony, co zrezygnowany. – Klient oczekuje, że mu na bieżąco mówimy, o czym czyta.

– Nie ten klient – powiedziałam zadowolona. – On lubi sam wszystkiego dopilnować i pokazać, że wie, co jest ważne i nie da się złapać na filtrowanie danych. Zresztą znamy jego oczekiwania.

– To ty je znasz. Za coś takiego prezes nas przeżuje i wypluje. Podejrzewam, że jak zwykle twój projekt przejrzał pobieżnie.

Ha!, pomyślałam. Wreszcie miałam potwierdzenie swoich podejrzeń. Może to nie był najlepszy moment na radość, ale poczułam się przyjemnie, że darzył mnie takim zaufaniem.

– Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś?

Wzruszyłam ramionami. Co miałam powiedzieć? Beze mnie najpewniej nie udałooby im się pozyskać Styrlckiego, a jednocześnie mają ze mną kłopot. Tyle razy rozważałam wszystkie za i przeciw, że głowa mnie od tego rozboleła, jednak postanowiłam zaryzykować. Darek pokręcił głową. Widziałam, jak wstrząsnęła nim podana przeze mnie informacja. Mimo wszystko miałam nadzieję, że uda mu się dojść do siebie zanim przyjdą prezes i Styrlicki. On też wiedział, że nie może sobie pozwolić na niepewność, więc, pomimo że był wytrącony z równowagi, szybko przestawił się na tory skutecznego działania. W porę zapanował nad swoją mimiką, bo Rogalski pojawił się zgodnie ze swoim zwyczajem, a zaraz po nim, punkt jedenasta, Styrlicki przekroczył próg lokalu. Wysoki, nieco szpakowaty, raczej szczupłej budowy ciała, w świetnie dobranym szarym garniturze. Jego twarz miałam niemal wyrytą pod powiekami. Mimo że tyle razy przez ostatnie tygodnie oglądałam nagrania ze spotkań, wywiadów i posiedzeń z jego udziałem, to stwierdziłam od razu, że na żywo prezentował się jeszcze lepiej.

Wstaliśmy jak na komendę. Spojrzał w naszą stronę i nie umknęło mi jego niezadowolenie na mój widok. Nie wychylałam się. Przywitał się z prezesem i dyrektorem, ściskając wyciągnięte dłonie, po czym udał, że mnie tam nie ma, co jednak mnie zupełnie nie zdziwiło. Usiadłam najciszej jak

umiałam. On zaś sięgnął po ofertę bez słowa. Kelner przyjął nasze zamówienie – na razie na napoje, choć miałam nadzieję, że dotrzymy do lunchu. Udawałam zrelaksowaną, ale odetchnęłam dopiero, gdy otworzył teczkę i zgodnie z moimi przewidywaniami zaczął czytać. W myślach zaczęłam już wydawać moją prowizję na nową wannę z hydromasażem, widząc jak uśmiecha się zadowolony pod nosem. Przełożył kolejną kartkę w milczeniu, chrząknął nieznacznie, ale minę nadal miał raczej pogodną. Nie sięgałam nawet po szklankę, żeby nie odciągać go od lektury, która sprawiała mu coraz większą przyjemność. Darek wyglądał na spiętego, więc kopnęłam go delikatnie pod stołem. Odetchnął i na jego twarzy pojawił się wymuszony, sztuczny uśmiech, który był niemal idealną podróbką szczerego. Znałam go dobrze, więc wiedziałam, ale dla Styrlckiego na pewno wyglądałby naturalnie, pod warunkiem, że spojrzaliby na niego. Prezes nie wiedział, jak napięta atmosfera panuje przy stoliku i popijał sok ze świeżo wyciskanych pomarańczy, wierząc głęboko, że moja oferta jest nie do odrzucenia. Też miałam taką nadzieję. Facet dotarł do ostatniej strony, zamknął teczkę i z szerokim uśmiechem spojrzął na Rogalskiego.

– To mi się podoba. Widzę, że w pana banku szanuje się dobrych klientów.

Prezes zadowolony, skinął w podziękowaniu. Zaczęła się ryzykowna część spotkania – Styrlicki przeszedł do pytań. Prezes rozsiadł się wygodniej na krześle, pewien, że po raz kolejny ułożyłam genialną umowę, która zakasowała klienta. I tak było. Nie wiedział tylko o haczyku. Na pierwsze pytanie odpowiedziałam bez zająknięcia. Mina Styrlckiego dała mi wiele do myślenia. Facet był nieprzyjemnie zaskoczony. Po pełnej napięcia ciszy – przynajmniej ja tak poczułam – padło kolejne i następne pytanie, na które w pełni profesjonalnie udzieliłam wyjaśnień. Styrlicki niechętnie, ale słuchał odpowiedzi. Dotarliśmy do ostatniego punktu, po którym wyjaśniłam ogólny plan przygotowany dla niego. Nastąpiła cisza, której nikt nie przerywał, podczas której Rogalski pękał z dumy, Styrlicki miał nieodgadnioną minę, a my z Darkiem wstrzymywaliśmy powietrze.

– To jest jedna z lepiej przygotowanych ofert, jakie widziałem. Od teraz inwestycje będę przeprowadzał przez pana bank – powiedział z rozwagą, a ja prawie mogłam odetchnąć. – Wykonał pan świetną robotę. – Spojrzął na Darka.

No tak, pomimo że odpowiadałam na wszystkie pytania, nie sądził, że mogłam być autorką tak dobrze przygotowanej oferty. W głowie mu się nie

mieściło, że kobieta mogła, tak doskonale poznać potrzeby jego firmy.

– To nie ja – powiedział z trudem Darek.

– Nie? To gdzie jest pana genialny człowiek, który wysmażył to arcydzieło? – Spojrzał na prezesa pokazując, że nie rozumie, dlaczego ukrywa przed nim swojego pracownika.

– To jest kredyt przygotowany przez naszą najlepszą specjalistkę od kredytów dla firm, panią kierownik Melody Sawicką. – Rogalski z dumą wskazał na mnie.

Uśmiechnęłam się najuprzejmiej i najskromniej, jak potrafię i przyznam, że sporo mnie kosztowało utrzymanie tego uśmiechu. Szok i obrzydzenie malujące się w jego spojrzeniu mówiły same za siebie. Przez twarz przelatywało mu milion emocji i żadna nie należała do pozytywnych. Od wściekłości, przez niedowierzanie, do obrazy. Po długim milczeniu zmarszczył brwi i kilkakrotnie przeniósł wzrok ze mnie na teczkę i z powrotem.

– Nie do wiary – powiedział nadal niezadowolony, aby po chwili spojrzeć na mnie. – Gratuluję.

– Dziękuję. – Nadal się uśmiechałam, ale nie wiedziałam, co facet miał w tej chwili w głowie.

Zbił mnie z tropu, odzywając się do mnie. Byłam pewna, że nadal będzie gadał z Rogalskim albo Darkiem, udając, że to ich zasługa. Przyjmie tę ofertę, czy wstanie i wyjdzie?

– Zaskoczyła mnie pani – odezwał się znów do mnie i wyglądał na takiego, któremu udowodniono istnienie prawdy, którą do tej pory zwykł wkładać między bajki.

– Mam nadzieję, że pozytywnie. – Nie straciłam rezonu. Przecież nie musieliśmy wcale wiedzieć o jego podejściu do kobiet.

Prezes banku wyglądał najpierw na zdezorientowanego, by po chwili uśmiechnąć się triumfalnie. Styrlicki wchodząc tu, był pewien, że wiemy o jego sposobie załatwiania interesów, lecz teraz przewartościował swoje spostrzeżenia.

– Pani Melody Sawicka, tak? – powiedział wolno.

– Tak. – Skinęłam głową.

– Wezmę jakieś namiary na panią i zostanie pani moim osobistym doradcą kredytowym. – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– Będzie mi niezmiernie miło – odparłam i wyjęłam z torebki wizytówkę, podając mu ją przez stół.

Wziął ją i obracał kilkakrotnie w palcach, kręcąc głową. Schował i podał mi swoją. Czułam, że zaraz padnę trupem. W najlepszym scenariuszu, który przerabiałam w głowie, przez moment nie byłam bliska rzeczywistości, a rzeczywistość wyglądała, jak najlepszy prezent świąteczny. Widziałam minę Rogalskiego – był zadowolony. Wiedział, że Styrllicki, to wspaniały klient dla jego banku.

– Musi pani wiedzieć, że zwykle nie współpracuję z kobietami. Jest pani wyjątkiem, który potwierdza regułę. – Tego też się nie spodziewałam.

– Ach tak? – Nagle straciłam zdolność do udzielenia sensownej odpowiedzi.

Dalsza część spotkania była luźniejsza. Zjedliśmy obiad, podczas którego nasz klient rozmawiał z prezesem i moim szefem. Od czasu do czasu zerkał na mnie, upewniając się, czy na pewno jestem kobietą. Modliłam się żarliwie, żeby nic nieprzewidzianego nie wydarzyło się do końca posiłku. Z ulgą kończyłam kawę, nie mogąc doczekać się finału spotkania. Gdy kelner zabrał puste filiżanki, Styrllicki otworzył ofertę i podpisał wszystkie jej strony, potem podał Rogalskiemu. Mogłam odetchnąć, co zresztą jawnie zrobiłam. Po chwili Darek i ja również złożyliśmy podpisy. Sprawdziłam, czy wszystko się zgadzało i przystawiłam pieczętki w odpowiednich miejscach. Kopię umowy dla banku odłożyłam osobno. W teczce zostawiłam to, co przeznaczone było dla klienta. Przekazałam ją Rogalskiemu, a on klientowi. Styrllicki wstał, uściśnął rękę prezesowi i Darkowi, a mnie skinął głową. Myślałam, że padnę z wrażenia, widząc taki przejaw szacunku. Później Styrllicki zabrał teczkę i wyszedł. Po nim podniósł się zadowolony i szczęśliwy w swej nieświadomości Rogalski i pogratulował nam obojgu. Gdy zostaliśmy sami, usiedliśmy i bez słowa patrzyliśmy za nimi przez szybę. Dopiero gdy odjechali z parkingu, spojrzeliśmy na siebie.

– Melody, kiedyś dostanę przez ciebie zawału i będziesz mnie miała na sumieniu. – Faktycznie wyglądał blado.

– O cholera. – Wypuściłam powietrze z płuc. – Przebiegam. – Podniosłam rękę do góry w geście poddania.

– Ale było warto. – Uśmiechnął się pierwszy.

– Było, ale ja to odchoruję. – Oparłam łokcie o blat stołu, a głowę na dłoniach.

– Chcesz coś mocniejszego? – Darkowi poprawił się humor, gdy zobaczył, że bardziej mnie to ruszyło niż zwykle.

– Nie, dzięki, przyjechałam samochodem – odmówiłam, podając

racjonalny powód, co wcale nie znaczyło, że nie miałabym ochoty na kieliszek wina. Zamiast tego wyjęłam tabletkę na uspokojenie i popiłam ją wodą.

– Dobra, wracamy do banku – zarządził.

Po uregulowaniu rachunku wyszliśmy i każde z nas wsiadło do swojego samochodu. Mój stał bliżej. Zatrzasnęłam drzwi i policzyłam do stu. Darek odjechał, a ja jeszcze raz odtworzyłam w pamięci przebieg spotkania. Dla potwierdzenia, że to nie sen, wyjęłam wizytówkę i przeczytałam z niej dane kontaktowe prezesa Wacława Styrlickiego. Miałam być jego osobistym doradcą. No żeż... Jak to ugryźć? On będzie do mnie dzwonił czy jak? Będzie ze mną gadał? Byłam w szoku, tak jak on, gdy dowiedział się, kto przygotował ofertę. Dobra, przemówiłam do siebie rzeczowo. Będiesz jego doradcą, a teraz odpal silnik i wracaj do roboty, koniec leniuchowania. Świat finansów czeka.

Niespełna dziesięć minut później, gdy wchodziłam do biura, już od progu usłyszałam brawa i gratulacje. Był to kolejny z wielu sukcesów Wielkiej Melody.

– Wstąp do mnie – padło zza uchylonych drzwi biura Darka.

Czas zejść na ziemię, bo teraz odbędzie się ta mniej miła część dnia. Nienawidziłam, gdy się na mnie wyładowywał po stresującej sytuacji, jaką mu czasem fundowałam. Mógłby wreszcie spojrzeć na to bardziej perspektywicznie, przecież najdalej pojutrze dostanie list z podziękowaniem za dobrze pokierowaną pracę oraz kasę na konto. Weszłam i zamknęłam za sobą drzwi. Usiadłam na krześle naprzeciwko niego, zakładając nogę na nogę i przygotowując się do wysłuchania, tego co mu leży na wątrobie.

– Co jest? – rzuciłam od niechcienia, szykując się na udawanie, że nie ruszają mnie jego słowa.

– To. – Podsunął w moją stronę dokument.

Podniosłam głowę, lecz Darek nic więcej nie mówił. Co jest, do cholery? Sięgnęłam po papierek i... uśmiechnęłam się szeroko.

– Wicedyrektor? Będę twoim zastępcą? – dopytywałam, bo tak to mną wstrząsnęło.

– Zasłużyłaś. – Skinął głową.

– A Tymek? – Przypomniałam sobie.

– Dostał przeniesienie do Gdańska, od dawna tego chciał – odparł wzruszając ramionami.

– Ja nie mogę! – Zerwałam się z krzesła. – Jestem pierwszą kobietą na

tym stanowisku w sieci naszych placówek.

– Zgadza się. – Pokiwał głową.

– I pierwszym wickiem przed trzydziestką – tryumfowałam otwarciem.

Gdyby nie szpilki, skakałabym ze szczęścia. Pierwszy rok pracy był czasem, gdy musiałam pokazać, jakim pracownikiem jestem. Później pięłam się w górę, a ostatnie cztery lata były pasmem sukcesów na stanowisku kierownika. Mimo że wiedziałam, że jestem dobra i marzyła mi się pozycja wicedyrektora, to nie wierzyłam, że uda mi się to w takim tempie osiągnąć.

– Melody. – Darek wstał, obszedł biurko i stanął naprzeciwko mnie. – Zapracowałam na awans.

– Wiem, ale nie spodziewałam się! – Rozpierała mnie radość.

– Słuchaj, zaloguj się i wyloguj, na dzisiaj skończyłaś. Idź i świętuj swój wielki dzień. Od poniedziałku zaczynasz na nowym stanowisku – powiedział, ściskając mi dłoń.

Patrzyłam na niego jak na wariata, ale po chwili dotarło do mnie, że mówił poważnie. Nie pytałam już o nic. Byłam tak podekscytowana, że siedzenie za biurkiem byłoby prawdziwą katorgą. Podpisałam więc podsunętą przez Darka umowę, wzięłam kopię i ruszyłam do wyjścia, a on z uniesionym kciukiem patrzył, jak zamykałam drzwi. W głowie zagrzmiało mi „hura”. Marzyłam o tej chwili, lecz spodziewałam się jej nie wcześniej niż za jakieś trzy lata, choć nie mogłam mieć pewności, że kiedykolwiek mi się to uda.

Wychodząc z biura, podeszłam do Zośki i szepnęłam jej na ucho, co się stało, bo śledziła mnie wzrokiem, zastanawiając się zapewne, co jest powodem mojego niespodziewanego wyjścia.

– Coś ty?! – Nie dowierzała, a ja pokiwałam głową. – Liczę na imprezę – dodała.

– Spoko. Na pewno będzie – odparłam, choć w tym kierunku moje myśli jeszcze nie zmierzały. Jasne, że była to prawdziwa okazja do świętowania.

– Kiedy? – rzuciła szybko, bo właśnie wszedł klient.

– Dam znać – mruknęłam i odeszłam od jej stanowiska, kierując się do wyjścia.

W audycy zapodałam mocniejszą muzę i darłam się z wokalistką na cały głos. Na początek centrum handlowe, zdecydowałam. Zaszaleję i wydam na siebie parę setek, zasłużyłam. Do tej pory moje dochody były niezłe, a od poniedziałku miały całkiem pokaźnie wzrosnąć. Nie mogłam uwierzyć, że

Rogalski pary z ust nie puścił i nie dał po sobie poznać, że zaakceptował mój awans. Choć, jak teraz analizowałam jego reakcje podczas spotkania, to jego zadowolona mina nabrała nowego znaczenia. On się po prostu upewniał, że ta decyzja była słuszna.

Wjechałam do garażu podziemnego, w którym o tej porze nie było tłumów – gorzej było w nim w weekendy. Jak na skrzydłach dotarłam do ulubionego sklepu i z uśmiechem przekroczyłam jego próg. Przywitała mnie para ekspedientów uśmiechnięta tak samo jak ja.

– Dzień dobry, Melody – rzucił w moją stronę mężczyzna.

– Hej, Sławek.

– O tej godzinie? Co, dodatkowa robota w centrum? – Nie podejrzewał, że mogę nie być o tej porze w pracy.

– I tu się mylisz mój drogi. – Zerknęłam na stojak z sukienkami. – Mam wolne.

– Ale, że jak? – Zmarszczył brwi, jakbym mówiła w obcym języku.

– Przyszłam uczcić awans. – Roznosiła mnie energia.

– Awans? Czeka, czeka, mówiłaś, że kolejnego stołka najwcześniej dochrapiesz się za trzy lata, bo drabinka ci się skończyła – wtrąciła się Patrycja.

– Tak myślałam, a tu szczebelek okazał się bliżej niż myślałam. – Uniosłam kilkakrotnie brwi rozbawiona.

– Jesteś zastępcą Darka?! – krzyknęli, jak na komendę niemal równocześnie.

– Uhm, właśnie. W nagrodę mam dzisiaj wolne, więc zaszaleję u was!

Wyściskali mnie i podobnie jak Zośka, spytali o imprezę, która wydawała się coraz bardziej konieczna. Może jutro? Kombinowałam, który lokal uda mi się tak szybko zamówić – tym bardziej, że to sobota – nie zapominając jednak o tym, po co tu przyszłam.

– Sukienki widziałaś? – Wiktor spojrzał na mnie. – Pokażę ci nową kolekcję butów. – I poszedł po pudełko, nie pytając o rozmiar. Zaopatrywałam się tu dość regularnie.

– Jak duże szaleństwo przewidujesz? – Patrycja zwięźliła usta w dzióbek.

– Duże. – Zatarłam ręce.

Zaczęłam przekopywać się przez nowości i przeróżne perełki, a stosik wybranych przeze mnie rzeczy rósł. Podsuwali mi je na zmianę, prześcigając się w wyszukiwaniu moich ulubionych kolorów i stylu. Kochałam tę parę. W kiepski dzień potrafili poprawić mi humor i utrzymać nastrój, gdy byłam

pozytywnie nakręcona. Pod koniec zakupów znalazłam najnowsze plotki i co ważniejsze miałam wybrany lokal na jutro. Grzesiek zgodził się zamknąć knajpę dla mnie i być do mojej dyspozycji. Obiecałam, że go wycaluję, a on zaśmiewał się, że zapamięta tę obietnicę. Obłożona pakunkami wydzwaniałam z Patrycją i Sławkiem z informacją o jutrzejszym party na Skwerze. Gdy skończyłam, przeciągnęłam się zadowolona i powiedziałam im, że idę na deser do Delicji. Na odchodnym dokupiłam parę okularów przeciwsłonecznych, przydadzą się na lato.

Zamówiłam deser lodowy i usadzona wygodnie w fotelu, przyglądałam się przechodniom mijającym mnie w korytarzu centrum handlowego. Nie mogłam pozbyć się głupkowatego uśmiechu z twarzy. Nie obchodziło mnie, że śmiałam się sama do siebie. Myślałam, że dostanę ochrzan, a dostałam awans! Minął mnie jeden z moich klientów i pozdrowił skinieniem głowy. Odkłoniłam się z uśmiechem. Za prowizje z ofert dla jego firmy kupiłam meble do salonu.

Prosto z Delicji poszłam na pyszne średnie latte i popijając gorący płyn, zadzwoniłam do Darii.

– Cześć, ślicznotko – przywitałam się.

– Hej, ważniaczko – rzuciła naszym zwyczajem. – Co to za nieprzyzwoita dla ciebie pora na dzwonicie? – Nie umknęło jej.

– Potrzebuję na jutro wystrzałowy look – wypaliłam.

Daria w sprawach wizerunku była niezastąpiona. Gdy oznajmiłam, co było powodem mojego telefonu o tak nietypowej godzinie, po gratulacjach obiecała, że zajmie się mną jutro.

– Potem idziesz ze mną na imprezę – zaznaczyłam.

– Jasne, jasne, nawet nie myślałam inaczej – zapewniła.

– To dobrze. – Czasami wymigiwała się od spotkań towarzyskich tłumacząc się pracą, studiami albo innymi równie ważnymi sprawami.

Byłyśmy umówione. Wrzuciłam iPhone'a do torebki od Prady, dopiłam resztę kawy i szybkim krokiem ruszyłam do garażu podziemnego. Wrzuciłam pakunki na tylne siedzenie, odpaliłam silnik, zerknęłam w lusterko i wycofałam auto. Pomyślałam, że przydadzą się małe zakupy w warzywniaku, owoce, trochę jarzyn, potem... nie dokończyłam myśli, bo walnęłam w inny samochód albo on we mnie. Nieźle mną rzuciło, poczułam ból w nadgarstkach. Skąd on się tam, do cholery, wziął?! Chwilę temu było pusto, teraz stała tam wypasiona bryka, w którą przywalałam. Wyłączyłam silnik, włączyłam awaryjne i odpięłam pasy. Nie wysiadłam jeszcze, gdy usłyszałam

soczystą wiązankę właściciela pojazdu, z którym się zderzyłam.

– Żeż kurwa, jebańcu zasrany!!! – Wzdrygnęłam się.

Trafił się troglodyta – łysy dresiarz, dla którego liczą się tylko przysłowiowe fura, skóra i komóra. Oby mnie nie pobił, z takimi nigdy nie wiadomo. Wzięłam głęboki wdech i wysiadłam z auta.

– Mam nadzieję, że uda nam się kulturalnie dogadać – powiedziałam odwracając w stronę wulgarnego palanta.

Najpierw dostrzegłam grafitowe Porsche 918 Spyder. Nie miałam dobrych przeczuć. Bryczka jak marzenie, ale niekoniecznie marzeniem było stuknąć w nią. Pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy, to na jaki procent zaciągnął kredyt i że na pewno był niekorzystny. Frustracje będzie chciał wyładować na mnie. W środku siedziała blond dziunia, która nie ruszyła się nawet z miejsca i wyglądała na przestraszoną. Przesada, nic wielkiego się nie stało. Facet oglądał przód swojego auta, a ja oglądałam tył faceta. Wysoki, zbudowany proporcjonalnie, ubrany w markowy garnitur z najnowszej kolekcji Bossa, który leżał na nim jak ulał. No dobra, zewnątrz nie był dresiarzem, łysy też nie był, za to w środku siedział cham. Kucnął, a ja podeszłam do niego. Zanim się odezwał, zaoferowałam podpisanie oświadczenia, żeby ograniczyć jego słowno-wulgarne zapędy. Odwrócił głowę w moją stronę. Jęknęłam. Chrzanić! Był tak przystojny, że na moment zapomniałam języka w gębie. Jak pech to pech. Nie mogłam go spotkać w bardziej sprzyjających okolicznościach, tylko jako sprawczyni wjechania w jego cacko, na którego punkcie pewnie wariował?!

– Dobra. – Wstał i skinął głową obojętnie, a mnie zatkało, że był tak oszczędny w słowach.

Żadnego więcej przekleństwa? Wyjął iPhone'a i zrobił zdjęcia swojemu samochodowi, mojemu audi i obu samochodom. Zrobiłam to samo, niech nie myśli, że coś na photoshopie pomajsterkuje. Na moim autku było małe otarcie z wgnieceniem, na jego otarcie i nic więcej nie było widać, ale oświadczenie napisałam. Z detalami opisałam w nim okoliczności stłuczki, żeby nie było wątpliwości, gdzie i jak nasze auta się zetknęły. Nie będę naprawiać mu innych części samochodu. Stał za mną, gdy pisałam.

Rozumiałam go – też bym sprawdzała, czy wszystko się zgadza. Jednak jego bliskość deprymowała mnie z niewiadomego powodu, prawie czułam ciepło jego ciała. Opanowałam nerwy i udało mi się wszystko zgrabnie opisać. Gdy skończyłam, podałam mu papier, odsuwając się od niego, aby odetchnąć.

– Pani numer telefonu. – Podał mi z powrotem oświadczenie, a jego głos

zawibrował we mnie.

– Mowy nie ma. Kontakt ograniczymy do ubezpieczalni. – Wytrzymałam jego ostre spojrzenie, choć na kilometr wiało od niego dyktaturą.

– Jak pani chce, ale radziłbym zostawić sobie furtkę na ewentualne dogadanie się.

O czym on bredził? Uniosłam zdziwiona brwi. Do czego pił, jaką furtkę, pogięło go?! Podszedł do swojego samochodu od strony pasażera, otworzył drzwi i sięgnął do schowka. Dziunia uśmiechała się do niego uroczo, kokietując go, chcąc mu poprawić humor, ale nawet na nią nie spojrzał. Garnitur leżał na nim idealnie i niezłe było z niego ciacho. Nawet przez ubranie widziałam jego sprężyste umięśnione ciało. Najpewniej uprawiał jakiś sport. Ja pierdziele, wymarzony facet chce ode mnie numer telefonu, a ja nie chcę mu go dać. No jasne, bo po cholere? Oświadczenie napisałam – choć na oko było widać, że z jego samochodem wszystko grało – więc niech spada. Podszedł do mnie, zlustrował w typowo samczy sposób i poczułam, że się czerwienię. Zacisnęłam pięści z poczucia bezradności na taką bezczelność i wściekle ściągnęłam usta.

– To moja wizytówka, jeśli zmieniałaby pani zdanie – rzucił i wyciągnął przed siebie niewielki, elegancki kartonik w kolorach srebra i czerni, przyszpilając mnie spojrzeniem zielonych oczu.

Wzruszyłam ramionami, sięgnęłam po wizytówkę ostentacyjnie nie rzucając na nią nawet okiem. Niech mu będzie. Wzięłam od niego oświadczenie, które sugestywnie wysunął ponownie w moją stronę i napisałam na nim swój prywatny numer. Oddałam kartkę i miałam nadzieję nie spotkać faceta marzeń nigdy więcej. Zakłęłabym najchętniej na taką niesprawiedliwość. Z drugiej strony przystojny może był, ale jednak burak. Tak sobie to tłumaczyłam, żeby się całkiem nie rozżalić. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do mojego samochodu, nie mogąc się doczekać, żeby znaleźć się już w innym miejscu i zapomnieć o niefortunnym zdarzeniu.

– Do widzenia. – Usłyszałam wypowiedziane głębokim, seksownym głosem.

– Pan wybaczy, ale mam nadzieję, że więcej się nie zobaczymy – rzuciłam przez ramię, po czym bez ociągania wsiadłam za kółko i odpaliłam silnik.

Włączyłam muzykę. Odczekałam aż wypasione porsche odjedzie, po czym uważnie sprawdzając, czy nic nie jedzie, wyjechałam z parkingu. W świetle słońca, z rytmiczną kubańską muzyką płynącą z głośników, spojrzałam

bardziej optymistycznie na to zdarzenie. Puknęłam zajebistą furę z narwanym facetem, który wyglądał niezmiernie, ale tak naprawdę wszystko było w porządku. Żadne z aut nie ucierpiało, pasażerom też nic nie dolegało, więc mogę spokojnie zapomnieć o nieprzyjemnym incydencie, o facecie, niestety, też. Dzisiaj był mój dzień. Zgodnie z planem podjechałam do warzywniaka, w którym robiłam zwykle zakupy, potem do marketu. W głowie miałam już ułożony plan na obiad, zahaczyłam też o dział z winami.

W niespełną godzinę byłam w domu. Zazwyczaj nie miałam czasu na gotowanie i stołowałam się w restauracjach albo szykowałam coś na szybko, jednak tego dnia nic mnie nie goniło, więc skorzystałam z okazji. Lubiłam kuchnię śródziemnomorską i na dzisiaj zaplanowałam spaghetti bolognese. Przyprawiając sos myślałam o awansie i o jutrze, choć co chwilę musiałam odbierać telefony z gratulacjami i potwierdzeniem obecności na imprezie. Zapowiadało się, że goście dopiszą. Gdy po raz nie wiadomo który z rzędu nie udało mi się dokończyć krojenia marchewki, wyłączyłam iPhone'a i oddałam się całkowicie przygotowaniu pysznego dania.

Sos bulgotał na maleńkim ogniu, wydobywając bogactwo smaków i aromatów potrawy, a ja nalałam sobie soku i poszłam do salonu, gdzie usiadłam na mojej wygodnej sofie i rozprostowałam nogi, jednocześnie opierając plecy o poduchę. Gdy ponownie włączyłam iPhone'a, doszły wszystkie informacje o wiadomościach pozostawionych w skrzynce. Postanowiłam sprawdzić je później. W tej chwili wybrałam tylko numer do przyjaciółki.

– Melody? – Odebrała zdziwiona.

– Aniu, masz chwilkę? – Zerknęłam na zegarek i zarejestrowałam, że była czternasta.

To pech, jej szef był cięty na prywatne rozmowy w godzinach pracy. Przez dzisiejszy nietypowy plan dnia nie pomyślałam, że ona jest nadal w redakcji.

– Nie bardzo – wyszeptała cicho do słuchawki.

– Sorki, zadzwonię później – rzuciłam i rozłączyłam się.

Nie zdążyłam odłożyć telefonu, gdy rozległy się dźwięki piosenki Asty w rytmie kizomby. Zerknęłam na ekran, dzwonił Grzesiek.

– Co jest? – rzuciłam na dzień dobry.

– Nic, koleżanko. – Usłyszałam, że się śmieje. – Od której chcesz lokal?

– Od dwudziestej – odparłam, bo miałam już wstępny plan na jutro.

Gotowanie sprzyjało myśleniu. Postanowiłam, że po zwyczajowych

porannych zajęciach wpadnę do Darii, po południu spotkam się z najbliższymi znajomymi u mnie, a później lądujemy w lokalu.

– Załatwione. – W tle grał telewizor, czyli siedział w domu.

– U mnie o szesnastej – rzuciłam.

Z Grześkiem znaleźliśmy się od szkoły. Był w klasie o rok wyżej, ale spotykaliśmy się na boisku, wagarach, wycieczkach, w kinie itp. Później znajomość utrwałała się dzięki wspólnym wyjazdom na koncerty – jednym słowem, był w mojej paczce.

– Postaram się.

– Ty się nie staraj, tylko bądź – ucięłam.

Potem wybrałam numer do rodziców, chcąc pochwalić się sukcesem. Będą ze mnie dumni. Byłam ich jedynym dzieckiem, oczkiem w głowie i dzięki nim byłam tam, gdzie byłam. Tak wiele im zawdzięczałam. Powtarzali mi wielokrotnie, że ekonomia ma przyszłość, a z matmy byłam dobra. Na początku nie interesowałam się rozporządzaniem zasobami, ale udzielane mi korepetycje przyniosły efekt i z czasem stałam się jedną z lepszych w tej dziedzinie. Potem ekonomik i studia na kierunku bankowość. W tej chwili zbierałam plony tych starań.

Ojciec nie mógł podejść do telefonu, bo robił porządki w ogrodzie, więc pochwaliłam się mamie, która przekaże mu później tę radosną wiadomość.

– No widzisz – powiedziała w połowie rozmowy – a tak się upierałaś przy architekturze. – Poczułam ukłucie w sercu na wspomnienie mojej pasji.

– Nie wiadomo, jakby tam ci szło, a tutaj popatrz, pani dyrektor – powiedziała z dumą w głosie.

– Wice – poprawiłam ją.

– Przejściowo – powiedziała z wiarą.

Nie wiedzieć, czemu rozdrażniła mnie tym. Oboje z tatą byli absolwentami Politechniki Gdańskiej wydziału zarządzania i ekonomii. Ojciec dostał propozycję pracy w Słupsku jako doradca handlowy w dużej spółce i parę lat temu przeprowadzili się tam. Mama założyła ze znajomą biuro rachunkowe. Poczułam się zniechęcona, że po raz kolejny nie umiała cieszyć się z mojego awansu, tylko wychodziła naprzód do kolejnego szczebelka, przez co mój sukces bladł. Lecz zaraz poczułam się też niewdzięczna, że nie umiem docenić tego, jak bardzo się o mnie troszczyła. Wymówiłam się szykowaniem obiadu i moje myśli pofrunęły do jutrzejszej imprezy, a grono znajomych nie dawało mi o niej zapomnieć. Zająłam się przygotowaniem sałatek i przekąsek. Lubiłam, gdy wszystko było na tip-top.

Do Ani zadzwoniłam minutę po szesnastej. Jej radość z mojego sukcesu była olbrzymia i obiecała wpaść do mnie prosto z pracy. Miałam z kim zjeść dzisiejszy obiad. Czterdzieści pięć minut później, po odstaniu przez nią ustawowego czasu w korkach, zadzwonił dzwonek u drzwi, oznajmiający przyjście przyjaciółki.

– Co tak aromatycznie pachnie? – Poniuchwała, witając się ze mną.

– Moja specjalność – odparłam i wyczułyśmy się.

– Twoją specjalnością jest wszystko, co ugotujesz. – Zaśmiała się i znów pociągnęła ostentacyjnie nosem. – Wyczuwam oregano, pomidory...

– Masz nosa, będziemy jadły spaghetti bolognese.

Otworzyłam nasze ulubione czerwone wino. Ania przyniosła kieliszki i naląła nam, gdy nakładałam obiad.

– Za twój sukces. – Uniosła kieliszek do toastu, podając mi drugi.

– Dzięki. – Stuknęłyśmy się i upiłyśmy łyk.

– Pyszne, jak zwykle – pochwaliła.

Przy posiłku rozmawiałyśmy o mojej pracy, Darku i tym, jak mi się układała z nim współpraca. Gdy zaczynałam, miałam z nim jedno spięcie i myślałam, że trafiłam na najgorszego szefa na świecie. Następnego dnia przeprosiłam za swoje zachowanie, a on wyglądał, jakby dostał w łeb. Kolejnego dnia po pracy na do widzenia usłyszałam jak bełkocze coś, że on też przegiął. Po pewnym czasie poznał mnie ze swoją żoną i zostaliśmy przyjaciółmi. No dobra, dobrymi znajomymi z pracy, ale z Beatą byliśmy żyte.

Po obiedzie poszłyśmy z Anką na spacer nad morze. Dzień był ciepły i rozsiadłyśmy się na plaży. Opowiedziałam jej o facecie z centrum handlowego Riviera, jak w niego wjechałam i że był przystojniakiem. Ania skwitowała ten fakt mądrością, że tak to już bywa, i że ci przystojni niekoniecznie są fajni, a jeśli nawet są, to takie okoliczności potrafią wszystko zepsuć.

U Ani było dobrze, czyli szef nie przyczepił się do niej ostatnio. Nie znosiłam tego gburowatego, grubego drania, ale ona lubiła swoją pracę i była w niej dobra. Pisała dopracowane, klarowne i sięgające sedna spraw reportaże. Zajmowały ją bolączki zwyczajnego człowieka i jak nikt, potrafiła okazać zrozumienie dla niedoli ludzkiej.

Na plaży czas nie stał jednak w miejscu i zaczynało się ściemniać.

– Tak to jest spotkać się z tobą na chwilę. – Ania wstała, otrzepując spódnicę z piachu.

– Też lubię z tobą porozmawiać – odpowiedziałam z przekąsem i również wstałam.

– Jasne, a teraz spadam, bo mam swój dom.

– Co ty nie powiesz, nie wiedziałam. Może skusisz się na kolację? Zrobię coś specjalnego – nakłaniałam ją i widziałam już, że się łamie.

– Mowy nie ma. Muszę posprzątać, tym bardziej, że na jutro mam inne plany. – Mrugnęła do mnie.

Wieczór spędziłam przed telewizorem oglądając program ekonomiczny. Później zajrzałam do Internetu i prześledziłam gospodarcze ruchy na Pomorzu, szukając potencjalnego klienta. Wypisałam parę nazwisk do sprawdzenia. Rozejrzałam się po mieszkaniu i odłożyłam na miejsce kilka rozrzuconych rzeczy. Pod prysznicem znów myślałam o wannie z hydromasażem, którą kupię za prowizję z dzisiejszej umowy.

W sobotę pozwoliłam sobie na dłuższy sen, ale tylko nieznacznie. Poranny jogging był rutyną dnia, z której rezygnowałam tylko w wyjątkowych sytuacjach, takich jak choroba albo bardzo wczesne obowiązki. Dzisiaj żaden z tych powodów nie wchodził w grę. Poza biegami dwa razy w tygodniu odwiedzałam pobliską siłownię. Staralam się dbać o formę i wiedziałam, że systematyczność jest kluczem do sukcesu. Dotyczyło to zresztą wszystkich dziedzin życia.

Śniadanie zjadłam na tarasie i od rana zajęłam się sprzątnięciem mieszkania. Później dokończyłam szykowanie przekąsek i ruszyłam na zakupy. Gdy wróciłam, byłam gotowa na imprezkę. Szampan się chłodził. W tej wolnej chwili postanowiłam przejrzeć wynotowane wczoraj nazwiska i zaznaczyłam dwóch kandydatów na klientów banku, choć nie byłam przekonana, że się do nas zgłoszą ani że my do nich jakoś dotrzemy. Zadzwoiłam po chwili do Darii z pytaniem, czy o mnie pamięta. Zaśmiała się i odparła, że w żadnym wypadku nie mogłaby zapomnieć, aż tak zapchanego grafiku nie ma.

– Może wspólny lanczyk? – rzuciłam, zerkając do wnętrza szafy.

– Gdzie? – Mile się zdziwiłam, że tym razem, bez „ale”.

– Hm, może do tej nowej knajpki przy Władysława IV, to blisko ciebie – zaproponowałam i równocześnie wyłuskałam z szafy czerwoną sukienkę – niedawny zakup, w którym nie miałam jeszcze okazji się pokazać.

Przyłożyłam do siebie kieckę i dobrałam idealnie pasujące do niej buty.

Skinęłam sobie do lustra z aprobatą na ten wybór i zostawiłam kreację na

łóżku. Droga do Darii zajęła mi parę minut. Soboty były luźniejsze, parkowanie bezproblemowe i to za darmo.

- Cześć dziewczyny – przywitałam się w progu.
- Daria już jest. – Ilona odwróciła się do mnie i wskazała w głąb salonu.
- Gratulacje.
- Dzięki – odpowiedziałam, po czym ona odwróciła się do klientki, a ja pomaszerowałam do Darii.

W restauracji o tej godzinie było prawie pusto. Jedzenie okazało się proste i dość dobre. W trakcie posiłku ustalałyśmy nową fryzurę dla mnie – coś wicedyrektorskiego. Chichrałyśmy się z tego tak bardzo, że aż prychnęłam wodą na obrus. Zanim dotarliśmy do deseru, szczegółów miałyśmy ustalone.

Przed lustrem w salonie zdałam się na nią. Brązowe pasemka miały nieco przyciemnić mój blond, a przez skrócenie włosów nadała mojej fryzurze zupełnie nowy kształt. Z fotela zesłam usatysfakcjonowana zmianami. Przeniosłyśmy się na tyły salonu, gdzie gustownym makijażem dokończyła dzieła.

- Jesteś najlepsza – skomentowałam, spoglądając w lustro.
- Cieszę się, że ci się podoba. – Uśmiechnęła się skromnie.
- Teraz twoja kolej – powiedziałam i patrzyłam, jak w kilka minut nakłada sobie fenomenalny makijaż.
- Gotowe. – Cmoknęła z zadowoleniem.
- Wyglądasz super. Jedziesz do mnie? – Zerknęłam na zegarek.
- Jadę się przebrać i dotrę do ciebie z Karolem.
- To leć. Otworzę kilka butelek czerwonego. – Mrugnęłam do niej i zwinęłam się do domu.

Zrobiłam sałatkę owocową i postawiłam na stole obok sosu waniliowego – gotowe. Teraz kolej na mnie. Wskoczyłam w czerwoną sukienkę i bordowe szpilki, do tego niezbędna biżuteria, w większości pamiątki z podróży. Obejrzałam się. Sukienka opinała moje zgrabne ciało, a szpilki dodawały kilka centymetrów. Wydęłam usta i zaśmiałam się z siebie. Przez chwilę miałam przed oczami faceta z Rivieri, ale niechętnie machnęłam ręką na ten obraz.

Pierwsza przyszła Ania i pomogła mi z wyborem muzyki i całą resztą drobiazgów, a pozostali goście też zaczęli się powoli schodzić. O szesnastej dotarli ostatni maruderzy.

Rozpoczęliśmy toastem za mój awans. Z szampanem w ręce oglądaliśmy

zdjęcia Remka. Dwa dni temu wrócił z Brazylii, gdzie wykonywał zlecenie dla „National Geographic”. Oznajmił, że jedyne, co zdażył zrobić od przyjazdu do Polski, to wyspać się i przyjść do mnie. Slajdy pokazywały barwne pejzaże i dzikie ostępy, ptactwo i roślinność, które zachwyciły. Umiliło nam to większość czasu. Kluska cały czas pstrykał wszystkim zdjęcia, a ja pozowałam przy biurku, a później z gośćmi w salonie. Było wesoło.

– Wyglądasz świetnie, Melody – zagadnął Kluska.

– Dzięki. – Jego skóra była opalona brazylijskim słońcem.

– Może mała sesja, pani wicedyrektor? – Mrugnął.

– Czemu nie? – Kilka osób śledziło, co wymyśli nasz fotograf, a pomysłów mu nie brakowało.

Najpierw bankowa profeska, potem szampańska zabawa, na koniec romantycznie. Skończył, gdy wycisnął ze mnie łyżę. Byłam na niego zła.

– Co poradzę, że jesteś taka piękna, gdy ubierzesz się w smutek? – Zrobił minę niewiniątka.

– Odpieprz się. – Wzięłam potężny łyk szampana i z hukiem odstawiłam go na biurko.

Poszłam do łazienki, ciągnąc tam ze sobą Darię, która kilkoma ruchami poprawiła to, co Remek schrzanił. Minęła chwila i już pakowaliśmy się do taksówek. Pojechaliśmy do lokalu Grześka. Niektórzy z pozostałych gości byli na miejscu.

– Wyświadczanie ci przysługi to czysta przyjemność i zysk – skwitował Grzesiek.

– O to chodzi, żeby wszyscy byli zadowoleni. – Zaśmiałam się, zamawiając szampana przy barze.

– Dla tej pani wszystko za darmo – rzucił do barmana.

– Zapamiętam – powiedział całkiem przystojny blondyn z błyskiem w oku, podając mi mój ulubiony trunek.

– Dziękuję. – Ujęłam kieliszek i upiłam łyk. – Hej, czyżby Moët? – Zerknęłam na Grześka.

– A coś ty myślała, że badziew dostaniesz na taką okazję? – Udał oburzonego.

– Dzięki, jesteś superkumpel. – Cmoknęłam go w policzek.

– Nieśmiałybym nim nie być, szczególnie, że jest tu też Remek. – Zaśmiałam się z jego miny kota, który zaraz dostanie mleczko.

Fotka jego lokalu w magazynie, którego nazwy nie pamiętałam, zrobiona

przez Kluskę sprawiła, że knajpa przez rok była na liście najbardziej obleganych miejsc w Polsce. Impreza się rozkręcała, DJ grał świetną muzykę, przy której można było i poszaleć, i poprzytulać się. Alkohol lał się strumieniami, towarzystwo nie żałowało sobie. W tak licznych gronie nie spotykaliśmy się często i nie wiedzieliśmy, kiedy będzie następna okazja. Staralam się pogadać, choć po pięć minut z każdym. Gdy usiadłam, żeby odsapnąć, przysiadł się do mnie Kluska.

– Co jest mała? – rzucił, robiąc mi przy okazji zdjęcie.

– Pokaż. – Wyciągnęłam rękę po aparat, a wtedy cyknął kolejny. – Czy ktoś ci powiedział, że jesteś zboczony na punkcie fotografowania? – Wgapiałam się w niego, okazując, z jak wielką uwagą czekam na odpowiedź.

– Wszyscy mi to mówią. – Zaśmiał się głośno i podał aparat.

– Niezłe. – Zdziwiłam się. Byłam przekonana, że smętnie wyglądam, siedząc tu sama. Zamyślona romantyczka z tajemnicą w oczach.

– Staram się. – Wyjął mi z rąk aparat i zawiesił sobie na szyi. – Co taka ślicznotka robi sama? – Przyjrzał mi się uważniej.

– No wiesz? Tłumy ludzi, a ty mówisz, że jestem sama. – Prychnęłam sztucznie.

– Ty już wiesz, w jakim sensie pytam – powiedział bez cienia uśmiechu.

– Nie spotkałam nikogo odpowiedniego. – Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po kieliszek, żeby czymś zająć ręce.

– Co jest ze mną nie tak? – Zmrużył oczy.

– Kluska, próbowaliśmy i nic z tego nie wyszło, za bardzo jesteśmy przyjaciółmi, żeby móc to zmienić. – Wzięłam łyk szampana.

– Mam inne zdanie – sprostował.

– Nie czuję do ciebie tego czegoś, nic na to nie poradzę – zakończyłam smutno.

Remek był fajny, ale nie zaiskrzyło między nami. Trzy lata temu podjęliśmy próbę, bo nalegał. Kilka wyjść do kina, romantyczna kolacja, wyjście do teatru, ale jak chciał mnie pocałować, to się poddałam. Powiedziałam, że nie dam rady. Odpuścił. Całe szczęście nie pogniewał się na mnie. Zresztą stawiałam sprawę szczerze i tylko z sympatii do niego zgodziłam się na to całe randkowanie, informując, że nie sędzę, aby coś z tego wyszło. No i nie wyszło. Kilka miesięcy później poznał Jankę i wydawało się, że są świetną parą. Oboje pasjonowali się fotografią. Janka była równą dziewczyną, ale niestety po pół roku coś się między nimi zaczęło psuć i nie udało im się tego posklejać. Nie sądziłam, że Kluska nawiąże do

naszej nieszczęsnej próby spotkania się i to z intencją odgrzania czegoś, czego nigdy nie było.

– Musiałem spróbować. – Uśmiechnął się przesadnie.

– Wybacz.

– Rozumiem. Ja do Janki też nic nie czułem, dlatego nam nie wyszło – powiedział smętnie.

– Przykro mi. – Zaskoczył mnie tym stwierdzeniem, po czym odszedł, by komuś innemu świecić fleszem po oczach. W tym momencie Grzesiek wyszedł na scenę i ogłosił konkurs na przechodzenie pod liną. W szranki stanęli w większości panowie, ale kilka pań też chciało spróbować. Stałam z boku, przyglądając się zmaganiom znajomych.

– A ty? – Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam podchodzącego Darka.

– Co ja? – Nie zrozumiałam, o co mu chodzi.

– Nie bierzesz udziału? – Wskazał brodą na parkiet, zrównując się ze mną.

– W tej sukience? – Spojrzałam na siebie.

– Fakt – przyznał.

– Dobrze się bawicie? – Zerknęłam w głąb lokalu na Beatę siedzącą z Kluską.

– Rewelka, dla samej zabawy warto było dać ci awans. – Zaśmiał się z własnego dowcipu.

– Ha, no to teraz znam już twój motyw. To nie ponadprzeciętne zdolności i wyniki, a jedynie perspektywa imprezki zaważyła na mojej karierze. – Zaśmiałam się razem z nim.

– W poniedziałek czeka cię niespodzianka w pracy – powiedział bez emocji, wpatrując się w przechodzącą pod liną Zosię.

– Uchylisz rąbka tajemnicy? – Za bardzo na to nie liczyłam, ale warto było spróbować.

– Nie pozbawię się przyjemności patrzenia na twoją minę – odparł, po czym przeprosił, tłumacząc się koniecznością rozmowy z Adrianem i odszedł w jego stronę.

Wzruszyłam ramionami. Dowiem się w poniedziałek. Niespodzianka, więc to coś miłego, nie ma się co martwić. Darek z daleka mrugnął do mnie, widząc moją konsternację. Właśnie zaczynała się między nimi wymiana ekonomicznych wiadomości. Lubiłam ich obu i lubiłam ich dyskusje na tematy gospodarcze, ale tym razem nie dołączyłam. Poszłam poskakać, bo konkurs się skończył. Podeszłam do Ani i Łukasza, chwilę tańczyliśmy we

troje, aż muzyka się zmieniła na bardziej romantyczną. Zrobiłam krok do tyłu i odwróciłam się. Z daleka zobaczyłam Remka, który się we mnie wpatrywał. Uniósł kciuk, a ja zrobiłam to samo. Po chwili do tańca poprosił mnie Tomek.

– Jak tam moja ulubiona pani bankowiec? – Przechylił mnie do tyłu, a ja się zaśmiałam.

– Całkiem dobrze. – Dzięki niemu miałam swój apartamencik w Orłowie, po nieco przystępniejszej cenie niż rynkowa. Zrewanżowałam się atrakcyjnym kredytem raz czy dwa, kiedy potrzebował.

Z Tomkiem przetańczyłam kilka kawałków, potem jego narzeczona upomniała się o niego. Zabawa trwała na całego. Bawiliśmy się parami i w grupach. Jak się facetom nie chciało tańczyć, to bawiłyśmy się w babskim gronie. Żeby odsapnąć usiadłam na najbardziej oddalonym krześle barowym i zamówiłam bąbelki bez procentów, czyli wodę gazowaną. Zapatrzyłam się na przytulone pary i przypomniałam sobie gostka od stłuczki. Smutno mi się zrobiło. Wyłowiłam wzrok Ani i uśmiechnęłam się pospiesznie, ale jej nie dało się oszukać. Pochyliła się do Łukasza, szepcząc mu coś na ucho i już szła w moim kierunku.

– Coś nie tak? – rzuciła i przysiadła się do mnie.

Tym razem opowiedziałam jej akcję z Rivieri z wszystkimi szczegółami. Oczywiście jej się wielkie, gdy powiedziałam, w jakie auto przydzwoniłam, a potem jeszcze większe, gdy opisałam faceta, który był jego właścicielem.

– Zadzwońisz do niego? – spytała, kiedy skończyłam.

– Po co? – Czułam się zrezygnowana.

– Żeby się umówić. – Wzruszyła ramionami, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

– Pogięło cię?! – Nie mogłam uwierzyć, że proponowała mi coś takiego.

– No co? Mówisz, że fajny jakiś, to umów się. Jesteś superlaska, żaden ci nie odmówi – wypowiedziała nasz stary slogan, którego dawno nie słyszałam, i którego sama dawno przestałam używać.

Zaśmiałam się, nie odpowiadając. Jasne, będzie chciał się umówić z babką, która wjechała w jego porschaka, chyba tylko po to, żeby wydębić od niej kasę. Szczególnie, że jakaś laseczka grzała miejsce po stronie pasażera.

– Halo. – Na ekranie smartfona pojawił mi się numer zastrzeżony.

Byłam przekonana, że to „telefonokrążca” z superofertą stworzoną specjalnie dla mnie. Po poniedziałkowych rewelacjach, gdy okazało się, że

niespodzianką czekającą na mnie w biurze były cztery nazwiska prawie moich klientów, nieco łagodniej podchodziłam do odbierania takich połączeń. Taka praca, jakoś trzeba zarabiać na życie. Klientom polecił mnie Styrliski, który podzielił się z nimi swoim szokiem, robiąc mi darmową reklamę. Byłam w nie mniejszym szoku, gdy Darek przekazywał mi te informacje. Na odchodne rzucił, że warto było nie puścić pary z ust w sobotę i zobaczyć, jak zbaraniałam.

– Paweł Barycki z tej strony – usłyszałam, po czym zapadła cisza, jakby to nazwisko powinno mi coś mówić. Ale nie mówiło.

– Słucham. – Może to kolejny klient. Tylko dlaczego dzwonił na mój prywatny numer?

– Słyszę, że pani nie kojarzy. – Miał rację, nie ma co ukrywać. – Ten od stłuczki w Rivierze – dodał. Cholera jasna.

– Słucham – odparłam sztywnym tonem. Czego mógł ode mnie chcieć?

– Oddałem samochód do serwisu i wycenili koszt naprawy – powiedział pewnym siebie głosem.

– Proszę przesłać je do ubezpieczalni. – Miałam nadzieję, że nie popsuje mi wieczoru.

– Pomyślałem, że najpierw dam pani znać. – Nie poddawał się.

– No i dał pan. – Czułam, że nie odpuści, a właśnie chciałam się szykować na pilates.

– Wymienią mi zderzak, trzasnęło w nim od środka. – W moim tylnym też coś poszło, Andrzej wymienił mi go za dwie stówki, przypominałam sobie.

Znów zapadła cisza. Nie miałam mu nic do powiedzenia, więc po cholere suszył mi głowę. Miał potrzebne dane, niech spada, niech załatwia z ubezpieczycielem, niech robi, co chce, tylko niech mi da spokój!

– Nie interesuje panią, ile to będzie kosztowało? – Wreszcie zrozumiałam, jakiej reakcji po mnie oczekiwał.

– No dobra, ile? – zadałam pytanie, żeby mieć go z głowy.

– Trzydzieści tysięcy. – Musiałam się przesłyszeć.

– Ile?! Raczy pan żartować. – Zdenerwowałam się na takie skandaliczne naciągactwo.

– Bynajmniej. – Był cholernie spokojny, w przeciwieństwie do mnie.

Wrzałam ze złości. Co on chciał sobie kupić za tę kasę ode mnie, bo na pewno nie naprawić zarysowany zderzak.

– Niech pan wyśle rachunek do ubezpieczyciela. – Nie dam się oszukać.

– Słyszała pani kwotę? Będzie miała pani problem z ponownym ubezpieczeniem. – Nie odpuszczał.

– Niech pan posłucha. Może i dobrze zarabiam, ale bez przesady, nie zapłacę panu takich pieniędzy – wypaliłam wściekle. Chciał mnie bezczelnie okraść.

– To niech się pani ze mną umówi. – Nie stracił spokoju w głosie.

– Umówi? – Nie zrozumiałam, o co mu chodziło.

– Tak, umówi się pani ze mną i będziemy kwita. – Dalej słyszałam pewność siebie w jego głosie.

– Da mi pan to na piśmie? – Podjęłam szybko decyzję.

Wiedziałam, że kłamał, co do kasy, ale kto wie, czy nie robiłby mi problemów. Mało to naciągaczy, którzy zaczynają wierzyć w swoje wymyślane historyjki? Nie miałam ochoty przeżywać niepotrzebnych stresów. Mogę się z nim raz spotkać, byle mi się więcej nie naprzykrzał.

– Dam. – Usłyszałam zgodną odpowiedź.

– Odda mi pan napisane przeze mnie oświadczenie z adnotacją, że jesteśmy rozliczeni z kosztów naprawy – sprecyzowałam, o co mi chodzi.

– Tak zrobię – zapewnił.

– Dobra, mogę się z panem umówić – zdeklarowałam, mimo że w pamięci mignęła mi kobieta siedząca w jego samochodzie. A co mnie ona obchodzi? To nie moja sprawa.

– W tę sobotę. – Hm, nie tracił czasu.

– Nie mogę – odparłam. Byłam już umówiona na urodziny Darii.

– Mówi pani, że nie może... – Nie uwierzył, ale nie miałam zamiaru się tłumaczyć. – To w piątek. – Nie stracił nawet na moment rezonu.

– W ten? – spytałam zdziwiona. – To za dwa dni – wyklarowałam sobie i jemu.

– Tak. – Irytowała mnie jego pewność siebie.

– Niech będzie, tylko niech pan nie zapomni oświadczenia, ze stosownym dopiskiem – przypomniałam.

– Przyjadę po panią – rzucił.

– Nie – zaoponowałam gwałtownie. – Spotkamy się na miejscu. – Nie chciałam, żeby przyjeżdżał do mojego domu. Sama świadomość, że znał mój adres nie podobała mi się.

– W takim razie o osiemnastej w Pueblo? – Wymienił nazwę jednej z moich ulubionych restauracji, której właścicielem był mój znajomy.

– Dobrze. – Zgodziłam się zadowolona, bo gdyby coś mu odbiło, będę w

bezpiecznym miejscu.

– Jesteśmy umówieni – podsumował.

– Tylko, niech pan...

– Nie zapomnę oświadczenia – wszedł mi w słowo. – Do piątku – zakończył.

– Do piątku. – Rozłączyłam się.

Przysiadłam w fotelu. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że od momentu, kiedy odebrałam telefon stałam jak wryta, wgapiając się w podłogę i niewiele oddychając. Nieźle wyprowadziła mnie z równowagi ta rozmowa. Wypuściłam powietrze z płuc. Co to miało znaczyć?! Byłam umówiona z niezłym facetem, ale nie znałam jego motywu. Czego chciał? Co to za rachunek mi przedstawił. Na trzydzieści tysięcy? Oszalał, wyskakując z taką kwotą! Natychmiast potrzebowałam spotkania z Anią, tyle myśli kłębiło się w mojej głowie. Nie zastanawiałam się, założyłam buty i wychodząc, wybrałam numer do niej.

– Idę do ciebie – powiedziałam bez wstępów.

– Coś się dzieje? – Zaalarmował ją mój ton.

– To nie na telefon. – Za pięć minut u niej będę.

Z daleka widziałam, że czekała przed domem. Pomachałam do niej i przyspieszyłam kroku. Gdy weszłam, zobaczyłam przygotowaną torbę na pilates. Z wrażenia zapomniałam.

– Sorry. – Wskazałam torbę.

– Nie szkodzi. – Wzruszyła ramionami.

– Nie, bierz torbę, idziemy do mnie i prosto na ćwiczenia. – Zaczekałam na nią w progu.

Przywitałam się z Łukaszem, który z zaciekawieniem na nas patrzył, ale nic mu nie powiedziałam. Po drodze zdałam jej relację z rozmowy z panem porsche i afery z kasą, jaką wykombinował. Była tak samo wstrząśnięta wysokością rachunku, jaki chciał mi wcisnąć.

– Jednak palant – podsumowała nasze dywagacje. – Pójdiesz, spotkasz się, weźmiesz papierek i sajonara, buraku. – Odetchnęłam głęboko.

– Zacznę od deseru i kawy, to spotkanie szybko się skończy. – Zaśmiałam się, czując na powrót grunt pod nogami.

Rozmowa z Anią uspokoiła mnie. Rozumiała mnie jak nikt inny i umiała wesprzeć w trudnych sytuacjach. Najlepszymi przyjaciółkami byłyśmy od podstawówki i zawsze mogłyśmy na siebie liczyć. Przez całą drogę wałkowałyśmy ten temat. Podczas ćwiczeń złapałam oddech. Z pozostałymi

babkami zaśmiewaliśmy się z dowcipów, również tych na temat stanu naszej kondycji. Po zajęciach weszłam na bieżnię, choć zwykle sam pilates wystarczał, by się zmęczyć. Jednak ten cholerny telefon tak bardzo wybił mnie z równowagi, że potrzebowałam czegoś jeszcze, żeby nie myśleć o kretyńskiej sumie, jaką mi podał szanowny pan naciągacz. Ania solidarnie została ze mną, słuchając psioczenia na niesprawiedliwość losu, która postawiła na mojej drodze tak przystojnego złodzieja, bo do takiego właśnie określenia doszłam, w opisywaniu właściciela tak drogiej bryki. Wyszłam z siłowni w o wiele lepszym nastroju. Świat nie wydawał się taki porąbany. Nie oczekiwał ode mnie tych pieniędzy, tylko spotkania – przynajmniej na razie.

Czas w pracy zasuwiał niemiłosiernie. Nowe obowiązki pochłonęły mnie całkowicie, bo prócz doradztwa i analizy doszły mi nowe zadania. Szybko wdrażałam się na stanowisku zastępcy dyrektora, a Darek wspierał mnie i pomagał. Pewne czynności wykonywałam już wcześniej, nie zdając sobie sprawy, że wychodziłam poza standardowy zakres swoich, lecz teraz ułatwiło mi to życie. Zanim się obejrzałam, nastał koniec piątkowej pracy. Pierwszy tydzień na nowym stołku właśnie się skończył. Teoretycznie powinnam optymistycznie patrzeć na początek weekendu, ale na myśl o dzisiejszej kolacji, brakowało mi entuzjazmu. Poukładałam papierki, pozamykałam przeglądane strony w komputerze, wylogowałam się i odkleiłam od krzesła. Wzięłam torebkę i z ociąganiem ruszyłam do wyjścia. Na szczęście nikt nie pytał, co mi jest – każdy miał swoje sprawy. Ich, dla odmiany, gnało do domów.

Po powrocie wzięłam prysznic i po raz setny zadałam sobie pytanie, o co może facetowi chodzić. Opatulona ręcznikiem ruszyłam do szafy. Zerknęłam na zestaw z zeszłej soboty i wiele się nie zastanawiając założyłam czerwoną sukienkę. Zrobiłam profesjonalny makijaż, dodając tym sobie pewności siebie, spryskałam się perfumami, zerknęłam na zegarek i skierowałam do wyjścia.

Parking wzdłuż Władka jak zwykle był pełny, jednak poszcęściło mi się i na wysokości restauracji zaparkowałam na miejscu wyjeżdżającego samochodu. Nie dostrzegłam jednak srebrnego porsche. Spojrzałam na zegarek. Z nerwów przyjechałam, jak na spotkanie w pracy, czyli kwadrans przed czasem. Nie chciało mi się udawać, że mnie jeszcze nie ma. Wzruszyłam ramionami – to nie była randka, tylko właśnie spotkanie biznesowe, na którym miałam zadbać o swoje interesy. Weszłam do

restauracji i przywitałam się z Olą. Podeszłam do niej i wymieniałam kilka uprzejmości.

– Nie ma twojej rezerwacji – oznajmiła zdziwiona znad zeszytu.

– Rezerwacja nie jest na mnie. – Nie pamiętałam nazwiska faceta.

Postawiłam torebkę na ladzie z zamiarem znalezienia wizytówki, która została wrzucona na dno i nigdy nie wyjęta. Zanurkowałam w głębiny torebki i nie lada zadanie mnie czekało. Już chciałam wyrzucić jej zawartość, gdy usłyszałam głęboki męski głos.

– Dobry wieczór. – Podniosłam wzrok i napotkałam wpatrzone we mnie zielone oczy.

– Tego... dobry wieczór – wybąkałam, wyrwana od tego, co robiłam, a serce mi załomotało.

Przyjechałam wcześniej, ale facet był jeszcze wcześniej – tego się nie spodziewałam.

– Pięknie pani wygląda.

– Dziękuję. Ma pan to, o czym mówiliśmy? – Nie miałam zamiaru zapominać, po co przyszłam, chodziło o zapewnienie sobie świętego spokoju. Fakt, że spodobałam się mu, ubrana w czerwoną sukienkę, nie zmienił niczego.

– Mam. – Jego uśmiezek nie spodobał mi się. – Dam pani po kolacji.

– Nic z tego. Dostanę to teraz albo wychodzę – zagroziłam.

– Twarda z pani sztuka. Skąd mam mieć pewność, że nie wyjdzie pani, jak dostanie papierek? – Nie ruszył się.

– Obiecuję – powiedziałam.

– Też mogę obiecać, że po deserze oddam. – Stał zdecydowanie za blisko, a jego perfumy odurzały mnie. Czułam jego obecność całą sobą.

– Jest pan silniejszy, chyba sobie pan ze mną poradzi, gdybym nie chciała wywiązać się z umowy? – Podeszłam go ambicjonalnie.

Uśmiechnął się, unosząc zawadiacko kącik ust. Zlustrował mnie po raz drugi, okazując zdecydowanie nadmierną satysfakcję z patrzenia na mnie. Wstrzymałam oddech i zrobiłam to samo. Niestety wyglądał tak, że musiałam się powstrzymać, żeby nie westchnąć. Nie odrywając ode mnie wzroku, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej równo złożoną kartkę, którą mi podał.

– Zapraszam. – Wskazał drogę do stolika.

– Chwileczkę. – W banku nauczyłam się, że należy czytać wszystko i szukać, czy nie ma nic drobnym druczkiem.

Zaśmiał się, ale nie dałam się zbić z tropu. Rozłożyłam kartkę i

rozpoznałam, że było to moje oświadczenie, z adnotacją na dole, o którą prosiłam z podpisem gościa. Odwróciłam kartkę na drugą stronę sprawdzając, czy tam coś nie zostało ukryte. Strona była pusta.

– Ależ pani skrupulatna – skomentował.

– Zboczenie zawodowe. – Wzruszyłam ramionami.

– Idziemy? – Ponowił zaproszenie.

– Idziemy. – Fajnie byłoby zwiać, przeszło mi przez głowę, ale nie umiałam nie wywiązywać się z umów, nawet tych wymuszonych.

Doszliśmy do stolika, odsunął dla mnie krzesło, ale nie pozwolił mi usiąść, stając na mojej drodze. Sapnęłam poirytowana.

– Przejdźmy na ty. Jestem Paweł – zaproponował, ujmując moją dłoń.

Spojrzałam na niego z przerażeniem, bo nie chciałam się w nic wikłać, w szczególności z naciągaczem, jednak niezręcznie było odrzucić tę propozycję. Świat się nie zawali, jak będziemy do siebie mówili na ty, tłumaczyłam sobie. Niczego to nie zmieni, nie spotkam się z nim więcej, a korona mi z głowy nie spadnie.

– Melody – odparłam po dłuższej, niż wypadało, ciszy.

Nie skomentował mojego zawahania. Odsunął się i mogłam usiąść, a on przysunął moje krzesło. Taki dżentelmen, myślałby kto. Straszny wyimaginowaną sumą, wymusza spotkanie, a teraz udaje ułożonego. Karty dań leżały na stole, więc nie pozostało nic innego, jak po nie sięgnąć. Nie zamówiłam ciastka z kawą, jak sobie marzyłam w rozmowie z Anią, wybrałam sałatkę, przystawkę na gorąco i wodę mineralną. Przystojniak nie żałował sobie i przeszedł przez wszystkie dania. Zapowiadało się, że posiedzimy, bo miał niezły apetyt, no i chciał skorzystać z tego, że płacę rachunek. Nie odzywałam się. Postanowiłam, że nie będę umilała mu czasu, gdyż liczyłam, że takie zachowanie go zniechęci i rozejdziemy się każde w swoją stronę. Miałam nadzieję więcej go nie spotkać, nie słyszeć jego głosu ani tego, że chce ode mnie kasy. Najbardziej zaś, nie chciałam myśleć o tym, jak fantastycznie wygląda.

– Ziemia do Melody. – Podniosłam głowę znad talerza.

– Że co? – Czy on musiał być taki niepokojąco przystojny?

– Coś nie tak z sałatką? – Wskazał brodą na mój talerz, a ja spojrzałam ze zdziwieniem na rozgrzebane warzywa.

– Wszystko w porządku – odparłam i zgarnęłam je w jedno miejsce.

– Martwi cię coś?

Zacisnęłam usta.

– Ależ skąd, po prostu zamyśliłam się – skłamałam z wymuszonym uśmiechem.

– Czy ktoś ci mówił, że nie umiesz kłamać?

– Nie. – Zwykle umiałam wprowadzać w błąd tych, z którymi nie chciałam być szczerą.

– Jesteś piękną kobietą, Melody. – Nie odniósł się do swojej wcześniejszej sugestii.

– Dziękuję – rzuciłam i znów zacisnęłam usta, zniesmaczona jego rozmową.

– I bardzo seksowną. – Jego wzrok zszedł na moje wargi.

Wyciągnął dłoń w stronę mojej. Cofnęłam ją i spojrzałam na niego wrogo.

– Chyba ci się czymś naraziłem. – Nie wyglądało, żeby przejął się moją reakcją.

– Dziwisz się? – Założyłam ręce przed siebie.

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedział i zmienił temat, co było mi na rękę. Zaczął opowiadać o swoich podróżach, związanych z nimi sytuacjach, jednych śmiesznych, innych ciekawych, ale też takich, które jeżyły włos na głowie. Przeszedł na temat inwestycji i dałam się wciągnąć w rozmowę. Skakaliśmy po tematach. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że całkiem dobrze zna się na ekonomii i gospodarce. Nie zauważyłam, kiedy atmosfera przy stoliku zmieniła się na miłą i było mi przyjemnie spędzać z nim czas. Z tego wszystkiego zamówiłam deser i kawę, on zamówił tylko kawę, ale po takim posiłku też bym nie miała na nic więcej miejsca. Popijaliśmy kawę, a ja skubałam ciasto. Dopiero teraz odebrał telefon, choć wcześniejsze połączenia odrzucał. Powiedział, że to coś ważnego. Nie chciałam podsłuchiwać, jednak siedząc obok, nie dało się nie słyszeć, że umawiał się z kimś, że zdąży coś dzisiaj zrobić. Przeprosiłam go i poszłam do toalety, w której przed lustrem przyznałam przed samą sobą, że miło spędziłam czas i szkoda, że facet był naciągaczem. Umyłam ręce i wróciłam do stolika. Dopiliśmy kawę i poszukałam wzrokiem kelnera, po czym pomachałam do niego.

– Tak? – spytał, podchodząc.

– Proszę o rachunek – powiedziałam, nie patrząc na mężczyznę, który siedział naprzeciwko mnie.

– Pan już uregulował – poinformował mnie kelner, a mnie zatkało.

– Jak to? – Kelner odszedł, a ja przeniosłam wzrok na mojego towarzysza.

– Zapraszałem. – Był zdziwiony moją reakcją.

Kurczę, byłam przekonana, że przyszedł najeść się na mój koszt, że to była zapłata za wymyślony rachunek – zbił mnie z tropu. Wieczór okazywał się coraz bardziej udany. Czułam się dobrze w jego towarzystwie i nawet poczułam żal, że za chwilę się rozstaniemy. Przepuścił mnie w drzwiach i stanęliśmy przed restauracją.

– Dasz się jeszcze zaprosić? – Zamknęłam oczy i chciało mi się wyć, ale nie dałam niczego po sobie poznać.

– Nie – odparłam krótko ze sztucznym uśmiechem.

– Dlaczego? – Założył ręce przed siebie.

– Bo mnie oszukałeś – wypaliłam.

– Oszukałem? – Nie zrozumiał, co miałam na myśli albo udawał.

– Rachunek za samochód – przypomniałam mu zła.

– Myślisz, że cię okłamałem? – Zmarszczył brwi.

– Przestań – powiedziałam zniechęcona.

– Chcesz się przekonać, że mówię prawdę? – Spojrzał na mnie wyczekująco.

– Jasne – powiedziałam zniecierpliwiona, ciągnięciem tej farsy.

– Zapraszam. – Wskazał drogę.

Tego się nie spodziewałam, ale słowo się rzekło, więc poszłam za nim. Okazało się, że nie widziałam jego samochodu, bo przyjechał autem zastępczym. Otworzył drzwi i czekał aż wsiądę. Zapięłam pasy i zastanawiałam się, co robię i dlaczego daję się tak zwodzić. Cisza dzwoniła mi w uszach, a ja zerknęłam na niego. Wyglądało, że nie miał ochoty na rozmowę. Był skupiony na jeździe. Ciekawe, co kombinował. Po co z nim wsiadłam do samochodu? Gdy dojechaliliśmy do salonu i weszliśmy do środka, w recepcji pracownica przywitała się z nami i zwróciła do Pawła: – Dzień dobry, panie Barycki, samochód gotowy. – Wyszła zza biurka i zaprowadziła nas do kolegi, który poderwał się na nasz widok, również przywitał się z nim oficjalnie i przekazał mu wydruk. Czułam się wyrwana z mojego świata. Ja w salonie Porsche? To nie mój próg podatkowy, a poza tym ten wieczór dawno powinien być się już dla mnie skończyć. Wolałabym siedzieć przed monitorem i przeglądać statystyki. Po chwili podeszliśmy do kasy i Barycki zerknął na niesiony przez siebie rachunek, który podał pani w okienku.

– To będą trzydzieści dwa tysiące, panie Barycki – usłyszałam kasjerkę.

To nie mogło być prawdą. Po chwili dotarło do mnie, że najpewniej

powymieniał sobie filtry i inne pierdoły, a teraz pokazywał, że nie kłamie. Wyjął kartę i bez mrugnięcia zaakceptował transakcję. Stałam za nim wściekła, że tak sobie ze mną pogrywał. Skończył płatność i wyszliśmy. Nie odzywałam się, a on szarmancko, z wyższością otworzył mi drzwi do tego swojego grafitowego wypasu. Zatonęłam w fotelu. Moja audiczką była megawygodna, ale te siedzenia otulały pasażera. Barycki wsiadł od strony kierowcy i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Co? – spytałam gburowato i wzruszyłam ramionami.

– Należą mi się przeprosiny. – Patrzył mi w oczy.

– Niby za co? – Założyłam ręce w obronnym geście.

– Myślałaś, że chcę cię naciągnąć – naciskał.

– Jasne, a rachunek, który masz w kieszeni, jest za przegląd i wymianę wszystkiego, co się dało – wypaliłam, co mi leżało na wątrobie.

– Sprawdź. – Wyjął rachunek i wetknął mi go do ręki.

Rozłożyłam fakturę i zdębiałam, bo lista była krótka: cena za zderzak z rabatem i robocizna z jeszcze większą zniżką dla stałych klientów. Podniosłam bezradnie wzrok znad kartki i spojrzałam na Pawła z nietęgą miną. Właśnie żegnałam się z wanną z hydromasażem. Będę musiała na nią poczekać.

– Oddam ci – westchnęłam ciężko – w ratach.

– Jesteśmy kwita – oznajmił i zaraz przypomniał: – Czekam na przeprosiny.

– Przepraszam cię, jest mi głupio.

Wyjął mi z ręki rachunek i schował do kieszeni. – Nic nie szkodzi – powiedział, po czym odpalił silnik.

– Cholera – zakryłam twarz dłońmi – naprawdę cię przepraszam. Nie zostawię tak tego – zapewniłam go.

– Melody, nie jesteś mi nic winna, masz to na piśmie. – Zatrzymaliśmy się na światłach. – To, co umówisz się ze mną? – Nie poddawał się.

– Głupio mi – powiedziałam.

– Czyli umówisz się ze mną, bo będzie ci głupio odmówić – powiedział wesołym głosem.

– Może się dzwoniemy, muszę to przetrwać. – Spojrzałam na niego i tknęło mnie, że nie wyglądał na takiego, co napawa się wygraną.

– Nie gryź się, to ja zaproponowałam kolację zamiast zapłaty za rachunek. – Mrugnął do mnie.

– Za którą zapłaciłeś – jęknęłam. Jakże niesprawiedliwie go oceniłam.

– Tak robią mężczyźni, gdy zapraszają kobietę – powiedział pewnym siebie głosem, co niestety nie poprawiło mi humoru.

Nie mogłam o niczym innym myśleć, jak tylko o tym, że źle go oceniłam i czułam się z tym podle. Wiedziałam, że teraz to pisemko, które mi oddał w takiej formie, jak chciałam nie miało znaczenia. Przywykłam płacić za siebie i nawet, jeśli swoim hojnym gestem chciał umorzyć mi tak horrendalny rachunek, moja uczciwość mi na to nie pozwalała.

– Jesteśmy na miejscu. – Jego słowa wyrwały mnie z zamyślenia.

Rozejrzałam się i ze zdziwieniem stwierdziłam, że zaparkował obok mnie. Skąd wiedział, gdzie stała moja audica? Otrząsnęłam się. Przecież tym autem w niego wjechałam. Zanim mnie poznał, poznał mój samochód.

– Przepraszam – powtórzyłam odpinając pasy.

– Raz wystarczyło. – Zobaczyłam, że też się odpiął i odwrócił w moją stronę. – Zapomnij. – Dotknął mojego policzka, a ja poczułam, że parzy mnie skóra w tym miejscu.

– Nie mogę. – Otworzyłam drzwi.

Wysiadłam i zobaczyłam, że zrobił to samo. Przeszedł do mnie wokół samochodu i wziął mnie za rękę.

– Ja zapomniałem, zrób to samo, wciśnij papier do najgłębszej szuflady i nie myśl o tym więcej. Cieszę się, że cię poznałem, a stłuczka to niewielki koszt w porównaniu z profitem, jaki przyniosła. – Nie mógł mówić poważnie.

– Muszę to przemyśleć – powiedziałam, patrząc na nasze ręce.

Moja dłoń schowana w jego dłoni, ciepło, które biło od jego ciała, to jak dobrze się z nim czułam przez cały wieczór, to jak na mnie patrzył i co do mnie mówił, jak mnie słuchał... Podobał mi się, ale nie będę mogła spokojnie patrzeć mu w oczy, dopóki nie spłacę długu, tego byłam pewna.

– Przemyśl i liczę, że niedługo się spotkamy.

– Zadzwoń – obiecałam, wyjmując dłoń z jego uścisku.

Na pewno niezbyt szybko, pomyślałam, ale zadzwonię. Otworzyłam audicę i wsiadłam do swojej przestrzeni, a on stał i czekał. Kiedy odjeżdżałam, zerkałam co chwilę we wsteczne lustro – wsiadł do samochodu, dopiero kiedy byłam już daleko. Cholera, cholera, cholera, grzmiało mi w głowie. I tak źle, i tak niedobrze. Najpierw był facetem, w którego samochód wjechałam, potem kłamcą i naciągaczem, a teraz gościem, któremu wisiłam trzydzieści dwa tysiące! Chciało mi się wyć. W ostatnim momencie zahamowałam na czerwonym. Musiałam skupić się na jeździe.

Dotarłam do domu i zaraz poszłam na molo. Spacerowicze podziwiali piękno krajobrazu, a ja poszukiwałam spokoju. Tym razem nie zadzwoniłam do Ani, bo sama musiałam poskładać wydarzenia wieczoru. Snułam się tak, a moje myśli błądziły w różnych kierunkach. Przeszłam na plażę, wzięłam szpilki do ręki i usiadłam nad wodą.

Co powodowało Pawłem, że chciał podarować mi taki dług? Pod powiekami widziałam jego przystojną twarz i wyrzeźbione męskie ciało. Zamiast troglodyty okazał się szarmanckim facetem, w dodatku powiedział, że mu się podobam i dobrze mi się z nim spędzało czas. Łączyły nas wspólne zainteresowania, łatwo mi się z nim rozmawiało, a jego obecność wprawiała mnie w przyjemne samopoczucie. niesprawiedliwe myśli o nim gnioły moje sumienie, a dług, pomimo jego zapewnień, nie dawał mi spokoju. No i jeszcze dziunia z samochodu... Coraz bardziej wydawało mi się, że nie była jego dziewczyną, bo po co chciałby się ze mną umawiać.

Patrzyłam, jak słońce zniża się nad taflą spokojnego morza i przysła mi do głowy wspaniała myśl: oddam mu kasę, będziemy kwita i wtedy rozpoczniemy znajomość z czystą kartą. Uśmiechnęłam się na tę perspektywę, lecz po chwili mina mi zrzęda, bo to nie było parę tysięcy. Będę musiała sięgnąć do oszczędności. Prowizja za kredyt dla Styrlckiego powinna być już na koncie. Było tego okrągłych dziesięć tysięcy, a poza tym moje zarobki też poszły w górę. Mogę wybrać część pieniędzy odłożonych na wakacje. Skalkulowałam to wszystko i doszłam do wniosku, że połowę mogłam mu oddać od ręki. Wstałam i otrzepałam suchy piasek z czerwonej sukienki. Poszłam w stronę domu, po drodze zakładając buty.

Pierwsze, co zrobiłam, to weszłam na stronę banku i zalogowałam się na koncie. Prowizja została naliczona. Nie chciałam wypłacać wszystkiego z wakacyjnego konta. Wciąż przetrawiałam swoje wyrzuty sumienia wobec Pawła. Wiedziałam, że tak szybko mi nie przejdą, ale praca powinna ułatwić mi sprawę. Przeszłam więc szybko do rutynowych zajęć i wyszukałam klienta, którego miałam akurat na tapecie. Z niego nie będzie takiej prowizji jak ze Styrlckiego, ale „projekt Styrlcki” trafia się raz na dekadę, a niektórym nie trafia się nigdy. Po chwili cyferki i inne szczegóły pochłonęły mnie zupełnie.

Sobotę miałam zajęta od rana. Po joggingu, prysznicu i śniadaniu pobiegłam na zakupy, a z nimi wpadłam do kuchni. Daria prosiła o pomoc w przygotowaniu kilku potraw na jej urodziny i umówiliśmy się u niej w domu. Potem zaplanowałam wypad na miasto.

Wstawiłam warzywa na sałatkę, a następnie przyrządziłam roladki na zimno i inne specjały. Po godzinie przyszła Ania i umilała mi czas swoją obecnością, pomagała też przy krojeniu. Po pół godzinie nie wytrzymała.

– Powiedz coś wreszcie o wczorajszej randce – wypaliła.

Słowo „randka” zelektryzowało mnie. Dopóki operowałam bezpiecznym słownictwem, typu „spotkanie”, „kolacja”, „interesy”, wszystko było proste.

– Nie przesadzaj, to był zwykły wypad. – Zachnęłam się.

– Jak zwał, tak zwał. – Nie przejęła się. – Opowiadaj.

No to streściłam całość, a gdy Ani „streszczałam całość”, to to znaczyło dokładnie całość. Wiedziała wszystko, czyli to, co się działo, włącznie z moimi przemyśleniami i planami.

– Nie możesz posłuchać go i zapomnieć? – spytała ostrożnie.

– Jak? Ty byś zapomniała? – Przerwałam ucieranie sera i spojrzałam na nią.

– Nie – powiedziała z ociąganiem. – Może pożyczę ci trochę kasy, będziesz miała mniejszy dług.

– Nie, bo będę miała dług u większej liczby ludzi, a tego chcę uniknąć. – Chciała dobrze, ale wiedziałam, że ona tych pieniędzy potrzebuje, a facet od porschaka nie, więc rachunek był prosty.

Wstawiłam lazanie na obiad i po chwili Daria zadzwoniła z pytaniem, jak mi idzie. Kończyłam i zapewniłam, że przywiozę wszystko zgodnie z obietnicą, odpowiednio wcześniej. Dołączył do nas Łukasz i po obiedzie pomógł zapakować to, co przygotowałyśmy dla Darii. Urodziny były huczne i bawiłam się świetnie, jedynie widok par, przypominał o przystojniaku, któremu byłam winna mnóstwo kasy, i z którym bardzo chciałam się umówić.

Impreza, praca, klienci, nowe obowiązki, delegacja do Warszawy, wywiad dla gazety trójmiejskiej, inna impreza, spotkania towarzyskie, wywiad dla gazety ogólnopolskiej, próba zapchania planu każdego dnia po same brzegi, aby tylko nie myśleć o tym, co mnie gryzło. W ten sposób niepostrzeżenie minęły dwa miesiące. W pracy świętowałam kolejne sukcesy, bo udało mi się pozyskać wszystkich czterech klientów od Styrlckiego. Mimo że wmawiałam sobie, że nie przejmuję się długiem, nie było to prawdą. Zdawałam sobie sprawę, że nie mogę wiecznie spychać jego spłaty na dalszy plan.

Zbliżało się lato, więc wyjęłam z szafy słonecznożółtą torebkę od Prady,

którą dostałam w zeszłym roku na urodziny. Wyrzuciłam wszystko ze starej na stół i zaczęłam przekładać do letniej swoje rzeczy. Na dnie pod portfelem, kosmetyczką i innymi drobiazgami, leżała pogięta tekturowa, niegdyś elegancka wizytówka. Wzięłam ją i obracałam przez kilka sekund w palcach, aż zdecydowałam się wreszcie na nią spojrzeć. Kaligraficzną czcionką było wydrukowane: „Paweł Barycki, prezes” i tu przeczytałam nazwę gdyńskiej firmy, z największym kapitałem na wybrzeżu. Zmroziło mnie. Paweł, którego spotkałam był nieprzychylnie dzianym gościem. Wszystko stało się jasne. Przecież porsche tej klasy, którym jeździł kosztowało krocie, sprawdziłam. Najwidoczniej wcale nie było na kredyt, stąd nie przejął się aż tak rachunkiem za jego naprawę. Było go stać.

Tak czy siak, nawet jeśli spał na kasie, to muszę oddać mu dług. W kopercie leżącej od kilku tygodni w szufladzie miałam odliczoną kwotę. Wyjęłam tę białą kopertę z szesnastoma tysiącami i stwierdziłam, że nie dał mi numeru konta. Więc albo załatwię to w zupełnie niebankowy, czyli poniekąd uwłaczający mi sposób, albo wcale. Wzięłam więc iPhone'a i wybrałam numer z wizytówki. Był zajęty. Ponowiłam próbę, ale znowu to samo. Odłożyłam telefon obok pieniędzy i ruszyłam do kuchni. Zaszło mi w gardle i musiałam się napić. W połowie drogi usłyszałam dźwięki Asty, więc zawróciłam. Numer zastrzeżony. Miałam przeczucie, kto dzwoni.

Wpatrywałam się w ekran i po dłuższej chwili odebrałam.

- Halo – powiedziałam niepewnie.
- Wreszcie. – To był on. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale miałaś zajęte.
- Ty też.
- Do mnie dzwoniłaś? – Ucieszył się i zdziwił jednocześnie.
- Właśnie. – Nie podzielałam jakoś jego radości.
- Melody, coś się stało, mogę pomóc? – zaoferował.
- Spojrzałam przed chwilą na wizytówkę od ciebie.
- Brawo, to się wreszcie doczekała. Za dużo literek? – Śmiał się w najlepsze.
- Za dużo cyferek na koncie prezesa firmy – sprostowałam.
- Do tej pory nie kojarzyłaś kim jestem? – Słysząc było zaskoczenie w jego głosie.
- Nie. – Przeszłam z telefonem do kuchni i nalałam sobie wody, bo musiałam się napić.
- To mnie zastrzeżiłaś. Byłem pewny, że wiesz. Słuchaj, skoro do mnie

dzwoniłaś, a mnie udało się dodzwonić, to co byś powiedziała na spotkanie dzisiaj? Pogadamy na żywo.

– Spotkajmy się – zgodziłam się.

– Przyjadę po ciebie za godzinę, co ty na to? – Czekał na odpowiedź.

– Przyjeżdż. – Nie miałam innych planów.

Rozejrzałam się po mieszkaniu i z zadowoleniem uznałam, że wszystko jest na swoim miejscu. Usiadłam przed komputerem, żeby sprawdzić Pawła i powody, dla których nie znalazł się w mojej prywatnej bazie danych. Po chwili wszystko stało się dla mnie jasne. Jego firma nie zaciągała kredytów w polskich bankach i z tego powodu nie była dla mnie atrakcyjna. Zaczęłam przeglądać interesujące mnie strony i stwierdziłam, że wielokrotnie jego sylwetka pojawiała się w materiałach dotyczących moich klientów, jednak jako że nie poszukiwałam przystojnego faceta, tylko skupiałam na pracy, nie zwróciłam na niego uwagi. Przeglądałam stronę po stronie. Jego firma zajmowała się oprogramowaniem i współpracą z firmami deweloperskimi. Mieli oddział w Niemczech i ściśle współpracowali z firmami w Japonii i Stanach. Ostatnio nawiązali układ biznesowy w Emiratach Arabskich. Nie wchodziłam w szczegóły, bo to nie w moim stylu. Po chwili zaczęłam jednak zwyczajnie skakać po innych stronach, pomijając już Pawła. Z zaskoczeniem usłyszałam sygnał domofonu. Wstałam więc i poszłam sprawdzić, kto przyszedł.

– Kto tam?

– Ja. – Miał być za godzinę. Zerknęłam na zegarek – minęło raptem czterdzieści minut.

– Zapraszam. – Wcisnęłam guzik otwierający bramę.

Wyszłam na zewnątrz. Ten samochód był boski i na samą myśl, że w niego wjechałam, ciarki mi przechodziły po plecach. Pamiętałam swoją reakcję, gdy pewnego wieczoru zerknęłam na cenę tego modelu i okazało się, że był na maksa, cholernie drogi. Teraz to auto parkowało przed moim domem i wysiadał z niego gość, który prezentował się jeszcze lepiej niż jego pojazd. Znowu w garniturze, tym razem od Gucciego. Trzeba przyznać elegancko się ubierał.

– Cześć – powiedział, lustrując mnie z góry na dół, a do mnie dotarło, że robię dokładnie to samo.

– Cześć. – Wpuściłam go.

– Wyglądasz apetycznie – mruknął, przechodząc obok mnie.

Rzuciłam na siebie okiem. Od tego przeglądania stron związanych z

firmą Pawła zapomniałam się przebrać. Stałam w przylegających do ciała czarnych legginsach i sportowej bluzce. Najchętniej od razu założyłbym coś innego, ale jakoś było mi niezręcznie.

– Dzięki, to samo mogę powiedzieć o tobie. – Patrzyłam na jego tyłek, gdy się odwrócił. Uciekłam wzrokiem, a on się zaśmiał.

– Ładnie się urządziłaś – pochwalił, wchodząc do salonu.

– Też mi się podoba. Napijesz się czegoś? – Stałam w drzwiach.

– Coś zimnego. – Rozsiadł się na mojej sofie.

– Może być woda? – Skinął głową.

Po drodze zarzuciłam na siebie kardigan i od razu lepiej się poczułam. Poszłam do kuchni i gorączkowo myślałam, jak wręczyć mu kasę, której przecież nie chciał ode mnie wziąć. Nalałam wody dla nas obojga i wróciłam do gościa. Usadowiony bardzo wygodnie, rozglądał się ciekawie po pokoju. Zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle, podwinął rękawy koszuli i rozpiął guziki przy kołnierzyku. Wyglądało, że się dobrze rozgościł. Podałam mu szklankę i nasze palce na moment się spotkały. Zlustrował mnie znacząco patrząc na moje ubranie. Zacisnęłam usta, ale nic nie dodał.

– Świetne zdjęcia. – Pokazał na ustawione w ramkach fotki.

– Kluska, znaczy Remek Sowizdrzał mi je zrobił. – Zastanawiałam się, gdzie usiąść.

– Dobry fotograf. – Pokiwał głową. – Pracuje dla Roberta w „National Geographic”. Znasz go? – Przeniósł na mnie wzrok.

– Dobry kumpel. – Dotarło do mnie, że zna szefa Kluski.

– Niewygodnie mi się gada, jak ktoś nade mną stoi. Usiądziesz? – Pokazał ręką na sofę.

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami i zajęłam miejsce obok niego. – Powiesz coś o swojej prezesurze? Warto dowiedzieć się czegoś z pierwszej ręki.

– Niby o czym? Jestem prezesem swojej firmy i tyle. – Starał się bagatelizować sprawę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dałam ci wizytówkę, skąd miałem wiedzieć, że jej nie przeczytałaś? – zakończył logicznie.

Za to on wiedział o mnie sporo. Mówił w samych superlatywach, aż miło było słuchać. Znał Styrlckiego i czasem z nim współpracował. W dniu, w którym wjechałam w jego auto, parę godzin później, spotkał się z nim i padło tam moje imię, które jak zauważył „wbrew pozorom nie jest zbyt popularne”.

Jakbym sama nie wiedziała. Tak czy owak, Styrllicki był w szoku i dość zdawkowo podzielił się z biznesmenami wrażeniem, jakie na nim wywarłam. Jego wystąpienie zaś wprowadziło ich w nie mniejszy szok. Sam Paweł od razu połączył kobietę z garażu z doradcą finansowym partnera w interesach.

– Słuchaj, zapraszam cię na lunch – powiedział zerkając na zegarek.

– Wiesz co... – Podjęłam szybko decyzję. – To ja zapraszam ciebie na obiad. Mam pysznego *coq au vin*.

– Z przyjemnością przyjmuję. – Rozprostował nogi przed sobą.

– Pooglądaj sobie coś. – Wskazałam pilot do telewizora.

Nie sięgnął jednak po niego, ale po iPhone'a. Poszłam do kuchni i usłyszałam, jak odwołuje rezerwację w restauracji. Uśmiechnęłam się i wstawiłam brytfankę do piekarnika. Na początek zaplanowałam sałatkę grecką i zaczęłam ją przyrządzać. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że wchodzi.

– Co tak przyjemnie pachnie? – Szedł w moją stronę.

– Kurczak w czerwonym winie. – Przedstawiłam moje danie.

– Pomóc w czymś? – Stanął obok mnie i oparł się tyłem o blat.

– Kończę już. – Kroiłam szybko fetę w kosteczkę.

Oderwał się od blatu i stanął za mną. Poczuałam jego ręce na talii, był tak blisko mnie i sprawiało mi to wielką przyjemność. Przesunął dłońmi po plecach, wstrzymałam oddech. Złapałam czerwoną cebulę i odwróciłam się w jego stronę.

– Wiesz co, pokrój cebulę w talarki. – Wcisnęłam mu ją do ręki, do drugiej podając nóż.

Wyglądał na rozbawionego, ale nie skomentował tego. Wręczyłam mu też deskę do krojenia i najnormalniej w świecie zabrał się do tego, co mu poleciłam. Posypałam sałatkę oregano i dodałam cebulę, którą skończył kroić. Na wierzch dekoracyjnie ułożyłam czarne oliwki i całość skropiłam oliwą oraz octem balsamicznym. Podałam mu talerze z sałatką, które zaniósł do pokoju, a ja przygotowałam stół. Gdy zjedliśmy sałatkę, zaserwowałam kurczaka.

– Rozminęłaś się z powołaniem – powiedział po chwili.

– Tak? – Spojrzałam na niego, unosząc brew.

– Powinnaś otworzyć restaurację – powiedział z błyskiem w oku. –

Byłbym jej stałym klientem.

– Dzięki. Cieszę się, że smakuje. Gotowanie to moje hobby. – Upiłam łyk wody.

Po posiłku pomógł mi posprzątać ze stołu. Uśmiechnęłam się do jego pleców. Było miło. Mignął mi jednak obraz blondynki w tle, a już po chwili nadarzyła się okazja, by o nią spytać. Wstawiłam talerze do zmywarki, i wróciliśmy do salonu.

– Poszłabyś ze mną na raut do znajomego? – spytał siadając na sofie.

– Nie mogę, idę do kumpeli na imprezę. – Zosia świętowała koniec remontu mieszkania.

– Szkoda. – Wyglądało, że rzeczywiście miał nadzieję pójść tam ze mną.

– A co z twoją dziewczyną? – wypaliłam, obserwując go.

– Jaką dziewczyną? – Mocno się zdziwił, co było odpowiedzią na moje wątpliwości.

– Tą z samochodu.

Wyglądało na to, że nie miał pojęcia, o kim mówię, dopiero po chwili sobie przypomniał.

– Siostrą – poprawił mnie, a moje pytanie ewidentnie wprawiło go w dobry humor.

Dobrze, że nie użyłam przy nim określenia, jakim ją nazwałam. Byłaby niezła wtopa. Wersja z siostrą mi pasowała, ale czy była prawdziwa...

Miałam nadzieję, że tak.

– Może przejdziemy się na plażę – zaproponowałam.

– Jasne, tylko się przebiorę. – Jego słowa zatrzymały mnie.

Przyjrzałam się mu. Rzeczywiście, garnitur nie bardzo nadawał się na spacer po piachu, a jego żartobliwa riposta uświadomiła mi mój nietakt.

– Nie pomyślałam. – Zmieszałam się, wskazując jego ubranie.

– Mam sportowe ciuchy w samochodzie. – Wstał i skierował się do wyjścia.

Więc poważnie powiedział o przebraniu się, a ja myślałam, że dowcipkował. Poszedł, a ja pobiegłam po kopertę z kasą. Nie zdążyłam jej jednak wyciągnąć, bo za szybko wrócił. Pokazałam, gdzie może się przebrać i sama zrobiłam to samo. Wybrałam letnią sukienkę w słonecznym kolorze i na nią narzuciłam fiołkową koszulę, którą zapięłam na środkowy guzik.

– Melody? – Szukał mnie.

– Idę! – Poprawiłam wystające ramiączko i poszłam do niego.

– Podobasz mi się coraz bardziej. – Wzrok potwierdzał wypowiedziane słowa.

– Ty też wyglądasz dobrze. – Wyglądał rewelacyjnie.

Czułam, że wlepiłam w niego oczy, choć starałam się hamować. Czarne

spodnie dresowe, do tego granatowy T-shirt opinający muskularne ciało. Teraz mogłam zobaczyć, jak dobrze był zbudowany. Aż ślinka mi ciekła.

– Idziemy, czy będziemy tak stali? – Wyrwał mnie od wgapienia się w to, co miałam przed sobą.

– Jasne, że idziemy. – Ruszyłam się.

– Panie przodem. – Przepuścił mnie.

Zażartował z mojej „wanny”. Jej kształt namalowałam białą farbą, zaraz po tym, jak podjęłam decyzję o jej zakupie. Śmialiśmy się z tego oboje. Gdy zamknęłam drzwi i odwróciłam się do niego, natknęłam się na jego spojrzenie. Ten facet działał na mnie jak magnes. Z dnia na dzień robiło się cieplej. Przeszliśmy kilka kroków, gdy telefon Pawła zadzwonił. Przeprosił mnie i odebrał. Został w tyle, a ja poszłam nad brzeg morza. Fale delikatnie podmywały piasek, jednak wiedziałam, że pomimo ciepłego dnia woda na bank była zimna. Zapatrzyłam się w dal, gdy z boku usłyszałam gwizdy i pokrzykiwania, typu „hej mała”. Zerknęłam i zobaczyłam trzech na oko dwudziestolatków pokrzykujących w moją stronę. Tak zachowujących się szczyłów omijałam szerokim łukiem. Po wypiciu piwka bądź dwóch nabierali animuszu i pozwalali sobie na niewybredne teksty. Szykowałam w głowie ciętą ripostę na ich gówniarskie zachowanie, gdy umilkli. Nie spojrzałam ponownie w ich stronę, żeby nie prowokować kolejnych komentarzy, które ich zdaniem były kozackie, a dla mnie nieprzyjemne.

Patrzyłam w morze, czekając aż mnie miną. Byłam spięta, gdy poczułam rękę na swoim biodrze. Odwróciłam głowę i zobaczyłam Pawła. Otoczył mnie ręką, drugą przytrzymał moją głowę, tuląc do siebie. Wciągnęłam powietrze i spojrzałam w górę napotykać jego oczy. Patrzył na mnie z czułością, rekompensując złe samopoczucie wywołane głupimi tekstami tamtej trójki. Wtuliłam się w niego, pozwalając sobie odetchnąć. Podniosłam ponownie wzrok, lecz tym razem nie patrzył na mnie, tylko ponad moją głowę. Świdrował wzrokiem tych, co byli za moimi plecami. Wyraz jego twarzy jednoznacznie mówił, jakie żywił zamiary wobec chamskiego zachowania i skutecznie odstraszył ich swoją miną. Widziałam w jego oczach, gdzie byli. Gdy przeszli, wrócił do mnie wzrokiem i przeszedł mnie dreszcz, gdy dostrzegłam jego troskę.

– Dziękuję – powiedziałam zmieszana.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Nadal staliśmy przytuleni do siebie.

– Tego bym nie powiedziała – powiedziałam sugestywnie.

– Tym lepiej, lubię się dzielić. – Figlarne iskierki zapaliły się w jego oczach.

Mrugnął do mnie, wyswobodziłam się z jego ramion i poszliśmy wzdłuż plaży, co chwilę puszczając kaczki, które nie bardzo mi wychodziły. Rozmowy toczyły się wokół tego, co nas interesowało. Jego pytania świadczyły, że o mnie jako bankowcu wiedział wiele. Był ciekawy, jak to się stało, że byłam taka dobra. Wyjaśniłam mu, w jaki sposób przygotowuję się do zleceń, ile czasu i energii poświęcam, aby wszystko było dopięte na ostatni guzik. On powiedział, że w przypadku jego biznesu znalazł się po prostu w odpowiednim czasie i miejscu, a potem dobrał współpracowników, którzy wspierali jego inicjatywę. Kontakty, które nawiązał utorowały mu drogę. Czas mijał nam przyjemnie. Paweł zerknął na zegarek i przez ułamek sekundy miał niezadowoloną minę. Spojrzał na mnie przepaszająco.

– Będę się zbierał – powiedział z niechęcią.

– Która godzina? – Zawróciliśmy w stronę domu.

– Osiemnasta.

– Niemożliwe. – Godziny z nim płynęły za szybko. – Spóźnię się. –

Przyspieszyłam, bo nie znosiłam się spóźniać, z reguły byłam przed czasem.

W parę minut byliśmy w domu. Podałam mu jego ciuchy i z wytęsknieniem czekałam, żeby poszedł, ponieważ chciałam przygotować się do planowanej pomocy Zosi. Jak dobrze pójdzie, to będę na czas.

– Mogę wziąć wieszak? – Nie chciał się przebierać i dobrze.

– Bierz, tylko pamiętaj, żebyś oddał – zastrzegłam.

– Nie sądzę, żebym chciał mieć w swojej szafie, różowy w motylki. –

Zaśmiałam się. – Chyba, że z damskimi ciuchami – powiedział i mrugnął do mnie.

– Mogę ci pożyczyć, tylko nie wiem, czy będą pasowały – zażartowałam.

– Jak mi pożyczysz i zostaniesz na noc, to będzie, jak znalazł. – Wybrnął bez zająknięcia.

Myślałam, co mu odpowiedzieć, ale nic mi do głowy nie przyszło.

Zresztą myślami byłam raczej w swojej, a nie jego szafie. Zaśmiał się z mojego braku reakcji.

– Umówisz się ze mną? – spytał wychodząc.

– Z przyjemnością – odpowiedziałam, myśląc jak miło dzisiaj spędziłam dzień.

Wsiadł do samochodu, otworzyłam mu bramę i odjechał. Obiecał, że się odezwie, chyba, że wcześniej ja zadzwonię.

Pod prysznicem myślałam już tylko o imprezie u Zosi i uwinęłam się ekspresowo. Założyłam przylegającą czarno-białą sukienkę z asymetrycznym dekoltem, a do niej czarne sandały na obcasie. Żałowałam, że Paweł mnie teraz nie widzi. W kwadrans dojechałam taksówką pod kamienicę Zosi. Otworzyła po pierwszym dzwonku. Pomimo swych obaw, byłam przed czasem i mogłam pomóc gospodyni w przygotowaniach.

Mieszkanie wyglądało świetnie. Oryginalne kolory ścian podkreślały urok starych murów, a drewniane podłogi dodawały klimatu, zaś nowoczesna kuchnia z pewnością ułatwiała codzienne obowiązki. Zosia była zadowolona z efektu, jaki uzyskała we współpracy z Ulą. Uleńka była dekoratorką wnętrz i służyła nam radą.

Imprezka rozkręcała się i jak zwykle było wesoło. Mniej więcej w połowie wyszłam na balkon, by zaczerpnąć świeżego powietrza i przypominałam sobie Pawła na plaży. To, co wyczytałam w jego oczach było niezwykle. Przeważnie faceci patrzą na atrakcyjną kobietę w ten sam sposób – jak na obiekt pożądania, jednak to, co zobaczyłam, dotknęło mojego serca. Była w nim troska, a sposób, w jaki się zachował, zaimponował mi. Nie było w tym krzty pozerstwa, szpanerstwa, tylko sto procent męczyzny. Tak wyobrażałam sobie, że powinna wyglądać miłość. Serce przyspieszyło rytm, gdy przebiegło mi to przez głowę. Czyżbym się zakochała i to z wzajemnością? Wróciłam na imprezę i do końca starałam się nie myśleć za dużo o Pawle.

Nad ranem, wracając taksówką miałam wrażenie, że na skrzyżowaniu koło prezydium mignęło mi z daleka grafitowe Porsche. Stwierdziłam, że jest ze mną coś nie tak, bo wszędzie wyobrażam sobie obecność Pawła.

W poniedziałek po przyjściu do pracy odwiedził mnie Darek z rewelacją, że ma poważnego klienta z Warszawy, który zażyczył sobie, abym przygotowała dla niego ofertę kredytową. Dał mi nazwisko i powiedział, że sprawa jest pilna, bo facetowi zależało na czasie. Dał mi tydzień. Zerknęłam na inne zlecenia i powiedziałam, że jak mam się wyrobić, to część pracy muszę komuś przekazać. Dał mi wolną rękę. Rozdysponowałam sprawy, o których wiedziałam, że nie uda mi się ich wykonać na czas, i jednocześnie nie były tak terminowe, a potem zabrałam się za warszawiaka. Wywiad internetowy, telefoniczny i przeszukiwanie jego działalności oraz sposobu, w jaki załatwiał interesy. Gdy miałam już ogólny rys, umówiłam się z nim na standardową rozmowę telefoniczną.

Środę po przepytaniu warszawiaka spędziłam na dopinaniu najważniejszych punktów mojego zlecenia i byłam nastawiona optymistycznie. Kwota o jaką chodziło była pokaźna, nie taka jak przy Styrllickim, ale wciąż niebagatelna. Przed końcem pracy miałam gotowy projekt umowy. W czwartek w trybie ekspresowym dostałam akceptację prezesa, więc zaniiosłam umowę do Darka, on zaś kiwnął głową zadowolony.

– Jutro masz delegację – zawyrokował, a ja sądziłam, że się przesłyszałam.

– Co ty gadasz? – Zawisłam z teczką nad jego biurkiem.

– Jedziesz do Warszawy, żeby podpisać umowę – wyklarował mi.

– Głupi żart. – Jednak wiedziałam, że to nie żart. – Prześlij umowę do oddziału w stolicy i niech ktoś od nich się z nią zapozna. Wy tłumacz Waryszczakowi wszystko nie gorzej ode mnie, przecież to nic skomplikowanego i każdy pracownik banku może to zrobić. –

Udowadniałam bezsensowność mojej podróży, bo nie znosiłam tracić czasu.

– Pan Waryszczak zaznaczył, że umowę chce podpisywać z tobą. – Ręce mi opadły.

Mogłam wysuwać kolejne logiczne argumenty, pokazujące bezcelowość wyjazdu i spotkałyby się one nawet ze zrozumieniem Darka, jednak nie zmieniłoby to faktu, że będę musiała pojechać. W drodze powrotnej do domu ciskałam gromy na pana „wrednyszczaka” ze stolicy. Co on sobie myślał, żeby narażać mnie na taką stratę czasu. Wściekła jak osa wróciłam do domu i zaczęłam się pakować. Nie dość, że przez ostatni tydzień nie miałam chwili dla siebie, oczywiście oprócz żelaznego czasu na sport i spotkania z Anią, to teraz przez tego palanta będę miała piątek z głowy. Do późna siedziałam nad zaległościami w pracy, aby z samego rana wsiąść do pociągu i stwierdzić, że nie jest wcale tak najgorzej. Rozłożyłam się w przedziale i zainstalowałam swoje przenośne biuro, jak je nazwałam. Nikt mi nie przeszkadzał, nie zadawał pytań, nie wchodził, żeby podrzucić nowe zlecenie, musiałam uczciwie przyznać, że dzięki temu zrobiłam więcej, niż gdybym została w banku w Gdyni.

Na dworzec wyszedł po mnie pracownik placówki. Najpierw pojechaliśmy do hotelu, i choć tak wielkie dobro dla mnie przewidziano, to moim zdaniem zupełnie niepotrzebne. Chciałam jak najszybciej wracać do domu, tym bardziej, że weekend był za pasem. Mój przewodnik został w lobby, gdy w hotelu poszłam się odświeżyć. Zajęło mi to dwadzieścia minut. Wzięłam teczkę z ofertą i pojechaliśmy do banku. Na miejscu dowiedziałam

się, że jaśnie pan zadzwonił do dyrektora i przesunął spotkanie na szesnastą, więc o mało nie eksplodowałam ze złości. Poprosiłam o wydzielenie mi miejsca do pracy. Po pół godzinie miałam biurko w gabinecie dyrektora i pracowałam w skupieniu, które przerywał jedynie dźwięk telefonu szefa, ale nie dekoncentrowało mnie to. Za kwadrans szesnasta moja cierpliwość została wystawiona ponownie na próbę.

– Pani Melody – usłyszałam głos dyrektora, który właśnie odłożył słuchawkę.

– Słucham. – Przerwałam po zapisaniu ostatniego punktu w umowie dla stałej klientki z Gdyni.

– Pan Waryszczak nie da rady przyjechać na umówioną przez niego wcześniej godzinę. Będzie przed osiemnastą. – Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu.

– Pan wybaczy, muszę zaczerpnąć powietrza. – Wstałam od biurka.

– Jasne. – Wzruszył ramionami na znak, że go to nie obchodzi.

Wyszłam na ulicę i przeszłam się kawałek, a kiedy mi się nieco poprawiło, zawróciłam. Najchętniej zostawiłabym teczkę, wsiadła do pociągu i powiedziała facetowi, że jak chce mnie spotkać osobiście, to niech ruszy swoje dupsko i przyjedzie do Gdyni, tam z przyjemnością na niego poczekam tyle, ile będzie chciał. Kiedy udało mi się ochłonać, wróciłam do przerwanej pracy. Przed osiemnastą zjawił się niesforny klient.

– Dzień dobry, szanowna pani Sawicka. – Trzymał w ręku okazały bukiet kwiatów. – Najmocniej panią przepraszam za tak niefortunne naciąganie pani czasu. Rozumiem, że może być pani na mnie wściekła, bo przecież pani czas jest bezcenny. – Połowa złości już mi przeszła. – Kwiaty dla pani na przeprosiny i podziękowanie za fatygę. – No dobra, balon pękł, choć złość jeszcze zupełnie nie zeszała.

– Nic nie szkodzi – udało mi się powiedzieć pogodnym i profesjonalnym tonem.

– Mam do pani prośbę o przedstawienie najważniejszych punktów. Spieszę się, bo prosto stąd jadę na lotnisko, dlatego miałem prośbę, aby przyjechała pani do Warszawy. Przyznaję, że mam nadzieję, że umowa jest odpowiedzią na moje potrzeby i dzięki niej będzie mi łatwiej pertraktować z potencjalnymi partnerami.

O tym wszystkim wiedziałam, oprócz dzisiejszej podróży. Zasiedliśmy przy stole wraz z dyrektorem placówki, w której gościłam. Zreferowałam im główne założenia punkt po punkcie. Właściwie nie miałam wątpliwości, że

będzie bardziej niż zadowolony z warunków oraz procentu do spłacania i rzeczywiście tak było. Punktualnie o osiemnastej facet wyszedł z banku z podpisaną umową kredytową, a ja wymęczona udałam się do hotelu. Na odchodnym usłyszałam jeszcze: – Proszę pozdrowić Pawła. – O mało zębami nie zazgrzytałam.

Uduszę Pawła, komu on mnie poleca. Kumpłowi-palantowi, który ciąga mnie przez pół Polski na podpisanie umowy? Chociaż prowizja z tego będzie całkiem sympatyczna. Zmieniłam zdanie i stwierdziłam, że skorzystam z firmowej rezerwacji, bo wieczór i tak miałam z głowy, a nie uśmiechało mi się po nocy wracać pociągiem. Zrzuciłam ciuchy i wzięłam kąpiel. Kolację chciałam zamówić do pokoju i zjeść przed telewizorem. Potem sen i rano powrót do domu. Zanurzona w wannie z pachnącym płynem, przysypiałam, aż ocknął mnie dźwięk dzwonka mojego telefonu.

– Halo – powiedziałam zaspana.

– Nie odezwałaś się przez cały tydzień, więc dzwonię. – Ten głos mnie zelektryzował i resztki snu uleciały.

– Miałam napięty grafik – przyznałam. – W ogóle ciężko było z wolnym czasem.

– Bywa. – Nie przejął się. – Pójdiesz ze mną na kolację?

– Z chęcią, jest tylko jeden mały kłopot... – Zawiesiłam głos.

– Jaki? – Nie wziął na poważnie moich słów, rozpoznałam po głosie, że śmiał się.

– Jestem w Warszawie – wypaliłam i dodałam w głowie: przez ciebie.

– Gdzie?! – Nie krył zaskoczenia.

– W naszej pięknej stolicy – doprecyzowałam słodko.

– Co ty tam robisz? – W jego głosie nie było już śladu śmiechu i dobrze.

– Obecnie jestem w hotelu, a powodem był pewien palant, który chciał ze mną osobiście podpisać umowę – wyrzuciłam z siebie.

– Jakieś nazwisko ma ten palant? Tyłek bym mu skopał.

– Ma i serdecznie cię pozdrawia – powiedziałam kpiąco.

– Czyli jestem winny. Niech zgadnę, Waryszczak? – Proszę, jaki błyskotliwy.

– Jak pan trafił, panie Pawle? – Nabijałam się.

– Obawiam się, że poleciałem cię przy ostatnim spotkaniu z nim, ale facet jest w porządku. Musiał mieć nóż na gardle, że tak to załatwił. – Pewnie miał, przytaknęłam mu w myślach.

– Dobra, nic się nie stało. – Cała złość mi przeszła, zarobię dzięki niemu,

więc krzywda mi się nie stała. – Opuściłam.

– Kiedy wracasz?

– Jutro pierwszym bezpośrednim połączeniem.

– Masz plany na sobotni wieczór? – spytał zniechęcony, że dzisiaj się nie spotkamy.

– Mam, spotykam się z pewnym przystojnym facetem. – Miałam na myśli właśnie jego.

– Gej? – Nie brał pod uwagę, że umawiam się z innymi i dobrze.

– Nie sądzę. – Zaśmiałam się.

– Masz kogoś? – Spoważniał.

– Tak bym tej znajomości nie nazwała. – Zastanowiłam się, co jest między nami.

– Olej go i umów się ze mną – powiedział pewny siebie.

– Sęk w tym, że nie mogę olać go i umówić się z tobą jednocześnie, bo mówię o tobie. – Uśmiechałam się do siebie.

– Humorek dopisuje – powiedział cierpko.

– Ty to spowodowałaś, swoim telefonem – przyznałam.

– To rozumiem. W takim razie do jutra.

– Do jutra.

Jutro nastąpiło po siedzeniu do późna nad dokumentami, śledzeniu tendencji gospodarczych, a na koniec oglądaniu kabaretu. W międzyczasie zadzwoniła Ania z informacją, że w niedzielę ma być upał, więc umówiłyśmy się na wypad za miasto na plażę w Rewie. Pierwsze sensowne połączenie kolejowe do Gdyni było po dziesiątej i na miejscu miałam być za minutę czternasta. Niestety ucieknę mi pół soboty, pięknie. Tym razem przedział był pełen pasażerów, bo nastał weekend, na szczęście nie planowałam pracować, więc szyków mi to nie psuło. Kilka niezobowiązujących rozmów z podróżnymi, oglądanie widoków za oknem, trochę szperania w Internecie, tym razem z iPhone'a i czas jakoś zleciał. Ucięłam sobie też kilka rozmów telefonicznych ze znajomymi, w tym z Pawłem. Pytał, czy jestem w domu, więc uświadomiłam go, jak sprawy się mają.

Przy wysiadaniu przeszkadzał mi bukiet i zastanawiałam się po grzyba wzięłam go ze sobą, ale jeden rzut oka na piękne kwiaty wystarczył za odpowiedź. Nie zawsze racjonalizm wygrywał, czasami romantyzm mojej duszy brał górę i tak właśnie teraz było. Walizkę miałam lekką, bo wzięłam ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. Wysiadłam na gdyńskim peronie i

odetchnęłam – byłam u siebie. Jeszcze tylko taksówka i za chwilę będę w domu.

– Cześć. – Zaskoczona odwróciłam głowę, bo słowa były skierowane do mnie.

– Cześć. – Jego zielone spojrzenie powędrowało do kwiatów.

– Od palanta na przeprosiny – odpowiedziałam na niezadane pytanie.

– Nic nie mówię. – Wzruszył ramionami i wziął ode mnie walizkę.

– Oczywiście – przytaknęłam niezmiernie poważnie.

– Podwiozę cię – oznajmił mi.

– Nie musiałeś się fatygować, wzięłabym taksówkę – powiedziałam, choć byłam bardziej niż zadowolona, że po mnie przyjechał.

– Wiem – skwitował. – A Waryszczak ma żonę – dodał niedbale.

– I co z tego? – Zmarszczyłam brwi.

– Tak tylko mówię. – Jakie niewiniątko, pomyślałam.

– Nie jestem zainteresowana – wyklarowałam dla pewności, a on zrobił zdziwioną minę, mającą wyrażać, że nie miał tego na myśli. – Będę potrzebowała odsapnąć – powiadomiłam go.

– Nie szkodzi. – Nie zrażała go moja postawa.

Po drodze umówiliśmy się na sushi, a potem wypad do kina, czyli zwyczajny wieczór dla par. W kilka minut byliśmy pod domem. Na propozycję spotkania na miejscu zachnął się i powiedział, że będzie o siedemnastej. Nie chciałam go fatygować, ale nie upierałam się. Powiedział, że dla niego to nie problem, lubi jeździć samochodem.

Rozpakowałam się, przebrałam w strój do biegania i mimo że nie było już rano i było bardzo ciepło, zdecydowałam się na jogging. Po powrocie wzięłam prysznic. Rozejrzałam się po mieszkaniu. Potrzebowałam chwili relaksu, który zafundowałam sobie na tarasie, siadając w wiklinowym krześle, popijając mineralną z cytryną i przeglądając jeden z kolorowych magazynów dla kobiet. Przerwał mi dzwonek domofonu. Co jest, nikogo się nie spodziewałam. Boso podeszłam do okna i zobaczyłam chłopaka z kwiatami. Wpuściłam go.

– Tak? – spytałam, kiedy wszedł po schodach.

– Kwiaty dla pani Melody Sawickiej, proszę o pokwitowanie. – Podsunął mi kartkę, po czym przekazał mi okazały bukiet i poszedł. Kiedy zamykałam drzwi, miałam już podejrzenie, kto był nadawcą tej przesyłki. Wyłuskałam liścik, w którym znalazłam potwierdzenie tych domysłów: „Nie tylko palanty dają kwiaty”. Śmiałam się do łez. Po piątku miałam dość ekonomii i

finansów, więc postanowiłam świadomie ponudzić się i za wszelką cenę nie zaglądać do niczego, co choćby przypominało te dziedziny. Przed szesnastą stanęłam przed szafą i systematycznie zaczęłam wykluczać kolejne ciuchy, bo nic mi się nie podobało. Jedna sukienka była za krótka, inna za długa, ta zbyt kwiecista, tamta zbyt oficjalna. Dotarło do mnie, że za bardzo się przejmuję, więc wzięłam wdech i ubrałam się, jak na wieczór ze znajomymi, a nie z zielonookim przystojniakiem. Uczciwie przyznałam jednak przed sobą, że chcę zrobić na nim wrażenie, bo zaczęłam go lubić. Nie dość, że był atrakcyjny, to świetnie się z nim gadało, a jego sposób bycia mi imponował. Dlaczego bałam się ubrać wystrzałowo, czyżbym się czegoś obawiała? Mógłby mi dopiec jakąś uwagą, która wówczas bardziej by zaboląła, więc wolałam założyć bezpieczny zestaw.

Przyjrzałam się sobie i ten widok mnie zadowolił. Poczułam się pewna siebie, by po chwili znów zwątpić. Co się ze mną dzieje, nie poznawałam się. Już chciałam znów się przebrać, ale zadzwonił domofon. Była za dziesięć piąta, a jednak byłam pewna, że to Paweł. Otworzyłam bramę i czekałam na niego, jak jakaś nastolatka.

– Cześć. – Miało wyjść beztrąsko i się udało. – Daj mi chwilę.

– Nie musisz się spieszyć, poczekam. – Oparł się o framugę i zlustrował mnie. Powiedziałabym, że patrzył na mnie z wyraźną aprobatą.

Nie zareagowałam, ale byłam zadowolona z wrażenia, jakie na nim wywarłam i wróciła mi pewność siebie. Wzięłam torebkę i ruszyłam do wyjścia. Zamykając drzwi, znów poczułam jego bliskość.

– Pozwolisz. – Poszukał mojej ręki, złapał ją pewnie i poprowadził do samochodu. – Ślicznie wyglądasz – powiedział, gdy wsiadłam.

Zatrzasnął za mną drzwi, wsiadł za kółko i jeszcze raz przebiegł wzrokiem po mojej sylwetce. Zaszło mi w ustach.

– Kwiaty się podobały? – zagadnął, ruszając.

– To od ciebie? – Udawałam zdziwioną.

– Nie nabierzesz mnie. To jak? – Patrzył na drogę.

– Piękne, a liścik mnie rozbawił. – Na samą myśl znowu się zaśmiałam.

Wieczór był uroczy, jedzenie wyśmienite, a jego towarzystwo nieocenione. Zaczynałam myśleć, czy coś z tego wyjdzie? Jego sposób bycia świadczył o tym, jak odmienny był od mężczyzn, z którymi próbowałam się do tej pory spotykać.

Do kina poszliśmy na komedię, która okazała się komedią tylko dla osób, które były w stanie podstawić w filmie własne dialogi, zmieniając zupełnie

jego fabułę. Nam się to udało, ale w kinie nie rozbrzmiewały salwy śmiechu. Rozbawieni, wsiedliśmy do porsche i pojechaliśmy na Kamionkę, a widok na Gdynię po raz kolejny mnie zauroczył.

– Melody? – Ocknęłam się.

– Tak. – Spojrzałam w tę nieprzyzwoicie przystojną twarz.

– Jaka jesteś?

– Normalna. – Zmarszczyłam brwi, niepewna, o co mu chodzi.

– Wiem, że nie ma prostej odpowiedzi. Chciałam powiedzieć, że jestem tobą zaintrygowany i ciekawi mnie jaka jesteś. – Jego dłoń sięgnęła do mojego policzka.

Co on ma takiego w sobie, że jego dotyk, obecność czy głos mają na mnie tak silny wpływ? Też chciałam go bliżej poznać i cieszyłam się, że czuł podobnie.

– Miło mi. – Pochyliłam głowę, nieco zażenowana swoją reakcją. – Możesz mnie odwiedzić?

– Mogę, a pojedziesz ze mną jutro na Rewę? – spytał, nie ruszając z miejsca, a ja drgnęłam słysząc pytanie.

– Tak się składa, że jadę tam ze znajomymi. – Jego spojrzenie mąciło mi w głowie.

– Może uda nam się tam spotkać, co ty na to? – zasugerował.

– Możesz przyjechać o dziewiątej – powiedziałam po sekundzie.

– Będę punktualnie.

Moje serce gubi rytm

Poranek zapowiadał słoneczny dzień. Podczas joggingu myślałam o Pawle i tym, co jest między nami. Śniadanie zjadłam ekspresowo, prysznic i szybkie przygotowanie tego, co potrzebowałam na plaży. Przyjechał przed dziewiątą. Zaproponowałam, żebyśmy pojechali swoimi samochodami, ale nalegał, żebym jechała z nim. A co tam, dałam się uprosić.

Słońce, muzyka i obecność tego mężczyzny wprawiły mnie w radosny nastrój. Nigdy tak szybko nie śmignęła mi podróż z Gdyni na Rewę. Gdy dojeżdżaliśmy, dostrzegłam przed nami samochód Ani i Łukasza, a przed nimi jechał Kluska. Pokazałam, na który parking ma jechać, ale on i bez podpowiedzi wiedział. Zaparkował obok Kluski, a za nami wjechała Daria z Karolem. Pomachałam do nich. Wysiadłam z samochodu, podeszłam do Ani i Łukasza i przedstawiłam im Pawła. Dwa różne towarzystwa spotkały się na parkingu. Było głośno i wesoło. Ania stroiła dziwne miny, a ja myślałam, że pęknę ze śmiechu próbując utrzymać powagę. Jednak to nie od niej pierwszej usłyszałam pytanie.

– Jesteście razem? – spytał Kluska, przenosząc wzrok ze mnie na Pawła.
– Poznajemy się – powiedziałam ostrożnie i ich sobie przedstawiłam.
– Taaak – powiedział Paweł przeciągając głoski. – Zobaczymy, co z tego będzie. – Mrugnął do mnie.

Remek nic nie odpowiedział i przez moment wyglądało, jakby zastanawiał się, czy ma się na nas obrazić, czy może tylko na mnie albo tylko na Pawła, ale po chwili wyszło mu jednak, że nie ma o co i tylko uśmiechnął się do mnie. Nieco smutno, ale jednak. Chyba uznał, że między nami nic nie będzie. Paweł nie zwrócił na to uwagi, bo nie wiedział, że Kluska miał nadzieję, że kiedyś mi się odmieni. W dziesięć minut byliśmy niemal w komplecie. Brakowało Zosi z Robertem oraz Grześka, ale mówili, że przyjadą później. Nasz miły pan z parkingu powiedział, że zarezerwuje dla nich miejsca. Uregulowaliśmy płatności i obładowani pakunkami, ruszyliśmy na plażę – naszym zwyczajem na cypel, jak najdalej od tłumów, tam gdzie większości nie chciało się drałować.

Na miejscu rozłożyliśmy się z całym dobrobytem, czyli sprzętem do kitesurfingu, parawanami, leżakami, kocami, ręcznikami oraz innymi drobiazgami. Szkoda, że nie poznałam Pawła w takich okolicznościach. Uważałam za niesprawiedliwość, że nasze pierwsze spotkanie musiało mieć tak nieprzyjemny charakter i tak przykre dla mnie konsekwencje, w postaci długu leżącego mi na wątrobie. Szkoda, że miał takie drogie auto, do innego

części byłyby znacznie tańsze.

– Coś nie tak? – usłyszałam głęboki, męski głos.

– Zamyśliłam się. – Teraz jego oczy wyglądały niemal szmaragdowo.

– Chyba niezbyt wesołe myśli? – Przysiadł na drugim leżaku.

– Racja. – Zaśmiałam się. – Już je przepędzam. Jest tak pięknie i pogoda dopisuje – powiedziałam radosnym głosem.

Przyglądał mi się, marszcząc czoło. Wyglądał na zdziwionego moją reakcją, a to dla odmiany mnie zastanowiło. Nikt nie lubił smutasów i z doświadczenia wiedziałam, że niewiele osób chciało słuchać o problemach, czemu innych miałyby to obchodzić?

– Pora na opalanie. – Wstałam sprężyste i położyłam się na kocu.

– Posmarować ci plecy? – Obejrzałam się za siebie. Siedział na leżaku i wpatrywał we mnie.

– Jasne. – Wyciągnęłam tubkę w jego stronę.

Położyłam się i czekałam na zimny krem na ciele, ale nie doczekałam się. Jego dłoń pogładziła moją skórę, a ja mimowolnie westchnęłam. Poczułam, jak rozpiął mi stanik.

– Hej! – Rozzłościłam się, sięgając do tyłu ręką w poszukiwaniu końcówek, aby spiąć je z powrotem.

– Zostaw, zapnę, jak skończę – powiedział uspokajająco.

– Na pewno? – Nie dowierzałam.

– Obiecuję.

– Niech ci będzie. – Miałam nadzieję, że nie wymyślił głupiego numeru. Nie daruję mu, jeśli zazartuje sobie moim kosztem.

Nic więcej nie powiedział. Leżałam i czekałam napięta, przygotowana, aby w razie czego zakryć piersi rękami. W tym momencie poczułam na skórze ciepłe dłonie z rozgrzanym kremem. Powolne ruchy uspiły moją czujność. Czułam jak jego palce przesuwają się w górę i w dół po moich plecach. To było jak masaż, a nie smarowanie kremem do opalania. Gdy skończył, poczułam, jak pochylił się w moją stronę i pocałował w ramię. Przeszył mnie przyjemny dreszcz i zaraz po tym Paweł zapiął z powrotem kostium. Uniosłam się na łokciu i przyjrzałam się mu z zainteresowaniem po raz kolejny.

– Co? – Był zdziwiony.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Nie uwierzyłaś – stwierdził.

– Mam powody. – Odwróciłam się i położyłam na kocu, aby nie widzieć

jego jasnego spojrzenia, które obiecywało tak wiele.

Nie chciałam robić sobie nadziei. Faceci to faceci i nawet z najmilszym osobnikiem tego gatunku może na koniec się okazać, że jedynie dobrze zagrał swoją rolę. Większość z nich to chłopcy w ciałach mężczyzn, którzy niezbyt dobrze wiedzą, co oznacza być w związku z drugą osobą. Żarty i głupoty to cel ich życia. No, może nie cel, ale coś, co w dużej mierze wypełnia ich życie. Wcześniej czy później wychodził na wierzch pozer albo ktoś mało odpowiedzialny lub zwykły apodyktyczny gnojek czy jeszcze inna wersja pseudomęskości. Wielu z nich cechowała bierność w działaniu i nie chodziło bynajmniej o bierność zawodową, tylko taką, że gdy nie muszą, choć powinni wziąć ciężar decyzji na siebie, robią ciche wymeldowanie i udają, że to ich nie dotyczy – przeczekanie aż samo się rozwiąże, załatwi, czyli, że my kobiety się tym zajmiemy. Tyle razy to przerabiałam, że sama się sobie dziwiłam, że wierzyłam, że może być inaczej. Hm, chyba sęk w tym, że nie wierzyłam, tylko moje serce o tym marzyło i nie chciało się w tym marzeniu poddać.

– Kitesurfing? – usłyszałam hasło.

Zosia z Robertem i Grześkiem dotarli do nas i to ten ostatni je rzucił. On jako pierwszy odkrył ten sport i zaraził nas nim. W zeszłym roku zajął w zawodach na Rewie drugie miejsce. Namawiał mnie do wzięcia w nich udziału, ale nie miałam czasu na przygotowania, poza tym wolałam, żeby zostało to moim hobby, a nie sportem, w którym miałam udowodnić, jaka dobra jestem. Choć byłam nienajgorsza.

– Jasne. – Poderwałam się.

– To ja też – wymamrotał niemrawo Paweł.

Przebrałam się w ciuchy przywiezione na tę okazję. Po chwili przekonałam się dlaczego mój towarzysz nie wykazywał entuzjazmu. Ja nie mogłam się doczekać przede wszystkim uczucia latania, ale też pędu płynięcia, no i tych skoków, zwrotów, piruetów, które dawały taką frajdę. Paweł ciągnął się za mną. Rozpakowaliśmy kite'y. Ten Pawła był najnowszym tegorocznym modelem, ale kiedy zobaczyłam jak go niewprawnie wyjmuje, a potem, jak szamocze się z latawcem, przeszły mnie ciarki. Nie radził sobie. Jego przerażony wyraz twarzy mówił za siebie. Cholera, czy nikt mu nie mówił, że nie zawsze musi zgrywać bohatera? Niech się zapisze do szkółki, a nie szpanuje super modelem kite'a, który nim rządzi. Ruszyłam w jego stronę, żeby wybić mu z głowy głupie pomysły, gdy wiatr go szarpnął w wodę. Krzyknęłam i zerwałam się do biegu, żeby mu

pomóc.

– Melody. – Grzesiek przytrzymał mnie za ramię, skutecznie zatrzymując w miejscu.

Myślałam, że mu pomoże, ale się pomyliłam.

– Ale... – Wskazałam Pawła.

– On się zgrywa. – Brodą wskazał, żebym popatrzyła.

Przyjrzałam się uważniej ruchom Pawła i zobaczyłam, że jego niezdarność była wręcz kunsztowna. Co za frajer. Tak mnie przestraszył. Byłam wściekła i już układałam swój rewanż. Miałam popisowy numer, który mylił każdego. Nie udawałam amatorszczyzny, robiłam coś innego.

– Odplącę mu pięknym za nadobne – burknęłam.

– Nie rób tego – poradził Grzesiek, najpewniej domyślając się, co mi chodzi po głowie, ale nie miałam zamiaru go słuchać.

– Znasz Pawła? – Zaświtała mi myśl.

– I to dobrze, jest świetnym sportowcem, od lat uprawia ze mną ten sport.

Nie dopytywałam, bo mógłby mi przekazać, że tak bardzo się nim interesuję. Gdzieś tam przemknęła mi myśl, że mógł mnie z nim zapoznać wcześniej, ale nie było co się zadręczać. Znajomi jeden za drugim startowali, ja też byłam gotowa. Widziałam, że Pawłowi znudziła się niezborna ruchów i przepływając obok mnie pomachał. Nadal byłam na niego zła, ale nie okazałam tego, za to uśmiechnęłam się od ucha do ucha i odpłynęłam na mój kawałek wody, aby rozpocząć szaleństwo. Czułam jak z każdą minutą unoszenia się nad falami rozpiera mnie coraz większa radość i poczucie wolności. Nie byłam zmęczona. Część naszej grupy robiła sobie przerwę i kolejne osoby dołączały do tych na plaży. Na wodzie zostało nas czworo i w tym momencie pozostała trójka była po drugiej stronie cypla. Pomyślałam o Pawle – no, kochany, pora na rewanż i uśmiechnęłam się w duchu.

Rozpoczęłam pokazową wariację, która była przeplatanką co trudniejszych figur na desce. Adrenalina krążyła we mnie, energia rozpierała. Po kilku minutach byłam pewna, że skupiłam na sobie uwagę wszystkich, w tym osoby, na której najbardziej mi zależało. Podprowadziłam deskę trochę w bok, a potem mój latawiec stopniowo zszedł w dół. Ktoś krzyknął, bo tylko parę osób znało mój trik. Nie byłam w stanie się rozglądać, bo manewr był ryzykowny. Do tej pory zawsze mi wychodził, ale musiałam być skupiona. Zrobiłam obrót, którego nie powinnam robić przy takim ułożeniu latawca, chyba, że prosiłam się o tarapaty. Pociągnęło mnie, ledwo odkręciłam się i przez chwilę nie byłam pewna, czy uda mi się bezpiecznie wylądować. Udało

się i woda uderzyła mnie tylko w bok. Teraz trwała walka z czasem. Ciągnęło mnie przez chwilę i gdy stwierdziłam, że moment spadania jest na granicy, zrywem pociągnęłam latawiec, odwodząc go od zetknięcia z wodą. Nie było to łatwe i potrzebna mi była idealna koordynacja. Kolejny ruch i... udało się, stałam na desce. Koło mnie przepłynął Paweł i widziałam, że był wściekły. Dopięłam swego, pomyślałam zadowolona. Skierowałam się do brzegu. Złożyłam sprzęt i przebrałam w strój do opalania. Patrzyłam na Pawła, jak wyładowywał zdenerwowanie na falach.

– Melody, to było cholernie ryzykowne. – Grzesiek do mnie podszedł.

– Ale opłacało się. – Z satysfakcją wodziłam wzrokiem za Pawłem.

– No nie wiem – powątpiewał.

– Ma za swoje.

– A gdyby coś się stało, mocniejsze szarpnięcie wiatru, zmiana fali i skończyłyby się dla nas przyjemny dzień, a w szczególności dla ciebie – tłumaczył.

– Daj spokój. – Wzruszyłam ramionami, bagatelizując to, co mówił.

– Radzę ci dobrze, nie rób tego więcej. Nie chcę odwiedzać cię w szpitalu ani kupować kwiatów z innych okazji niż te przyjemne.

– Będę miała to na uwadze – zapewniłam go, żeby nie suszył mi głowy.

– Miej, dla własnego dobra – zakończył.

Paweł szykował się do powrotu na ląd. Widziałam jego niezadowoloną minę. Chyba złość na mnie jeszcze mu nie przeszła. Gdy wyszedł z wody, zaczął metodycznie układać sprzęt. Grzesiek zostawił mnie, a ja usiadłam na kocu. Zobaczyłam jego zimne spojrzenie, skuliłam się w sobie i szykowałam na atak, układając słowa obrony.

– Co to było?! – Nie bawił się we wstępy.

– Popisywałam się. A może ty mi wyjaśnisz swoje zachowanie? – Nie pozostałam dłużna.

– Głupio ryzykowałeś zdrowiem, może i życiem. – Przykucnął, bo do tej pory stał nade mną.

– Wcale nie, jestem w tym dobra. Za to ty udawałeś, że się na tym nie znasz – wytknęłam mu.

– To prawda, ale nie było w tym cienia niebezpieczeństwa, na jakie ty się wystawiałaś. – Zacisnął usta.

– Nie znasz mnie ani moich umiejętności. – Wkurzał mnie swoim gadaniem, jakby to nie on zaczął. – Sprowokowałeś mnie.

– Sprowokowałem?! – Podniósł głos. – Pogięło cię? Sprowokowałem do

tego, że byłaś skłonna zaryzykować życie?!

– Wcale nie. – Upierałam się, jak dziecko, choć czułam, że miał rację, on i Grzesiek, ale nikt mnie nie zmusi do wypowiedzenia tego na głos. – Odwal się. Po cholere udawałeś, że się nie znasz na kitesurfingu? – Kilka osób przysłuchiwało się naszej rozmowie, ale nikt się nie wtrącał.

– Dla jaj, oczywiście. – Jasne, wcale nie po to, żebym się o niego niepotrzebnie martwiła, zachnęłam się w myślach.

– Wiesz co, koniec tematu – warknęłam nieprzyjemnie, choć w środku czułam jakbym miała się rozpłakać.

– Mylisz się... – Chciał coś dodać.

– Nie myślę się, nie masz prawa prawić mi morałów. – Zmieniłam ton na obojętny i stanowczy. Wstałam z koca i ostentacyjnie nie patrzyłam na niego. On też się podniósł.

– Nie mam – przyznał i odszedł, a mi się zrobiło głupio.

Przejęłam. On się o mnie martwił, bał się, a ja zawałam tę rozmowę. Wszystko poszło nie tak. Byłam wściekła na siebie, a najgorsze było to, że nie potrafiłam odkręcić tej głupoty. No i dobra, może lepiej, że na początku naszej znajomości tak się porobiło, później mogłoby bardziej boleć.

W porze obiadowej męska część towarzystwa poszła po obiad. My zostawałyśmy, żeby nie łązić ze sprzętem. Dałam Łukaszowi kasę i poprosiłam o hamburgera z wołowiną, tego, co zwykle – były genialne. Do tego zimną wodę gazowaną.

Siedziałam z dziewczynami i w najlepsze rozmawiałyśmy na nasze tematy. Anka, gdy usłyszała przerwę w rozmowie podeszła do mnie i poprosiła mnie na bok. Poszłyśmy nad brzeg.

– Przestraszyłaś mnie tam w wodzie.

– Ciebie? – Przecież znała moje umiejętności i triki.

– Tak, mnie. Przestraszyłaś wszystkich. Bałam się, że kręgosłup ci przetrąciło. – Głos jej zadrżał.

– O matko, przepraszam, nie sądziłam, że aż tak – wyjąkałam.

– Wszystkich poderwałaś na nogi, chciałam już dzwonić po karetkę. – Po policzku leciała jej łza.

– No co ty, Aniu. – Przytuliłam ją.

– Nigdy więcej tak nie ryzykuj – poprosiła.

– Obiecuję, nie będę – zapewniłam ją.

– Paweł płynął do ciebie jak wariat. Przyznam, że nie wiedziałam, że można aż tak szybko. Miałam nadzieję, że ci pomoże – dodała po dłuższym

milczeniu.

Zrobiło mi się głupio. Przestraszyłam znajomych, zaś mężczyzna, z którym się droczyłam wykazał się odwagą i chęcią pomocy. Nie dość tego, że sobie z nim pograłam, to źle obesłam w rozmowie. Było mi wstyd i głupio. Miałam przeczucie, że Paweł nie przyjmie przeprosin, bo niby dlaczego miałyby je przyjmować. Z daleka zobaczyłyśmy jak wracali, lecz z jakichś powodów przerażała mnie myśl o rozmowie z nim. Łukasz podszedł do Ani i zanim się ruszyłam po swoje zamówienie, Paweł podszedł i podał mi hamburgera.

– Ale... – zająknęłam się.

Nie odezwał się, tylko wyjął z plecaka moją wodę mineralną i postawił na kocu.

– Przepraszam – wykrztusiłam, a wielka gula stanęła mi w gardle.

Wpatrywał się we mnie. Fakt, że nie odwarknął, zachęcił mnie do rozwinięcia przeprosin.

– Przepraszam, że tak głupio postąpiłam, że cię przestraszyłam i że ryzykowałeś dla mnie, i za to, co do ciebie powiedziałam. – Opuściłam wzrok, nie mogłam dłużej wytrzymać jego spojrzenia.

– OK, w porządku. – Usłyszałam, ale wiadomo, że to nie załatwiało sprawy.

Moje zachowanie było beznadziejne i pogodziłam się z tym, że w tak kretyński sposób skrewiłam. Usiadł na leżaku obok mojego, a ja usiadłam na swoim i zabraliśmy się do jedzenia, żeby nam zupełnie nie wystygło. Dowcipkowaliśmy z innymi i prowadziliśmy normalną rozmowę. Nawet rozmawiał ze mną, a mnie tym ciężiej było siedzieć obok niego. Kiedy Łukasz zwrócił mi pieniądze, dotarło do mnie, że Paweł zafundował mi obiad. Chciałam mu oddać, ale nie przyjął. W co on grał, przecież z nami koniec.

Po posiłku poprosiłam znajomych o uwagę i przed nimi też się pokajałam. Powiedziałam, co musiałam i usłyszałam zapewnienie, że wszystko gra. Nie ja pierwsza wywinęłam głupi numer, to nie koniec świata. Reszta dnia upłynęła bez ekscesów. Zadowoleni i roześmiani wracaliśmy na parking. Kilka minut dzieliło nas od samochodów. Jasna cholera! Zmyliłam krok, bo przypomniałam sobie, że nie przyjechałam swoim audi. Za sobą słyszałam śmiechy i podniesione głosy, ale mnie nie było wcale do śmiechu. Miałam problem. Podeszłam do Ani i Łukasza i spytałam, czy mnie podwiozą. Skinęli głowami, więc podeszłam z nimi do ich auta. Podałam Łukaszowi torbę, którą umieścił w bagażniku.

– Co jest? – usłyszałam głęboki głos faceta, którego obecność mnie zelektryzowała.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami, odwracając się do niego.

– Obraziłem cię czymś? – Zmarszczył brwi.

– To ja obraziłam ciebie – sprostowałam.

– Możemy porozmawiać? – Wskazał wyjście z parkingu.

– Poczekacie? – zwróciłam się do przyjaciół.

– Jasne – odpowiedział Łukasz.

Wyszliśmy na ulicę i odeszliśmy kawałek, by swobodnie pogadać, bez wzbudzania zainteresowania pozostałych.

– Dlaczego nie chcesz ze mną wracać? – Nie spodziewałam się tego pytania.

– To nie tak. Wydawało mi się, że ty nie będziesz chciał ze mną jechać.

– Dlaczego? – Nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja czułam się cholernie nieswojo.

– Z wiadomego powodu. – Było mi głupio i wolałabym, żeby nie pytał.

– Przyjąłem przeprosiny.

– Wiem, co nie oznacza, że chcesz mieć coś ze mną wspólnego. – Męczył mnie niepotrzebnie, lepiej było się spokojnie rozejść i po sprawie.

– Hm. – Milczał dłuższą chwilę. – Czy gdybym ci się naraził i przeprosił, to nie chciałabyś mnie więcej widzieć?

– Jasne, że chciałabym – obruszyłam się.

– Czyli innym możesz wybaczyć, a sobie nie potrafisz? – Wlepiłam w niego wzrok. – Nie traktuj siebie tak surowo. Przeprosiłaś i dla mnie jest po sprawie. Jedna heca nie zmienia mojego nastawienia do ciebie. – Jego dłoń powędrowała do mojej twarzy. Poglądził mój policzek, kciukiem zahaczając o kącik ust. – Pojedź ze mną – zakończył.

Wpatrywałam się w niego, nie mogąc uwierzyć słowom, które wypowiedział. Zdjął ze mnie kamień, który mnie przygniatał, sprawił, że mój wygłup i ostre słowa do niego z niewybaczalnego zachowania, przeistoczyły się w nieprzyjemne wydarzenie, które nie miało już znaczenia, bo przecież przeprosiłam. Mogłam lżej oddychać.

– Z przyjemnością pojedę. – Przyjęłam zaproszenie.

– Cieszę się, że zmieniłaś zdanie. – Złapał mnie za rękę, a ja uśmiechnęłam się głupkowato.

Wróciliśmy na parking i podeszliśmy do Ani i Łukasza, by powiedzieć im o zmianie planów.

- Jednak pojedę z Pawłem. – Patrzyłam na Anię.
- To dobrze. – Uściskała mnie.

Nie musiała nic więcej mówić. Była po mojej stronie, obojętnie, co by się działo. Życzyła mi szczęścia, wspierała jak nikt inny i mogłam na nią liczyć zawsze i wszędzie. Paweł wziął moje toboły i przełożył do swojego bagażnika. Pożegnaliśmy się z tymi, którzy jeszcze nie odjechali i wsiedliśmy do samochodu. Mimo że obawiałam się, że będę czuła się skrepowana, gdy zostaniemy sami, to tak nie było. Sposób, w jaki ze mną rozmawiał sprawił, że nieprzyjemne zajście z Rewy zniknęło, aby przejść do historii. Po pięciu minutach jazdy zaśmiewałam się tak samo jak on.

Do domu dojechaliśmy stanowczo za wcześnie, a ja dawno nie byłam w tak dobrym nastroju. Wszelkie troski zniknęły z mojego życia, żadne myśli nie przysłańały słońca i gdy się zatrzymał zrozumiałam, że czas wracać do swojego życia.

- Spotkamy się jutro? – Miałam już wysiadać, gdy zadał pytanie.
- Z przyjemnością. – Co za miła niespodzianka.

Umówiliśmy się na dziesiątą, tym razem pojedziemy na plażę, we dwoje. Z salonu patrzyłam jak odjeżdża. Było mi dobrze, choć czułam się trochę winna, czy na pewno mogę być aż tak szczęśliwa. A co tam, ten jeden raz pozwoliłam sobie, na lekkość. Gdy euforia minęła, wróciłam do swoich zwyczajowych zajęć, czyli ekonomii. Noc przyniosła zaskakujące obrazy. Śniłam o lataniu, morskiej bryzie i facecie, który rozpala mnie pocałunkami.

Poranek przywitał mnie wschodzącym słońcem. Wstałam i zaczęłam dzień od biegania, prysznic i śniadania. Fakt, że byłam umówiona z fantastycznym facetem, nie zwalniał mnie z niczego. Perspektywa spędzenia z nim dnia wprawiała mnie w dobry humor.

Słońce świeciło przez cały dzień, wiatr nie zawiódł, ale najważniejsze, że my spędzaliśmy ze sobą wspólne chwile. To jak się przy nim czułam, jak uskrzydlała mnie jego obecność powodowało, że chciałam, aby dzień się nie skończył. Wyciągnęliśmy, co się dało z tego dnia i po odstawieniu sprzętu wybraliśmy się na kolację do jednej z knajpek na Skwerze Kościuszki. Późną nocą odwiózł mnie do domu.

- Spotkamy się kiedyś? – spytałam, wysiadając z samochodu.
- Co byś powiedziała na jutro? – Podszedł do mnie i mnie objął.
- Pasuje. – I to jeszcze jak, pomyślałam.

Spotykaliśmy się prawie codziennie. Wyjątki stanowiły jego bądź moje delegacje albo sprawy, które musieliśmy pilnie załatwić, a wtedy zostawały

nam rozmowy telefoniczne. Były jeszcze moje babskie spotkania, które cyklicznie odbywałyśmy w naszym gronie. Z nim ponownie odkrywałam Gdynię z nowej perspektywy. Nawet restauracje, które znałam z nim były inne. Odwiedziłam mnóstwo nowych miejsc, o których istnieniu nie miałam do tej pory pojęcia. Godzinne skakanie na trampolinach, zdobywanie ścianek wspinaczkowych, granie w piłkę i oglądanie jego popisów w tych dziedzinach przeniosło mnie w pewien sposób w czasy dzieciństwa. Od śmiechu bolały mnie policzki, a romantyczne kolacje przy świecach dodawały życiu uroku. Wypadki ze znajomymi były super, lecz czas spędzony z Pawłem uzupełniał brakujący element, o którego istnieniu do tej pory nie miałam pojęcia albo przynajmniej udawałam, że nie był mi potrzebny.

Lato zawitało na Pomorze i pogoda była wakacyjna, wręcz upalna, z ciepłymi nocami. Kluska urządził bibę u Grzeška. Jego zdjęcie z Brazylii zostało uznane za najlepsze w kategorii natura, więc było co świętować. Impreza była wystrzałowa. Remek zamówił pokaz sztucznych ogni, które nad ranem oglądaliśmy z plaży – sceneria była magiczna. Z tego powodu ociągałam się z opuszczeniem plaży, a i Pawłowi też się nie spieszyło. Znajomi wrócili po pokazie do lokalu i zostaliśmy sami na plaży. Usiedliśmy na piasku i rozmawiając, czekaliśmy na wschód słońca. Pierwszy blask wielkiej pomarańczy, wywołał we mnie zachwyt i w ciszy wpatrywaliśmy się w ten urokliwy moment dnia. Gdy cała kula wyslizgnęła się z morza i ciepłe kolory przeszły w złoty blask, nasz prywatny pokaz się zakończył.

Paweł wstał pierwszy, ja po nim. Objął mnie w pasie, spojrzałam na niego i napotkałam jego spojrzenie – wpatrywał się w moje usta. Uchyliłam wargi i czekałam na jego usta. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio się całowałam i miałam nadzieję, że nie wyszłam z wprawy.

– Jesteś piękna Melody. – Usłyszałam jego głos.

Nic nie odpowiedziałam. Chwilę później jego wargi zetknęły się z moimi odbierając mi tę możliwość. Ciepłe, miękkie i jednocześnie wymagające uległości. Westchnęłam, a on skorzystał z okazji i jego język wślizgnął się na spotkanie z moim. Zamknęłam oczy i poddałam się tej czułej namiętności. Jego zęby przygryzały moją wargę, mój język tańczył z jego językiem, jego dotyk elektryzował mnie i podniecał. Nie przerywaliśmy pocałunku nawet na moment. Zarzuciłam mu ręce na szyję. Jego usta dawały rozkosz. Wplotłam palce w jego włosy, jego dłoń przyciskała mnie do jego twardego ciała, druga przytrzymywała moją głowę. Nasze języki pokazywały, jak byliśmy głodni

siebie. Po nieskończonym czasie, a jednocześnie za szybko, przerwał pocałunek.

Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Przez kolejne minuty, nasze oddechy uspokajały się. Miał zamglone spojrzenie, ja również czułam się rozpalona i zaraz zaatakował mnie natłok myśli. Nieraz całowałam się, i choć było to dawno, ale pamiętałam, że czegoś podobnego jeszcze nie przeżyłam. Żaden pocałunek nie wstrząsnął mną tak mocno. Co w nim było, że tak na mnie działał? Był przystojny, ale umawiałam się tylko z przystojnymi facetami. Jego technika całowania nie wyróżniała go wśród innych pocałunków, a jednak przy nim byłam w stanie zatracić się w tym „zwyczajnym pocałunku” do takiego stopnia, że porywała mnie namiętność. Nie chciałam niczego kontrolować, narzucać, chciałam się z nim po prostu całować i czuć to, co czułam. Był dla mnie kimś wyjątkowym, a dzięki niemu zmieniałam postrzeganie siebie.

Pierwszy przerwał milczenie i zaproponował powrót do domu. Ja też nie miałam ochoty na dalsze imprezowanie – nie po tym, co przed chwilą przeżyłam z nim na plaży.

– Powiesz coś? – spytał, gdy wsiedliśmy do samochodu.

– Nie wiem co – przyznałam, zapinając pasy.

– To dobrze. – Jego usta wygięły się w zadowoleniu.

Odpalił silnik i ruszyliśmy. O tej porze ulice Gdyni były puste, więc przejazd do Orłowa trwał raptem kilka minut, dla mnie za krótko. Zaprosiłam go na poranną kawę. Nasza noc kończyła się, za to dzień spędzimy na odsypianiu. Usiedliśmy w salonie.

– Za tydzień urządzam imprezę. Co ty na to? – rzucił.

– Co ja na to? – Nie zrozumiałam.

– Zapraszam do siebie. – Nie spuszczał mnie z oka.

– Przyjdę. – Uśmiechnęłam się znad filiżanki kawy. – Ciekawa jestem, jak mieszkaś. – Do tej pory nie byłam u niego.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Będzie wreszcie okazja, żeby podrzucić mu pieniądze. Będąc u niego, znajdę sposób na uregulowanie długu, podłożę je gdzieś i będziemy kwita. Kilka dni temu dodałam do koperty kolejnych pięć tysięcy. Za parę dni w miejscu wyrysowanych linii miała stanąć moja wymarzona wanna, na którą i tak było mnie stać.

Tydzień minął błyskawicznie, a od kiedy zostałam zastępcą Darka, czułam się w pracy jeszcze bardziej nakręcona. Uwielbiałam ten pęd, który

nie pozwalał na nudę ani na zastanawianie się, czy słuszną decyzję podjęłam, czy nie. Przeważnie była słuszną. Od dawna miałam opanowane schematy i zależności, intuicyjnie wiedziałam, co, gdzie i jak warto, a gdzie się nie pchać. Styrliski poprosił mnie, żebym przyjechała w czwartek do jego firmy, więc do tego dnia miałam go na tapecie. Przekopałam wszystko, co uznałam za pomocne. Przyjrzałam się skrupulatnie firmie, z którą chciał nawiązać współpracę. I choć teoretycznie nie mogłam występować w takiej roli, w praktyce Darek powiedział, że jest to darmowa reklama banku i dostałam zielone światło z samej góry.

Zarwałam kilka nocek i pomimo namów Pawła spotkaliśmy się tylko we wtorek, bo ja wsiąknęłam w świat tabelk i współrzędnych. Tym razem przyjrzałam się też aspektom politycznym, bo kontrahentem była firma włoska. Miałam prześledzić umowę i doradzić, czy z ekonomicznego punktu widzenia jest rentowna i jakie niesie ryzyko. Nie musiałam tego robić, ale chciałam. Za tę fuchę miałam dostać półtora tysiąca na rękę.

Z zobowiązania wywiązałam się w stu procentach, a Styrliski zachowywał się nienagannie. Dotarło do mnie, że nie mogę trwać przy swoim pierwotnym osądzie. Udowodnił, że zaakceptował mnie do końca, jako kompetentną osobę. Pękałam z dumy, że tak świetnie sobie poradziłam. Po podpisaniu umowy zaprosił mnie do siebie i przekroczenie progu jego gabinetu uznałam za największy sukces tego dnia. Znałam to miejsce ze zdjęć i nie podejrzewałam, że będę miała okazję zobaczyć je na żywo. Przyjęłam gratyfikację, która została powiększona o okrągły tysiąc. Cóż za hojność. Przyjęłam ją, bo wiedziałam, że na tej umowie zarobi krocie. Jednak nawet ja nie podejrzewałam, jakie korzyści przyniesie mu skorzystanie z moich uwag i to już w ciągu najbliższych miesięcy. W poczuciu dobrze wykonanej pracy, pojechałam do siebie.

Od kiedy spotykałam się z Pawłem nie zostawałam nawet minuty dłużej w banku. Na początku wzbudzało to sensację, ale po kilku tygodniach przyjęto to za nową normę. Byłam zorganizowana i potrafiłam wyliczyć, ile czasu zajmą mi moje obowiązki. Układając harmonogram, pilnowałam, aby pięć minut przed zamknięciem wszystko mieć zakończone. Tyle starczało na podsumowanie i wylogowanie z systemu.

Sobotę przywitałam podekscytowana. Będę miała okazję zobaczyć, jak mieszka mój facet. Powiedział, że impreza jest dla grona znajomych i obowiązują stroje wieczorowe. W tygodniu nie miałam czasu, aby zajrzeć do szafy, ale myślami poszukiwałam odpowiedniej kreacji. Kiedy znalazłam się

przed garderobą, przyjrzałam się krytycznie jej zawartości. Wyrzuciłam na łóżko wieczorowe suknie, lecz żadna z nich nie spełniała moich oczekiwań. Przemknęło mi przez myśl, czy nie pojechać na zakupy, ale miałam za mało czasu. W głębi błysnął mi skrawek lśniącego materiału. Zapomniałam o istnieniu tej sukni, a kupiłam ją podczas wakacji w Paryżu. Była koszmarnie droga, ale zakochałam się w niej i nie mogłam odejść od witryny sklepu. Moja przyjaciółka przemówiła mi do rozsądku, każąc się ruszyć. Pamiętam jej minę, gdy ruszyłam, ale nie w stronę, której oczekiwała, tylko do sklepu.

Do tej pory nie było okazji, aby ją założyć i tak wylądowała na dnie szafy. Piękna, ale zawsze zbyt szykowna, zbyt elegancka, zbyt śliczna, zbyt... Tym razem była w sam raz. Przymierzyłam ją i to było to. W kolorze złota, bez ramiączek, z rozcięciem na lewej nodze i powłóczysta do samej ziemi. Obróciłam się dookoła, mrugnęłam do siebie w lustrze i zaśmiałam się. Odbiło mi, stwierdziłam. Zdjęłam kreację i odwieszając, pomyślałam o Pawle. No kochany, mam nadzieję, że padniesz z wrażenia.

Ania wstąpiła do mnie na pogaduchy i mniej więcej w połowie rozmowy zapytała:

– To gdzie on mieszka? – Wybiła mnie tym z rytmu.

– No... chyba w Gdyni – powiedziałam z ociąganiem.

– Nie wiesz? – Zrobiła okrągłe oczy.

– Na pewno w Gdyni. – Przypomniałam sobie rejestrację jego samochodu.

– Na pewno w Gdyni?! Jestem zdumiona, co z twoim detektywistycznym zacięciem? – Trochę sobie zazartowała.

– Jakoś tak wyszło. – Wzruszyłam ramionami.

– Powaliłaś mnie na łopatki. Co ten facet ma w sobie, że tak zawrócił ci w głowie? – zadała mi pytanie, które powtarzałam sobie setki razy.

– Nie wiem, ale dzięki niemu mój świat jest inny, lepszy. – To chyba trafiło w sedno.

– Wpadłaś jak śliwka w kompot – podsumowała, a ja przytaknęłam.

Zbliżała się godzina wyjścia i Ania pomogła mi utwierdzić się w dokonanym wyborze.

– Jeśli do tej pory nie powaliła go twoja uroda, to dzisiaj tak się stanie. – Pstryknęła mi zdjęcie smartfonem.

– Kochana jesteś. – Cmoknęłam ją w policzek.

Czułam się zestresowana, jakbym szła na pierwszą randkę. Po raz pierwszy ubrałam się w coś zdecydowanie podkreślającego moją kobiecość.

Sukienka nie była wyzywająca ani modna, nie była krzykliwa, tylko piękna. Czułam się wystawiona na pokaz bez osłony. Przyjaciółka nie miała podobnych wątpliwości.

– Mogę zostać, żeby zobaczyć minę Pawła? – Ech, te jej dołeczki.

– Będzie mi różnie. – Jej wsparcie było nieocenione.

Mój iPhone zadzwonił. Rzut oka i serce mi mocniej zabiło. Lubiłam jego głos, ale słowa, które usłyszałam sprawiły, że przestałam się uśmiechać. Przepraszał, że nie da rady po mnie przyjechać.

– Prześlij adres, nie ma sprawy – rzuciłam wyluzowana, choć luzu nie czułam. Mina Ani świadczyła, że było jej przykro ze względu na mnie.

– Wysłałem szofera. – Przeskoczył temat.

– Paweł, daj mi namiary, po co mi jakimś szoferem zawracasz głowę.

– Limuzyna jest w drodze po ciebie – uściślił.

– Poważnie? – Patrzyłam na Anię, która nie udawała, że nie podsłuchuje.

– Za pięć minut powinna być pod domem. W porządku?

– W porządku. – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Pożegnał się, a ja zerknęłam na koleżankę.

– Przykro mi, nie zobaczysz jego miny – powiedziałam będąc w małym szoku.

– Przeżyję. – Machnęła ręką. – Limuzynę po ciebie wysłał! – pisnęła zachwycona.

– Kurczę, ale szaleństwo. – Każda kobieta powinna coś takiego przeżyć chociaż raz w życiu.

– Melody, tak się cieszę! – Wstała, żeby mnie wyściskać.

Dzwonek domofonu oznajmił, że pięć minut minęło. Wysłałam i miałam ochotę zawrócić, żeby zmienić suknię na coś bezpieczniejszego. Może tę czarną ze srebrnymi ramiączkami albo srebrną, w której byłam na otwarciu galerii. Było jednak za późno na zmianę. Podeszłam do podstawionego samochodu i pożegnałam się z Anią, a szofer otworzył drzwi i czekał aż wsiądę.

– Miałabym ochotę wrócić do domu – wyszeptałam Ani do ucha.

– Wyglądasz ślicznie – powiedziała pokrzepiająco.

– Pora na mnie. – Przełknęłam ślinę i wsiadłam do czarnej limuzyny.

Umościłam się na kanapie i usłyszałam melodię dzwonka Asty.

– Halo – rzuciłam do słuchawki. To znowu był Paweł.

– Wygodnie? – Szofer musiał dać mu znać, że już jedziemy.

– Niepotrzebny zachód. – Wzięłam bezgłośnie wdech.

- To nic takiego, samochód do celów reprezentacyjnych – bagatelizował.
- Denerwuję się. – Dlaczego to powiedziałam na głos?! Jak tylko skończyłam, ugryzłam się w język. Co go to obchodzi? Weź się w garść i nie rób z siebie idiotki. Nie odpowiedział i miałam nadzieję, że nie usłyszał. Patrzyłam przez okno i widziałam, że jedziemy w kierunku centrum Gdyni.
- To gdzie mieszkasz? – spytałam lekko.
- Zobaczysz. – Zaśmiał się. – Melody?
- Tak?
- Nie masz co się denerwować. Czekam na ciebie i obiecuję, że będziesz się dobrze bawiła. – Jednak usłyszał, co więcej, nie śmiał się ze mnie.
- Dziękuję.
- Do zobaczenia za chwilę. – Czyli byliśmy blisko.

Zanim zaczęłam się zastanawiać, gdzie mieszka, limuzyna skręciła w ulicę wspinającą się po Kamiennej Górze. No jasne, Kamionka. Powinnam była się domyśleć, gdzie mieszka prezes dobrze prosperującej firmy. No dobrze, bardziej niż dobrze prosperującej. Wyjęłam lusterko i zerknęłam, czy nic mi się nie rozmazało. Było idealnie. Zatrzymaliśmy się, wyjrzałam przez okno i zobaczyłam willę. Cieszyłam się, że nikt mnie nie widzi, bo najnormalniej w świecie, szczeka opadła mi z wrażenia. Wow! To tak mieszka Paweł, a niech mnie. To się nazywa przepych. Brama otworzyła się i wjechaliśmy na teren posesji. Próbowałam się opanować, choć nie było to łatwe, jednak, gdy szofer otworzył drzwi, wysiadłam przyjmując obojętny wyraz twarzy, przynajmniej miałam nadzieję, że udało mi się to zrobić. Rozejrzałam się, lustrując okolicę i udając, że nie robi na mnie wrażenia. Kolejne samochody podjeżdżały i kolejni goście wysiadali, kierując się do wejścia. Poszłam w ich ślady.

W drzwiach hostessa sprawdzała listę gości. Byłam na jej początku. Ochrona rozstała się i przepuszczono mnie do przestronnego holu. Na dzień dobry zostałam przywitana lampką szampana, którą przyjął od ubranego w czarny frak kelnera. Pana domu nie zobaczyłam, za to z dala dostrzegłam ukłony kilku moich klientów. Oprócz nich rozpoznałam kilku aktorów i aktorek, piosenkarzy, ludzi biznesu i polityki, taka oto śmietanka towarzyska bawiła się na prywatnej imprezie u pana Pawła Baryckiego. Milusio.

Podeszła do mnie właścicielka firmy kosmetycznej, której trzy lata temu wysmażyłam niezły kredyt, umożliwiając jej wejście na rynek europejski. Do tej pory utrzymywałyśmy ze sobą kontakt. Chwilę porozmawiałyśmy, po czym zwiewnym krokiem odeszła do innego grona. Mój telefon dzwonił, a ja

szukałam miejsca do odstawienia kieliszka. Sygnał ucichł, a kelner podstawił tacę. Nie zdążyłam wyjąć iPhone'a, gdy poczułam dłoń na ramieniu, schodzącą coraz niżej, aż do nadgarstka. Spojrzałam za dłoń na jej właściciela i nie zdziwiłam się, widząc szmaragdowe oczy wpatrzone we mnie.

– Wyglądasz zjawiskowo, kochanie. – Ujął moją dłoń.

– Dziękuję. – O matko, zarumieniłam się.

– Nie poznałem cię, Melody. – Patrzył na mnie z nieskrywanym podziwem.

– To ty dzwoniłeś? – Próbowałam dobrać się do siebie.

– Tak. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Dzięki temu cię odnalazłem.

– Masz niesamowity dom – pochwaliłam, rozglądając się naokoło.

– Później ci pokażę. – Nie spuszczał ze mnie wzroku. – Jeszcze raz przepraszam, że nie przyjechałem, ale kilkoro gości zaskoczyło mnie, przyjeżdżając wcześniej. Mam nadzieję, że dobrze ci się jechało.

– Czułam się jak księżniczka. – Do kogo ja to mówię?! Przecież ten facet ma limuzynę do celów reprezentacyjnych. Tylko się ośmieszam.

– Bo nią jesteś. – Chyba śniłam.

Czy taki świat istnieje, czy takie słowa może kobieta usłyszeć od mężczyzny? Chciałam się uszczypnąć, żeby upewnić się, że nie śnię. Bardzo nie chciałam się nagle obudzić. To jednak nie był sen i na pewno ten wieczór nie był zwyczajny. Chodziliśmy pod rękę po jego domu jak z bajki, rozmawiając z gośćmi, których mi przedstawiał, nie szczędząc komplementów. Już wiedziałam, że suknia była idealnym wyborem. Było miło. Nie, to złe słowo – było urzekająco. Kolacja miała zostać podana w ogrodzie. Wyszliśmy oszklonymi drzwiami, a ja z wrażenia zatrzymałam się. Mogłam do tej pory udawać, że dom nie wywarł na mnie wrażenia, jednak tu poddałam się.

Na równo przystrzyżonym trawniku ustawione były okrągłe stoły nakryte białymi obrusami. Świece rzucały blask na wypolerowane szkło i elegancką zastawę, a widok lampionów rozwieszonych jak girlandy ponad głowami gości, odebrał mi mowę. Było bajecznie, a rozgwieżdżone niebo dopełniało idylliczny obrazek. Poza wizualnymi atrakcjami, nie zabrakło muzyki na żywo. Obok żywopłotu pod rozłożystą jabłonią przygrywało troje grajków, a na wydzielonym parkiecie dwie pary bujały się w powolnym rytmie. Stałam i chłonełam to, co się przede roztaczało. Eleganccy ludzie, przyciszone rozmowy, kobiecy śmiech dobiegający z wnętrza domu, kelnerzy roznoszący

napoje. Czułam, jakbym przestąpiła progi innego świata. Nie, żebym nie bywała na bankietach w najelegantszych hotelach, ale czegoś takiego do tej pory nie widziałam, szczególnie, że dotyczyło to mnie prywatnie, a nie zawodowo.

– Pozwolisz – usłyszałam jego głęboki głos.

– Tu jest... – Zabrakło mi słów. – Czuję się... – próbowałam nazwać to, co myślę. – Nie mogę uwierzyć, że tu jestem. – Spojrzałam na niego.

– Dobrze, że jesteś – powiedział to od tak, po prostu.

Nie wytknął mi, że wyglądałam głupio stojąc tam z otwartą buzią i jękając się. Przyjęłam jego wyciągnięte ramię, wciągnęłam powietrze i poczułam zapach maciejki. Zatrzepotałam rękami, żeby się całkiem nie rozkleić, bo było zbyt idealnie. Żwirową ścieżką podeszliśmy do stolików i po niespełna kwadransie rozpoczęto serwowanie przystawek, zaś inni kelnerzy proponowali wino. Przystojny gospodarz u mojego boku był dopełnieniem najśmielszych dziewczęcych marzeń, jakie mogłabym wyśnić. Czułam, że ze szczęścia świecą mi się oczy.

Kolacja mijała w przyjemnej atmosferze. Rozmowy dotyczyły świata biznesu i finansów, więc czułam się jak ryba w wodzie. Potem było nieco polityki, męskich tematów motoryzacyjnych, a kobiety rozmawiały o tym, co się działo na gruncie towarzyskim. Na deser podano płonące lody.

– Melody. – Poczulałam jego usta przy uchu.

– Tak? – Wyrwałam się ze swoich myśli.

– Pytałem, czy zatańczysz ze mną. – Wpatrywałam się w jego usta.

– Z przyjemnością. – Musiałam się otrząsnąć z uroku tego miejsca i tego wieczoru.

Nie było to łatwe, bo nasz taniec był delikatnym kołysaniem dwojga ciał. Czułam się oszołomiona otaczającym mnie pięknem i uroczą atmosferą, jaką ktoś wyczarował w ogrodzie. Wróciłam do twarzy Pawła i miałam wrażenie, jakby świat wirował w szaleńczym tempie. Przymknęłam oczy. Co się ze mną dzieje?! Weź się w garść, kobieto! Na niewiele zdały się napominania. Muzyka zwolniła i nasze ciała przylgnęły do siebie. Oparłam głowę o jego ramię i pozwoliłam sobie odetchnąć, przestać myśleć – po prostu byłam tu i teraz, ciesząc się chwilą.

– Wreszcie – wyszeptał do mojego ucha.

– Co? – Czyżbym znowu czegoś nie dosłyszała?

– Wreszcie odpuściłaś. – Speszylałam się, że tak mnie przejrzał.

– Wcale nie byłam spięta – skłamałam.

– OK. – Mina świadczyła, że wiedział swoje, ale nie zamierzał niczego udowodniać.

Po powrocie do stolika Paweł wdał się w rozmowę z Robertem, właścicielem salonu samochodowego i Danielem, prezesem firmy budowlanej. O czym oni, do cholery, mówili. Czy naprawdę interesowały ich rodzaje asfaltu? To nie żart! Po dwudziestu minutach debaty na ten, jakże dla nich zajmujący, temat, przeprosiłam ich i wstałam od stołu. Przeszłam do środka willi i rozejrzałam się w poszukiwaniu toalety. Na dole snuło się sporo ludzi. Weszłam na piętro i sprawdziłam korytarz po prawej, ale nie znalazłam interesującego mnie pomieszczenia, zawróciłam więc i poszłam w drugą stronę. Trzecie drzwi były tymi, których szukałam. Piaskowe płytki oraz wielkość pomieszczenia były pierwszymi, ale nie ostatnimi rzeczami, na które zwróciłam uwagę. Gdy już skorzystałam z toalety i upewniłam, że mój makijaż i fryzura nadal są nienagane, dotarło do mnie, że nadarzyła się idealna okazja, by podrzucić Pawłowi pieniądze.

Na korytarzu otworzyłam najbliższe drzwi – sypialnia. Nie chciałam tu wchodzić. Trzecie drzwi prowadziły do gabinetu. To było to. Przy oknie stało dębowe biurko i ono było moim celem. Miękki dywan stłumił odgłos szpilek. Szuflada wydawała się odpowiednim miejscem na podrzucenie koperty. Tam ją na pewno znajdzie. Usiadłam w fotelu, zapadając się w nim wygodnie. Pierwsza szuflada była zamknięta, kolejna tak samo. Zważyłam już, gdy ostatnia ustąpiła. Na dnie leżały nowe pióra w futerałach. Zaczęłam się zastanawiać, czy on ją w ogóle otwiera, gdy nagle usłyszałam odgłos kroków. Podjęłam decyzję i koperta wylądowała na pudełkach. Szuflada stuknęła ciut za głośno, a ja poderwałam się z fotela. Minęłam biurko, gdy otworzyły się drzwi i w wejściu stanął Paweł. Wzięłam wdech, uśmiechnęłam się i idąc w zaparte, postawiłam na zagranie idiotycznej scenki.

– Szukałam toalety – powiedziałam, co było bliskie prawdy, przynajmniej wcześniej.

– Taaa, jasne. – Zlustrował mnie, a potem przeniósł spojrzenie na biurko.

– Czego tam szukałaś?

– Niczego. – Uciekłam od niego wzrokiem.

– Niczego – powtórzył powoli.

– Chodźmy. – Złapałam go za rękę i pociągnęłam do wyjścia.

– Nie sądzą. Najpierw dowiem się, co naprawdę tu robiłaś. – Przycisnął mnie do ściany.

– Nic takiego. – Nie chciałam, żeby za szybko się wydało, po co tu przyszłam. – Rozglądałam się. – Próbowałam wytrzymać jego wzrok, ale łatwo nie było.

– Nie wiem czemu, ale jakoś ci nie wierzę. – Pochylił się nade mną, muskając ustami moje włosy.

– Ale to prawda – udało mi się wykrztusić.

– Zobaczymy.

Miał nieprzejednany wyraz twarzy. Objął mnie w pasie i pomimo mojego sprzeciwu prowadził w stronę, z której przyszłam.

– Czyżbyś szukała czegoś na mój temat? – zastanawiał się głośno.

Puścił mnie, gdy usiadł w fotelu. Poczulałam się dotknięta jego insynuacją. Owszem, na początku w Internecie poczytałam pobieżnie na temat jego firmy, ale nie przeszło mi przez myśl, aby za jego plecami zbierać informacje o nim samym. Więc tak mnie oceniał? Jasne, przecież byłam wścibska i przekraczająca granice przyzwoitości, przynajmniej jego zdaniem.

– Nie. – Zacisnęłam zęby, bo zachciało mi się płakać.

Nie zwracał na mnie uwagi, próbując po kolei otwierać szuflady, podobnie jak ja kilka minut wcześniej.

– Ciekawe, ciekawe – mówił dalej. – Może coś wzięłaś? – zastanawiał się.

Zagotowałam się. Teraz miał mnie za złodziejkę. Bez słowa wysypałam zawartość torebki na jego biurko.

– Sprawdź, może znajdziesz coś swojego – wysyczałam.

Spojrzał na mnie, marszcząc nieznacznie brwi, a potem przyjrzał się rzeczom, które wylądowały przed jego nosem. Trzęsłam się ze złości.

– Ciekawe przedmioty nosisz ze sobą, skarbie. – Podniósł mój śrubokręt.

Nie miałam ochoty tłumaczyć mu, do czego mi służył. Gdy skończył przegląd moich drobiazgów, metodycznie zabrałam się do chowania ich z powrotem. Wściekłość buzowała we mnie, a Paweł wysunął klawiaturę, z miejsca, którego wcześniej nie zauważyłam i włączył komputer.

– Nie, tego nie uruchamiałaś – mruknął.

– Słuchaj – powiedziałam, hamując się. – Widzę, że nie masz o mnie zbyt dobrego zdania. Nie pojmuję, po co się ze mną spotykasz, skoro jestem taką wredną osobą – rzuciłam i podparłam się pod boki.

W trakcie, gdy mówiłam on otworzył szufladę, do której włożyłam kopertę. Nie spojrzał jednak do środka, tylko na mnie. Zacisnęłam usta ze złości.

– O co ci chodzi, jakie zdanie? – Miał zdziwioną minę.

– Że za plecami znajomych bez skrpułów zbieram o nich informacje. – Mógłby nie udawać głupiego. – Że przeszukuję mieszkania, żeby się o nich czegoś dowiedzieć, a może coś ukraść! – wypaliłam wściekle.

– Wcale tak o tobie nie myślę. – Patrzył na mnie, marszcząc czoło.

– Tak powiedziałaś. – Hamowałam łyzy. Nie pokażę mu, jak mnie dotknęły jego insynuacje.

– Skarbie. – Podniósł się. – Nic takiego nie miałem na myśli. – Dotknął mojego policzka, a ja cofnęłam się.

– Nie sądzę. Po co zatem tak skrupulatnie przejrzałaś zawartość mojej torebki? – powiedziała wrogo.

– Przecież nie prosiłem cię, żebyś pokazywała co w niej masz, a jak pokazałaś, to zerknąłem z ciekawości. – Wyglądało, że mówił prawdę albo umiał kłamać jak z nut.

– Obraziłaś mnie swoimi insynuacjami. – Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Wygłupiałem się. – Przytulił mnie. – Nawet przez moment nie pomyślałem nic złego na twój temat – zapewnił.

– To po cholere tu jesteście?! – Spojrzałam na niego oskarżycielsko.

– Ciekawi mnie, co tu robiłaś – powiedział.

– Nie wierzysz mi? – Zmrużyłam oczy.

– Mówiłem ci, że nie umiesz kłamać. – Spojrzał na mnie wymownie.

– Może mam powody, żeby nie powiedzieć ci prawdy? – Zacisnęłam usta.

– Tak właśnie myślę, ale chcę je poznać. – Spojrzał w dół na szufladę.

Czekałam na dalsze nieprzyjemne komentarze i miałam ochotę przywalić mu torebką, a potem uciec stąd do domu i nie patrzeć więcej w te jego fantastycznie pewne siebie zielone oczy. Jednak na razie nie mogłam się ruszyć.

Schylił się i wyjął kopertę.

– Czy to jest to, o czym myślę? – spytał enigmatycznie.

– Nie wiem, o czym myślisz – wypaliłam nadal zła na niego.

– A mnie się wydaje, że wiesz – powiedział cicho, pewnym siebie głosem.

Skąd niby miałam wiedzieć, czy domyślił się, co tam było.

– Daj mi spokój! – krzyknęłam nie mogąc się powstrzymać.

Odłożył kopertę na blat i podszedł do mnie. Objął mnie w pasie i odgarnął kosmyk włosów za ucho.

– To były żarty. Dlaczego uważasz, że mógłbym źle o tobie myśleć? – Wpatrywał się we mnie czekając na odpowiedź.

– No... przecież twoje słowa o tym świadczą. – Odwracał kota ogonem.

– Nie rozumiem, dlaczego tak uważasz. Jesteś piękną inteligentną, dowcipną, przebojową kobietą, czasami może nieco zbyt impulsywną, ale wierzę, że jesteś szczerą i uczciwą. – Opadały ze mnie emocje. – Przekomarzałem się z tobą i uważałem, że to jest jasne.

– Na pewno? – Traciłam rezon.

– Na pewno, a teraz poznam powód twojej wizyty w moim gabinecie. – Sięgnął za siebie.

Chciałam się odsunąć, ale drugą ręką trzymał mnie w pasie. Nie siłowałam się z nim. Zerknął do koperty, a ja zacisnęłam usta.

– Tak myślałem. – Odłożył pieniądze na blat.

Czyli naprawdę nie myślał o mnie tak źle, jak sądziłam. Zobaczyłam jego oczy, które wpatrywały się we mnie.

– Mówiłem, że jesteście kwita. – Dotknął kciukiem moich ust.

– Nie mogę. – Wzruszyłam ramionami.

– Byłem pewien, że sprawa jest zamknięta.

– Może dla ciebie, lecz ja wiem, że mam dług i nie daje mi to spokoju. – Chciałam, żeby przyjął pieniądze. – Muszę go oddać, wtedy będę mogła ze spokojem spotykać się z tobą.

– Cholera, tak przypuszczałem, chociaż przyznam, że miałem nadzieję, że po jakimś czasie uznasz, że nie musisz nic oddawać. – Spojrzał na mnie z nietęgą miną.

– Dlaczego miałabym tak zrobić? – Przechyliłam głowę, przyglądając się mu.

– Bo jesteśmy parą. – Pogładził moje plecy.

– Co nie znaczy, że mogę nie spłacić długu.

– Nie masz żadnego – przekonywał.

– Wiem swoje. To pierwsza rata. – Westchnęłam ciężko. – Resztę oddam, jak odłożę. Wiem, że możesz poczekać, więc spokojnie odkładam, ile jestem w stanie.

– Melody, nie jesteś mi nic winna – powtórzył śpiewkę.

– Jestem. – Wzruszyłam ramionami.

– Dobra, liczyłem się z tym. – No raczej, pomyślałam, a on po chwili dodał: – Po pierwsze wiedz, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym... – zaczął poważnie – ...i wywarłaś na mnie wielkie wrażenie, więc chciałem zrobić

wszystko, żebyśmy się spotkali.

– No i zrobiłeś. Zaprosiłeś, oferując umorzenie długu, ale nie mogę się na to zgodzić. To nie byłoby uczciwe. – Był niezwykle hojny, ale nie mogłam przyjąć takiego prezentu.

– Zaintrygowałaś mnie – kontynuował, jakby mnie nie słyszał. – Podobasz mi się ty i twój sposób bycia. Wiedz, że to, co zrobiłem było podyktowane tym, że chciałem się z tobą umówić – zawiesił głos.

– Dziękuję za te miłe słowa. – Zastanawiałam się, o co mu chodzi.

– Zakochałem się w tobie. – A to mnie zaskoczył. – Chciałem do ciebie dotrzeć, zanim powiem to, co zaraz usłyszysz.

– Paweł, jesteś wspaniały i ja też darzę cię uczuciem. – Byłam zdziwiona, że trudno mi o tym mówić.

– Miej na uwadze, że nie chciałem cię oszukać, po prostu byłem pewien, że jak poznasz prawdę, to nie będziesz chciała się ze mną umówić. Nawet przez moment nie myślałem o przyjęciu tych pieniędzy – powiedział.

– A powinieneś. Wjechałam w twój samochód i to moja wina, więc powinnam oddać za naprawę. – Patrzyłam na niego niepewnie.

– No, właśnie nie. – Trzymał mnie blisko siebie.

– Przestań mnie usprawiedliwiać, zapłacę i po sprawie. – Chciałam zakończyć rozmowę.

– Nie słuchasz. To nie była twoja wina – powiedział z naciskiem.

– Jak to? – Zmarszczyłam czoło.

– Przekroczyłem prędkość – wychrypiał, a ja wpatrywałam się w niego, czekając, co ma do powiedzenia, ale milczał.

– Przekroczyłeś prędkość? – powtórzyłam za nim. – O ile?

– Jechałem pięćdziesiąt na godzinę.

– Cholera, ty nie żartujesz. – Pokręcił przecząco głową. – Na parkingu?!

– Ja pierdzielę, no to sobie zaszalał. – Dlatego nie widziałam twojego auta w lusterku. – Dotarło do mnie.

– Właśnie.

– To było niebezpieczne – wypaliłam głupio, bo przecież skończyło się stłuczką.

– Było i dlatego ja powinienem zapłacić, nie ty. – Chciałam się wyswobodzić, ale mnie nie puścił.

– Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej? Miałam wyrzuty sumienia. – Byłam na niego zła.

– Miałem nadzieję, że przyjąłś moją ofertę i zapomniałaś o sprawie, a

nie przyznałem się z prostej przyczyny, byś się na mnie nie obraziła i nie przestała ze mną spotykać.

Ręce mi opadły. Coś w tym jednak było. Gdyby mi od razu powiedział, że przekroczył tak głupio prędkość, to suchej nitki bym na nim nie zostawiła, pomimo że mi się podobał. Po wykrzyczeniu wściekłości, nie byłabym w stanie spotkać się z facetem, który wpadł mi w oko.

– Myślałem, że gdy bliżej się poznamy, to cię oczaruję i mi wybaczysz. – Uśmiechnął się w ten wyjątkowy sposób, który mnie rozbijał.

Przemyślałam jego słowa. Rzeczywiście było wielce prawdopodobne, że nie wybaczyłabym mu kłamstwa, ani tego, że przez niego miałam tę stłuczkę. Z biegiem czasu dopuściłam go do siebie bardziej niż kogokolwiek wcześniej. Gdy to do mnie dotarło stropiłam się. Był nietuzinkowym mężczyzną. Sposób, w jaki się do mnie odnosił, jak mnie traktował, jak umiał rozgryźć – czasem lepiej niż ja samą siebie – sprawiał, że czułam się przy nim inna, lepsza. Miał rację we wszystkim i nie oddałabym tego czasu, naszego czasu, w zamian za poznanie prawdy wcześniej, kosztem naszej relacji. Byłam mu więc poniekąd wdzięczna, że dopiero teraz powiedział o swoim udziale w stłuczce. Tylko jak miałam mu o tym powiedzieć?

– Milczysz. Na swoją obronę mam to, że siostra doprowadziła mnie do szewskiej pasji. Zabrałem ją na zakupy, gdzie zaszalała, a w samochodzie dowiedziałem się, że narobiła długów i weszła w nieciekawe towarzystwo, więc chciałem jak najszybciej znaleźć się w domu, żeby poważnie z nią pogadać i podjąć odpowiednie kroki, by wyciągnąć ją z kłopotów. – Uśmiechnęłam się niepewnie.

Zachciało mi się śmiać. Wersja z siostrą nabrała kształtu prawdy. Dziewczyna siedziała w samochodzie jak trusia, czuła, że wkurzyła brata tak, że ten doprowadził do wypadku. Musiał być koszmarnie wściekły, co potwierdzały pierwsze słowa wypowiedziane przez niego po wyjściu z auta, szybko się jednak opanował. Przywołałam w pamięci tamto wydarzenie. Czy to mogła być prawda, że tak mu się spodobałam, że natychmiast wdrażał plan spotkania się ze mną? To było szalenie nieprawdopodobne, a jednak chyba prawdziwe. Przemyślałam sobie całość i postanowiłam nie mieć mu za złe, że tak długo przez niego czułam się winna. Zalała mnie ulga. Dotarło do mnie, że nie miałam długu – jakie to szczęście. Pomyślałam jednak jeszcze o czymś...

– Dwieście złotych. – Wyciągnęłam w jego stronę otwartą dłoń.

– Słucham? – Tym razem to ja zbiłam go z tropu.

– Mój zderzak tyle kosztował. – Zaśmiałam się w głos, a on za mną. Niepewnie wróciłam do niego wzrokiem. Z czego się tak cieszył?

– Oddam z przyjemnością – powiedział z szerokim uśmiechem. – Rozumiem, że mi wybaczasz?

– Dobrze rozumiesz – przyznałam. – Myślę, że miałeś rację i nie zaczęłabym się z tobą spotykać, gdybyś postąpił inaczej, i cieszę się, że cię poznałam – dodałam cicho, a potem pewniejszym już głosem uzupełniłam: – Należy mi się również odszkodowanie za to, że myślałam, że muszę oddać ci całkiem pokąźną sumę.

– Zrekompensuję ci to. Czyli wszystko między nami gra? – upewniał się.

– Wszystko gra – zapewniłam.

Powiedział, że pieniądze przechowa, bo u niego będą bezpieczniejsze. Zeszliśmy do gości. Nie wypadało, żeby gospodarz na własnym przyjęciu zniknął, choć przyznał, że miałby na to ochotę. Na dole towarzystwo robiło się coraz weselsze. Niektórzy z panów pozbyli się marynarek i krawatów, panie coraz śmielej poczynają sobie w eksponowaniu wdzięków, kokietując męską część towarzystwa. Kawały sypały się jak z rękawa, głośne śmiechy przeplatały się z tańcami, rozmowy odbywały się na coraz swobodniejsze tematy. Alkohol lał się strumieniami, a było go do wyboru, do koloru. Ja pozostałam wierna swojemu ulubionemu szampanowi, tym bardziej, że był wyborowy, a mieszanie go z czymkolwiek nie wychodziło mi na zdrowie. Takie testy miałam za sobą jako nastolatka i po wielu trudnych porankach poszłam po rozum do głowy, żeby nie umierać następnego dnia.

Noc była ciepła i większość gości spędzała ją na świeżym powietrzu, my również. Tańczyliśmy przy wolnych utworach, rozmawialiśmy przyciszonym głosem, coraz rzadziej włączając się do rozmów z innymi. Im noc była późniejsza, tym częściej odwożono taksówkami osobników, którzy wypili o kilka bądź kilkanaście drinków za dużo. Niektórzy sami decydowali, że dla nich impreza się skończyła. Świtało, gdy z nielicznymi parami poruszaliśmy się leniwie do rytmu polskiej ballady.

Ostatni goście wyjechali przed piątą nad ranem. Po nich muzycy zebrali swój sprzęt, a kelnerzy zaczęli sprzątać. Na mnie też przyszła pora. Chciałam wezwać taksówkę, gdy przysunął mnie do siebie. Spojrzałam na niego. Czy on musiał tak dobrze wyglądać i tak na mnie patrzeć, przyprawiając mnie o niepokojące emocje? Na pewno nie należał do bezpiecznych facetów, przynajmniej nie dla mnie. Bo bezpieczny facet to taki, którego można kontrolować, który nie wzbudzał tych uczuć, które czułam przy Pawle.

– Zostań – usłyszałam zaproszenie.

– Nie – odpowiedziałam.

Zrobiło mi się smutno. Docierało do mnie, że nasza znajomość dobiega do punktu zwrotnego, tylko nie takiego, jaki bym sobie życzyła.

– Przez to w gabinecie? – spytał, mrużąc oczy.

– Uhm – powiedziałam starając się być wiarygodna.

– Czyli, masz do mnie żal? – Jego głos wirował we mnie.

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą. Nie chciałam wciskać mu kitu.

– Musisz to przetrwać? – Pogładził mnie po karku.

– Dokładnie – podchwyciłam zadowolona i przesunęłam dłońmi po jego plecach, wyczuwając grę mięśni.

Tym razem nie domyślił się, że nie byłam z nim szczerą. Czy to późna pora, czy też fakt, że to on wysnuł te wnioski, a ja jedynie przytaknęłam – nie interesowało mnie to. Cieszyłam się, że nie musiałam podawać faktycznego powodu mojej odmowy, co, jak byłam przekonana, sprawiłoby, że to spotkanie byłoby naszym ostatnim. Jednak się udało. Uśmiechnęłam się do siebie, wtulona w jego ramiona. Wciągnęłam głęboko powietrze przesycone jego zapachem. Było mi dobrze.

– Wezwę taksówkę – powiedziałam niechętnie.

– Odwiozę cię – zaoferował.

– Dzięki, nie skorzystam. – Zwariował, żeby prowadzić teraz samochód.

– Nalegam. – Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Paweł, wielkie dzięki, ale wolę bezpiecznie dojechać do domu – tłumaczyłam, jak dziecku.

– Jestem świetnym kierowcą – upierał się.

– Nie wątpię, ale nie w tym stanie – powiedziałam zdegustowana.

– W jakim stanie? – Usta wygięły mu się w uśmiechu.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. – Nie chciałam go urazić, ale nie zachowywał się odpowiedzialnie, proponując mi po imprezie podwiezienie.

– Jeśli masz na myśli po alkoholu, to nic nie piłem – wyszeptał mi do ucha.

– Nie piłeś? Jak to? – Organizuje imprezę, a sam nie imprezuje, dziwne.

– Miałem powody. – Otaksował mnie.

– Jakie?

– Domyśl się, kochanie – powiedział sugestywnie, wpijając się po chwili w moje usta.

Mocniej przytrzymałam się jego ramion. Moje usta łaknęły jego pocałunków, mój język wychodził na spotkanie jego języka. Jego dłonie prześlizgujące się po moim ciele wprawiły mnie w słodkie oczekiwanie. Drżałam, gdy położył ręce na moich pośladkach. Wplotłam swoje palce w jego włosy i nie mogłam oderwać się od tych seksownych ust. Jego wargi obiecywały tak wiele, a napięte ciało, do którego mimowolnie przyłgnęłam, swoją twardością przywoływało moją miękkość. Było zmysłowo i wiedziałam, że to ja muszę przerwać, bo on jasno powiedział, co najchętniej teraz by ze mną robił. Fakt, że odmówił sobie alkoholu świadczył, jaki był pewny finału dzisiejszej nocy.

– Odwieź mnie do domu – udało mi się powiedzieć urywanym głosem, gdy oderwałam usta od jego ust.

– Jesteś pewna? – Skubnął zębami moją dolną wargę.

– Jestem – przyznałam, choć moje ciało wołało o spełnienie.

– Mam duże łóżko. Wyśpimy się w nim oboje – kuśił.

– Nie. – Próbowałam odsunąć się od niego.

– No dobrze, twarda z ciebie sztuka. – Jeszcze raz mnie pocałował, ale tym razem to on przerwał pocałunek. – Zapraszam. – Wskazał w stronę domu.

– Ale... – Zmarszczyłam czoło.

– Samochód mam w garażu – uspokoił moje domysły.

Po kilku minutach jazdy, poczułam, jak oczy same mi się zamykały. Musiałam przyznać, że był moment, iż zwątpiłam, czy Paweł postąpi tak, jak chciałam, czy nie będzie próbował na siłę przeprowadzić swojego planu. Jednak na szczęście tak się nie stało, a teraz wygodnie usadowiona w jego porsche byłam odwożona do domu, jak chciałam. Zanim się zorientowałam, samochód zatrzymał się. Otworzyłam oczy, żeby przekonać się, czy jesteśmy na miejscu i po chwili wysiadłam, a Paweł za mną.

– Dzięki za podwiezienie, nie musisz mnie odprowadzać – powiedziałam, gdy stanął koło mnie.

– Chcę mieć pewność, że dotarłaś do swojego łóżka. – Mrugnął do mnie.

– OK. – Wzruszyłam ramionami i ruszyliśmy.

Trzymaliśmy się za ręce. Przy drzwiach przepuścił mnie, a po chwili poczułam jego dłonie na swojej talii i tak weszliśmy do środka. Kierował mnie do salonu. Zdziwiona spojrzałam na niego, mając nadzieję, że niczego nie kombinował. Podeszliśmy do stołu, a on puścił mnie i wyjął z kieszeni kopertę z pieniędzmi. Zupełnie o niej zapomniałam.

– Dziękuję za piękny wieczór, a właściwie noc – powiedziałam.
– Ech, Melody, intrygujesz mnie. – Dotknął moje usta kciukiem. – Na mnie pora. – Pochylił się w moją stronę i nasze usta spotkały się na moment.
Gdy zostałam sama, z radości okręcałam się wokół osi. Po raz pierwszy pozwoliłam sobie mieć marzenia, że z tej znajomości może powstać coś prawdziwego, choć wątpliwości mnie nie opuszczały. Ranek był ciepły, a ja byłam zmęczona. Położyłam głowę na poduszkę i odpłynęłam w krainę snów.

Lato było już w pełni i mój urlop zbliżał się szybkim tempem. Niestety, spędziliśmy je oddzielnie. Ja wylegiwałam się na wybrzeżu hiszpańskim, gdy Paweł załatwiał interesy w Emiratach Arabskich. Potem on zdobywał Miami, a ja przejęłam obowiązki Darka. Za to we wrześniu mieliśmy to sobie odbić. Całą ekipą wybieraliśmy się w polskie góry i tym razem Paweł do nas dołączył.

Spakowana wsiałam do taksówki, bo udało mi się wyperswadować Pawłowi przyjazd po mnie i mieliśmy się spotkać na dworcu głównym. Bilety kupiła Ula. Zarezerwowała kuszetki, bo tak było najwygodniej dla nas. Na miejscu mieliśmy być po ósmej rano. Pierwszego dnia po rozpakowaniu zaplanowaliśmy mały wypad na szlak. Odświeżona zeszłam do restauracji. Nie byłam pierwsza. Chcieliśmy wyruszyć jak najszybciej po szybkim śniadaniu, by wieczorem skorzystać z basenu i posiedzieć w knajpie.

Udało nam się zaliczyć wprawkową trasę, taką trochę na tempo, bo późno wystartowaliśmy. Pierwszy dzień dał mi wycisk i bolały mnie stopy. Po powrocie do hotelu moim celem był basen. Wskoczyłam do wody i położyłam się na plecach. Nie ma to jak dobry relaks, w godziwych hotelowych warunkach. W czasie, gdy leniwie pływałam z jednego końca na drugi, kilka osób dołączyło do mnie.

– Cześć ślicznotko. – Podpłynął do mnie Paweł. Chyba podświadomie czekałam na niego.

– Cześć przystojniaku. Jak tam nogi, bolą? – Czułam, że mój ból trochę puszczał.

– Po tym spacerku? – spytał zdziwiony.

– Ty poważnie, czy się nabijasz? – Zatrzymałam się i złapałam brzegu basenu.

– Nabijam się, chociaż nogi mnie nie bolą. – Przysunął się do mnie, a moje ciało przylgnęło do niego.

Woda przyciągnęła wszystkich. Trochę później, przebrani i odświeżeni, zjedliśmy kolację i w końcu wylądowaliśmy w barze. Nie piliśmy jednak alkoholu, bo zmęczenie było duże, a z samego rana wstawaliśmy. Minęła połowa wyjazdu. Na niedzielę mieliśmy luźny plan, czyli spacer do tamy, wylegiwanie się nad brzegiem Wisły, a resztę czasu mieliśmy spędzić na terenie hotelu: kręgle, basen, jacuzzi i obowiązkowa wizyta w spa. Faceci niby się podśmiewywali, ale jak przyszło co do czego, to cała ekipa wylądowała na masażach i w innych specjalnych gabinetach. Zrelaksowana i wypoczęta tryskałam dobrym humorem. Wczesnym popołudniem rozsiedliśmy się w barze, gdzie swoim zwyczajem zamówiłam szampana. Zaśmiewaliśmy się w najlepsze i trochę tańczyliśmy.

– Może byśmy się przeszli? – zaproponował Paweł.

– Z przyjemnością. – Odstawiłam pusty kieliszek i wstałam.

Po krótkim spacerze zaprosił mnie do siebie. Czemu nie. Chyba możemy trochę pobyć tylko we dwoje. Jutro mieliśmy ruszyć na Baranią Górę, więc znowu cały dzień będziemy w plenerze. Weszliśmy do jego apartamentu, a tam czekała na nas butelka schłodzonego szampana i truskawki oraz zapalone świece.

– Jak w *Pretty Woman* – skojarzyłam.

– Jesteś piękną kobietą – przetłumaczył. Facet. Możliwe, że nawet nie widział tego filmu.

Nalał mi szampana i podał truskawki. Rozsiadłam się po turecku na łóżku, zrzucając buty.

– To jak tam z Emiratami? – zagadnęłam.

– Nie chce mi się gadać o pracy. – Usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

– To o czym chce ci się gadać? – Wypiłam kolejny łyk szampana o żółtozłotym kolorze.

– O tobie. – Uśmiechnął się półgębkiem.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Co cię napędza, co jest dla ciebie ważne?

– Hm, co mnie napędza? Praca i osiągnięcia. Angażuję się w różne projekty i jestem zadowolona, gdy przebijam innych. Nie szczędzę wysiłku ani czasu i wierzę, że dzięki temu jestem taka dobra. Co jeszcze? Mam swój sposób na życie. Ekonomia, szczerble kariery i rozwijanie się w tych dziedzinach to jedno, a grono znajomych, spotkania z ludźmi i cieszenie się tym, co oferuje świat, co pozwala mi się zresetować i poczuć wolność, to drugie. – Dolał mi do pustego kieliszka. – A jak to jest z tobą?

– Ludzie, dobre kontakty i realizowanie pomysłów, wdrażanie je w życie. No i przede wszystkim ty jesteś dla mnie ważna. – Nie spuszczał ze mnie wzroku, sprawdzając moją reakcję.

– Ty też jesteś dla mnie kimś wyjątkowym – powiedziałam wolno popijając.

Wściekało mnie, że było mi trudno przyznawać się przed nim do swoich uczuć. On nie miał z tym problemów, a ja czułam w sobie blokadę. Był za blisko mnie i to nie dlatego, że byliśmy w jednym pomieszczeniu. Wynikało to raczej z jego sposobu bycia i rozmowy ze mną. Robił coś takiego, że czułam, iż przekraczam własne granice. Z jednej strony podobało mi się to, z drugiej wywoływało lęk – lęk przed rozstaniem.

Wstał i włączył muzykę, wyjął pusty kieliszek z moich rąk, odstawił go na stół i poprosił mnie do tańca. Przyjęłam jego zaproszenie. Melodia sączyła się do ucha, blask świec roztaczał uroczy klimat i nasze ciała kołysały się powoli. Położyłam głowę na jego ramieniu i rozkoszowałam chwilą. Poczułam jego palce na podbródku, podniosłam wzrok, a on pochylił się i pocałował mnie. Nasze usta spijały słodycz intymności, nasze języki dawały sobie wzajemną rozkosz. Westchnęłam i przylgnęłam do niego. Przybliżył moje biodra do swoich, poczułam jego twardość. Wsunął ręce pod moją bluzkę, chcąc ją zdjąć, poczułam panikę. Miałam być uważniejsza, miałam nie dopuszczać do takich sytuacji! Myślałam, że się rozpłaczę. Przez moją głupotę rozstaniemy się.

– Paweł, nie. – Zdołałam oderwać usta od jego ust i przytrzymać bluzkę na miejscu.

– Co nie, kochanie? – Sięgnął do mojej piersi.

– Zostaw mnie. – Złapałam jego rękę.

– Skarbie, jesteśmy parą. Nie uważasz, że to idealny moment na zrobienie kolejnego kroku? – Patrzyłam w jego oczy, w których widziałam pożądanie.

– Nie uważam. – Chciałam się odsunąć.

– Nie rozumiem. – Nie wypuszczał mnie z objęć.

– Co tu jest niezrozumiałego. Po prostu nici z seksu – wypaliłam.

– O co ci chodzi? – Opuścił ręce, a ja zrobiłam krok do tyłu.

– O to, że nie będę się z tobą kochała, ot co.

– Dlaczego? – Zmarszczył czoło.

– Bo nie uważam, że to jest zabawa.

– Też tak nie uważam. – Zmrużył oczy w złości i czekał, co powiem.

– Nie rozumiesz. – Cofnęłam się. – Nie uprawiam seksu bez zobowiązań.

- O czym ty do cholery mówisz, jesteśmy parą! – podniósł głos.
- Dzisiaj nią jesteśmy, a jutro może się to skończyć – powiedziałam ze złością.
- Dlaczego miałoby się skończyć, a jeśli nawet, to co z tego? Zaznamy trochę przyjemności – przekonywał.
- Wiesz co, zaznaję przyjemności, gdy uprawiam kitesurfing, a to czego chcesz, jest dla mnie obdarowywaniem miłością drugiego człowieka.
- I tym będzie. – Uśmiechnął się zadowolony.
- Naprawdę? A jak się rozstaniemy, to będziemy obdarzali w ten sposób miłością innych? Nie nazwałabym tego miłością, tylko egoizmem. Dla mnie to coś głębszego. Oferowanie siebie samej i oczekiwanie tego samego od partnera i to nie na chwilę. To, o czym mówisz jest wykorzystywaniem siebie wzajemnie do zaspokojenia potrzeb seksualnych.
- Co w tym złego? – Wzruszył ramionami.
- Nie jestem przedmiotem, więc nie dam się traktować przedmiotowo! – wypaliłam.
- Przedmiotowo?! Chyba cię pogięło. Myślałem, że jesteś nowoczesną, przebojową, idącą z duchem czasu kobietą, a nie, że wyznajesz jakieś zaściankowe przekonania.
- Nie zaściankowe, tylko... – Zabrakło mi argumentu. – ...księża o tym mówią – wybrnęłam.
- Nie wiedziałem, że jesteś taka religijna – mówił ze złością.
- Bo nie jestem. – Nie chodziło o wiarę. – Nie zawracam głowy Bogu, sama sobie radzę, ale w tym punkcie akurat się z Nim zgadzam. Jestem zbyt cenna, żeby rozdawać się po kawałku każdemu, kogo spotkam na swojej drodze. – Założyłam ręce na piersiach.
- Wyluzuj kobieto, to tylko seks – bagatelizował.
- Dla ciebie tylko seks, dla mnie coś, co zostawia ślad nie tylko na moim ciele, ale w mojej głowie i sercu! Poza ciałem mam też emocje i uczucia! – Zaczęłam krzyczeć.
- Źle cię oceniłem. Myślałem, że jesteś wyzwoloną, energiczną kobietą, wolną od ograniczeń, a tu coś takiego... – Zlustrował mnie kpiąco, a ja mu weszłam w słowo.
- To się pomyliłeś! Poza tym jestem wyzwolona. Wolna od tego, co świat mówi o mojej wolności, o tym, jaka mam być. Lepiej wiem, co jest moim dobrem i na czym polega dobry związek. Na pewno nie jest nim zaspokajanie seksualne bez zobowiązań. Chcę mężczyzny, który wie, co to

odpowiedzialność. Nie interesuje mnie, że propagowane są niedojrzałe relacje. Uważam inaczej! Wmawianie kobietom, że ich wolność polega na tym, że mogą uprawiać seks z kimkolwiek chcą, jest oszustwem! W tych okolicznościach prostytutka jest najbardziej „wolną” kobietą, choć nie sądzę, aby tak o sobie myślała! – wrzałam i wiedziałam, że przesadziłam, że powinnam przystopować i to o wiele wcześniej, ale rozczarowanie było zbyt duże.

– Zagalopowałaś się. – Patrzył na mnie z wyższością. – Powiedz mi, słonko – mówił przymilnie – czy ty przypadkiem nie jesteś dziewicą? – Kpił ze mnie.

Okiem nie mrugnęłam, wstrzymując oddech. Stał tam i spoglądał na mnie z góry. Zabolalo i to mocno. Musiałam wziąć się w garść. Nie dam mu satysfakcji, żeby zobaczył, jak głęboko mnie zranił. Rozejrzałam się po pokoju i wzięłam w ręce buty.

– Nie odpowiesz? – Nie ruszył się z miejsca.

– Nie. – Zacisnęłam zęby.

Założyłam buty i poszłam w stronę drzwi. Oj, ja głupia. Czego się spodziewałam? Kolejne dotkliwe rozczarowanie. Szarpnęłam za klamkę, wściekle trzasnęłam za sobą drzwiami i szybkim krokiem doszłam do swojego pokoju. Dopiero gdy weszłam do środka, rozplakałam się. Rzuciłam się na łóżko. Cholera, zawsze to samo, niczego się nie nauczyłam. Zaczęłam przysięgać sobie, że nigdy więcej i od teraz tylko praca będzie dla mnie ważna. Po co mi nadzieje, które się nie spełniają, po co po raz kolejny przeżywać ból rozstania, rozczarowania, a co najgorsze upokorzenia. Płakałam i myślałam, żeby nie przyszedł, ale gdzieś tam w środku liczyłam, że pobiegnie za mną. Przeliczyłam się. Ryczałam długo i z rozżalenia nie mogłam zasnąć. Miałam do siebie pretensje, że dopuściłam do tej sytuacji. Z drugiej strony, nie ma co się oszukiwać, wiecznie tak nie mogło być między nami. No dobrze, liczyłam na inny rozwój naszego związku, ale skąd mi przyszło do głowy, że może być inaczej? Tego sama przed sobą nie umiałam wytłumaczyć. Przecież wiedziałam, że nie myśli tak jak ja. Od kilku miesięcy artykułował, czego oczekuje. A ja, naiwna, myślałam, że tak się we mnie zakocha, że... No właśnie, że co, poprosi mnie o rękę? Głupia!

Kręciłam się z boku na bok. W mojej głowie dyskutowałam z Pawłem, tłumaczyłam mu swój punkt widzenia, przekonywałam i raz udawało mi się do niego dotrzeć i zmienić jego poglądy, innym razem wykrzykiwałam, jakim jest palantem. Moje myśli strasznie mnie zmęczyły. Nie wytrzymałam i

wstałam, żeby zażyć coś na uspokojenie. Tabletki miałam na wypadek wyjątkowo stresujących sytuacji w pracy. Gdy je zażyłam, poczułam zbawienne wyciszenie i udało mi się zasnąć.

Budzik nie mógł mnie dobudzić. Byłam rozbita i skołowana. Chłodny prysznic postawił mnie względnie na nogi. Przypomniałam sobie, że mam Pawła z głowy, bo najpewniej spakował się już i dzisiaj wyjedzie – po co miałyby się szwendać po górach, skoro wiedział, że wypad i tak nie da mu tego, po co przyjechał. Zanim się wygrzebałam, zadzwoniła Ania.

– Coś się stało? – Niepokoiła się o mnie.

– To nie na telefon – wyznałam smętnie.

W pośpiechu zjadłam płatki z jogurtem i wzięłam przygotowany prowiant. Wyszłam z hotelu i wmurowało mnie, gdy zobaczyłam Pawła. Stał z innymi z plecakiem, gotowy do drogi. Czego tu jeszcze szukał? Nie wystarczyła mu wczorajsza akcja? Odwróciłam od niego wzrok i podeszłam do Ani. Nie umknęło jej moje zachowanie. Podejrzywałam, że reszcie towarzystwa też nie. Szłam, starając się unikać spoglądania w stronę Pawła. Nie chciałam dać mu powodu do wyśmiewania się ze mnie. Miałam nadzieję, że nie będzie kontynuował naszej wczorajszej rozmowy. Pomyliłam się. Już na pierwszym postoju podszedł do mnie i rzucił:

– Możemy pogadać na osobności? – Zieleń jego tęczywek świdrowała mnie na wskroś.

– Nie mamy o czym. – Wzruszyłam ramionami.

– Uważam inaczej. – Nie cofnął się.

– To sobie uważaj. – Opuściłam wzrok.

– Nie odpuszczę i jeśli będzie trzeba, rozmówię się z tobą przy znajomych. – Poderwałam głowę, żeby sprawdzić, czy byłby do tego zdolny. Wyglądało na to, że tak.

– Dobrze – powiedziałam z ociąganiem.

Ruszył przodem, a ja, chcąc nie chcąc, poszłam za nim. Odeszliśmy na znaczną odległość od pozostałych, taką że musielibyśmy na siebie krzyczeć, żeby nas usłyszeli. Właściwie nie wykluczałam takiego rozwoju tej rozmowy.

– Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś? – usłyszałam pytanie.

– Po co? – Co miałam powiedzieć, że chciałam jak najdłużej z nim być? Żałosne.

– Żebym wiedział. – Zacisnął usta, co świadczyło, że nadal był wściekły.

– Słuchaj, najwyraźniej mamy odmienne poglądy na ten temat. Dajmy

sobie spokój, nie chcę tego ciągnąć – powiedziałam polubownie.

– Odpowiedz – powiedział z naciskiem.

– Bo wiedziałam, że jak się dowiesz, zostawisz mnie. – Nie miałam nic do stracenia.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – Czy on serio zadał to pytanie?

– Bo nie myślisz tak jak ja. – Wzruszyłam ramionami.

– Co z tego?

– Jak to, co? Czegóż innego oczekujesz od związku z kobietą. – Czułam się wypompowana. Nieprzespana noc dawała o sobie znać.

– Kurwa, Melody. Czy ty uważasz, że gdybyś mi normalnie, jak człowiekowi, powiedziała, że nie uprawiasz seksu, to bym cię zostawił? – powiedział nienaturalnie ściszoneg głosem. Wpatrywał się we mnie, chcąc coś udowodnić.

– To pewne. – Widziałam jego zszokowaną minę.

– Jezu Chryste, przecież nie spotykam się z tobą, tylko po to, żeby móc się z tobą bzykać! – wypalił zirytowany.

– Może nie, ale musisz przyznać, że nie masz podobnego podejścia do mojego! – Też mówiłam podniesionym głosem.

– Nie mam – przyznał.

– No widzisz – wytknęłam mu.

Nastała cisza, podczas której wpatrywał się we mnie uporczywie.

– Czy ty szukasz gościa, który będzie miał tak jak ty i uważasz, że tylko taki cię nie zostawi? – mówił przez zaciśnięte zęby.

– Właśnie, tak uważam – przyznałam gniewnie.

Wyglądało na to, że nie mógł przełknąć tego, co powiedziałam.

Zmarszczył brwi, potrząsnął głową z niedowierzaniem i kilka razy wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć. Przetarł twarz rękami.

– Nie rozumiem cię.

– Nie musisz.

– Ale chcę – usłyszałam zaskoczona.

– Po prostu tak mam.

– Nie o to mi chodzi. To nie jest problem, że nie chcesz uprawiać seksu, ale to, że nie potrafisz o tym normalnie powiedzieć.

– Przecież ci powiedziałam – sprostowałam.

– Nie, wywaliłaś mi to.

– Bo było mi z tobą dobrze i nie chciałam tego psuć – wyznałam przyciszonym głosem.

– Nie mówiąc, zepsułaś. O tak ważnej rzeczy powinno się mówić, a nie robić ze mnie głupca – mówił warkliwie.

– Nie robiłam z ciebie głupca – nie zgodziłam się z nim.

– E, tam. Słuchaj, czy ty myślisz, że w związku musimy mieć takie same poglądy? – spytał po zastanowieniu.

– Jasne, że nie, nie da się.

– No właśnie.

– OK, wiem o czym mówisz – dotarło do mnie – ale to akurat nie jest jakaś tam jedna z wielu rzeczy.

– Masz rację, nie jest i tym bardziej powinienem wiedzieć.

– I co, zmieniłbyś zdanie? – spytałam natarczywie.

– Nie – przyznał.

– Sam widzisz, a ja nie chciałam, żebyśmy się rozstali.

– Co nie oznacza, że nie uszanowałam twojego podejścia!

Z wrażenia otworzyłam buzię. Co on powiedział? Czyżby był w stanie zaakceptować brak współżycia w związku, pomimo że miał inne poglądy? Może tak mówił po fakcie, kiedy i tak nie było już nas. Gdybajac, można mówić wielkie słowa, a co innego w rzeczywistości.

– Dobrze – przyznałam mimo wszystko, bo pokazał mi, że wczoraj potraktowałam go nie fair. – Przepraszam. – Chciałam odejść, łzy kręciły mi się w oczach.

– Czekaj, a ty dokąd? – Złapał mnie za przedramię.

– Chyba skończyliśmy – powiedziałam przez ściśnięte gardło. – Pokazałeś mi, że skrewiłam, a ja przyznałam ci rację, to koniec.

– Ty znowu swoje. – Pokręcił głową. – W pracy dążysz do celu za wszelką cenę, a w życiu prywatnym na najmniejszym zakręcie poddajesz się, jak to jest?

– To za trudne. – Przełknęłam łzy.

– Domyślam się, Melody. – Przesunął swoją rękę i wziął w nią moją dłoń. – Przepraszam cię.

– Niby za co? – Przecież to ja schrzaniłam sprawę.

– Uraziłem cię wczoraj, mówiąc o twoim dziewictwie. – Nie odezwałam się.

Początkowo nie było to problemem, ale im byłam starsza, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że w tych „wyzwolonych” czasach, moje dziewictwo było postrzegane jako coś nienormalnego – coś, z czego można się pośmiać, czego powinnam się jak najszybciej pozbyć. Nie odezwałam się,

bałam się, że się poryczę, a byłoby to kolejnym upokorzeniem.

– Było, minęło. – Wzięłam głębszy oddech i uśmiechnęłam się sztucznie.

– Wiem, że tak nie jest. Przepraszam, to było chamskie.

– OK – wydusiłam z siebie. – Możemy skończyć? – Chciałam odejść, jak najdalej od niego.

– Możemy. – Odpuścił.

Wędrówka pozwalała mi na błądzenie myślami, a myśli było dużo. Po raz kolejny Paweł udowodnił mi, że był szczególnym mężczyzną. Poprowadził mnie w zupełnie inną stronę. Dlaczego nie pomyślałam, żeby taką rozmowę odbyć spokojnie? Odpowiedź była prosta – bałam się zostać wyśmiana. Jednak on mnie nie wyśmiał. To znaczy, wczoraj tak, ale pod wpływem mojego zachowania, a dzisiaj już normalnie podszedł do tematu, w inny sposób, niż przypuszczałam. Nie przyszło mi do głowy, że facet mógłby zrezygnować z seksu nie dlatego, że sam tak wybrał bądź go do tego przekonałam, a dlatego, że uznałby moje prawo do takiego podejścia.

Szłam zamyślona, nie włączając się do rozmów. Gdy się potknęłam stwierdziłam, że na razie mam dosyć dręczenia się. Wyjaśniliśmy sobie z Pawłem to przykre zajście i żadne z nas święte nie było, więc byliśmy kwita. Ostatnie miesiące uważałam za skarb i pomimo fatalnego zakończenia, warto było się z nim spotykać.

– Melody. – To była moja przyjaciółka.

– Aniu. – Uśmiechnęłam się smutno.

– Opowiadaj, co się dzieje? – Przytrzymała mnie za rękę.

Zostałyśmy z tyłu, opowiedziałam jej o wczorajszym wieczorze i dzisiejszej rozmowie z Pawłem.

– On jest w porządku – powiedziała moja koleżanka.

– No, w porządku – przyznałam jej.

– To chyba dobrze? – Wyglądała na zdziwioną.

– Jak dobrze, skoro nie jesteście razem? – Głos mi zadrżał.

– Rozstaliście się? – Chyba nie od razu dotarł do niej ten fakt.

– No przecież o tym ci powiedziałam.

– Hmm, ja tak tego nie zrozumiałam – powiedziała, kręcąc głową.

– Nie? Przecież to jasne. Odmówiłam mu, a on wyśmiał moje dziewictwo. – Ostatni wyraz ledwie przeszedł mi przez gardło.

– Może myślał, że z nim nie chcesz się przespać, a o dziewictwie tak tylko palnął. – Sama też tak zaczęłam podejrzewać, a Anka ciągnęła: – Wkurzył się i chciał ci dopiec. Ale dzisiaj przeprosił, czyli uznał, że nie było

to odpowiednie zachowanie. – Pokazywała mi, jak to wyglądało z boku.

– Myślisz, że on... Nie, to niemożliwe. – A jeśli miała rację, że Paweł nie skreślił jeszcze naszej relacji?

Nie. Odepchnęłam tę myśl, a jednak podniosłam wzrok i poszukałam Pawła. Szedł z Grześkiem na początku naszej grupy i rozprawiał z nim w najlepsze.

– Jestem pewna, że tak łatwo sobie ciebie nie odpuści. – Również spojrzała w jego stronę.

– Chciałabym, żebyś miała rację.

Podświadomie unikałam jego towarzystwa, żeby nie okazało się, że on unika mnie, więc wolałam tego nie sprawdzać. Wieczorem całą ekipą spotkaliśmy się przy basenie. Wskoczyłam do wody i popływałam trochę, a później porzucaliśmy piłką i po chwili wyszłam, żeby się wytrzeć ręcznikiem i ogrzać. Stałam obok swojego leżaka, gdy poczułam jego dłonie na sobie. Odwróciłam się zaskoczona i niepewna, o co mu chodzi. Chciałam się odsunąć, wtedy pochylił się do mojego ucha i powiedział:

– Jesteś niesamowicie seksowna, kochanie... – Dreszcz przeszedł mi po plecach. – ...a wiedza, że jesteś nietknięta kręci mnie.

Z wrażenia uniosłam brwi i nie mogłam wydobyć głosu. Czy ja się przesłyszałam, czy rzeczywiście powiedział, że moje dziewictwo jest dla niego podniecające? Nie wiedział, co się we mnie w tej chwili działo, bo najnaturalniej w świecie przysunął się do mnie i objął ramionami. Chwilę postaliśmy w ciszy, aż zaczęłam szczękać zębami.

– Zimno mi – powiedziałam skonsternowana.

Sięgnął po ręcznik i podał mi. Wytarłam się i narzuciłam go na ramiona. Co dalej? Znowu się pogubiłam. Czy byliśmy parą? Wyglądało na to, że jego zdaniem tak. Czy myślał, że zmienię zdanie?

– Idę do baru, przynieść ci coś? – spytał nieświadomy, ile myśli wzbudził we mnie jego gest.

– Gorącą herbatę z cytryną – powiedziałam automatycznie.

Poszedł, a ja z wrażenia usiadłam na leżaku. Jak miałam potraktować jego zachowanie i słowa? Kurna, ten facet był dla mnie zagadką, nie mogłam go rozgryźć. Z nikim do tej pory nie przeszłam tyle, co z nim. Zwykle o pewnych rzeczach się nie rozmawiało, a sporne sytuacje kończyły związek, zostawiając pustkę i niechęć do podejmowania kolejnej próby. Co zresztą pokutowało tym, że niezbyt chętnie się z kimś nowym spotykałam. Wolałam wypróbowane przyjaźnie, bo w ten sposób nie czułam się sama, a praca

sprawiła mi wystarczającą satysfakcję. W ten sposób udawało mi się nie myśleć, że czegoś brakuje w moim życiu, a właściwie kogoś. Między mną a Pawłem trudne rozmowy przynosiły skutek odwrotny, niż mówiły mi moje dotychczasowe doświadczenia. Zamiast rozluźnienia związku albo rozstania, wzmacniały relację.

– Proszę. – Kelner postawił na stoliku dzbanuszek herbaty i filiżankę.

– Dziękuję. – Popatrzyłam w górę na kelnera, po czym przeniosłam wzrok na Pawła. Tamten odszedł, a Paweł usiadł na sąsiednim leżaku.

– Dobrze się czujesz? – Tak na mnie spojrział, że wiedziałam, że nie pytał o zdrowie.

– Nie wiem, co mam myśleć. – Posłodziłam herbatę i dodałam cytryny.

– A dokładniej?

– Czy jesteśmy razem? – To przede wszystkim musiałam wiedzieć.

– A jak uważasz?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie masz pojęcia, czy chcesz być ze mną? – Zmarszczył czoło.

– Nie mam pojęcia, czy ty tego chcesz – wypaliłam.

– Sądziłem, że to jasne.

– No, to się myliłeś. – Upiłam łyk gorącego płynu.

– Myślałem, że sobie to wyjaśniliśmy.

– A wyjaśniliśmy?

– Masz wątpliwości?

– Paweł, ja nie zmienię zdania.

– Wiem – uciął krótko.

– Nie przeszkadza ci to?

– Przeszkadza. Jasne, że chciałbym się z tobą przespać, ale dotarło do mnie, jak ty na to patrzysz i czym jest dla ciebie seks, więc OK. – Nie śniłam, on to powiedział.

Czyli wczoraj wściekł się, że mu odmówiłam, ale jak zrozumiał, że nie chodzi o niego, tylko o mnie, spojrział na to zajście innym okiem.

– Nie wolisz poszukać bardziej chętnej kobiety?

– Nie traktuj tak siebie... Ani mnie – dodał po namyśle. – Podoba mi się twoje ciało, ale nie jest głównym powodem, dla którego się z tobą umawiam.

– Dziękuję – powiedziałam wzruszona do głębi.

– Melody – przesiadł się obok mnie – jesteś nieodgadniona. Im dłużej cię znam, tym bardziej mnie intrygujesz.

– Za to ja, im bardziej cię poznaję, tym bardziej mnie zadziwiasz. Jesteś

wyjatkowym mężczyzną. – Mówiąc to patrzyłam na kafelki okalające basen, bo nie byłam w stanie powiedzieć tego patrząc mu w oczy, to było zbyt osobiste.

– Oszaleję przez ciebie – wyszeptał mi do ucha, a ja uśmiechnęłam się pod nosem.

– To dobrze. – Odwróciłam twarz w jego stronę.

– Masz piękne niebieskie oczy, a jak jesteś smutna to szarzej. – Poglądził mnie czule po policzku.

Nasz pobyt w górach dobiegał końca. Między mną a Pawłem było bajkowo. Przynajmniej tak czułam. Nie miałam już przed nim tej okropnej tajemnicy, która zawsze sprawiała, że czułam, że moje związki były nieprawdziwe, że zaraz się rozsypią jak domek z kart. Przestałam się bać, że za chwilę mnie zostawi – to było coś nowego. Dziwiłam się, jak mogłam nie powiedzieć mu wcześniej o swoim poglądzie w tak ważnej kwestii. Teraz nie miałam obaw zostawać z nim sam na sam w dwuznacznych sytuacjach, bo poznał granicę, której nie chciałam przekraczać. Nie śmiał się z mojego braku doświadczenia, co więcej, wydawał się zadowolony, że nikogo do tej pory nie miałam.

Powrót do Gdyni, oznaczał wejście na wysokie obroty w pracy. Większość przedsiębiorców wróciła z wakacji z pomysłami i planami na rozwój firm, a co za tym szło, z potrzebą dodatkowego zastrzyku gotówki. Stali klienci dreptali w oczekiwaniu na mój powrót i szturmem atakowali firmowy oddział. Nie wiedziałam, w co mam ręce włożyć. Moje prywatne teczki poszły w ruch. Nie wszyscy potrafili określić, co było im najpotrzebniejsze, ale od tego mieli mnie. Każdorazowo udawadniałam, że mieli szczęście, że to ja układałam dla nich umowy.

Nastał weekend, a ja padłam w domu na kanapę i pozwoliłam sobie zapomnieć o całym świecie. Szczęśliwa i zadowolona z efektów pracy, mogłam odetchnąć. W poniedziałek i wtorek spotkania z czwórka biznesmenów, potem chwila przerwy w finalizowaniu umów oczywiście, a nie przerwy w pracy w ogóle. W banku nigdy nie ustawało tempo pracy. Kilka osób przeniosło się też do nas, bo dowiedzieli się, że jestem partnerką Pawła Baryckiego. Miłe rozmowy, które odbyły się na przyjęciu u niego, również przynosiły wyniki.

Domofon zastał mnie w półśnie. Nikogo się nie spodziewałam, więc nie wstałam i ignorowałam kolejne dzwonki. Zamknęłam oczy, przykrywając głowę poduchą, żeby odgrodzić się od hałasu. Wreszcie natręt odpuścił, za to

iPhone się rozzwonił. No nie, przesada. Sięgnęłam po telefon, bo ktoś był bardzo upierdliwy, wybierając mój numer raz za razem. Zerknęłam na wyświetlacz – to był Paweł. Zdziwiłam się, bo mówił, że w piątek wieczorem ma spotkanie z ważnym klientem.

– Halo – powiedziałam zaciekawiona, co chciał.

– Stoję przed twoim domem. Może mnie wpuścisz?

– Miałeś być zajęty.

– Poszło szybciej niż przewidywałem, a klient chciał się zabawić w Trójmieście, więc mu zorganizowałem towarzystwo.

– Oj, nieładnie – bąknęłam.

– Co za brudne myśli chodzą ci, kochanie, po głowie? Moi kierownicy wyszli z nim na clubbing. – Zaśmiał się gardłowo. – No już, wstawaj i otwórz bramę.

Zmęczenie odeszło jak ręką odjął. Ucieszyłam się, że spędzimy razem wieczór. Wpuściłam go do środka i poczułam mrowienie ciała pod jego spojrzeniem. Wykorzystał moje zmieszanie i przywarł do mnie wargami. Jego pocałunki wprowadzały mnie w świat zmysłów, do którego pragnęłam dojść z jedynym mężczyzną i bardzo sobie życzyłam, żeby on nim był. Wypuścił mnie z objęć i przeszedł do salonu.

– Będziesz tam tak stała? – powiedział nonszalancko.

– Nie nabijaj się. – Zacisnęłam usta.

– Jakbym śmiał. – Rozsiadł się na sofie i pokiwał na mnie palcem.

– Z tego co widzę, nie masz oporów. – Usiadłam w fotelu z dala od niego.

– Dobra, rozgryźłaś mnie. – Jego oczy śmiały się.

– To nie było trudne. – Wytrzymałam jego wzrok.

Został u mnie na kolacji. Od naszej rozmowy o sprawach łóżkowych czułam się przy nim swobodniej i nie miałam wrażenia, że muszę uważać co robię, mówię, jak się ubieram, jakie towarzyszą nam okoliczności. Ta swoboda sprawiała, że mogłam pozwolić sobie na więcej i pozwalałam. Do czasu.

Był pierwszy weekend grudnia i spadł pierwszy śnieg. Miasto wyglądało uroczo, w szczególności wieczorem. Fontanna na skwerze była udekorowana światełkami, mróz szczypał w policzki, a my wzięliśmy kawę na wynos i spacerowaliśmy po mieście. Moje myśli błądziły wokół prezentów na Boże Narodzenie. Kupiłam je z wyprzedzeniem. Przygotowane i spakowane,

czekały na Wigilię, jak co roku. Paweł zdawał się być facetem, który ma wszystko, a jednak wpadłam na pomysł idealnego upominku dla niego.

Mechanicznie wyrzuciłam pusty jednorazowy kubek po kawie i błądziłam myślami do momentu, gdy coś we mnie uderzyło.

– Hej! – Spojrzałam na sprawcę mojej „pobudki”.

– No co? – Spojrzał niewinnie i... schylił się po śnieg, rzucając po chwili we mnie kolejną śnieżką.

– O żeż ty! – Zaśmiałam się i zrewanżowałam tym samym, choć nie z tym samym skutkiem, bo się uchylił i chybiłam. – Nie myśl sobie, że ci odpuszczę, to jest wojna!

Białe kulki poszły w ruch. Śmialiśmy się, jak dzieci, a przechodnie omijali nas szerokim łukiem. Jedni patrzyli na nas rozbawieni, inni okazywali dezaprobatę, że dorośli, a nie wiedzą jak się zachować. My mieliśmy ich gdzieś i bitwa na śnieżki trwała w najlepsze. Śnieg wpadł mi za kołnierz, a materiałowe rękawiczki przemokły, jednak nic sobie z tego nie robiłam. Dopiero, gdy Paweł przypuścił zmasowany atak, poddałam się, krzycząc, że jestem przemarznięta.

– Poddajesz się? – Stał nade mną z kulką śniegu gotową do rzucenia.

– Tak, wygrałeś. – Podniosłam ręce do góry.

– OK. – Rzucił śnieg na ziemię.

– Wracajmy, bo umieram z zimna. – Czułam się skostniała.

Zdjęłam mokre rękawiczki, które zamiast osłaniać przed zimnem, dawały odwrotny efekt. Chciałam włożyć ręce do kieszeni. Paweł zobaczył moje czerwone od mrozu dłonie. Zdjął swoje ocieplane narciarskie rękawice i założył mi je. Moje dłonie utonęły w nich, ale ulga była natychmiastowa. Poczułam materiał ogrzany jego ciepłem.

– Dzięki.

– Nie ma za co. – Sam włożył ręce do kieszeni.

Poszliśmy szybkim krokiem do samochodu. Po kilku chwilach otoczyło nas ciepło. Miałam mokrą bluzkę na plecach i czułam, że minie trochę czasu zanim się rozgrzeję. Zorientowałam się, że Paweł chce jechać do siebie. Powiedziałam, że jestem przemoczona i potrzebuję się przebrać. Bez słowa zmienił pas i pojechaliśmy do mnie. Usiadł w salonie, włączając telewizor. Napuściłam gorącej wody do wanny i po dziesięciu minutach poczułam się lepiej. Przeszłam do sypialni, żeby się przebrać. Założyłam czarną bieliznę, na nią sięgającą do połowy uda seksowną sukienkę, której czerwony materiał opinał zmysłowo moje kształty i jednocześnie dekolt ładnie eksponował

piersi. Poprawiłam makijaż na mocniejszy, przeczesalam włosy i skropiłam się perfumami. Wydęłam usta do odbicia w lustrze i zadowolona z efektu, zeszłam do Pawła. Po drodze zaparzyłam herbatę z cytryną, imbirem i miodem.

– Chcesz się wykąpać? – Postawiłam przed nim kubek z parującym napojem.

– Nie zmarzłem. – Oczy mu pociemniały.

Nie sięgnął po kubek, tylko pociągnął mnie za rękę i posadził na swoich kolanach. Wywarłam na nim wrażenie i cieszyłam się z takiej reakcji. Gdy objął dłonią moją pierś, westchnęłam mimowolnie, a gdy wpił się ustami w moje wargi poczułam, jak zalewa mnie fala przyjemności. Zsunęłam się z jego kolan tak, że moje nogi były przerzucone przez jego uda. Położył rękę na moim kolanie i sunął nią do góry, docierając pod sukienkę. Poczułam jak jego dłoń kierowała się do złączenia moich ud. Moje ciało dopominało się pieszczot. Jego wargi natarczywie wpijały się w moje, jego język penetrował wnętrze moich ust, druga ręka ścisnęła moją pierś. Oderwał się na chwilę ode mnie i zobaczyłam ogień w jego oczach. Jednym ruchem odsłonił moją pierś, zsuwając materiał sukienki razem ze stanikiem. Zanim zdążyłam zareagować przyssał się do mojej brodawki. Czułam rozchodzącą się po ciele rozkosz i odchyliłam głowę do tyłu. Wbiłam paznokcie w jego ramiona i poczułam jak jego palce pod majtkami dotykają mojego najintymniejszego miejsca. Pomimo niewyobrażalnej przyjemności, dotarło do mnie, że to się może skończyć nie tak, jakbym sobie tego życzyła.

– Nie – wychrypiałam.

– Coś nie tak, skarbie? – Poczułam jak zaczął wsuwać we mnie palec.

– Nie rób tego. – Rękami złapałam go za nadgarstek ręki, która błędziła pod moją sukienką, a nawet głębiej, pod moją bielizną.

– Na pewno? Może zmienisz zdanie. – Mówiąc to przesuwając palcami pod majtkami.

– O Boże – westchnęłam mimowolnie.

– Nie wzbraniaj się – wyszeptał mi do ucha, nadal naciskając jednym palcem ten wrażliwy punkt.

– Paweł, mówię poważnie. Nie – jęczałam, mówiąc to.

– No dobra. – Wyciągnął dłoń i oblizał palec, którym wcześniej mnie pieścił, a ja mimowolnie jęknęłam zawiedziona.

Zakryłam pierś i podciągnęłam dekolt na miejsce. Odsunęłam się od niego i zasłoniłam sukienką wystające majtki. Spojrzał na mnie i jednym

ruchem znalazł się na mnie. Podciągnął moje ręce nad głowę i przytrzymał, siadając na mnie okrakiem. Krzyknęłam. Nachylił się do mojego ucha i wyszeptał:

– Najchętniej bym cię tutaj wziął, ale dlatego, że mi powiedziałaś, że jesteś dziewicą pójdę pod prysznic. – Odetchnęłam głęboko, a on podniósł się, nie dodając słowa.

Poszedł, a mnie piekły policzki, na myśl o tym, gdzie były jego dłonie, jego palce, co ze mną wyprawiał. Wiele się nie zastanawiałam i kiedy usłyszałam szum wody, poszłam do sypialni. Zdjęłam z siebie nieszczęsną sukienkę i wybrałam coś odpowiedniejszego. Tym razem sukienka sięgała do kolan, była rozkloszowana i nie miała tak odważnego dekoltu, jak poprzednia. Dotarło do mnie, że jeśli nie chcę, żeby Paweł przekroczył granicę, ja również nie mogę jej przekraczać. Powstrzymywał się dla mnie, ale niekoniecznie był w stanie odmówić sobie, gdy podawałam mu siebie na tacy, jak to przed chwilą zrobiłam. Takie ubranie mógł potraktować jako zaproszenie, co zresztą zrobił. Na szczęście był w stanie zatrzymać się, zanim było za późno. Wróciłam na dół, wylałam zimną herbatę i zaparzyłam nową. Usiadłam w fotelu i sączyłam powoli gorący napar. Kiedy Paweł wrócił, jakby nigdy nic usiadł na tym samym miejscu, co poprzednio. Sięgnął ręką po kubek, upił łyk i odstawił go z powrotem.

– Gorąca jesteś, skarbie. – Wlepił we mnie oczy.

Poczułam, jak rumieniec zażenowania wychodzi na moje policzki.

– Masz ładne piersi i ciasno u ciebie – kontynuował, a ja wbiłam wzrok w podłogę.

– Przestań. – Zasłoniłam się kubkiem.

– Nie mam zamiaru. Ubrałaś się tak, że sam nie wiem, jak to się stało, że nie wszedłem w ciebie. – Usłyszałam w jego głosie pożądanie i zawód.

Przełknęłam z trudem ślinę, ale nie miałam odwagi spojrzeć na niego.

– Słodko smakujesz i nie mówię o twoich ustach, żeby nie było nieporozumień – mówił sugestywnie.

– Zawstydzasz mnie.

– Taki jest mój zamiar. Przed chwilą onanizowałem się u ciebie pod prysznicem, mając w głowie twoje ciało w tej ognistej krótkiej kiecce. Twoje koronkowe majtki zachęcały do zdjęcia i włożenia w ciebie innej części ciała niż palec.

Ledwie oddychałam. To co mówił na równi zawstydzало mnie, co podniecało, ale w życiu nie przyznałabym się do tej drugiej reakcji. Jednak

on wiedział, jaki jest efekt jego słów.

– Jestem pewien, że jesteś mokra i gotowa na seks. Jest tak? – Był pewny siebie.

Milczałam, nie patrząc na niego. Miał rację. Czułam, że mam mokre majtki, a moja kobiecość pulsowała. Usłyszałam, że wstał i ruszył w moją stronę. Ukucnął przede mną i położył ręce na moich kolanach.

– Chcę to usłyszeć. Jeśli mi nie odpowiesz, sprawdzę. – Podniósł moją brodę i spojrzał w oczy.

Zacząłam szybciej oddychać. Był zły, że tak go podnieciłam i to był rewanz. Czułam się rozpalona. Zacisnęłam usta i wpatrywałam w jego zielone tęczęwki.

– Liczę do trzech i albo to usłyszę, albo sprawdzę – wyszeptał lubieżnie.

– Tak – wydusiłam.

– To nie wystarczy, masz to powiedzieć. Jesteś mokra i podniecona? – Przesunął ręce o parę centymetrów w górę moich ud.

– Jestem – przyznałam mu.

Nie spełniłam jego prośby, a on nie zamierzał jej powtarzać. Poczułam jak jego dłonie szybko wsuwały mi się pod sukienkę.

– Jestem podniecona – wydusiłam z siebie, łapiąc jego nadgarstki.

– I mokra – podpowiedział z rękami tuż obok mojej wilgotnej bielizny.

– I mokra – powiedziałam cicho.

– No to sobie wyjaśniliśmy. Stąd czuję twój zapach kochanie. Jest odurzający. – Złapał zębami moją dolną wargę i ssał ją przez chwilę zapamiętane.

Potem puścił i usiadł na swoim miejscu. Jakby nigdy nic, sięgnął po herbatę i zaprosił, żebym usiadła obok niego. Odstawiłam kubek głośniejsze niż zamierałam i powiedziałam, że zaraz wrócę. Czułam jego palący wzrok na plecach, gdy wychodziłam z salonu. Poszłam do sypialni po nowe majtki, a stamtąd prosto do łazienki. Podmyłam się i zmieniłam bieliznę. Dotykając miejsca intymnego podczas mycia, czułam jak było nabrzmięte. O matko, co się ze mną działo? Okazuje się, że nie tylko dla niego będzie trudne nie przekroczyć granicy, ale i dla mnie. Zeszłam do niego i usiadłam tam, gdzie poprzednio. Nie miałam odwagi usiąść obok niego.

– Już? – Wyglądał na zdziwionego.

– Co już? – warknęłam mimowolnie.

– Zaspokoiliś się?

– Co?! – Spojrzałam na niego zszokowana.

– Tak szybko doprowadziłaś się do orgazmu? – Znowu oczy mu pociemniały z podniecenia.

– Nic takiego nie robiłam – oburzyłam się na jego insynuacje.

– Nie onanizujesz się? – Wyglądał na zdziwionego.

– Przestań, do cholery, bo cię wyproszę z domu! – powiedziałam ze złością.

– Melody, czy ty nigdy nie miałaś orgazmu? – dopytywał z niedowierzaniem.

– Wynoś się! – Wstałam i wskazałam palcem w stronę drzwi.

Wstał zszokowany, przymrużył oczy i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Ty naprawdę... – Zawiesił głos.

– Wypieprzaj!!! – gotowałam się z gniewu. Nie miałam ochoty na wysłuchiwanie kolejnych uwag pod swoim adresem.

– Nie wiedziałem. – Nie wyszedł, tylko podszedł do mnie. – Przepraszam – bąknął speszony. – Byłem pewny, że zrobisz sobie dobrze.

– Przestań o tym gadać – powiedziałam z zaciśniętymi zębami.

– Nie będę – zapewnił. – Przepraszam, kochanie. – Przytulił mnie do siebie. – Gdybym wiedział, nie zachowałbym się tak.

– Wyjaśniliśmy to sobie. Już wiesz i przestań, krępuje mnie to.

– OK. – Zawstydził się, stwierdziłam zdziwiona, ale też poniekąd usatysfakcjonowana. – To co? – powiedział z nadmierną werwą. – Pojedziemy do mnie? Zmiana miejsca, dobrze nam zrobi. Rozpalę w kominku, napijemy się wina, posłuchamy muzyki, będzie fajnie – zaproponował.

– Kominek. – Rozmarzyłam się.

– Po reakcji wnioskuje, że pomysł się spodobał.

Pół godziny później byliśmy u niego. Zabrał się za rozpalanie w kominku. Przyjemnie było usiąść przy trzaskającym ogniu i to z kieliszkiem wybornego czerwonego wina. W zasięgu ręki mieliśmy plater z wyborem serów, do tego krakersy i winogrona. Muzyka sącząca się z głośników wprawiała w nastrój spokoju ducha i rozleniwienia. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się i wygłupialiśmy. Zaczęliśmy mówić o tym, jak spędzamy Boże Narodzenie. Zadałam mu pytanie, które od dłuższego czasu chodziło mi po głowie.

– Pojedziesz ze mną na wigilię do moich rodziców? – Wstrzymałam oddech.

Nie lubiłam sytuacji, gdy nie byłam pewna, jaką dostanę odpowiedź w

ważnej dla mnie sprawie.

– Pojadę – odparł po zastanowieniu. Odetchnęłam. – A ty pojedziesz ze mną na obiad w pierwszy dzień świąt?

– Z przyjemnością. – I już święta rysowały się przyjemnie.

Tego wieczora wypiliśmy butelkę wyborczego trunku, tańczyliśmy przy blasku świec i ognia. Zjedliśmy późną kolację u Pawła i dużo rozmawialiśmy. Była północ, gdy wezwałam taksówkę.

Ulice były prawie puste. Nieliczni przechodnie, owinięci szalikami, skuleni przed zimnym wiatrem, spieszonym krokiem szli w sobie tylko znanych kierunkach. Kilka samochodów jechało powoli po białych ulicach. Śnieg padał nieustannie, pługi nie nadążały z odśnieżaniem. Zapłaciłam za taksówkę i przemknęłam do ciepłego mieszkania. Leżąc w łóżku rozmyślałam o uroczym wieczorze u niego, o tym, jacy jesteśmy różni, a jednocześnie jak wiele nas łączy.

Dzięki dynamicznej jeździe Pawła szybko ubywało drogi do mojego domu rodzinnego. Nie do końca podporządkowywał się ograniczeniom prędkości, ale nie miałam nic przeciwko temu. Od ostatniego spotkania z rodzicami wiele się zmieniło – przede wszystkim pozycja w pracy i obecność mężczyzny w moim życiu. Cieszyłam się na wspólną kolację wigilijną i radość z prezentów, jaką będę mogła oferować najbliższym. Starłam się, aby każdy prezent był wyjątkowy.

– Co się tak zamyśliłaś? – odezwał się Paweł, uzmysławiając mi, że długo milczałam.

– Myślałam o prezentach. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Byłaś grzeczna? – Zerknął na mnie.

– Byłam – odparłam z powagą. – Ale myślałam z perspektywy świętego Mikołaja. – Zrobiłam poważną minę.

– No, no, na to chyba masz nieodpowiednią płęć, wiek i gabaryty.

– To staroświeckie poglądy. – Parsknęliśmy śmiechem.

Z daleka zobaczyłam pomalowany na żółto domek. Zatrzymaliśmy się przed bramą, a Paweł wysiadł ze mną i pomógł ją otworzyć. Zaparkował na podjeździe. Mama nas wypatrzyła i czekała w progu. Na początek było zamieszanie, witaliśmy się, ściskaliśmy i przedstawiałam im Pawła – byli nim zachwyceni. Razem z tatą i kuzynem poszli po nasze bagaże, a mama zagarnęła mnie do kuchni, w której czekały już produkty do wyczarowania mojej kaczkki w cytrynowym soku jabłkowym. Paweł wszedł po paru

minutach i stanął zaskoczony, widząc mnie w trakcie szykowania potrawy. Został w progu i przyglądał mi się.

Poradziłam żeby usiadł, bo to potrwa. Zaparzyłam dla niego herbatę i podstawiłam kilka wykradzionych pierniczków. Jeden sama zjadłam, a potem cichaczem, kryjąc się przed najmłodszymi, przetransportowaliśmy prezenty do worka w piwnicy.

– Odpocznijcie dzieci – zwróciła się do nas mama. – Przygotowałam dla was pomarańczowy pokój. – Czekałam, żeby wspomniała o drugim, niestety nie doczekałam się.

Przymknęłam oczy, licząc do pięciu. Nie mogłam uwierzyć. Zakwaterowała nas w jednym pokoju, pomimo mojej prośby. Przemilczałam to, bo nie chciałam robić afery przy Pawle. Poszliśmy do pokoju, a ja udałam, że o czymś zapomniałam i wróciłam do mamy. Była w kuchni.

– Prosiłam o oddzielne pokoje – powiedziałam ściszym głosem.

– Nie dramatyzuj, córciu. – Mogłam się spodziewać takiego podejścia.

– Obiecałaś mi. – Zacisnęłam usta.

– Oj tam, obiecałam, obiecałam. – Machnęła ręką. – Przyjadą rodzice taty. – To miało być wytłumaczenie? Przecież zawsze przyjeżdżali.

– Tak się nie robi, znasz moje podejście. – Przymknęłam oczy.

– Daj spokój, przecież to nic wielkiego. Zostaw te staroświeckie poglądy i zacznij żyć, jak światowa kobieta. – Oczywiście... Od początku wiedziałam, że zobaczyła szansę, aby mnie zmienić. Chciała mieć nowoczesną córkę i ością w gardle stał jej mój pogląd na sprawy łóżkowe.

– Może są staroświeckie, ale moje. – Obstawałam przy swoim.

– Kochanie, Paweł to przystojny mężczyzna, facet z krwi i kości, jak mu czegoś nie dasz, to cię zostawi, a nie jesteś już najmłodsza – usłyszałam po raz setny dobrą radę mojej mamy, z łyżką dziegciu o moim wieku.

Skoro przekonywanie nie pomogło, przeszła do straszenia – stara śpiewka. Kiedyś zrobiła mi wykład na ten temat. To było wtedy, gdy mój pierwszy poważny chłopak ze mną zerwał. Obwiniła mnie! Powiedziała, że nie umiałam go przy sobie zatrzymać i sama sobie jestem winna. A ja nie chciałam niedojrzałego faceta, który myśli przyrodzeniem. Jej to jednak nie obchodziło. Nie miałam ochoty na kolejną jałową rozmowę, czułam się bezsilna. Co ja teraz mam zrobić?

– Nie zostawię jej. – Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam za sobą ten głęboki głos.

Odwróciłam się. Mama też spojrzała w jego stronę. Stał w progu i

wyglądało, że usłyszał końcówkę, a może więcej. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię, zniknęła. Co on sobie o mnie pomyślał? Matka bardziej otwarta na te sprawy niż córka. Odbił się barkiem od futryny i podszedł do mnie, po czym objął mnie ramieniem i wyprowadził z pomieszczenia. Mama wyglądała, jakby się cieszyła, że Paweł usłyszał naszą rozmowę.

– Przejdźmy się – zaproponował.

– Jasne. – Pewnie chciał pogadać o tej dziwnej sytuacji.

Ubraliśmy się ciepło, wyszliśmy na podwórko i skierowałam kroki w stronę parku. Długo milczał, a ja nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. Jakie miał myśli w związku z tym, co usłyszał? Gdy dotarliśmy do parku, przystanął, a ja za nim. Stanęliśmy na wprost siebie.

– Jak tam? – zadał pytanie.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami.

– Na pewno? – Jego spojrzenie przeświewało mi czaszkę.

– Nie – pękłam.

– Mogę spać na podłodze – zaoferował ku mojemu zaskoczeniu.
– Nie ma mowy – zaoponowałam.
– Czyli w jednym łóżku? – zapytał sugestywnie, ale dokończył poważnie. – Obiecuję, że będę grzeczny.
– Wierzę... – Jednak nie tak to powinno wyglądać. – ...ale nie.
– Na pewno w pobliżu jest hotel... – Szukał satysfakcjonującego rozwiązania.
– Nie – weszłam mu w słowo. – Czy moglibyśmy po kolacji wrócić do Gdyni? – Wpadłam na inny pomysł.
– Jeśli chcesz.
– Nie będzie ci przeszkadzało? – Przyglądałam się jego reakcji.
– Mnie? Dlaczego miałoby? – zapytał poważnie.
– Bo jesteś kierowcą. Chociaż ja też mogę prowadzić – zaoferowałam.
– Nie ma sprawy, poprowadzę. Odpowiada mi to. – Położył rękę na moim policzku.
– Załatwione. – Uśmiechnęłam się zadowolona.
Ruszyliśmy z powrotem i gdy już prawie doszliśmy do domu rodziców, zadałam mu nurtujące mnie pytanie.
– Dużo słyszałeś z mojej rozmowy z mamą? – Otwierałam furtkę nie patrząc na niego.
– Myślę, że wszystko – przyznał.
Nieźle. Jak to wyglądało od jego strony? Czy był na mnie zły? W sumie było to bez znaczenia, bo zdania nie zmienię. Miałam jednak w głowie, że on zaakceptował moje poglądy wcześniej i teraz też nie próbował mnie przekonywać. Nie udawał, że wymyślam głupoty, więc luz. Przynajmniej próbowałam tak ułożyć to sobie w głowie. Przekroczyliśmy próg domu, w którym panowała cisza. Wszyscy rozeszli się po pokojach, żeby odpocząć przed kolacją i pasterką. Przeszliśmy do pomarańczowego pokoju, gdzie spojrzałam z przekąsem na łóżko, które tam stało.
– Zmęczona? – Przysiadł na jego brzegu.
– Nie bardzo. – Wzruszyłam ramionami.
– Chodź. – Pociągnął mnie za rękę. – Przed nami długa noc.
– Masz rację.
Położyłam się przodem do niego i wpatrywałam w przystojną męską twarz i usta, których smak dobrze poznałam. Przymknęłam oczy.
– Tak, jest piękna. – Obudził mnie jego głos i obróciłam głowę, żeby zobaczyć, że na mnie patrzył. – Mądra i bystra też. Sam się przekonasz.

Teraz nie będę mówił, bo słucha i jeszcze skrzydła jej wyrosną, i odleci. – Zaśmiałam się. – Masz pozdrowienia od mojego taty.

– Dziękuję, pozdrów go też ode mnie. – Wstałam i sięgnęłam po sukienkę, po czym wyszłam pełna miłych myśli. Tak dobrze o mnie mówił swojemu ojcu.

Udało mi się nie czekać na wolną łazienkę. Kolorowa sukienka od Versace ładnie układała się na mnie. Zmieniłam makijaż na wieczorowy, skropiłam perfumami i byłam gotowa. Dzwonek przy drzwiach oznajmił przyjazd dziadków i jednocześnie to, że za chwilę siadamy do stołu. Paweł skończył już swoją rozmowę i z pozostałymi panami dawał sobą dyrygować przy ustawianiu półmisek na stole. Jeszcze chwilę trwał harmider przygotowań, aby po chwili przycichnąć. Stłumione rozmowy przy stole oznajmiły, że rozpoczęły się święta. Potrawy były wyborne, a rodzinna atmosfera pozwalała wyhamować. Dobrze było po prostu być tu i teraz.

Wreszcie przyszła kolej na prezenty. Święty Mikołaj wiedział, kiedy przyjść i co przynieść dzięki dobrze działającemu układowi sąsiedzkiemu. Dzieci reagowały najbardziej spontanicznie, a dorośli mieli radość z przyjmowania i dawania. Rodzicom zaświeciły się oczy na widok egipskiej wazy. Pamiętałam, jacy byli rozczarowani, gdy zniknęła z wystawy w galerii po tym, jak przez trzy miesiące o niej mówili. Ich radość była bezcenna. Gdy Paweł otwierał swoją niespodziankę rozdzierając papier, byłam bardzo ciekawa jego reakcji.

– Skąd wiedziałaś? – Wyjął kamerę do zdjęć pod wodą.

– Co ciocia wiedziała? – zainteresował się najmłodszy członek rodziny.

– Nic, nic, Łukaszku. – Podeszła do niego jego czujna mama.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju. – Na jego radości zależało mi najbardziej i nie zawiodłam się.

Lubiłam robić takie rzeczy. Pisków radości nie brakowało. Ja dostałam kilka praktycznych prezentów, kilka zupełnie uroczych, ale wszystkie dość przewidywalne, oprócz jednego. Sukienka od Laurenta wprawiała w zachwyty, ale naprawdę intrygujący był bilet lotniczy do Paryża ukryty w zagięciach materiału. Wylot trzydziestego grudnia, powrót drugiego stycznia. Zerknęłam na Pawła, puścił do mnie oko. Ciekawe.

Potrawy wigilijne zostały zastąpione ciastami, owocami oraz słodkimi specjałami, słuchaliśmy kołęd, a rozmowy zeszyły na wspomnienia świątecznych wydarzeń, które miały miejsce przez ostatnie lata. Dzieci poszły spać, a i dziadkowie wstali, mówiąc, że w ich wieku pora sprawdzić,

czy nie ma ich w łóżku. Reszta czekała na pasterkę. Na nas też przyszła pora. Mama z tatą coś tam bąknęli, żebyśmy zostali, ale nie było w tym natarczywości, jaką czasami mama mi serwowała – chyba obecność Pawła, skutecznie ją przystopowała.

Wyściskaliśmy wszystkich, życząc wesołych świąt i ruszyliśmy w drogę powrotną. To był miły wieczór, ale cieszyłam się, że wracam do Gdyni. Jutro obudzę się w swoim łóżku, w swoim domu, tam gdzie czułam się najlepiej, bo byłam u siebie. Świąta zapowiadały się niezwykle, choćby z tego powodu, że spędzałam je z Pawłem.

– Zaskoczyłaś mnie. – Dotarły do mnie jego słowa.

– Chyba nie pierwszy raz – powiedziałam rozbawiona.

– Prezentem – sprecyzował. Zrobiłam zadowoloną minę. – Skąd wiedziałaś?

– Mam swoje sposoby – powiedziałam robiąc mądrą minę. – Grzesiek pokazał mi twoje zdjęcie w „National Geographic”, a zepsuty aparat wypatrzyłam.

– Niezły z ciebie detektyw, będę pamiętał. – Nie spuszczał wzroku z drogi. Było ciemno i ślisko, więc musiał jechać uważnie.

– Taka umiejętność. – Uśmiechnęłam się skromnie. – Powiesz, o co chodzi z biletom lotniczym?

– Nie wątpisz, że mam drugi? – Usłyszałam to, czego się spodziewałam.

– Teraz już nie. – Zaśmiałam się. – Powiesz coś więcej? – Ciekawość mnie zżerała.

– Mała niespodzianka. Sylwester w Paryżu. – Ucieszyłam się, to mało powiedziane.

– Nie mogę się doczekać – zapewniłam go.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

Czyli nie tylko szczególne święta się zapowiadały, ale i niezwykle sylwester. Paweł włączył radio i śpiewaliśmy polskie kolędy, nie robiąc żadnego postoj. Oboje chcieliśmy jak najszybciej dojechać do Gdyni.

– Może przenocujesz u mnie? – usłyszałam propozycję.

– Znasz odpowiedź – powiedziałam.

Przekroczyliśmy granicę miasta i dotarło do mnie, że już wkrótce rozdzielimy się. Zrobiło mi się smutno. Fakt, że byliśmy na jutro umówieni nie pocieszał mnie.

– Hej, bez podtekstów. – Zrobił zabawną minę, która miała udawać urażenie.

– Ale, że co? – Nie udało mi się powstrzymać śmiechu.

– Myliłem się co do ciebie. – Spoważniał, a ja razem z nim. Milczałam, bo zrobiło mi się nieswojo. – Podziwiam cię. – Nie tego się spodziewałam. – Myślałam, że twoje przekonania na temat seksu są wyniesionymi z domu pseudowartościami, tymczasem są twoje.

– Są moje. – Czekałam, czy doda „ale”, które wbije mi szpilkę.

– Co więcej, dotarło do mnie, dlaczego nie chciałaś mi wcześniej tego powiedzieć.

– Tak? – Zaskoczył mnie tą wypowiedzią.

– To oczywiste. Rodzice nie akceptują twojego wyboru, więc dlaczego miałabyś myśleć, że facet zaakceptuje. – Zatkąło mnie.

Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale miał rację. Skoro najbliżsi krytykowali moją decyzję i próbowali zmienić na siłę, to wydawało mi się, że nikt nie zechce uszanować mojego zdania.

– Kit z nimi – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Tak, kit z nimi. To co, skorzystasz z pokoju gościnnego? –

Uśmiechnęłam się na tak złożone zaproszenie.

Brzmiało kusząco. Miałam ze sobą wszystko, czego potrzebowałam. Od rodziców mieliśmy jechać na obiad do jego dziadków na Półwyspie Helskim. Nie chciałam dzisiejszego wieczora spędzać sama. Podjęłam decyzję.

– Dlaczego nie. – Odwróciłam głowę w jego stronę i zobaczyłam, że uśmiechnął się zadowolony.

– To co, wspólna pasterka? – rzucił od niechcienia.

– Jak najbardziej. – Znowu poczułam radość.

Czego więcej mogłam chcieć w święta? Doszłam do wniosku, że niczego. Było idealnie. Zamknęłam na moment oczy ze wzruszenia, aby dojść do siebie. Nie chciałam się rozklejać. Kwadrans później byłam w gustownie urządzonej sypialni. Zostawił mnie, żebym się rozpakowała. Otworzyłam szafę, w której chciałam powiesić sukienkę na jutro. Wisiał tam mój wieszak, a precyzyjniej kilkanaście wieszaków w motylki. No i masz, wzruszyłam się, aż mi się łzy zakręciły w oczach. Dobrze, że Paweł tego nie widział. Nieźle by sobie o mnie pomyślał, że głupia baba płacze na widok wieszaków, ale tak było. Myśl, że kupił je dla mnie sprawiła, że się rozkleiłam. A co tam, całkiem rozpakowałam się u niego.

Zeszłam na dół. Drzwi do salonu były otwarte, a w środku świeciło się światło. Rozłożysta choinka z zapalonymi lampkami pachniała żywicą, do tego ogień rozpalony w kominku i po raz kolejny poczułam wyjątkowość

tegorocznych świąt. Paweł włączył kolędy, było mi dobrze i nie pamiętałam, kiedy ostatnio tak się czułam. Wszystko zdawało się być na swoim miejscu, a przede wszystkim ja czułam się na miejscu. Po pasterce wypiliśmy barszczyk na rozgrzanie, posiedzieliśmy chwilę razem i poszliśmy spać, każde do swojego pokoju, bez podtekstów. Rzuciłam się na łóżko uśmiechnięta od ucha do ucha. Przebrana w satynową koszulę nocną, położyłam się w wygodnym łóżku, aby od razu zasnąć.

Poranek przywitał mnie proszącym za oknem śniegiem. Przeciągnęłam się i poszłam do łazienki przyległej do zajmowanego przeze mnie pokoju. Po aromatycznej kąpieli założyłam na siebie kremową sukienkę. Kupując ją, wiedziałam, że będzie odpowiednia na święta, ale nie marzyłam, że spędzę je z Pawłem w taki sposób. Czułam się u niego dobrze, prawie jak u siebie. Zostawił mi przestrzeń, a nawet więcej.

– Cześć skarbie. – Pocałował mnie w usta na przywitanie. – Dobrze spałaś?

– Cześć. – Uśmiechnęłam się mimowolnie i objęłam go rękami w pasie, tuląc się. – Spałam wyśmienicie.

Paweł wyglądał niesamowicie elegancko, mogłabym powiedzieć, że jak zwykle, ale ten smoking leżał na nim idealnie.

– Wesołych świąt. – Cmoknęłam go w usta.

– Wesołych świąt – odpowiedział nieco niedbale, jakby myślami był gdzieś indziej. – Pięknie wyglądasz. – Uśmiechnął się krótko, nieco nerwowo.

– Dziękuję, wzajemnie. Czy wszystko w porządku? – spytałam nieco zaniepokojona.

– Jak najbardziej.

– Pomóc w czymś? – zaoferowałam.

– Nie trzeba, skończyłem. Czego się napijesz kawy, herbaty?

– Jeśli można, to latte. – Zerknęłam na ekspres do kawy.

– Nie ma sprawy. – Wyswobodził się z moich rąk.

Z parującą kawą, przeszliśmy do jadalni, w której stał stół zastawiony specjałami, włącznie z krewetkami, co od razu zauważyłam. Zerknęłam na Pawła nieco skonsternowana, że nie siada.

– Aaa, dziękuję za wieszaki. – Przybrałam lekki ton, choć poczułam wzruszenie.

– Nie ma za co. – Przyglądał mi się tak, że spuściłam oczy.

– To co siadamy? – Wskazałam w stronę krzeseł, żeby rozładować

atmosferę.

– Chwila. – Przystanął. – Muszę ci najpierw coś powiedzieć.

Wiedziałam, że coś jest nie tak. Czułam to od kiedy weszłam do kuchni. Odwróciłam się w jego stronę i dostrzegłam, że nagle spowaźniał. Był spięty i wyglądał na zdenerwowanego. Pomyślałam, że coś się stało, że dowiem się czegoś strasznego, że zaraz te najpiękniejsze święta przestaną takimi być i wtedy zrobił coś niewiarygodnego, co odebrało mi możliwość normalnego oddychania. Ujął mnie za rękę i uklęknął przede mną. Moje serce na moment przystanęło.

– Melody – zaczął zachrypniętym głosem. Odkasznął i powtórzył: – Melody, wyjdiesz za mnie? – Otworzyłam z wrażenia usta, zamknęłam je ponownie i znowu otworzyłam.

Paweł sięgnął do kieszeni i wyjął puzderko, otworzył je i skierował w moją stronę. W środku był pierścionek z brylantem. Przeniosłam na niego zamglone spojrzenie. On naprawdę mi się oświadczył! To nie był żart, to się działo tu i teraz! Wpatrując się w niego wzięłam płytki oddech.

– Tak. – Tyle udało mi się wykrztusić.

To wystarczyło, żeby się uśmiechnął. Wyjął pierścionek z pudełeczka i włożył mi go na palec. Podniosłam dłoń i przyjrzałam się nowej ozdobie na prawej ręce. Wstał z kolan, a ja rzuciłam się na niego. Obrócił mnie wokół siebie.

– Jestem taka szczęśliwa. – Rozpłakałam się, mówiąc to.

– Coś nie tak? – Zatrzymał się.

– Nie, skąd. – Starłam łzy. – To ze szczęścia.

– To rozumiem. – Po chwili dodał: – Choć nie do końca. – Zrobił głupkowatą minę, czym mnie rozśmieszył. – Znacznie lepiej.

Usiedliśmy do stołu.

– Nieźle to zaplanowałaś. Tylko szampana brak – skomentowałam, sięgając po kawałek babki piaskowej.

– Szampan jest, a śniadanie miało być tradycyjne, ale zmieniłem zdanie. – Zamyślił się.

– Ciekawe. – Upiłam łyk kawy i stwierdziłam, że była pyszna.

– Taaa, to co chcesz szampana? – zaoferował.

– Nie, tak tylko powiedziałam. – Szampan na śniadanie, jak oryginalnie.

– Po powrocie wypijemy, co ty na to?

– Jestem za. – Ciekawiło mnie, co miał na myśli mówiąc, że zmienił zdanie. – Zwykle jadasz krewetki na śniadanie? – podpytywałam.

– Miały być na kolację.
– I chyba będą – powiedziałam, tym razem sięgając po pierożka i oglądając przy okazji jeszcze raz pierścionek.
– Podoba ci się? Jeśli nie, to wymienimy. – Objął moją lewą rękę w nadgarstku.
– Jest piękny, nie chcę innego. Powiesz, o co chodzi ze zmianą planu? – dociekałam.
– Nie dziś.
– Jak chcesz. – Udałam, że nie obchodzi mnie to, co miał na myśli.
– Zbierajmy się. – Nie skomentował moich słów.
Pomogłam mu zapakować z powrotem do lodówki pozostałe specjały. Umyłam zęby i wzięłam ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. W dwadzieścia minut byliśmy gotowi do drogi. Jechało się dobrze, ruch na drodze był minimalny.
– Marzy mi się ślub latem – wypowiedziałam głośno myśli, które krążyły wokół tego wydarzenia.
– Dla mnie może być – podchwycił, a ja przyjrzałam się jego profilowi. Oswajałam się z tym, że nasza znajomość weszła na taki etap, lecz pewna myśl nie dawała mi spokoju. Czy on myślał o ślubie? Czy zaręczyny były etapem, który niekoniecznie był zobowiązujący?
– Może w lipcu? – spróbowałam.
– Lipiec jest OK. – No i co to miało znaczyć?
– Czy my ustalamy datę naszego ślubu? – wstrzymałam oddech.
– No. – Zahamował na światłach. – Przecież nie cudzego. – Puścił do mnie oko.
– I co? Chajtamy się w te wakacje w lipcu?
– Dla mnie bomba. – Gładko ruszył w dalszą drogę.
– O, ja cię! – powiedziałam podekscytowana. – Ty poważnie? – zaczęłam się głupkowato śmiać.
– Miałaś wątpliwości? – Zmarszczył czoło, a ja nie odpowiedziałam, tylko się rozryczałam. – Co jest? Mam się zatrzymać? – rzucił w moją stronę.
– Wszystko gra. – Wydmuchałam nos.
– Na pewno?
– Na pewno.
Ledwo dochodziło do mnie, że moje życie dotarło do punktu, o którym marzyłam i powoli sądziłam, że mi się to nie uda, w czym utwierdzali mnie moi rodzice. Czasami zastanawiałam się, czy nie mieli racji. Dzisiaj jednak

spełniło się moje pragnienie i chciałam się z nimi podzielić tą wiadomością. Wyjęłam iPhone'a i wybrałam numer mamy.

– Wesołych świąt, córeczko – przywitała mnie.

– Wesołych świąt, mamó. Mam wam coś ważnego do powiedzenia. –

Wzięłam wdech i spojrzałam na Pawła – wyglądał na zadowolonego.

– Mów, tata jest obok mnie – powiedziała.

– Zaręczyliśmy się z Pawłem – wypaliłam.

– Gratulujemy – usłyszałam głos ich obojga, a potem znowu mamy: – No i trzeba było mówić, że to było powodem waszego wcześniejszego wyjazdu.

Zamknęłam oczy. Była niemożliwa. Nie mogła się przyznać do tego, że źle się zachowała. Lecz okoliczności były zbyt radosne, żebym miała chęć cokolwiek protestować.

– To była dla mnie niespodzianka. – Tyle mogłam powiedzieć.

– Bardzo się cieszymy. A ślub planujecie? – zadała pytanie z ukrytą kpina.

– Daj mi ten telefon – usłyszałam głos Pawła.

– Paweł chce z wami rozmawiać. – Przełączyłam na tryb głośnomówiący.

– Dzień dobry, pani Klaro – przywitał się uprzejmie.

– Dzień dobry, Pawełku. – Słodycz aż kapała z jej głosu.

– Planujemy ślub i na pewno państwa na niego zaprosimy – zatkało mnie.

Z drugiej strony zapadła cisza, i ja też zamarłam, choć poniekąd byłam zadowolona. W elegancki sposób dał mamie znać, że popełniła nietakt.

– Ach, no dobrze, dobrze. – Zmieszła się. – Cieszymy się i życzymy miłego dnia.

– Wzajemnie – odpowiedział z kamiennym wyrazem twarzy.

– Do widzenia – rzuciłam jeszcze do telefonu.

– Pa córciu. – Rozłączyła się.

– Niezły byłęś. – Parsknęłam śmiechem.

– Polecam się na przyszłość. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – Nie pozwolę cię obrażać, nawet twojej mamie. – Serce drgnęło mi z radości. – Jesteśmy na miejscu. – Zahamował.

Byłam ciekawa jego rodziny, w szczególności rodziców. Jacy byli i czy mnie polubią? O swoim tacie wspomniał, że jest profesorem z habilitacją, a jego pasjami są geografia i historia. Wydał też kilka książek. Mama była po polonistyce i wykładała w Gdyni w Wyższej Szkole Komunikacji Społecznej. Młodsza siostra Weronika była tłumaczem języka angielskiego. Nie wiedziałam, z jakich kłopotów ją wyciągał, ale zrobił to raz i skutecznie.

Zanim Paweł zdążył zaparkować na podjeździe, drzwi domu otworzyły się. Stał w nich mężczyzna w sile wieku. Widziałam pewne cechy podobieństwa do Pawła, więc zgadywałam, że to jego ojciec, co po chwili się potwierdziło.

– Witaj, Paweł. – Podali sobie ręce. – To musi być pani Melody. –
Uścisnął mnie.

– Po prostu Melody – przedstawiłam się.

– Jestem Wojtek, ojciec tego młodzieńca – powiedział z uśmiechem.

Przeszliśmy do saloniku, gdzie siedziała reszta rodziny. Mama Pawła była drobną, szczupłą farbowaną blondynką o pięknych zielonych oczach. Po niej je odziedziczył. Babcia wyglądała na miłą staruszkę, a dziadek pomimo sędziwego wieku był pełen wigoru. Dwie ciocie i trzech wujkowie, ich współmałżonkowie oraz dzieci i kilkoro małych szkrabów. Staralam się zapamiętać jak najwięcej imion. Dołączyliśmy do rozmowy i trzeba było użyć fortelu, żeby podłożyć prezenty pod choinkę tak, by najmłodszy tego nie dostrzegł. Dziadek został oddelegowany do lepienia z dziećmi bałwana. Nie poszedł sam, bo większość męskiego towarzystwa zgłosiła chęć udziału w tym przedsięwzięciu. Kobiety też się rozeszły i zostaliśmy z rodzicami Pawła. Myślę, że tak się umówili z rodziną. Pod pachnącym drzewkiem i na nas czekały prezenty.

Rozpakowując złotą paczuszkę pod przychylnym okiem pani Laury, słyszałam rozmowę Pawła z tatą. Mówili o tendencjach gospodarczych, o naturalnych zasobach państw i jego nowej inwestycji w Emiratach Arabskich. Ja z moimi rodzicami nie rozmawiałam nigdy na temat pracy, bo nie chciałam, żeby się wtręcali. Paweł natomiast z zainteresowaniem słuchał uwag ojca, a starszy pan słuchał syna, nie wtręcał się, chwalił jego decyzje i podpowiadał, jak on te sprawy widzi. Pod lśniącem papierkiem opakowania znalazłam podłużne aksamitne pudierko. Uchyliłam wieczko – w środku był zegarek z różowego złota, mojej ulubionej marki. Spojrzałam w tą kobiecą wersję zieleni oczu mamy Pawła.

– Dziękuję, jest piękny. – Musiała spytać syna, co lubię.

– Tak myślałam, że powinien ci się spodobać. – Miała miękki głos.

– Prawdziwa piękność – dotarł do mnie głos pana Wojtka.

– Mam takie samo zdanie. – Podniosłam głowę znad zegarka i zobaczyłam, że całą trójką patrzyli na mnie.

– Bystra też jest, z tego, co mówiłeś – kontynuował jego ojciec, a ja zaśmiałam się nieco zażenowana.

– Czasami myślę, że za bardzo. – Rozmawiali jakbym ich nie słyszała.

– Mądra, bo się z tobą umówiła, pomimo że wjechałeś w jej auto. –
Otworzyłam szeroko oczy.

Nie podejrzewałam, że Paweł powiedział ojcu o tym, jak się poznaliśmy.

– Przyznaję, nieco jej na początku nakłamałem. – Oględnie powiedziane, pomyślałam.

– Nieładnie. I wybaczyła? To masz szczęście do kwadratu, bo nie dość, że piękna i mądra, to jeszcze wyrozumiała.

– Priorytetem było, żeby się ze mną umówiła, a coś podejrzewałem, że z piratem drogowym nie bardzo miałyby ochotę. – Parsknęłam śmiechem.

– Moja krew. Jestem z ciebie dumny synu – powiedział zadowolony. – Żeby ci tylko nie uciekła, a raczej, żeby ktoś ci jej nie ukraść. – Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak dobrze o mnie mówił.

– A właśnie, co do tego „ukraść” – powiedział Paweł z werwą w głosie. Wstał, podszedł do mnie i wziął za rękę. – Zaręczyliśmy się rano.

– Gratulujemy! – Rodzice zerwali się na nogi i z entuzjazmem wyściskali nas.

– Hej, rodzinko! – zawołał ojciec Pawła. – Oni się zaręczyli, chodźcie wszyscy!

Rejwach, jaki nastąpił po tej nowinie był niesamowity. Nazwali mnie córką, siostrą i kim tylko można było, jakbyśmy im oznajmili nie o zaręczynach, a ślubie. Poczułam się tak dobrze, jakby byli moją rodziną. Dziadek przyniósł szampana z piwnicy, wzniesiono toast na naszą cześć i celebrowanie świąt połączono z uczczeniem naszych zaręczyn.

W trakcie obiadu, mama Pawła podpytywała nas, czy mieliśmy okazję, żeby porozmawiać na temat daty ślubu. Zerknęłam na Pawła, a on bez zająknięcia przekazał nasze wstępne ustalenia. Zostałam po raz kolejny wyściskana z powodu tak ogromnego prezentu, jaki sprawiliśmy im na święta. Po obiedzie wyszliśmy na spacer po plaży. Było zimno, wiał wiatr i po chwili poczułam, że mam lodowaty nos, ale było bardzo przyjemnie. Paweł z jednym z kuzynów wysforował się na przód, a do mnie podeszła jego mama. Zagadnęła mnie o pracę i powiedziała, że od Pawła wie, jaka jestem dobra w tym, co robię. Podziękowałam i odparłam, że staram się i... dostałam śnieżką w ramię. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Paweł rzucał już kolejną kulkę, która tym razem trafiła jego mamę.

– Wiesz co to oznacza?! – krzyknęła do niego, śmiejąc się. – Wojna!

Tego się nie spodziewałam. Tylko babcia Pawła stanęła z boku, reszta zaś solidarnie lepiła kulki. Utworzyliśmy dwa obozy i śmiechu było co niemiara.

Tym razem miałam lepsze rękawice niż poprzednio i byłam szczelniej opatulona. Żadna z grup nie odpuszczała i po bardzo długim czasie, kiedy byliśmy już porządnie zmarznięci, ustalono rozejm z powodu wyrównanej walki. Na koniec podszedł do mnie Paweł.

– Martwiłem się o twoje ręce. – Przyjrzał się moim narciarskim rękawicom.

– Jak widzisz, niepotrzebnie. – Byłam z tego powodu zadowolona.

– Wracamy na grzańca dziadka – oznajmiła babcia Pawła.

W domu wszyscy panowie rzucili się do rozpalania kominka! Wyglądało na to, że każdy chciał pokazać, iż jest ekspertem w tej dziedzinie. Na szczęście udało im się nie przeszkodzić sobie wzajemnie i po chwili usłyszeliśmy trzaskanie ognia. Grzaniec był aromatyczny i rozgrzewał szybko. Piekłły mnie policzki, najpierw od zimna, a potem od szybkiej zmiany temperatury. Dziadek Pawła dolał mi dwukrotnie swojego specjału, a mnie było niezręcznie odmówić. Za trzecim podejściem Paweł go zatrzymał. Sam nie pił, bo miał prowadzić. Zachęcano nas, żebyśmy zostali chociaż do jutra, ale mój ukochany oznajmił, że mamy inne plany i po wyjaśnieniu, że nie mogą być odwołane, z niechęcią pozwolono nam odjechać.

Droga powrotna była trudna, sypał gęsty śnieg, a poza tym było ślisko, więc w tę stronę jechaliśmy dłużej. Mimo to bez przeszkód dojechaliśmy na miejsce. Dom Pawła przywitał nas ciepłem i przestronnością, szczególnie w porównaniu z zatłoczonym domkiem, który parę godzin temu zostawiliśmy za sobą. Wyjął mi z rąk torbę i zaniósł do tymczasowo odstąpionego pokoju. Poszłam skorzystać z toalety i poprawić makijaż. Stałam przed lustrem w łazience i spjrzałam na swoją roześmianą twarz. To było szczęście, takie zwyczajne, niczym niezmacone. Odetchnęłam głęboko, po czym zesłam do pokoju, w którym stała choinka i czekał Paweł z obiecany szampanem. Butelka markowego trunku stała w srebrnym kubelku wypełnionym lodem.

– Trudno mi uwierzyć, że dzisiaj mi się oświadczyłeś. – Dzień był tak bogaty w wydarzenia, że miałam uczucie, jakby od rana dzieliło nas przynajmniej kilka dni.

– A jednak. – Nalał szampana do kieliszków i wznieśliśmy toast za nas.

Swój kieliszek opróżnił na raz, tym bardziej, że nalał sobie tylko na dnie. Kolacja we dwoje przy świecach, przygotowana przez nas samych, była niczym namiastka życia we dwoje. Zdawałam sobie sprawę, że związek to nie tylko szampan i krewetki, a jednak właśnie dla takich chwil, warto było czekać. Dobrze mi się z nim rozmawiało, nie poruszaliśmy ważnych spraw,

tylko zwyczajne, może mało znaczące, ale mówiące coś o nas.

Posprzątaaliśmy po kolacji i usiedliśmy w fotelach przed kominkiem. Paweł nalał sobie whisky i spytał, czy też chcę, ale pokręciłam przecząco głową, więc uzupełnił mi szampankę. W tle słychać było muzykę, a między nami było po prostu dobrze. Z niechęcią spojrzałam na zegarek. Zrobiło się późno i wiedziałam, że kończy się nasz wspólny czas.

– Będę się zbierać, póki jestem w stanie. – Spojrzałam na świeżo dolaną lampkę, nie sięgając po nią.

– Zostań jeszcze na tę noc – zachęcał.

– Nie mogę, na jutro zaprosiłam znajomych, przecież wiesz. – Nie chciało mi się jechać, a jednak wiedziałam, że powinnam.

– Pojadę z tobą i ci pomogę – zaoferował.

– Hm. – Brzmiało kusząco, tym bardziej, że nie chciało mi się wychodzić na zimno. Właściwie to nie chciałam w ogóle opuszczać tego domu. – Na pewno?

– Na pewno.

– Niech będzie. – Dałam się szybko namówić i poczułam się lepiej.

Nadal mogłam spędzać z nim czas, a ten wieczór był jednym z najpiękniejszych. Niby nic ciekawego nie robiliśmy, a każda chwila zdawała się niemal namacalnym szczęściem. Rozmowy, śmiech, oglądanie zdjęć, dzielenie się anegdotami rodzinnymi, taniec, sekretne uśmiechy, skradzione pocałunki, dotyk i zatapianie się w jego oczach... Szampan był wyborny, a Paweł dolewał mi każdorazowo, gdy widział pusty kieliszek. Dobrze po północy powiedziałam, że teraz już na pewno na mnie pora. Wstałam i zachwiałam się. Zakręciło mi się w głowie. No nie, byłam wstawiona. Zerknęłam na butelkę i stwierdziłam, że była pusta i to ja ją niemal w całości opróżniłam. Zmarszczyłam czoło, niezadowolona. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się upiłam. Dolewał mi, samemu nie pijąc nic, prócz whisky, którą sącył przez zęby, a ja piłam ten pyszny trunek jak oranżadkę, którą jednak zdecydowanie nie był.

– Upiłam się – powiedziałam z równą pretensją do siebie, co do niego.

– Nie żartuj. – Zaskoczyłam go.

– Świat mi wiruje przed oczami, więc nie żartuję. – Przymknęłam powieki.

Nie śmiał się, przynajmniej nie wprost, choć wiedziałam, że się powstrzymywał, lecz nie miałam siły na utarczki, więc odpuściłam. Pomógł mi wejść po schodach i odprowadził pod same drzwi sypialni. Zaoferował, że

pomoże mi się przebrać, ja się oburzyłam, a on z kolei śmiał się z mojej reakcji. Zamknęłam mu drzwi przed nosem. Zapukał i spytał, czy wszystko gra, odkrzyknęłam, żeby sobie darował. Przebrałam się i położyłam do łóżka. Po chwili zasnęłam.

Rano czułam się skołowana, miałam ciężką głowę i chciało mi się pić, lecz poza tym czułam się... szczęśliwa. Nie chciało mi się wstawać, a wygodne łóżko zachęcało do zamknięcia oczu, odwrócenia się na drugi bok i dospania małej drzemki. Zwyciężyła jednak samodyscyplina i chęć przywitania się z Pawłem. Przeciągnęłam się i po chwili wzięłam prysznic, ubrałam się i założyłam zegarek. To był koniec spokoju – dziesiąta!!! Na piętnastą byli zaproszeni goście. Kaczki powinny się piec minimum trzy godziny, a lepiej jeszcze dłużej. Spakowałam wszystko i z torbą na ramieniu zeszłam na dół. Zostawiłam ją przy drzwiach wejściowych i poszłam do Pawła. Siedział w salonie przed komputerem i coś tam sobie wesołego oglądał.

– Jak tam, skarbie, potrzebujesz aspiryny? – Rzucił okiem na mnie i spoważniał. – Co jest?

– Nie potrzebuję aspiryny, potrzebuję natychmiast znaleźć się w domu. – Ruszyłam do wyjścia.

– Hej, spokojnie, zjedz coś najpierw. – Wstał i poszedł za mną.

– Zjem u siebie. – Wkładałam już buty.

– Poczekaj, mieliśmy jechać razem. – Stał oparty o ścianę, kilka kroków ode mnie. – Zanim przyjedzie taksówka, minie sporo czasu i do tej pory zdążysz zjeść. Wyszukuję się i pojedziemy razem. – Założył ręce przed siebie.

Jego racjonalizm zatrzymał mnie. Miał rację. W drugi dzień świąt, było ślisko na drogach i pomimo że pług sukcesywnie odśnieżały ulice, niewiele to pomagało, bo śnieg nie przestawał sypać. Zanim taksówka doczołga się na Kamionkę, zdążę zrobić to, co powiedział.

– Dobra, najwyżej goście poczekają na obiad – powiedziałam, odpuszczając.

– Tak lepiej. – Zrobił zadowoloną minę.

– Ale bez przesady, ty się zbieraj. – Spoważniałam.

– Spoko. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie kozakuj. – Podniosłam palec w ostrzegawczym geście.

– Jakbym śmiał. – Odwrócił się i poszedł na piętro.

Przygotowałam sobie śniadanie – a było w czym wybierać, więc poszło

mi szybko. Kończyłam jeść i dopijać kawę, gdy Paweł stanął w progu salonu i przyjrzał mi się z kpiącym uśmiechem.

– Nie popędzam cię, ale spieszyło ci się. – Wyglądał koszmarnie seksownie.

– Uważaj, bo czymś w ciebie rzucę. Nie lubię czuć się winna, więc cała wina za moje zaspanie spada na ciebie – powiedziałam, wstając.

– Biorę to na siebie. W takim razie nie musisz po sobie sprzątać. Idziemy – zakomenderował.

Mimo jego słów wyniosłam po sobie talerz i szklankę, które wstawiłam do zmywarki, a potem wsunęłam kozaki i narzuciłam kurtkę. Trochę się popisywał i z garażu wyjechaliśmy z piskiem opon, jednak na ulicy jechał ostrożnie. Był niewielki ruch, pogoda nie sprzyjała kierowcom, więc część z nich zrezygnowała z jazdy w święta. Przed jedenastą dojechaliśmy pod dom, lecz bramę wjazdową tarasowało jakieś auto.

– To mój człowiek. Możesz otworzyć bramę – oznajmił Paweł.

– Co to znaczy, twój człowiek? – Niech mi to łaskawie wytłumaczy.

– Znajomy kucharz, Michał. Pomoże nam przy kacze.

– Żartujesz?

Nie żartował i dzięki Michałowi przygotowania poszły sprawnie, jak w zegarku. Żeby nie było, Paweł też się przyłączył – obrał ziemniaki, a przede wszystkim był ze mną, co samo w sobie było wsparciem. Z takim pomocnikiem pieczenie kaczek i przygotowanie do nich czerwonej kapusty było pestką. Potem zebraliśmy składniki do grzańca i kilka innych przekąsek i zamiast w pośpiechu, na spokojnie wszystko było gotowe, jakbym nie miała żadnego poślizgu. Michała poprosiłam, żeby został, a on przyjął zaproszenie. Zostawiłam panów na dole i poszłam rozpakować torbę, przebrać się i wreszcie umyć zęby, bo u Pawła tak się spieszyłam, że nie zdążyłam. To rozumiem, nadrobienie zaległości okazało się nie kosztować mnie ani nerwów, ani pośpiechu.

Przysiadłam na łóżku i spojrzałam na zegarek. Była czternasta, a zapach kaczki unosił się rozkosznie po mieszkanku, informując, że wszystko jest jak należy. Zadzwoiłam do Ani. Życzyłyśmy sobie wesołych świąt, a potem poprosiłam ją, by z Łukaszem jak najszybciej do mnie przyszli.

– Coś trzeba pomóc? – Przyjaciółka była czujna.

– Nie – odparłam ze śmiechem. – Nie tym razem, ale jak zawsze będzie mi miło, gdy będziecie wcześniej.

Nic więcej nie mówiłam, bo miałam nieodparte wrażenie, że jak coś

dodam, to się domyśli, dlaczego o to poprosiłam. Byli gotowi, więc powiedziała, że już się zbierają i za parę minut u mnie będą.

– Paweł jest u ciebie? – zapytała nie oczekując przeczącej odpowiedzi.

– Jest – odparłam ze śmiechem.

– Tak myślałam. Jesteś z nim szczęśliwa, prawda? – W jej głosie było dużo życzliwości.

– Masz rację, Aniu, jestem. – Westchnęłam, myśląc, jak uszczęśliwić mnie ten mężczyzna, jego obecność w moim życiu.

Nie minęło piętnaście minut, gdy otwierałam drzwi przyjaciółce i jej mężowi. Paweł stanął za mną i też się z nimi przywitał. Zaprosiłam ich do salonu, lecz zanim usiedli, Ania już wypatrzyła pierścionek na moim palcu. Zatrzymała się, spojrzała na mnie i zadała pytanie:

– Czy to jest to, o czym myślę? – Już się uśmiechała.

– Wydaje mi się, że tak. Zaręczyliśmy się wczoraj z Pawłem! – oznajmiłam podekscytowana.

– Tak się cieszę. – Ania uściskała mnie serdecznie.

– Gratuluję, chłopie. – Łukasz ucisnął dłoń Pawła.

To był mój dzień, miałam z kim dzielić się swoją radością. Wszyscy goście przyszedli na czas, a kaczkę udało się wyśmienicie. Po obiedzie wybraliśmy się na spacer orłowską plażą w stronę Gdyni. Morze miało niepowtarzalny zapach o tej porze roku i niesamowity urok. Latem plaża była wypełniona urlopowiczami, teraz zaś świeciła pustkami, nie licząc kilku miejscowych, którzy tak jak my, postanowili odsapnąć od świątecznego jedzenia. Klif porywał mnie swoim widokiem – ile razy na niego patrzyłam, tyle nie mogłam się napatrzeć. Było miejsce, w którym ciężko było przejść dalej suchą stopą, ale jednak nam się udało. Prawie, bo Ulę trochę woda opryskała. Po powrocie napiliśmy się grzańca według mojego przepisu, zapominając o zimowym chłódzie.

Zimne i ciepłe przekąski po kolei lądowały na stole. Podałam ciasta i inne desery przyniesione przez moje niezawodne koleżanki, panów zaś poprosiłam o pomoc przy otwieraniu wina – znajomi przynieśli kilka butelek czegoś mocniejszego. Gdy wszystko było gotowe włączyłam muzykę, a Kluska uraczył nas tysiącem slajdów z wakacji. Kilka z nich sprawiło, że się uśmiechnęłam na wspomnienie lata. Niektóre wywołały lawinę komentarzy i śmiechu i ogólnie było wesoło.

Towarzystwo czuło się u mnie swobodnie i nie musiałam nikogo obsługiwać, bo każdy wiedział, gdzie, co jest, i z tego korzystał. Ja sama

spasowałam na kubku grzańca i jednej lampce wina do toastu. Po slajdach dałam muzykę głośniej i kilka osób zaczęło tańczyć.

– Ciekawi mnie pewna rzecz – zagadnął Remek, a jego ton nie bardzo mi się spodobał.

– Tak? – spytałam ostrożnie. Kilka głów odwróciło się w naszą stronę.

– Jesteś w ciąży? – Bezczelnie wpatrywał się we mnie.

– Nie! – Byłam oburzona pytaniem.

– Tylko pytam. – Wzruszył ramionami.

– OK. – Udałam, że wszystko gra.

– Nie twoja sprawa, Remek i pytanie było nie na miejscu – włączyła się Ania.

– Niby nie moja. – Wzruszył ramionami. – Z drugiej strony, gdybym to ja był z Melody, pieprzyłbym się z nią na okrągło i na pewno nie zakładałbym prezerwatyw – powiedział beczelnie. Coraz więcej osób przysłuchiwało się tej wymianie zdań.

Zrobiłam się czerwona jak burak. Chciałam powiedzieć, co myślę o jego pijackim bełkocie, bo było pewne, że wypił o kilka drinków za dużo.

– Przeginasz – ostrzegł go Łukasz.

– No co! – oburzył się. – Mówię jak jest. Co, Melody? Może zanim się hajtniesz, dasz mi szansę? Tak ci dobrze zrobię, że zapomnisz o Pawełku. – Zarechotał oblesnie.

Zawrzało we mnie i miałam ochotę go wyprosić. Uchłał się i pozwalał sobie na zbyt wiele. Po raz pierwszy widziałam go takiego. Nie podejrzewałabym, że może się tak do mnie odezwać. Nabrałam powietrza do płuc, ale zanim się odezwałam, ktoś inny zrobił to za mnie.

– Wypieprzaj! – Poczułam na swoim ramieniu ciepłą dłoń.

– Bo co zrobisz? – burknął nieco przestraszony Kluska, ale nadal chojraczył.

– Przepróś Melody – dodał ostro, jakby tamten nic nie powiedział.

– Jaka jest w łóżku? Gorąca? Zajebicie namiętna? Dobrze robi loda? Opowiedz kilka pikantnych szczegółów o naszej Melody. – Rozkręcał się, a ja czułam, że policzki pieką mnie okrutnie.

Jeśli na początku chciałam go wyprosić, to teraz najchętniej sama bym uciekła. Jego zachowanie zażenowało mnie tak, że nie umiałam wykrztusić słowa. Paweł też się nie odezwał. Zdjął dłoń z mojego ramienia i szybkim ruchem przyskoczył do Kluski, szarpnął go za koszulę, poderwał do góry i pociągnął do wyjścia. Remek zrozumiał, że żarty się skończyły, bo się

zamknął. Wstałam i patrzyłam co robi Paweł, a on ciągnął Kluskę za sobą, nie zwracając uwagi na jego bełkot. Otworzył drzwi wyjściowe i wypchnął go na zewnątrz.

– Które ciuchy są jego? – Spojrzał na Anię, która przyszła ze mną.

Ania podała mu odpowiednią kurtkę, którą wziął od niej i rzucił na zewnątrz, a potem zawlókł Remka na dół po schodach i popchnął go, przewracając na śnieg.

– Odbiło ci!?! – ryknął fotograf.

Paweł pochylił się nad nim, złapał go znowu za koszulę i przysunął jego twarz do swojej. Słysząc było, że był wściekły, choć próbował nie podnosić głosu.

– Spierdalaj. Jak wyjdę za pięć minut i tu będziesz, to tak ci ryj obiję, że nie poznasz się w lustrze. – Zakryłam ręką usta. – Drugiej szansy nie będzie. – Wstał i odwrócił się plecami do tamtego.

Wchodził powoli po schodach i pomimo że w oczach miał wściekłość, uśmiechnął się do mnie.

– Przepraszam, skarbie. Nie powinnaś wychodzić i na to patrzeć. – Objął mnie ramieniem i poprowadził do środka.

Byłam roztrzęsiona. Reszta znajomych, jeden przez drugiego, omawiali bezczelne zachowanie Kluski i spekulowali, o co mu chodziło. Większość zgodziła się z tym, że nadal był we mnie zakochany i pewnie liczył, że któregoś dnia będę jego. Tymczasem pojawił się Paweł, oświadczył mi się, został przyjęty, a on nie chciał się pogodzić z faktem, że nie ma już szans. Uśmiechałam się do nich i czułam, że byli po mojej stronie, ale po takiej akcji najbardziej potrzebowałam wyciszenia.

– Melody. – Paweł pochylił się do mojego ucha.

– Tak? – Krótkie słowo, a ledwo je wydusiłam.

– Pozwól na chwilę. – Jak miałam wstać, gdy czułam, że kolana mi się trzęsą?

Uśmiechnęłam się sztucznie. Udawałam, że wszystko gra, bo głupie gadanie pijanego kumpla nie powinno robić na mnie wrażenia. Cholera, a jednak robiło. Zebrałam się w sobie i udało mi się wstać i przeszliśmy do kuchni. Wziął szklankę i wlał do niej whisky. Nie wiedziałam, że ją przywiózł.

– Wypij. – Podał mi.

– Nie chcę. – Nie pijałam wysokoprocentowych alkoholi, źle się po nich czułam.

– Dla kurażu. – Nie drgnął.

– Nic mi nie jest – skłamałam.

– Przecież widzę, że to nie prawda. – Odstawił szklanę na blat. – Nie musisz udawać. Palant wszystkich wkurzył, a mówił o tobie, więc masz prawo czuć się paskudnie. – Objął mnie, a ja stwierdziłam, że to jego bardziej potrzebowałam niż zawartości szklanki.

– Dziękuję. – Ledwo udało mi się wypowiedzieć to słowo, a łzy popłynęły same, gdy wtuliłam się w niego. Minęło trochę czasu zanim się wyplakałam na jego ramieniu i było mi wstyd, że ktoś przy ludziach tak się do mnie odzywał. Był obleśny, wulgarny, a jego propozycje obraźliwe. Najchętniej skopałabym gada. Cholera, jak Kluska mógł wygadywać te rzeczy o mnie? Czułam dłoń Pawła, którą gładził moje plecy. Uspokoiliłam się. W ramionach tego mężczyzny poczułam ukojenie i bezpieczeństwo. Dotarło do mnie, jak bez wahania interweniował. Nie cackał się z obrażającym mnie kolesiem, tylko usadził go, a jak nie zareagował, to po prostu wyrzucił go na zbity pysk. Zdałam sobie sprawę, że było to śmieszne i dla odmiany zaczęłam się śmiać.

– Co cię śmieszy? – zagadnął, a jak usłyszał, o co mi chodziło, zaczął śmiać się ze mną.

Gdy się uspokoiłam, ponowił propozycję wypicia czegoś mocniejszego, lecz ponownie odmówiłam.

– Jest OK – powiedziałam znowu, tyle że tym razem zgodnie z prawdą. – Dzięki tobie. – Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

– A co mi tam. – Nie zrozumiałam.

Pociągnął mnie za rękę i poprowadził do sypialni. Zamknął za nami drzwi i pochylił się w moją stronę. Przytrzymując mi głowę wpił się w moje usta. Całował mnie w ten kuszący, gorący sposób. Odpowiedziałam spontanicznie – zarzuciłam mu ręce na szyję i moje usta niecierpliwie szukały jego warg. Wplotłam mu palce we włosy i wpiłam się w niego. Jego dłonie rozpalały mnie i dotyk jego ciała rozbudzał moje zmysły. Przy nim zapominałam o całym świecie. Gdy oderwał ode mnie usta, potrzebowałam dłuższej chwili, żeby dojść do siebie.

– Ty wiesz, jak sprawić, żebym zapomniała o wszystkim – powiedziałam zadowolona, opierając dłonie o jego pierś.

– Mam nadzieję – wyszeptał mi do ucha.

Był inteligentny, seksowny, no i wspaniale zbudowany. Mięśnie, które wyczuwałam pod koszulą rzeźbiły jego ciało. Imponował mi jego sposób

bycia, jak się potrafił znaleźć w różnych sytuacjach. Nieraz zaskoczył mnie tym, jaką mnie widział, jaką mnie odbierał. Te zielone oczy patrzące na mnie z miłością, pozwalały mi spojrzeć inaczej na siebie samą. Jego dłonie stawały się coraz bardziej znajome, a zapach rozpoznałabym z zamkniętymi oczami. Dzisiaj, zobaczyłam go w nowej odsłonie. Nie podejrzewałam, że tak szybko i gładko jest w stanie interweniować w nieprzyjemnych okolicznościach. Nie zastanawiał się, czy działać ani jak rozwiązać ten problem. Wziął sprawy w swoje ręce i ochronił mnie przed nieprzyjemnościami. Byłam pod wrażeniem. Uśmiechnęłam się do siebie.

– Widzę, że mój urok osobisty zadziałał – powiedział butnie.

– Zadziałał – przyznałam mu. – Dzięki, że go użyłeś.

– Do usług. – Odgarnął niesforny kosmyk z mojej twarzy. – Dobrze się czujesz?

– Wyśmienicie. – To była prawda.

Kluska był przykrym wspomnieniem. Parę osób wyśmiało to, że wzięty fotograf zachował się jak dziecko, któremu powiedziano, że nie może mieć zabawki, która do niego nie należy. Potem o nim zapomnieliśmy. Impreza rozkręciła się. Wyjęłam sprzęt do karaoke i to, co się później działo wycisnęło z nas łzy, ale tym razem ze śmiechu. Parę osób było prawdziwymi antytalentami muzycznymi i, o zgrozo, oni najczęściej łapali za mikrofon. Ubaw był po pachy. Potem przygasiałam światło i puściłam muzykę z tak zwanej półki romantycznej. Mogłam do woli przytulać się do Pawła, z czego chętnie korzystałam.

Towarzystwo powoli, ale sukcesywnie wykruszało się. Każdy zanim wyszedł, coś ogarnął, więc na koniec nie było, co sprzątać. Ania z Łukaszem byli tymi, którzy pierwsi przyszli i ostatni wyszli. Zostaliśmy z Pawłem sami. Usiedliśmy na sofie i przytuleni, słuchaliśmy przyciszonej muzyki. Tak jak ja, nie szedł rano do pracy, bo zrobił sobie przerwę do drugiego stycznia. Miałam to wolne na stałe wpisane do grafiku, a Paweł skorzystał z funkcji prezesa i dopasował się do mnie. Dzięki temu mogliśmy spokojnie przygotować się do wyjazdu do Paryża, lecz niekoniecznie już dzisiaj. Na razie nadal świętowaliśmy nasze zaręczyny i byłam szczęśliwą narzeczoną, wyglądającą początku przygotowań weselnych. Gdynia miała kilka rewelacyjnie zaopatrzonych salonów ślubnych.

– Gdzie jesteś? – Głos Pawła wyrwał mnie z zamyślenia.

– Nie powiem. – Zaśmiałam się. – Paweł... – zaczęłam.

– Tak? – Odsunęłam się trochę od niego.

– Jeśli chcesz, możesz u mnie spać – zaproponowałam.

Przyjechaliśmy jego samochodem i tym razem pił alkohol, więc nie mógł wsiąść za kółko. Poza tym, nie chciałam się z nim rozstawać.

– Myślałam, że to oczywiste. – Uśmiechnął się półgębkiem.

– To super. – To zdecydowanie były jedne z lepszych świąt.

Zaprowadziłam go do pokoju gościnnego. Po drodze wziął z przedpokoju torbę, czyli był przygotowany. Wszedł do pokoju i wypełnił go swoją obecnością. Do tej pory spali w nim moi bliscy albo koleżanki. Żaden facet, który nie należał do rodziny nie spał u mnie do tej pory. Pokazałam mu, co gdzie znajdzie. Nie wziął jedynie szczoteczki do zębów. Miałam zapasowe, tyle że różowe. Nie wybrzydzał, ale zastrzegł, że do domu nie weźmie. Namawiałam go, ale zrobił groźną minę, nie odpowiadając na moje zaczepki. Nie mogłam się powstrzymać i zrobiłam mu iPhone’em zdjęcie, kiedy szorował zęby. Musiałam uciekać. Nie zdążyłam zamknąć drzwi do pokoju, bo przytrzymał je i wdarł się tam za mną. Wbiegłam do środka, a on przystanął na wejściu.

– Radzę po dobroci, wykasuj zdjęcie. – Przybrał kamienny wyraz twarzy.

– Bo jak nie, to co? – prowokowałam.

– Trenuję pewne techniki wywierania nacisku na przeciwnika. – Stał w rozkroku, zagrządzając mi drogę ucieczki.

– Co dokładnie masz na myśli? – Nie spuszczałam go z oka, trzymając kurczowo iPhone’a.

– Dokładnie, skarbie, jak obezwładnić delikwenta, który mi podpadł. – Zrobił krok w moją stronę.

– Ani się waż mi grozić. – Cofnęłam się odruchowo.

– Wykasuj zdjęcie i po sprawie. – Zrobił kolejny krok, a ja już nie miałam się gdzie cofnąć.

– Paweł, nic mi nie zrobisz, prawda? – Chciałam się upewnić, że zabawa nadal jest zabawą.

– Prawda. – Przyskoczył do mnie i przewrócił na łóżko.

Bezwiednie krzyknęłam, a potem sama z siebie się zaśmiałam. Paweł zastygł, lecz widząc, że wszystko gra, kontynuował zabawę. Siadł na mnie okrakiem i przytrzymał mi ręce nad głową. Przycisnął mnie swoim ciałem i wolną ręką wyłuskał z mojej dłoni telefon. Odrzucił go na bok, czym mnie zdziwił, bo myślałam, że wykasuje zdjęcie i na tym skończy. Przyglądałam mu się zaciekawiona. Jego ciało słodko przygniatało mnie, jego ręka trzymająca moje dłonie w nadgarstkach nie zaciskała się, tylko delikatnie

przytrzymała. Nie miałam ochoty wyswobodzić się, więc spokojnie pod nim leżałam. Wolną ręką wyciągnął swojego iPhone'a z kieszeni.

– Teraz ja zrobię tobie zdjęcie. – Przymrużył oczy.

OK, chce mieć moje zdjęcie, w takiej pozycji, to proszę. Rozchyliłam usta, przymknęłam oczy, wyprężyłam pod nim ciało. Wysłałam ustami całusa, robiłam maślane oczy, trzepotałam rzęsami i generalnie miałam ubaw.

– Tego się nie spodziewałem. – Pstrykał mi zdjęcie za zdjęciem. – Mogę liczyć na gorętszą sesję?

– Wypchaj się. – Zepchnęłam go z siebie.

– No co, tylko pytam. – Zrobił minę niewiniątka.

Wygłupialiśmy się jeszcze długo. Specjalnie doprowadzaliśmy do dwuznacznych sytuacji. Zmęczenie dało o sobie znać i gdy oboje już ledwo na oczy widzieliśmy, położyliśmy się spać.

Rano obudziłam się z myślą, że lecę do Paryża. Jakież było moje zdziwienie, gdy o wpół do szóstej, przed domem zaparkowała limuzyna. Paweł wyszedł po mnie i pomógł z bagażami. Czasami czułam się przy nim jak Kopciuszek z bajki i to był jeden z tych momentów. W samolocie lecieli z nami znajomi Pawła, a kilkoro innych miało dojechać jutro. Między innymi Grzesiek i najbliższy przyjaciel Pawła, który miał być świadkiem na naszym ślubie.

W stolicy Francji byłam dwukrotnie. Za każdym razem latem. Wycieczki te obfitowały w zwiedzanie, i poznawanie kuchni francuskiej, której byłam fanką. Dla Pawła to również nie był pierwszy raz i zaznaczył, że nie ma w planach zwiedzania Luwru, Katedry Notre-Dame ani innych atrakcyjnych turystycznie miejsc.

– Nie wymieniłeś wieży Eiffla. – Zaśmiałam się, bo była wizytówką nie tylko Paryża, ale Francji w ogóle.

– Niespodzianka. – Mrugnął do mnie.

– Nie mogę się doczekać. – Przeczuwałam, że tak czy inaczej będziemy na wieży Eiffla.

Lubiłam podróżować, odwiedzać różne miejsca na świecie. Ta wycieczka jednak była wyjątkowa, gdyż towarzyszył mi mężczyzna, w którym byłam zakochana. Paryż – miasto miłości i miałam możliwość odwiedzić je jako kobieta zakochana. Uśmiechnęłam się do siebie. Przyglądałam się innym pasażerom. Niektórzy nerwowo wyjmowali podręczne bagaże, inni, tak jak ja, nie spieszyli się do wyjścia, a jeszcze inni, jak Paweł, skutecznie

pogaduszki.

Rolls-royce? Czemu nie? Przed lotniskiem czekał na nas transport wysłany z hotelu. Miasto podobało mi się bardziej niż poprzednimi razy. Dlaczego? Gdy patrzyłam na Pawła, to w jego oczach była odpowiedź na to pytanie. Hotel, przed którym zatrzymał się samochód wyglądał oszałamiająco. Ciąg dalszy bajki, pomyślałam wysiadając. Boy hotelowy zajął się naszymi walizkami, a my skierowaliśmy się do recepcji, która wyglądała jak wstęp do świata, dotąd dla mnie niedostępnego. Bywałam w luksusowych hotelach, ale nigdy w tak eleganckim. Ładna Francuzka odnalazła naszą rezerwację i w parę minut byliśmy w windzie w drodze do pokoi. Pokój Pawła znajdował się obok mojego i umówiliśmy się, że przyjdę do niego, gdy będę gotowa.

Wnętrze było niczego sobie – przepych w czystej postaci. Do tej pory nie zastanawiałam się nad statusem materialnym Pawła i nie zamierzałam tego robić. Wystarczyli mi klienci, o których wiedziałam prawie wszystko, jeśli chodzi o ich finanse. Zachwyciłam się wytwornością i stylem, z jakim urządzono hotel. Zleciłam wyprasowanie ciuchów i okazało się, że mamy to w cenie apartamentu. Ładnie musieli za niego kasować. Wzięłam kąpiel w luksusowej wannie i szykując się, słuchałam francuskiej telewizji.

Wykonałam telefon do salonu fryzjerskiego, choć nie sądziłam, że uda mi się tam coś wskórać. Tak jak podejrzewałam, nie mieli już wolnych miejsc, więc zrezygnowana, odłożyłam słuchawkę. Zanim odeszłam na krok, telefon się rozdzwonił. Odebrałam i stwierdziłam, że to kobieta z salonu. Nie zorientowała się, że przed chwilą ze mną rozmawiała, a ja dowiedziałam się, że miałam rezerwację u fryzjera, wizażystki i manikiurzystki. Poszłam do Pawła.

– Kochanie, wyglądasz, jak uosobienie Paryża. – Pociągnął mnie za rękę do siebie.

– Muszę cię rozczarować, nie znam francuskiego. – Uśmiechnęłam się zalotnie.

– Naprawdę? – zdziwił się. – Nic nie szkodzi. W swoim czasie nauczę cię. – Położył rękę pomiędzy moimi łopatkami, a ja oparłam się o jego ramiona.

– Znasz francuski? – Byłam pod wrażeniem.

– Zależy co masz na myśli? – powiedział sugestywnie, a jego wymowne spojrzenie rozwiało resztę wątpliwości.

– Jesteś zboczony. – Zaśmiałam się.

– Kto, ja? Przecież to ty zaczęłaś – powiedział oburzony.
– Nieprawda, ja powiedziałam, że nie znam francuskiego – sprostowałam.
– Sama widzisz. Znowu zaczynasz. – Zabawnie kilkakrotnie uniósł brwi.
– Niech ci będzie. – Pocałowałam go i chciałam się odsunąć.
– Nieładnie. – Przytrzymał mnie i oddał pocałunek, tyle że zrobił to na swój sposób.

Jego pocałunki rozpałały moje zmysły. Jego usta, język i bliskość ciała, wywoływały we mnie silne emocje i doprowadzały do utraty tchu. W głowie miałam coraz więcej pragnień seksualnych z nim w roli głównej. Wybiegałam myślami do lipca i z utęsknieniem czekałam na ślub. Przerwał moje myśli, mówiąc, że zarezerwował stolik na wieczór. Dzień mieliśmy dla siebie.

Po lunchu wybraliśmy się na spacer. Świeciło słońce, a jego promienie odbijały się w białym śniegu. Podziękowałam mu za umówienie mnie w salonie fryzjerskim.

– Nie przeceniaj mnie. – Powstrzymał się od śmiechu.

No i dowiedziałam się, że jego sekretarka o to zadbała. Zlecił jej, żeby się wszystkim zajęła i zrobiła to. Skwitował, że wywiązała się z zadania. A ja podejrzywałam, że to on. Miałam ubaw z samej siebie.

Wróciliśmy do hotelu i przygotowałam się na romantyczną kolację we dwoje. Nie miałam pojęcia gdzie, bo powiedział, że to niespodzianka. Gdy zastanawiałam się nad kreacją, mój wybór padł na długą, czarną suknię. Była klasyczna, w swej prostocie i elegancka, więc pasowała wszędzie.

Po chwili Paweł czekał już na mnie na korytarzu i w drodze do windy założył na siebie elegancki, czarny płaszcz. Kurczę, ten facet wyglądał wystrzałowo, nie mogłam od niego oczu oderwać. Na zewnątrz czekała na nas czarna limuzyna.

– Paweł, czy to nie przesada? – powiedziałam, moszcząc się na skórzanej kanapie.

– Słonko, po prostu ciesz się chwilą. – Usiadł obok mnie.

Jego ton sprawił, że musiałam się roześmiać. Uwielbiałam jego towarzystwo, jego sposób bycia i lubiałam go takim, jaki był. Spojrzałam przez okno. Z minuty na minutę wieża Eiffla była bliżej. Kiedy spytałam, czy ona jest naszym celem, przytaknął. Moje marzenie miało się ziścić. Kiedyś wyobrażałam sobie: ja i ten wymarzony „on” w tym tak wyjątkowym miejscu. Wyglądałam przez okno, a mój wzrok niczym bumerang wracał do

celu naszej podróży, przy każdym spojrzeniu czułam dreszczyk emocji. Limuzyna zatrzymała się najbliżej, jak to było możliwe i do przejścia mieliśmy kilka metrów. I dobrze, bo moje buty nie sprzyjały chodzeniu po zimowych chodnikach.

W restauracji było uroczo. Mieliśmy zarezerwowane miejsce przy oknie z widokiem na centrum Paryża, a stolik był obstawiony kwiatami. Gdy siadałam, Paweł podsunął mi krzesło. Menu oferowało pięcio-bądź sześciodaniowy zestaw. Liczyłam na to, że potrawy będą małe, bo inaczej większość, w moim wypadku, będzie do wyrzucenia. Zanim złożyliśmy zamówienie, przyniesiono nam schłodzonego szampana, którego kelner otworzył dla nas i rozlał do kieliszków. Zaczęłam się zastanawiać, o co chodzi, bo nie widziałam, żeby Paweł go zamawiał. Przyjrzałam mu się intensywnie, a on wzruszył ramionami.

– Co jest? – spytał.

– Nic nie mówiłam – odparłam.

– Nie musiałeś – zripostował. – No dobrze, co dla ciebie?

Przekazałam mu swój wybór, zamknęliśmy karty dań i po chwili podszedł do nas kelner. Paweł złożył zamówienie dla nas obojga i zrobił to po francusku! Myślałam, że padnę z wrażenia, gdy płynnie przekazywał nasz wybór.

– O żeż ty! – wypaliłam, kiedy odszedł kelner.

– Co? – Ta jego mina niewiniątka była nie na miejscu.

– Skłamałeś! Jednak znasz francuski – wytknęłam mu.

– Nie podkręcaj. – Nie dało się z nim poważnie porozmawiać na ten temat, zresztą, jakie to miało znaczenie.

– Dobra, na razie dam ci spokój. – Machnęłam ręką.

– To ja, na razie dam tobie spokój – odparł, podkreślając słowa „ja” i „tobie”.

– Przestań. – Zacisnęłam usta, ale nie mogłam powstrzymać się od rozbawionej miny.

– Nawet nie zacząłem. – Mrugnął do mnie.

– Niech ci będzie – powiedziałam i zmieniłam temat: – Pięknie tu i piękny mamy widok. – Spojrzałam przez okno.

– Ja na pewno mam piękny widok. – Wpatrywał się we mnie.

– Jasne. – Zaśmiałam się.

Kolacja była wspaniała, a towarzystwo jeszcze lepsze. Rozmawialiśmy na interesujące nas tematy, zachwycając się widokiem Paryża. Jego oczy

przyciągały mnie niczym magnes, jego słowa wręcz pochłaniałam, a sposób, w jaki mnie słuchał, sprawiał, że z chęcią opowiadałam o sobie. Paweł skinął głową do kogoś za mną. Usłyszałam muzykę i odwróciłam się, by zobaczyć kelnerkę idącą w naszą stronę z bukietem kwiatów, za którą szła grupa grajków. Skrzypce pięknie zawodziły, a dźwięk trąbki chwycił za serce. Paweł wstał, wziął kwiaty od kelnerki i wręczył je mi. Czułam się skonsternowana. Stałam tak z bukietem i nie wiedziałam, co mam zrobić. Kelnerka po chwili postawiła na stole wazon z wodą i wybawiła mnie z kłopotu. Kiedy uwolniłam ręce, Paweł zaprosił mnie do tańca. Kilka innych par też zatańczyło. Trzeba mu przyznać, że miał wycucie rytmu.

– Paweł, to wszystko jest cudowne i czuję się jakbym była w bajce – powiedziałam wzruszona.

– Czyli mój plan wypalił – powiedział lekko.

– Powiesz, co to za okazja? – Odetchnęłam głęboko.

– Później. – Zrobił zabawną minę i pokazał, że liczy kroki. Nie mogłam powstrzymać się i parsknęłam śmiechem.

– Mama nie mówiła ci, że nieładnie śmiać się z innych? – Udał obrażonego.

– Mówiła, przepraszam. – Jednak trudno było mi zrobić poważną minę, więc nadal się śmiałam.

Dużo później, gdy przetańczyliśmy kilka pięknych utworów, zjedliśmy kolejne dania z wybranego menu, gdy dowiedziałam się kilku nowych szczegółów z jego życia i sama powiedziałam więcej o sobie, wróciłam do pytania. Czekaliśmy na deser i kawę.

– To wszystko jest spełnieniem marzeń. – Wzruszyłam się. Dla zakamuflowania sięgnęłam po szampana i upiłam łyk.

– Czyli trafiłem. – Wyglądał na wyluzowanego.

– Powiesz mi, z jakiej to okazji?

– Miały być zaręczyny. – Wytrzeszczyłam oczy.

– Przecież w święta się zaręczyliśmy. – Zmarszczyłam czoło, nic nie rozumiejąc.

– Tamto to był plan B – skwitował.

– Dlaczego? – Rozejrzałam się po tej idealnej scenerii.

Wróciłam spojrzeniem do jego twarzy i wpatrując się w jego zielone oczy, zastanawiałam, co sprawiło, że zmienił zdanie. Dlaczego zrezygnował z tego misternego planu perfekcyjnych, moim zdaniem, zaręczyn? Nie rozumiałam skąd się wziął „plan B” i byłam ciekawa odpowiedzi.

– Chciałem, żebyś nie miała wątpliwości – powiedział poważniejąc.
– Jakich wątpliwości, o czym mówisz? Przecież nie chcę cię zostawić. – Szukałam w jego twarzy odpowiedzi.

– Wątpliwości, że mógłbym cię zostawić. – Zacisnął twardo usta.

Wpatrywałam się przez chwilę nic nie rozumiejąc i dopiero po chwili dotarło do mnie, o czym mówił. O matko! Przyspieszył zaręczyny po tym, jak usłyszał moją rozmowę z mamą. Jej nieprzyjemne słowa, że mnie zostawi, jeśli się z nim nie prześpię. Zeszklily mi się oczy.

– Ja... dziękuję. – Zaczepnęłam powietrze, żeby się uspokoić.

– Melody, nie dziękuj. Kocham cię. Nie chciałem, żebyś cierpiała, szczególnie w święta – powiedział miękko.

– Przepraszam. – Czułam, że za chwilę się poryczę.

Zerwałam się od stołu, chwytając w biegu torebkę. Szybkim krokiem poszłam do toalety, zamknęłam za sobą drzwi i gdy upewniłam się, że jestem sama, pozwoliłam popłynąć łzom. Ryczałam jak małe dziecko. Czy ktoś mógł się tak o mnie troszczyć, tak mną przejmować? Nie znałam takiej miłości, takiej troski o drugiego człowieka. Może innym takie rzeczy się przydarzały, ale nie mnie. Serce przepełniło mi się wdzięcznością, miłością i bólem. Próbowałam ułożyć sobie w głowie tę sytuację, sposób myślenia Pawła i było to dla mnie nie do pojęcia. Nie wiem, ile trwało zanim się uspokoiłam, ale gdy doszłam do równowagi, zrobiło mi się głupio. Uświadomiłam sobie, że zostawiłam Pawła samego przy stoliku. Cholera jasna, on dla mnie robi niebываłe rzeczy, wyznaje mi miłość, a ja bez słowa wychodzę z restauracji.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Przedstawiałam obraz nędzy i rozpacz, i to po tym, jak się dowiedziałam, jak wspaniałą rzecz zrobił dla mnie ten mężczyzna. Dobra, koniec uzalania się nad sobą. Wyjęłam kosmetyczkę i poprawiłam, co się dało, wzięłam głęboki wdech, potem jeszcze jeden i wróciłam do Pawła, który siedział przy stoliku i cierpliwie czekał. Uśmiechnęłam się do niego blado z daleka. Jego oczy wyglądały na smutne.

– Przepraszam – powiedziałam skruszona, siadając przy stoliku.

– Nie przejmuj się. Rozumiem, że wspomnienie, jak zostałam potraktowana przez mamę, sprawiło ci przykrość. – No to wiedział więcej niż ja. Brawa po raz kolejny. Spojrzałam na niego zawstydzona swoim głupim zachowaniem. Koniec idiotycznych myśli, strofowałam się w duszy. Muszę wziąć się a garść, jestem przecież w Paryżu, mieście zakochanych, z

mężczyzną marzeń, który właśnie wyznał mi, że z miłości do mnie robi szalone rzeczy.

– Mimo wszystko przepraszam cię. Przeze mnie sam tu siedziałeś. – Dochodziłam do siebie.

– Nie przejmuj się, uciąłem sobie pogadankę z kelnerem – bagatelizował, za co znów byłam mu wdzięczna.

– Dlaczego nie zmieniłeś planów, skoro się już zaręczyliśmy? – Tyle zachodu na zwykłą kolację, bez okazji. Przecież sama rezerwacja stolika w tym miejscu była czymś wyjątkowym. Po co kwiaty, limuzyna, szampan i muzyka na żywo? Jego twarz niczego nie zdradzała. Był spokojny i moje słowa nie zachwiały nim. Nie wywołałam w nim cienia wątpliwości, czy jego plan był słuszny i czy nie powinien był go zmienić.

– Bo chciałem ci to dać – powiedział to ot tak, po prostu.

Kiedyś zastanawiałam się, czy znajdę faceta, który będzie chciał poczekać z seksem do ślubu. Takiego, dla którego będę wystarczająco ważna ja, a nie uprawianie ze mną seksu. W najśmielszych marzeniach nie myślałam, że spotkam kogoś takiego jak on. Definitywnie zanim go poznałam, nie miałam pojęcia, na czym polega miłość. On mi pokazywał ścieżkę, której dotąd nie widziałam. Jakaś siła była od niego i wewnętrzne światło, które dawało pewność, że idziemy dobrą drogą. Wypiliśmy kawę i po zapłaceniu rachunku, wyszliśmy z restauracji w asyście kilku osób, które pomogły mi wziąć kwiaty, bo okazało się, że były właśnie dla mnie, a nie tylko dekoracją, jak początkowo myślałam.

– Jesteś wariat. – Śmiałam się, siedząc na tylnej kanapie limuzyny, wciśnięta pomiędzy bukiety.

– Uważaj, jeszcze nie wiesz, na co mnie stać. – Przybrał groźny wyraz twarzy, odsunął stojący mu na drodze kosz i popchnął mnie do tyłu.

– O nie, proszę, powstrzymaj się – powiedziałam teatralnym głosem, wyciągając wyprostowane przed siebie ręce i udając przerażenie.

– Za późno. – Poczułam jego ręce na talii.

– Ach nie. – Przyłożyłam dłoń do czoła, dotykając go wewnętrzną stroną i udając, że mdleję.

– Oddaj mi się. – Zatrzymał usta tuż przed moimi.

– Dawno to zrobiłam. – Spoważniałam momentalnie. – Moje serce należy do ciebie.

Wpiliśmy się w siebie. Pragnęłam czuć jego dotyk, jego smak, jego zapach. Zatracałam się w namiętym pocałunku i gdy poczułam, że

samochód się zatrzymał, ogarnął mnie niemal fizyczny ból tęsknoty. Wieczór się kończył, ale chcieliśmy wykorzystać go do ostatniej chwili. Usiedliśmy w zaciszu baru hotelowego i sącąc wino rozmawialiśmy bardzo długo.

Dowiedziałam się, że sylwester przywitamy rejssem po Sekwanie, lecz żeby móc hucznie przywitać Nowy Rok, poszliśmy spać o rozsądnej godzinie.

Byłam z Pawłem w Paryżu świętować Nowy Rok – to była pierwsza myśl po otwarciu oczu. Dochodziła jedenasta i miałam za sobą osiem godzin snu, więc baterijki na świętowanie podładowałam. Zadzwoiłam do Pawła i umówiliśmy się na śniadanie u niego. Drzwi do jego apartamentu były uchylone, więc weszłam. Stał przy oknie, kończył rozmawiać przez telefon. Spojrzał na mnie i nonszalancko rzucił iPhone'em na skórzaną sofę. Wyglądał jak ideał męskości. Szczupły, wysoki, wysportowany. Miał w sobie tę męską szorstkość, która mnie pociągała w nim.

– Już? – Obudził mnie jego niski głos.

– Co już? – Mrugnęłam kilkakrotnie, jakbym się budziła.

– Napatrzyłaś się? – Nie ruszył się o krok.

– Nie. – Zaśmiałam się.

– Zdjąć koszulkę? – Napiął mięśnie.

Było to dla zabawy, a mi puls przyspieszył.

– Lepiej nie. – Nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– Mnie to nie przeszkadza. – W tym momencie usłyszeliśmy pukanie kelnera.

Paweł po jego wyjściu ostentacyjnie zdjął koszulkę i zaprezentował swoje muskularne ciało, a ja korzystałam z okazji i bezczelnie, bez skrupołów, wgapiałam się w niego. Zauważył, że powinnam mu się zrewanżować i też coś zdjąć. Udawałam, że się zastanawiam nad propozycją i zrzuciłam szpilki.

– Gorąca jesteś, Melody – powiedział chrapliwym głosem.

Spojrzałam na niego zdziwiona i zorientowałam, że robił sobie jaja.

Przedpołudnie spędziliśmy na wygłupianiu się, droczeniu i prowokowaniu. Nawet zaliczyliśmy bitwę na poduszki i zabawę w ganianego, mając przy tym niezły ubaw. O umówionej godzinie zjawiłam się w salonie piękności.

Bajki ciąg dalszy, przemknęło mi przez głowę, gdy pielęgowana i dopieszczana przez trzy godziny, zamieniałam się w sylwestrowe bóstwo. Obrazy migają mi przed oczami niczym we śnie. Suknia od Laurenta sprezentowana mi przez Pawła na wigilię, którą nałożyłam na siebie była idealnym zwieńczeniem starań ekipy z salonu. Potem pod rękę z Pawłem

przeszłam przez lobby tego wytwornego hotelu. Limuzyna zawiozła nas na luksusowy statek i zanim usiedliśmy, poznałam kolejnych znajomych Pawła. Siedzieliśmy przy stoliku, popijałam herbatę z cytryną i rozmawiałam z uroczą sąsiadką, gdy poczułam dłoń Pawła na ramieniu.

– Cześć. – Paweł podniósł się i odwrócił do kogoś, kto mu odpowiedział.

– Siemanko stary.

– To moja Melody. – Odwróciłam się w stronę panów. – Melody. Wiktor. Mówiłem ci o nim, to mój przyjaciel. – Wstałam z wrażenia. Mężczyzna wydał mi się znajomy.

– Miło cię poznać. – Uścisnął mi dłoń.

– Wzajemnie. – Zastanawiałam się i już wiedziałam.

Prezes Wiktor Derno, jeden z pierwszych biznesmenów, do których wysłałam ofertę kredytową. Skontaktowałam się z nim, a on oddzwonił i dał mi dzień na przygotowanie. Nie zmieściłam się jednak w czasie i pomimo że rzuciłam wszystkie zadania i skupiłam na nim, ułożenie umowy na miarę moich standardów zajęło mi dzień dłużej. Nie chciał ze mną gadać.

Poinformował mnie sucho, że skoro nie potrafię dotrzymać terminu, to mam mu nie zawracać głowy i rozłączył się. Byłam wściekła. Przez niego miałam zaległości w robocie, dostałam burę od Darka i musiałam nadrobić odłożone zadania. Na dodatek poczułam się urażona, że nie docenił mojej pracy.

Byłam przekonana, że to, co mu podesłałam, było tym, czego potrzebował. Olał mnie, a ja się podłamałam. To były moje początki, nie byłam jeszcze tak wprawiona, jak obecnie i fiasko nadważyło moją pewność do wyczucia potrzeb klienta. Na szczęście niespełna miesiąc później trzech biznesmenów przyszło specjalnie do mnie i tym razem udało mi się podpisać umowy, a od tamtej pory, było już tylko lepiej.

– Melody, coś się stało? – zagadnął mnie Paweł.

– Ależ skąd. – Uśmiechnęłam się promiennie.

– Mówiłem. Nie umie kłamać – powiedział do przyjaciela.

– Daj spokój. – Machnęłam ręką.

– No, dalej, powiedz, co jest nie tak z moim kumplem? – naciskał.

Chciałam się wykręcić, ale im bardziej nie chciałam powiedzieć, tym większa była ciekawość Pawła. Wreszcie poddałam się i wyznałam, że kiedyś niesympatycznie potraktował mnie przez telefon. Dodałam, że pewnie kompletnie tego nie pamięta, ale myliłam się.

– Twoja oferta była najlepsza i słono zapłaciłem za jej odrzucenie – powiedział niezadowolony.

– Pamiętasz? – Otworzyłam szeroko oczy.

– Oczywiście. Na przeprosiny podesłałam ci kilku znajomych.

Proszę, teraz okazuje się, że owszem spławił mnie, ale dzięki niemu moja kariera w banku nabrała tempa. Jak to wszystko czasami wygląda inaczej, niż nam się wydaje. Powiedział, że nie zgłosił się więcej do mnie, bo było mu wstyd, że tak mnie potraktował. Ofertę przeczytał i wiedział, że była dobra, ale przyczepił się, że nie spełniłam terminu. Moje wyjaśnienie, że tyle zajęło mi rzetelne przygotowanie tej propozycji, nie było potrzebne – sam powiedział to na głos. Nie ma to jak dowiedzieć się, że jest się docenianym.

– Wiedziałem, że cię spotkam, od kiedy Paweł powiedział, że się z tobą umawia. – Zaśmiał się. – I że przyjdzie mi przeprosić za moją butę. – Podrapał się nieco zażenowany po głowie.

– Było, minęło. Zresztą zrewanżowałeś się, a to nie ja straciłam, tylko ty. – Wzruszyłam ramionami. Dla mnie było po sprawie.

Nie wracaliśmy więcej do przeszłości, a Wiktor okazał się sympatycznym rozmówcą i wymazałam tę niefortunną rozmowę telefoniczną, która odbyła się lata temu. Dla Pawła nie było to nic nowego, znał zajście z czasów, gdy miało miejsce, nie znając mojego nazwiska, bo jego przyjaciel nie wchodził w szczegóły swojej wtopy.

Do Wiktora dołączyła partnerka, Iza. Ładna wysoka szatynka o miłym sposobie bycia. Impreza rozkręcała się – szampan, truskawki, fajerwerki. Wieczór mienił się kolorami, a przywitanie Nowego Roku przywodziło na myśl kalejdoskop barw, dźwięków i ludzi. Nasz stolik znajdował się na rufie, gdzie większość miejsc była zajęta przez znajomych Pawła. Toasty wznoszono bez końca, szampan lał się strumieniami i to dosłownie, bo kaskadą rozlewał się do kieliszków ustawionych w piramidy. Serwowane potrawy pieściły podniebienie, a muzyka grana na żywo zachęcała do zabawy. Poranek przywitał nas roześmianych, lekko pijanych i gotowych na odważne rozpoczęcie kolejnego roku.

Zanim się obejrzałam, siedzieliśmy w samolocie w drodze powrotnej do domu. Czułam się wypełniona po brzegi fantastycznymi wspomnieniami. Byłam też gotowa na odespanie paryskich nocy. Po wylądowaniu Paweł do mnie wstąpił, zjedliśmy kolację i pojechał, a ja padłam do łóżka. Zasnęłam, jak tylko dotknęłam głową poduszki.

Obudził mnie hałas. Nie wiedziałam, co się dzieje. Zerknęłam na zegarek – była druga w nocy. Pewnie u sąsiadów ktoś wracał po nocy w noworocznym stanie i wpadł na coś. Zamknęłam oczy, ale nie zdążyłam

zasnąć, gdy hałas powtórzył się. Ktoś się wydierał. Nie rozpoznałam ani słów, ani głosu, oprócz tego, że należał do mężczyzny. Wstałam cicho, narzuciłam szlafrok i wyszłam z sypialni. Nasłuchiwałam na szczycie schodów, gdy dotarły do mnie słowa.

– Wiem, że jesteś w domu, Melody! Wiem, że wróciłaś! – To był głos Kluski.

Co on tu robił? Zatrzymałam się i powstrzymałam przed włączeniem światła.

– Otwórz te jebane drzwi, a zrobię ci tak dobrze, jak jeszcze nikt na świecie! – darł się w najlepsze, a mnie się krew zagotowała.

Co on sobie myśli? Nachodzi mnie w nocy i budzi, wykrzykując chore teksty. Dość tego, pomyślałam. Cholerny prostak, nie popuszczę mu! Zapaliłam światło i nerwowym krokiem schodziłam po schodach. W tym momencie coś potężnie huknęło w drzwi wejściowe. Zamarłam w pół kroku.

– Otwieraj, ty kurwo! Jak nie, to wyważę drzwi! Czy chcesz tego, czy nie, będziesz moja! – Na potwierdzenie spełnienia zamiaru staranowania drzwi, znów coś w nie załomotało.

Jak najciszej wróciłam po schodach na górę. Wyłączyłam światło, mając nadzieję, że nie zauważył, że je wcześniej zapaliłam. Usiadłam po ciemku na najwyższym stopniu i zakryłam usta ręką, żeby niechcący nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Coraz mniej wyszukane epitety padały pod moim adresem. Słowa były coraz bardziej wulgarne, huk w drzwi powtórzył się czterokrotnie. Nie mogłam już słuchać tych obscenicznych wyznań i obietnic, a raczej grózb. Zatkanam sobie uszy, ale słowa i tak do mnie docierały. Nie wiem jak długo Kluska chciał wyważyć drzwi i jak długo jego pijackie pokrzykiwania roznosiły się po okolicy, ale wreszcie nastąpiła zbawienna cisza. Siedziałam na schodach, chcąc się upewnić, że poszedł na dobre. Ostrożnie wstałam, poszłam do sypialni i wśliznęłam się do łóżka. Długo nie mogłam zasnąć, po ciemku poszukałam torebkę, wyjęłam z niej leki na uspokojenie i zażyłam, popijając wodą z kranu, bo bałam się zejść na dół do kuchni. Gdy proszki zaczęły działać, zasnęłam niespokojnym, pełnym lęków snem.

Rano budzik wyrwał mnie ze snu nieprzytomną i zmęczoną. Nie miałam siły na jogging i smętnie stwierdziłam, że muszę z niego zrezygnować. Ból głowy po raz kolejny dał o sobie znać. Wszystko robiłam w zwolnionym tempie. Wzięłam dłuższy i chłodniejszy niż zwykle prysznic, ale na niewiele się to zdało. W pracy snułam się niczym zombie. Darek otwarcie ze mnie

kpił, że wyjazd do Paryża mi nie posłużył, i że muszę przystopować z Pawłem, bo inaczej się wykończę. Nie miałam nastroju do ripostowania. Na myśl o tym, dlaczego byłam zmęczona, czułam się gorzej. Dziwiłam się, jak udało mi się dotrzeć do końca dnia pracy i na ostatnich nogach dowlekłam się do samochodu. Stanie w niewielkim korku prawie przypłaciłam zaśnięciem za kierownicą. Pawłowi napisałam SMS-a, że nie spotkam się z nim dzisiaj i wyjątkowo wcześniej położyłam się spać.

W ciągu reszty tygodnia praca wciągnęła mnie w wir tak, że po kilku dniach nie pamiętałam, że miałam wolne. Spotkałam się z Anią i dopełniłam formalności, w związku z jej rolą świadka na moim ślubie. Formalności, bo ona wiedziała, że jej to proponuję, a ja nie miałam wątpliwości, że mi nie odmówi. Na sobotę zaplanowałyśmy mały rekonesans po salonach ślubnych. To była czysta radość wchodzić i przymierzać te śnieżnobiałe suknie. Każda z kobiet marzy, żeby choć raz w życiu założyć coś tak absolutnie cudownego. Ania robiła mi zdjęcia, które potem oglądałyśmy jako pokaz slajdów. Wizyta w każdym takim salonie powiększała mój wybór o kilka nowych wzorów sukien. Nie męczyło nas to wcale, a przynajmniej nie mnie.

Zaliczyliśmy też z Pawłem nauki przedmażeńskie i zdecydowaliśmy o lokalizacji wesela. Był nim hotel w Gdyni. Tego wczesnowiosennego dnia, na tydzień przed Wielkanocą, od niechcenia weszłyśmy z Anią do sklepu na Władka. Wypiliśmy kawę i spacerkiem przeszłyśmy się po mieście. Nie spodziewałam się, że tutaj będą mieli coś szczególnego. Zaczynałam się zastanawiać, czy nie powinnam polecieć do Paryża i tam wydać nieprzyzwoitą sumę na kreację i nie podejrzewałam, że właśnie ten sklep miał mi zaoferować suknię marzeń. Zobaczyłam ją z daleka. Była na wystawie i pyszniła się mroźną bielą. To była moja suknia ślubna. Spojrzałam na Anię. Przyjaciółka po minie odgadła, jakie uczucia pojawiły się we mnie.

Nie minęło pięć minut, gdy ekspedientka pomagała mi założyć tę bajeczną kreację. Rękawy z miękkiej ręcznie robionej koronki, kunsztowne hafty i wyszukane ozdoby, a przede wszystkim sam materiał kusił dotykiem. Nie mogłam oderwać wzroku od sukni, gdy się w niej ujrzałam. Wyglądałam jak królowa śniegu. Wzrok Ani potwierdzał, że poszukiwania są zakończone. Krawcowa miała ją dla mnie dopasować, włącznie z ostatnią przymiarką tydzień przed ślubem. Zamówiona suknia została w sklepie, a ja z lekkim sercem wróciłam do domu.

Przygotowania ślubne pochłaniały dużo mojej energii, przez co czułam

większe niż zwykle przemęczenie. Nie przejmowałam się tym, bo wszystko szło jak po maśle. Uleńka wzięła na siebie przystrojenie sali, więc byłam przekonana, że będzie pięknie, stylowo i gustownie. Moja kreacja była gotowa, buty zaś przyjechały prosto z Mediolanu. Zdecydowanie to był czas, by odetchnąć i wypocząć, tym bardziej, że na horyzoncie rysowała się nam podróż do Afryki. Zanzibar miał plażami i idealnymi warunkami do kite'owania.

Z Pawłem dyskutowaliśmy kilka wieczorów z rzędu o miejscu na taki wypad. Na początku byłam zdecydowana na coś bliżej Europy, ale pod wpływem zdjęć w googlach zmieniłam zdanie. Błękit plaż oszałamiał, a biel piasku wywołała u mnie szeroki uśmiech i byłam w stanie przełknąć nawet szesnastogodzinny przelot. Spakowana byłam na długo przed wyjazdem.

Lot zmęczył mnie jednak bardziej niż myślałam. Dla kontrastu, Paweł przespał podróż i tryskał energią. Pomimo to, malowniczy widok rozpościerający się przed naszymi oczami zachwycił mnie. Hotel nie był w pobliżu oceanu – on nad nim stał! Zanim padłam na łóżko i zasnęłam kamiennym snem, zauważyłam, że pokój był zmysłowy i egzotyczny, a tiulowy baldachim nad łóżkiem przywodził na myśl baśń o Szeherezadzie. Po kilku godzinach zostałam bezpardonowo obudzona przez telefon hotelowy.

- Wstawaj śpiochu i nie marnuj wakacji. – Usłyszałam śmiech Pawła.
- Daj mi minutę – powiedziałam zasnana.
- Czekam przy basenie. – Nie marnował dnia.
- Zaraz będę – wymamrotałam.

Nie poznawałam się, skąd to przymulenie? Cholera jasna, powinnam łyknąć witaminy na wzmocnienie. Po powrocie odwiedzę aptekę.

Zmusiłam się do energiczniejszych ruchów, ale i tak czułam się, jak mucha w smole. Prysznic nieco pomógł i przeszło mi otumanienie. Dzień minął nam na atrakcjach, kitesurfingu, nurkowaniu i odrobinę na wylegiwaniu się. Było malowniczo, otaczało nas wilgotne i gorące powietrze, a plaża była jak marzenie, zaś woda przypominała najczystszy lazur. Czułam się, jak w raj. Nie dość, że piękne pejzaże, to u boku taki mężczyzna jak Paweł. Pod koniec dnia, pomimo dobrej kondycji poczułam zmęczenie, a także ból mięśni. Jednak przede wszystkim czułam się szczęśliwa.

Późnym wieczorem wybraliśmy się na wyborną kolację. Zapach cynamonu, imbiru, goździków mieszał się z chili, wanilią i innymi zapachami korzennych przypraw. Zaczęłam od krewetek i były fenomenalne, a kolejne potrawy rozpuszczały się w ustach. Kachori, czyli afrykańskie ziemniaczki,

ich pikantno-kwaskowy smak rozlewał się na języku. Nie odmówiłam sobie również świeżego tuńczyka oraz manioku. Obowiązkowo skosztowałam potrawę z ośmiorniczkami. To była uczta smaków i nie pamiętałam, kiedy zjadłam tak dużo, ale wszystko pachniało tak kusząco.

Szum oceanu i jego piękno towarzyszyło naszemu wieczorowi. Przesiedliśmy się na huśtawkę ogrodową, ustawioną na tarasie obok balustrady. Moje ciało lgnęło do ciała Pawła. Położyłam głowę na jego ramieniu, a on otoczył mnie nim, kładąc dłoń na mojej talii.

- Bardzo romantycznie, prawda? – spytałam.
- Sugerujesz coś? – Przesuwał rękę do mojej piersi.
- Niczego nie robię. – Zaśmiałam się, chwytając jego nadgarstek.
- Szkoda. – Nabijał się.

Nie widziałam jego twarzy, ale wydawało mi się, że pomimo żartów, liczył, że zmienię zdanie, a ja łapałam się na tym, że coraz częściej zastanawiałam się, czy nie powinnam odpuścić. Byliśmy zaręczeni, data ślubu ustalona, więc to kwestia czasu, a jednak coś mi mówiło, że ten czas ma znaczenie, i pomimo że ciągnęło mnie do niego, pozostałam wierna swojemu postanowieniu.

Dlaczego ja?

Czułam, że mnie mdli, a głowa pęka z bólu. Otworzyłam oczy, ale nie było lepiej. Usiadłam, a mdłości zamiast ustąpić, nasiliły się. Przełknęłam kilkakrotnie nadmiar zbierającej się w ustach śliny, ale nie pomogło. Podeszłam wolno do telefonu i zamówiłam czarną herbatę. Miałam nadzieję, że gorący płyn uspokoi żołądek. Nadmiar smakołyków zjedzonych podczas wczorajszej kolacji dał o sobie znać. Ten melanz potraw, jaki sobie zaserwowałam, dzisiaj musiałam odchorować. O Boże, zaraz zwymiotuję. Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła i biegiem znalazłam się w toalecie. W ostatniej chwili podniosłam klapę klozetu. Torsje targnęły moim ciałem. Czułam się wymęczona, a mdłości nie mijały. Bałam się odejść, bo dwa razy ta próba skończyła się ekspresowym powrotem nad ubikację. Głowa pulsowała z bólu.

Usłyszałam pukanie i pomyślałam, że to pokojówka z zamówioną herbatą. Wstałam, ale po dwóch krokach zawróciłam. Pukanie powtórzyło się, za chwilę zadzwonił telefon, a ja byłam przykuta do muszli klozetowej, zwracając kolejną dawkę wczorajszej kolacji. Ja pierdziele, na dzień dobry zatrulałam się. Teraz pozostała mi już tylko nadzieja, że mój organizm poradzi

sobie i usunie całe nieświeże jedzenie. Po kolejnej serii wymiotów, udało mi się podnieść z kolan. Odczekałam i wypłukałam usta. Z korytarza doszły do mnie strzępy rozmowy, a po chwili dźwięk otwieranych drzwi.

– Melody!?! – zawołał Paweł. – Jesteś tu?

– W łazience! – odkrzyknęłam. – Zaraz przyjdę!

Opróżniłam zawartość żołądka i pomimo utrzymujących się mdłości, na razie dalej nie rzygałam. Umyłam zęby i niepewnie ruszyłam do pokoju. Pokojówka zdążyła wyjść, a ja pod baczynym okiem Pawła, sięgnęłam po gorzką herbatę. Wypiłam łyk, zanim się z nim przywitałam.

– W porządku? – Gdy tak na mnie patrzył, czułam jakby znał moje myśli, na szczęście to było tylko wrażenie.

– OK – rzuciłam niedbale.

– Dlaczego nie odebrałaś telefonu ani nie otworzyłaś pokojówce? – Mogłam się spodziewać, że będzie pytał.

– Byłam w ubikacji – powiedziałam zgodnie z prawdą, bo wiedziałam, że jemu nie warto kłamać.

– Tak długo? – Zmarszczył brwi.

Nie odpowiedziałam, tylko spojrzałam wymownie, a on z uśmiechem podniósł do góry ręce, wycofując się z zadanego pytania. Uff, udało się. Nie miałam ochoty mówić, że ostatni kwadrans spędziłam na opróżnianiu żołądka, wymiotując. Doszłam do wniosku, że było to wynikiem przejedzenia, a nie jak najpierw myślałam, zatrucia. Nie umiałam sobie odmówić i zapłaciłam za obżarstwo. Zostawiłam go na moment i w sypialni zażyłam tabletkę przeciwbólową. Wróciłam, zanim zaczął się zastanawiać, po co poszłam.

– To co, idziemy na śniadanie? – Zwykle pytanie, a mój żołądek zrobił fikołka na myśl o jedzeniu.

– Nie czuję się głodna. – Przełknęłam szybko ślinę.

– Na pewno wszystko w porządku? – Przyjrzał mi się uważnie.

– To przez to, że zjadłam obfitszą kolację niż zwykle. – Widziałam, że mi nie uwierzył, ale odpuścił.

Zaszliśmy do restauracji, gdzie wypiłam kolejną herbatę. Sączyłam ją powoli i czułam się lepiej. Ból zelżał, a mdłości ustąpiły i poczułam głód. Zjadłam niewielką ilość tutejszego chleba, na więcej nie miałam odwagi. Potem nurkowaliśmy. Myślałam, że zwariuję od feerii kolorów, jakie rozpościerały się przede mną. Chłonełam każdą komórką ciała ten piękny podwodny świat, który dane mi było oglądać. Bogactwo fauny i flory

zapierało dech w piersiach. Małe kolorowe rybki przemykające tuż przed nami wywoływały we mnie zachwyt, a z niezbyt dużej odległości mogliśmy podziwiać parę delfinów. Ciepła i przejrzysta woda zapraszała do długiego nurkowania. Nietknięta struktura raf koralowych miała nadzwyczajnym pięknem. Ocean Indyjski nie zawiódł nas swoją gościnnością.

Dni mijały jak marzenie i jedynym niemiłym akcentem były powracające poranne mdłości i nasilające się bóle głowy. Zmiana klimatu i wody wpłynęła na mój organizm w nieprzyjemny sposób. Po raz pierwszy mój organizm tak niedobrze zareagował na wyjazd, ale widocznie na wszystko przychodzi pora albo zbiegło się to z moim osłabieniem.

Poza tą niedogodnością, cieszyłam się z wyjazdu we dwoje – słońcem, oceanem i egzotyką miejsca. Dawało mi to potrzebny oddech i przestrzeń tylko dla mnie. Odprężałam się i czerpałam garściami z wakacyjnych dóbr, które mnie otaczały, żeby naładować baterijki przed powrotem do pracy.

Wracaliśmy do Gdyni w radosnym nastroju, ciesząc się ze spędzonego wspólnie czasu. Wiosenne słońce coraz śmielej pojawiało się na niebie, a przygotowania ślubne miały się ku końcowi. Menu mieliśmy ustalone, suknia czekała, a pozostałe detale były zaakceptowane. Paweł zapewnił, że kupił smoking i zamówił obrączki. Zaproszenia zostały wysłane i jedyną rzeczą, która psuła mi nastrój, było samopoczucie. Poranne mdłości nie ustały, a tego oczekiwałam po powrocie do Polski. Tego dnia w pracy czułam się paskudnie, a Darek zaśmiewał się, że po każdym wyjeździe z Pawłem wracam przemęczona i coś z tym powinniśmy zrobić. W pewnym momencie poczułam jak żołądek podchodzi mi do góry. Pędem puściłam się do ubikacji i ledwo zdążyłam. Zwymiotowałam całe śniadanie, ale torsje nie puszczały, pomimo że nie miałam już czego zwracać.

Wymęczona, z zimnym potem na czole wyszłam z łazienki i oparłam się o ścianę. Zamknęłam oczy i czekałam, aż się lepiej poczuję. W tej pozycji zastał mnie szef.

- Co z tobą, Melody? – Szybko otworzyłam oczy.
- Wszystko gra. – Odepchnęłam się od ściany.
- W ciąży jesteś? – Uśmiechnął się, jak wszechwiedzący.
- Skąd ci to przyszło do głowy? – Zaśmiałabym się, gdybym miała siły.
- Stąd czuję ten specyficzny zapaszek. Pamiętam, jak Beata rzygała przy Oliwce. – Ich córeczka miała obecnie cztery latka.
- Odczep się. – Wyminęłam go, nie komentując jego domysłów.

To był ciężki dzień i to nie tylko ze względu na moją poranną niedyspozycję, ale przede wszystkim dlatego, że klienci zarzucili mnie pytaniami. Normalnie cieszyłabym się z takiego obrotu spraw, ale nie dzisiaj. Pod koniec pracy miałam mętlik. Wyłączyłam komputer i odetchnęłam. Pierwszego dnia po świętach było mi ciężko wejść na wysokie obroty, a okazało się, że przedsiębiorcy ten właśnie dzień wybrali na podejmowanie decyzji kredytowych. Ich oczekiwania były duże, ale sama ustawiłam wysoko poprzeczkę. Z rozmarzeniem popłynęłam myślami do mojego mieszkanka. Wyszłam ze swojego biura i natknęłam się na wzrok Pawła rozmawiającego z Darkiem. Jego zielone oczy miały nieodgadniony wyraz. Dobra, zamiast odpoczynku w domu spotkanie ze wspaniałym facetem. Nie narzekałam.

– Cześć, Paweł. – Podeszłam, uśmiechając się i myśląc, czy coś się stało u niego.

– Cześć, skarbie. – Usta się uśmiechnęły, ale oczy pozostały bez wyrazu.

Pozegnaliśmy się z moim szefem, a ja nadal zastanawiałam się, o co chodzi. Może miał problemy finansowe, o których wolał rozmawiać z Darkiem niż ze mną, choć Paweł zdziwiłby się, bo moim zdaniem miałam lepsze wyczucie w finansach niż on. Cholera jasna, niech zacznie. Nienawidziłam niepewności, wolałam wiedzieć, co się dzieje. Zatrzymaliśmy się obok mojej audicy, jego samochód był zaparkowany w pobliżu.

– Podjedziemy do mnie? – rzucił i uśmiechnął się.

– Z przyjemnością. – Byłam ciekawa, czy powie o swoim problemie.

W drodze przelatywały mi przez głowę różne scenariusze tego, co było przyczyną jego gorszego nastroju. Jechałam za nim, ale tak odpłynęłam w swoje myśli, że odskoczył daleko przede mną. Przejechał na światłach, a ja zatrzymałam się na czerwonym. Kurczę, miałam nadzieję, że będę w stanie mu pomóc, jeśli to problemy finansowe go dopadły. Byłam niemal pewna, że będę potrafiła mu podpowiedzieć, jak wyjść z jakichkolwiek kłopotów. Zaparkowałam na podjeździe, a Paweł zamknął za mną bramę. Wsiadłam z auta, ale gdy spojrzałam na jego pochmurną twarz, dopadły mnie wątpliwości. Jak poważne były jego problemy?

Weszliśmy do domu. Przepuścił mnie bez słowa, kłopoty mocno zaprzętały jego myśli. Weszliśmy do salonu, usiadłam w fotelu i spojrzałam na Pawła. Nie usiadł, tylko stanął na środku pomieszczenia. Założył przed siebie ręce i spojrzał na mnie poważnie.

– Jak się czujesz? – Nie tego się spodziewałam.

– Dobrze – odparłam zdziwiona.

– Nie jesteś zmęczona? – Nie ruszył się o krok.

– Trochę. Miałam ciężki dzień – mówiłam ostrożnie dobierając słowa, bo coś zaczęło mi świtać w głowie.

– Tak? Ciekawe. Zdaniem Darka to po naszych wakacjach jesteś tak zmęczona. Dzisiaj od rana i po powrocie z Paryża, a wracamy przecież na tyle wcześniej, byś mogła odpocząć. – Używał nieprzyjemnego tonu, a ja zaczęłam mieć podejrzenie, że to nie finanse są powodem jego złego humoru.

– Może nie mogłam spać? – rzuciłam nieprzyjemnie.

– Z jakiego powodu? – Udał zaciekawienie.

– Guzik cię to obchodzi – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Nie miałam ochoty mówić mu o nocnej wizycie Kluski, a właściwie wizytach, bo od tamtej pory był pod moim domem kilka razy. Przez niego zaczęłam gorzej sypiać. Jego chamskie zachowanie nasilało się, a groźby wykrzykiwane pod moim adresem wywoływały strach. Teraz doszły innego rodzaju dolegliwości, które skutecznie psuły mi humor i złe samopoczucie przekładało się na moje zdenerwowanie. Pretensje były ostatnią rzeczą, której potrzebowałam.

– Raczej obchodzi. Jesteś moją narzeczoną, jakbyś zapomniała – powiedział zjadliwie.

– Nie zapomniałam. – Otworzyłam szeroko oczy, skołowana jego słowami.

– Na pewno? – Nie podobał mi się jego ton.

– Na pewno. – Straciłam rezon.

– Słuchaj, Melody – zabrzmiał twardo – nie dam robić z siebie głupka.

– Że co? – Czułam się, jakbym błędziła we mgle.

– Nie przerywaj mi – warknął.

– Co jest?

– Na pewno nie masz mi nic do powiedzenia? – powiedział, jakby to było podchwytliwe pytanie.

– Na pewno. – Moja odpowiedź wkurzyła go.

– Taka niby z ciebie dziewczica, a po kątach z kimś sypiasz?! – wybuchł nieoczekiwanie.

– Słucham?! – Zerwałam się na nogi. Jak śmiał?

– Koniec przedstawienia. Darek wydał cię przypadkiem, bo myślał, że ze sobą sypiamy. Powiedział mi o twoich porannych mdłościach i zmęczeniu po nocnych schadzkach. Szkoda, że nie ja będę ojcem.

- Co ty bredzisz?! – Wlepiłam w niego wzrok.
- Przecież to oczywiste! Ale ze mnie dureń!
- To nieprawda, ja z nikim... – Zamilkłam.

Niedoczekanie. Nie miałam zamiaru się przed nim tłumaczyć. Nic nie zrobiłam. Nie wiedziałam, co było powodem gorszego samopoczucia, jednak wiedziałam na pewno, że nie jestem w ciąży. Z nikim nie spałam, a ta potwarz dotknęła mnie do żywego. Niezłą miał o mnie opinię. Brawo, niech go jasny szlag! Trzęsącą się ręką zdjęłam z palca pierścioneł. Nikt mnie do tej pory tak źle nie potraktował, jak on w tej chwili. Miałam dość jego oskarżeń. I skąd się wzięły – na podstawie jednej rozmowy z Darkiem? Wpakowałam mu pierścioneł do kieszeni marynarki i wyminęłam go. Był wściekły i cholernie niezadowolony z obrotu rozmowy. Złapał mnie w pól.

- Nie tak szybko. – Przycisnął mnie do siebie.
- O co ci chodzi?! – warknęłam, próbując się wyrwać.
- Nie lubię być wodzony za nos. – Co miał na myśli? Zaczęłam panikować. Przyciskał mnie mocno do siebie, za mocno. – Z kim sypiasz?!
- Z nikim! – Próbowałam go odepchnąć.
- Kurwa, miej w sobie choć tyle przyzwoitości i powiedz prawdę – mówił niebezpiecznie przyciszonym głosem.

Rozpadłam się. Nie zostało we mnie nic ze spokoju. Wszystkie bluzgi i groźby Remka pod moim adresem ożyły. Mdłości, bóle głowy, wymioty, nieprzespane noce oraz marzenia, jakie miałam w stosunku do Pawła, które właśnie legły w gruzach, odbiły się na moim obecnym stanie. Poczułam panikę, zaczęłam się szarpać, odpychać go i krzyczeć wniebogłosey. Nie chciałam słyszeć jego przeklętych słów. Zakrzykiwałam każdy wyraz, udało mi się wreszcie wyswobodzić, niestety tak nieszczęśliwie, że się przewróciłam. Nagle jego muskularne ciało nade mną nie wywoływało we mnie podniecenia, a paniczny strach.

- Błagam, nie rób mi krzywdy! – Zasłoniłam się odruchowo ręką.
- Na Boga, Melody – słyszałam w jego głosie szok – oczywiście, że nic ci nie zrobię.

Podniosłam wzrok, a on cofnął się tak, że mogłam poczuć się bezpieczniej. Wstałam roztrzęsiona i ruszyłam biegiem do wyjścia. Rzuciłam się do samochodu już nie w strachu, a w poczuciu straty.

- Nie pozwolę ci prowadzić w takim stanie. – Dobiegł do mnie i zagroził mi drogę.
- W jakim stanie?! – krzyknęłam. – Wybij to sobie z głowy, nie jestem w

cięży! Z nikim nie spałam! Po prostu źle się czuję od kilku tygodni! – Rozpłakałam się z bezradności.

– Hej. – Odgarnął mi kosmyk włosów. Nie miałam gdzie się cofnąć, za mną stał mój samochód. – Porozmawiaj ze mną.

– Nie ma o czym. – Pociągnęłam nosem.

– Czuję się jak kretyn. Dlaczego ukrywasz przede mną, że się źle czujesz? Cholera, Melody, to nie w porządku! Jak mam ci wierzyć? – Zaciśnął szczęki i wpatrywał we mnie, hamując gniew.

– Przepraszam. – Chlipałam, nie mogąc się uspokoić. – Nie wiem, co mi jest – przyznałam.

Poczułam się jak idiotka, że nie pomyślałam do tej pory, że coś może mi dolewać. Nie wiedziałam, co mi jest. Żałowałam, że rano zbyłam Darka, bo może gdybym z nim normalnie pogadała, nie uciąłby sobie rozmowy z moim narzeczonym na taki temat. Paweł nie dowiedziałby się o moim zmęczeniu i porannych wymiotach, i całej tej chryi by nie było. Darka to nie obchodziło, za to Pawła owszem.

– Wyobraź sobie, co mogłem pomyśleć, kiedy Darek powiedział mi o twoim poranku i że po powrocie z Paryża byłaś zmęczona, a ja nie miałem bladego pojęcia o niczym. – Dotknęło go, że to nie ja mu o tym powiedziałam.

– Głupio wyszło, ale żeby od razu zarzucać mi, że z kimś sypiam. – Patrzyłam na niego wrogo.

– Wcale tak nie pomyślałem, powtórzyłem tylko domysły Darka. Chciałem sprowokować cię do powiedzenia prawdy. Zaskoczyła mnie twoja reakcja. – Wyjął pierścionek z kieszeni i obrócił go w palcach.

Czułam się jak ostatnia wariatka. Nie dość, że zbagatelizowałam swój stan zdrowia, to nikomu, a w szczególności jemu nic o tym nie powiedziałam. Fakt, zabolalo mnie, kiedy zasugerował, że jestem w ciąży z innym i nie zapanowałam nad sobą. Potem przestraszyłam się, że mnie uderzy. Byłam zażenowana, było mi wstyd i nie miałam pojęcia, co mam zrobić. Spojrzałam na pierścionek zaręczynowy i na Pawła. Po raz kolejny przesrałam sprawę. Głupiałam przy nim do reszty, a raczej jego spokój pokazywał, ile we mnie było nieracjonalnego zachowania.

– Pojadę – powiedziałam w miarę spokojnie, ocierając reszki łez z policzków i oczu.

– To masz mi do powiedzenia, że pojedziesz?! – powiedział z niesmakiem.

– Nie wiem, co zrobić – powiedziałam bezradnie. – Jak odkręcić to, co się stało między nami?

– Ja pierdolę. – Potarł dłonią szczękę. – Zanim pojedziesz, może założysz z powrotem pierścioneł? – Z wrażenia otworzyłam buzię.

Tego się nie spodziewałam, ale na dzisiaj miałam dosyć. Przyjęłam pierścioneł z poczuciem ulgi. Powiedziałam, że muszę sobie sporo przemyśleć i on też powinien. Właściwie to powinien się zastanowić, czy chce być z kimś takim jak ja. Pokręcił smutno głową, odsunął się bez słowa i przepuścił mnie do samochodu. Pojechałam rozbita. Na następny dzień zarejestrowałam się do mojej pani doktor. Przepisze mi witaminy na wzmocnienie, coś na poranne mdłości i będzie dobrze. Noc miałam nieprzespaną z koszmarnymi myślami o tym, co się wydarzyło u Pawła. Rano obudziłam się z poczuciem, jakbym wcale nie spała. W pracy nie przejmowałam się docinkami Darka, po prostu go ignorowałam. Komputer wyłączyłam punktualnie i pojechałam do lekarza.

Siedząc w poczekalni, byłam zadowolona. Nareszcie poczuje się lepiej. Doktor Kwiatkowska była dobrą lekarką. Umiała celnie postawić diagnozę i zapisać leki, które w parę dni stawiały mnie na nogi. Najpierw podejrzewała, że mam silne migreny i przepisała pigułki, ale profilaktycznie wypisała skierowała na badania. Wspomniała o podejrzeniu boreliozy, zadała pytania o koncentrację i widzenie. Zdziwiłam się jej podejrzeniami, bo zwykle koncentrowała się na objawach, o których mówiłam. Co miało do rzeczy to, że czasem trudno było mi się skupić na pracy – każdy ma prawo do słabszych dni. Po tych kompleksowych badaniach i wywiadzie, opuściłam gabinet lekarski i powędrowałam do apteki. Dałam znać Darkowi, że jutro przed pracą idę oddać krew do badania. Na jego domysły o potomku nic nie odpowiedziałam, tylko rozłączyłam się.

Po pracy z wynikami znowu zjawiłam się w gabinecie. Nie było mi do śmiechu. Mina lekarki świadczyła, że podejrzewa poważniejsze schorzenie niż migrena. Ciężko westchnęła i wypisała skierowanie na rezonans magnetyczny. Głupia nie jestem, więc w mojej głowie pojawiła się czerwona lampka, ale próbowałam się nie nakręcać. Jako że byłam ubezpieczona w prywatnej klinice, ominęły mnie kolejki na badanie. Za tydzień miałam umówiony termin. Przeczucie podpowiadało mi, że jest ze mną źle. Aby nie dać się zwariować, starałam się nie myśleć o stanie swojego zdrowia i każdą chwilę wypełniałam po brzegi, aby nie dopuścić do takiego momentu jak beczynność, bo wówczas nachodziły mnie czarne myśli. Na szczęście w

pracy panował istny młyn. Wiosna sprzyjała podejmowaniu nowych inwestycji, więc dział kredytów miał się dobrze. Oprócz chodzenia do pracy, biegałam rano, słuchając muzyki, a wieczorami, jeśli nie surfowałam w Internecie, to dopracowywałam szczegóły przyszłych umów z klientami albo też spotykałam się z przyjaciółmi. Zabrałam się również za generalne porządki, co pomagało mi się uspokoić. Po takich dniach padałam ze zmęczenia.

Między mną a Pawłem nieszczęśliwie się układało. Po ostatniej sprzeczce została we mnie zadra. W nim pewnie też, choć zapewniał, że tak nie jest. Czułam się przy nim niezręcznie, wstydziłam się swojego zachowania. Zaczęłam wymyślać powody do rzadszego spotykania się i najlepiej w większym gronie. Nie wiem, czy wyczuł zmianę, ale starałam się o tym nie myśleć. Tabletki nie bardzo pomagały. Bóle głowy pojawiały się codziennie, a mdłości kończyły się wymiotami. Czułam się fatalnie.

W dniu badania było prawdziwe urwanie głowy. W planie miałam trzy umowy do podpisania i prezes aż ręce zacierał. Poza tym miałam zaplanowane spotkanie z nowym klientem, który nie był zadowolony ze swojego dotychczasowego banku, bo ponoć dużo stracił na współpracy z nim i szukał innego, by się przenieść. Darek oddelegował mnie do rozmów, chociaż sygnalizowałam, że to nie jest dobry pomysł. Badanie miałam wcześniej rano. Nie miałam protez ani metalowych wstawek, nie przyjmowałam leków i generalnie uważałam się za okaz zdrowia – poza ostatnimi niedogodnościami, jak zaczęłam nazywać napady bólu i mdłości. Badanie, podczas którego założono mi słuchawki na uszy dla zniwelowania hałasu, bardzo mi się dłużyło. Wychodząc, dowiedziałam się, że wynik będzie nie za tydzień, a już jutro. Trochę mnie tym zaskoczyli, ale miałam tyle na głowie, że nie miałam czasu na rozmyślanie.

Leżenie podczas badania zniescierpliwilo mnie i czułam się jakbym była spóźniona, chociaż nie była to prawda. Pracę zaczynałam za czterdzieści minut, czyli bez problemu zdążę przejrzeć teczkę klientów. Pewnym krokiem pokonałam próg placówki, aby zagłębić się w świat biznesu i finansów, ale robiłam to raczej na pokaz. Pierwszy klient przyszedł punktualnie i wszystko poszło gładko, przy drugim w połowie wyводу straciłam wątek, ale Darek pociągnął bez zająknięcia, tak że nawet prezes się nie zorientował. Trzeci klient wpadł jak burza i powiedział, że nie ma czasu, dopytał, czy wszystko jest jak zwykle, pobieżnie sprawdził, podpisał i wyszedł.

Brakowało mi sił, musiałam zamknąć oczy, bo traciłam jasność widzenia.

Oparłam łokcie o blat biurka i zakryłam twarz. Niedane mi było dojść do siebie, bo oto zawitał w moje progi pan prezes Jakubek. Gość był dziany i nie wiem, jak w poprzednim banku mogli pokpić sprawę, wypuszczając go spod swych skrzydeł. Co gorsza, miałam obawę i to popartą brakiem skupienia, że może mi się nie udać go pozyskać.

– Pani Sawicka. – Znał moje nazwisko.

– Panie prezesie. – Wstałam zza biurka, żeby się z nim przywitać.

– Jakże mi miło, że gwiazda gdyńskiej bankowości znalazła czas dla mnie. – Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Przecenia mnie pan. – O, ja pierdzielę.

Co teraz? Zaczęłam schematem, ogólne warunki, pytania, więcej szczegółów o jego firmie. Nic świadczącego o wścibskim podejściu. Finansowe plusy i jak można je wzmocnić. Szło dobrze, a nawet lepiej, bo gdzieś tam padło z ust klienta nazwisko Pawła i poufałe mrugnięcie, ale później już nie mogłam skoncentrować się na jego słowach. Gdy po raz trzeci zadałam to samo pytanie, zniecierpliwiał się. Po tym, jak straciłam wątek i musiał mnie do niego doprowadzić zobaczyłam, że był zły.

– Przepraszam pana – przerwałam – źle się czuję.

Żeby totalnie nie skrewić, przyznałam się do kłopotów ze zdrowiem. Wyjaśniłam, że byłam na badaniu i martwi mnie jego wynik. Nie była to jednak prawda, bo w ogóle nie myślałam o wynikach, lecz mój umysł nie działał, jak należy. Poszłam po Darka i wytłumaczyłam, że nie dam rady poprowadzić rozmowy. Mina szefa wyrażała szok, jakby nie rozumiał, o czym mówię. Jednak nie wnikał w moje wyjaśnienia. Z jego wsparciem udało mi się przedstawić Jakubkowi zalety naszej oferty, ale spotkanie trwało dłużej niż powinno. Facet wyszedł, mówiąc, że musi to przemyśleć. Nie dziwiłam się, że był rozczarowany. Myślał, że spotka się z superekspertem, a tu takie mierne wywody. Darek się na mnie wściekł, ale nie potrafiłam się tym przejąć. Powiedziałam, że uprzedzałam go o swojej niedyspozycji, więc pretensje może mieć do siebie. Rozdziawił tylko buzię i wyszedł bez słowa.

Praca mnie pochłaniała, ale zaczęłam sobie zdawać sprawę ze swojej słabości. Mimo wszystko nie opuszczałam ćwiczeń na siłowni ani joggingu. Starłam się nie przywiązywać wagi do gorszego samopoczucia i święcie wierzyć, że wszystko gra – jednak tak nie było. Nerwowo zerknęłam na zegarek, czując niechęć do odebrania wyników. Gdyby nie to, że byłam zarejestrowana do doktor Kwiatkowskiej, stchórzyłabym i nie odebrała ich. Jadąc, wmawiałam sobie, że wszystko gra. Wynik mi wydano, a ja

nonszalancko rzuciłam go na tylne siedzenie w samochodzie. W pracy byłam skoncentrowana bardziej niż kiedykolwiek przez ostatnie dni i zadowolona wyłączałam komputer z przekonaniem, że wracam już do zdrowia.

Pojechałam na wizytę. W poczekalni nie było nikogo, pięć minut później z gabinetu wyszedł pacjent, a weszłam ja.

– Dzień dobry, pani doktor – przywitałam się radośnie. – Dzisiaj od rana czuję się wyśmienicie, więc pewnie niepotrzebnie zajmę pani czas. – Usiadłam naprzeciwko niej z szerokim uśmiechem na ustach.

– Pani Sawicka, dzień dobry. – Jej ciepły uśmiech dodawał otuchy.

Podaliśmy jej wyniki, które studiowała dłuższy czas. Zmarszczyła brwi i zacisnęła nieznacznie usta. Nie podobało jej się to, co w nich wyczytała. Poprosiła mnie, abym wróciła do poczekalni i uzbroiła się w cierpliwość. Potrzebowała skonsultować się ze swoimi kolegami po fachu. Wyszłam i usiadłam na tym samym krześle, co wcześniej. Sięgnęłam po gazetę i udawałam, że ją przeglądam. Mechanicznie przerzucałam kartki, nie wiedząc, jaką gazetę mam w ręku. Czas się zatrzymał. Kolejni pacjenci przychodzili i zaczęli denerwować się opóźnieniem. Nie odzywałam się, nie powiedziałam dokąd poszła lekarka, nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu. Twarz pani doktor, która po nieskończeniu długim czasie, pojawiła się w drzwiach, wydawała mi się starsza niż zwykle.

– Co się dzieje? – zapytałam, zdenerwowana.

– Proszę usiąść. – Wskazała na krzesło, odzywając się cichym głosem: – Na razie nie wszczynajmy alarmu. – Jej głos miał przynosić ukojenie, ale usłyszałam, jak zadrżał.

– Jestem gotowa, proszę mówić. – Ponagliłam ją.

– Wygląda, że ma pani guza mózgu. Myślę, że powinien temu się przyjrzeć onkolog i zdecydować, co dalej. – Po jej minie wnioskowałam, że miała złe przeczucia. Dostałam skierowanie i poleciła mi dobrego specjalistę.

Doktor Radomski, bo tak nazywał się ów specjalista, kilka dni później przejrzał wyniki, zwołał kolejną konsultację i podjął decyzję o operacji. Zostałam powiadomiona, że guz umiejscowiony jest w nieciekawym miejscu. Nie miałam siły spytać, co to oznacza, ale lekarz sam dodał po chwili milczenia, że nie jest do końca pewien, czy guz jest operacyjny. Poza tym operacja może nieść ryzyko, jednak uważa, że warto podjąć tę próbę. Wypisał mi skierowanie do szpitala w trybie pilnym. Przeszły mnie ciarki.

Mój świat się rozsypał. W uszach mi dzwoniło i docierające do mnie

dźwięki brzmiały, jak zza ściany. Czułam jakby wszystko, co mnie otaczało było nierealne. To nie mogła być prawda, to nie dotyczyło mnie, to nie było moje życie! Czułam się oderwana od otaczającej mnie rzeczywistości. Świat wydawał mi się obcy, jakbym znalazła się za szybą. Byłam ja i coś, co oglądałam ze swojego samochodu, co przyswajałam jako obrazy z niemego kina, przesuujące się przede mną nieprzerwanym nurtem. Mój mózg był odrętwiały, a ja czułam się lokatorką w obcym ciele, oglądającą swoje życie, niczym obserwator.

Zwolnienie lekarskie przesłałam do pracy pocztą, bo nie czułam się na siłach z nikim rozmawiać o moim stanie zdrowia. Pawłowi, Ani i rodzicom wysłałam informację, że wyjeżdżam na parę dni i będę poza zasięgiem, po czym zapobiegawczo od razu wyłączyłam telefon. Spakowałam niezbędne rzeczy i w wyznaczonym przez lekarza dniu pojechałam do Gdańska do szpitala, w którym pracował doktor Radomski. Był on doświadczonym specjalistą neurochirurgiem i podjął się prowadzenia mojego przypadku.

Zaprowadzono mnie na salę, przydzielono łóżko i pobrano krew i mocz do badań przygotowujących mnie do operacji. Odsunięcie się od otoczenia pozwalało mi nie oszaleć. Nie docierało do mnie do końca, co się ze mną działo, a EKG i inne zabiegi przyjmowałam jako zło konieczne, szłam, gdzie mi kazano i robiłam, co mi kazano. Nie obchodziło mnie, czego ode mnie chcą i po co to wszystko. Jadłam, kiedy podawano posiłek, chodziłam do toalety, gdy odczuwałam taką potrzebę i na tym kończyło się moje życie.

Widziałam jak do innych pacjentów przychodzili odwiedzający, rodzina, przyjaciele, tylko moje łóżko stało przez cały czas opuszczone i nieodwiedzane przez nikogo. Czułam się samotna, ale na samą myśl o rozmowie z rodzicami wzdrygałam się. Zaś obraz Pawła kłuł moje serce tak głęboko, że ból był nie do zniesienia, tęsknota tak wielka, że wysysała całe powietrze z płuc. Lekarz spytał, czy może kogoś powiadomić o moim pobycie w szpitalu, ale odparłam mu, że nikogo nie mam. Wolałam przejść przez to sama. Obecność ludzi mnie irytowała i każde słowo skierowane do mnie wywoływało złość, gniew, chęć krzyku. Udawało mi się jednak nad tym zapanować. Zamiast tego zaciskałam zęby i ostentacyjnie odwracałam głowę w inną stronę, chcąc tylko świętego spokoju, ciszy i... zdrowia!

Minuty wlekły się jedna za drugą tak wolno, że chciało mi się wyć. Czekałam na dzień operacji niczym na wybawienie, a kiedy przyszedł, ostatkiem sił wstałam z łóżka i położyłam się na drugie, te na którym przewieziono mnie na salę operacyjną. Anestezjolog zadał mi kilka pytań, a

po drugim czy trzecim zaczęłam odczuwać stan, jakbym miała zemdleć. Potem przysła ciemność.

Budziłam się i zasypiałam, aby nareszcie otworzyć oczy i rozejrzeć się dookoła. Leżałam podłączona do jakiegoś sprzętu medycznego, który powolnym pikaniem dawał znak, że żyję. Dochodziłam do siebie i czułam się dziwnie, budząc w innym miejscu niż tym, w którym zasnęłam. Byłam skonsternowana.

Następnego dnia podczas porannego obchodu lekarz udzielił mi informacji, że operacja trwała kilka godzin, ale niestety, nawet częściowo nie udało się usunąć guza, ponieważ wystąpiły trudności ze względu na rosnące ciśnienie wewnątrzczaszkowe i udało mu się wykonać jedynie biopsję. Materiał wysłano do badania histopatologicznego, którego wynik miał przyjść za parę dni. Ten okres był jak wstrzymanie oddechu. Choć próbowałam sobie wmówić, że nic się nie dzieje, to nie potrafiłam o tym nie myśleć. Dni ciągnęły się w nieskończoność, czułam się przerażona i jeszcze bardziej rozdrażniona niż przed operacją. Jako, że mój stan zdrowia był dobry, po dwóch dniach wypisano mnie ze szpitala. Odetchnęłam z ulgą, opuszczając jego mury. Pusty dom przywitałam najpierw z rozrzewnieniem, bo tu nareszcie nikt o nic mnie nie pytał, nikt się nie śmiał, nie płakał, nie wiercił się i niczego ode mnie nie chciał. Niestety już po kilku godzinach ta samotność stała się nie do zniesienia, jednak na myśl, aby z kimś się spotkać wpadałam w panikę. Tak jakby fakt, że nikt nie wie o mojej chorobie sprawiał, że nie była ona do końca realna. Niby liczyłam się z tym, że wynik może być zły, a jednak miałam nadzieję, że będzie dobry. Końcem tego koszmarnego wyczekiwania był dzień, w którym dostałam informację, że mogę odebrać wyniki badania histopatologicznego. Tym razem nie miałam w sobie tyle nonszalancji, co poprzednio. Przyjrzałam się wydrukowi, niestety niewiele z niego zrozumiałam i prosto ze szpitala pojechałam do lekarza, a później godzina oczekiwania na skonsultowanie tych wyników dodatkowo nadwątlila moje i tak już zszarpane nerwy. Najgorsze jednak było przede mną.

– Gwiaździak anaplastyczny. – Tylko przez moment nic mi to nie mówiło.

Guzy o wysokiej złośliwości, trzeci stopień w czterostopniowej skali WHO. Lekarz starał się przekazać mi tę wiadomość w łagodny sposób, ale czy w ogóle taki istnieje? Czy można komuś delikatnie powiedzieć o tym, że umiera? Patrzyłam na niego i nie docierały do mnie wypowiedziane przez

niego słowa. Siedziałam sztywno, czekając, aż powie, że to pomyłka, że pomyłono wynik, że to dotyczy kogoś innego i żebym o wszystkim zapomniała. Nie powiedział. W cichy i spokojny sposób mówił o mojej chorobie, o sposobie leczenia, który miał wspomóc umieranie i opóźnić je. Zamarłam. Ustalił harmonogram chemioterapii i radioterapii. Spytał czy potrzebuję psychologa, lecz pokręciłam przecząco głową, nie mogąc nic z siebie wydusić. Z gabinetu wyszłam na miękkich nogach.

Do domu dojechałam jak na automatycznym pilocie. Weszłam do środka, zamknęłam za sobą drzwi i osunęłam się po nich w dół, siadając na podłodze. To nie mogła być prawda. Zakryłam rękami twarz i płakałam. Do tej pory pomimo uczucia odrealnienia i ośpienia, gdzieś tam na dnie tliła się we mnie nadzieja, że to się za chwilę skończy. Za chwilę nastanie koniec mojej choroby. Teraz już nic nie miałam, na horyzoncie nie rysował się żaden dobry ład, do którego mogłabym zmierzać. Mój płacz przerodził się w wycie. Mój świat runął w jednej chwili. To, co znałam, co było bezpieczną rzeczywistością, jaką sobie stworzyłam, zawaliło się. Zostały mi dwa lata życia! Dlaczego ja?! Dlaczego mi się to przydarzyło?! Co z moją karierą?! Byłam świetnym bankowcem, dobrze zapowiadającą się specjalistką w swoim fachu. Gdybym chciała, mogłam ubiegać się w najlepszych polskich firmach o stanowisko doradcy finansowego. Wszystko miałam zaplanowane. Dojść najwyżej, jak się da w mojej obecnej pracy, zdobyć dobre referencje i iść dalej. Dzięki pracowitości i spektakularnym sukcesom nie byłam anonimową panią z banku. Wielu przedsiębiorców znało już moje nazwisko. A teraz, co?! To był koniec! Nikt nie zatrudni umierającego pracownika wyższego szczebla, a nawet niższego, choćbym była cudotwórcą, a nie byłam nim. Byłam po prostu sumienna, spostrzegawcza, ambitna i konsekwentnie dążyłam do celu, ale kogo to mogło obchodzić w tych okolicznościach?!

Nie wiedziałam kiedy usnęłam na podłodze. Szok i przygnębienie, strach i załamanie – te emocje nagle mnie dopadły i wyssały ze mnie wszystkie siły. Obudził mnie dzwonek domofonu. Nie wiedziałam, co się dzieje, dlaczego leżę na podłodze oparta o drzwi wejściowe. Ta błoga nieświadomość trwała chwilę, aby odmieniona przez śmiertelną chorobę rzeczywistość, dotarła do mnie. Z trudem podniosłam się, ale bynajmniej nie podeszłam do domofonu. Powolnym krokiem ruszyłam w stronę kuchni. Zaszło mi w gardle. Zanim odkręciłam butelkę, usłyszałam dzwonek przy drzwiach. Ktoś wdarł się na moje podwórko. Zamarłam spodziewając się głosu Remka, ale to nie był on. Nie miał tyle odwagi, aby dobijać się w ciągu dnia.

– Melody, otwórz, wiem, że tam jesteś! – wołał najcudowniejszy głos na świecie, a jednak nie ruszyłam do wejścia. – Widzę twój samochód. – Paweł nie poddawał się. Przynajmniej nie od razu.

Prosił, błagał, tłumaczył. Usiadłam tym razem na podłodze w kuchni, a łzy ciurkiem spływały po moich policzkach. Zakryłam usta dłonią, aby zdusić wydzierający się z gardła szloch. Był wytrwały i jego dobijanie się trwało bardzo długo. Zerkalam na zegarek i w myślach błagałam, aby poszedł, aby dał mi spokój. Nie chciałam nikogo widzieć, nie chciałam z nikim rozmawiać, nie chciałam, by ktokolwiek na mnie patrzył. Nie zniosłabym słów pocieszenia, bo nie było ich. Nie zniosłabym litości, która tylko by mnie dołowała.

Żal był bezkresny. Cholera, miałam wziąć ślub tego lata z najprzystojniejszym facetem na świecie. Spotkałam mężczyznę, który był uosobieniem wszystkiego, o czym marzyłam. Nie takim, jakich do tej pory spotykałam, którzy kazali mi pogrzebać swoje młodzińcze westchnienia o miłości i romansie. On był kimś, kto dosięgnął mojego serca w sposób, o którym myślałam, że nie jest możliwy. A teraz? Teraz to było bez znaczenia. Zostały mi dwa lata życia! Kto by wziął ślub z niemal trupem?! Zresztą, czy miałam prawo się z nim związać, żeby po dwóch latach został wdowcem w tak młodym wieku? Nie miałam i byłam tego świadoma. Spotkam się z nim, ale nie dziś ani jutro. Potrzebuję czasu. Ile? Tego nie wiedziałam.

Czułam się bezradna i miałam poczucie, że nic ode mnie nie zależy, nic nie mogę zrobić. Nie wiedziałam, kiedy zaczęłam się modlić. Siedziałam na zimnej podłodze w kuchni, z zapomnianą szklanką wody i szukałam Boga. Kiedy ostatnio się modliłam? Nie byłam pewna. Chyba w dzieciństwie, może później się zdarzyło, raz czy drugi, ale doszłam do wniosku, że On i tak nie słucha. Zaczęłam patrzeć na życie racjonalnie. Byłam kowalem swojego losu, a Boga nie było co nudzić moimi sprawami. Było tyle nieszczęść na świecie, tylu ludzi potrzebowało Jego uwagi, a moje sprawy były zwyczajne. Radziłam sobie sama i to dobrze, przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak dzisiaj, dzisiaj nie radziłam sobie wcale.

– Dlaczego mi to zrobiłeś?! – wykrzyczałam mu gdzieś w połowie rozmyślań.

Wiem, wiem. Wielki Wszechmogący, lepiej Mu się nie narażać, tak powtarzała babcia, potem matka, ale gdzieś w trakcie wyżalania się i błagania o pomoc zaczęła we mnie rosnąć złość na Niego. Byłam wściekła. Dlaczego mi to zrobił? Życie i tak nie było łatwe. Ciągłe zmagania, pokonywanie

przeciwności, a jedyną satysfakcją, że inni patrzyli na mnie z podziwem. Co z tego? Nie wiedzieli, ile mnie to wysiłku i nerwów kosztowało. Jeszcze walka o miejsce w świecie rządzonym przez mężczyzn. Nie oszukujmy się. Kobieta, żeby zdobyć awans musiała pracować dwa razy tyle co facet, wiedzieć pięć razy więcej, a i tak ciągle była traktowana gorzej. Owszem mnie się udało, ale z jak wielkim wysiłkiem, to tylko ja wiedziałam. Tego było za wiele! Zawsze sama, zawsze pod górkę, a teraz guz mózgu?! Poczułam nienawiść do TAKIEGO Boga. Co on sobie myślał?!

– Po cholere mnie stworzyłeś?! – wykrzyczałam to na głos. – Bóg jest dobry?! Toż to żart!!! – Zaśmiałam się, ale był to żalony śmiech.

Teraz, kiedy odnalazłam kogoś, kto mnie pokochał i ja go pokochałam, kiedy zaczynałam wierzyć, że ktoś może mnie zaakceptować taką, jaka jestem, dostałam od Pana Boga prezent w formie gwiazdki anaplastycznego. Co w tym było dobrego? Ponoć Bóg jest dobry. Ja Go takim nie widziałam.

– Siedzisz tam sobie na swoim tronie i się ze mnie śmiejesz? – A może On mnie ukarał?

Nie żyłam w zgodzie z Jego wymaganiami, żyłam po swojemu. Liczyłam na siebie i na swoją pracowitość. Nie miałam czasu na chodzenie do kościoła ani modlitwę. Zaczęłam Go przeproszać i prosić, żeby dał mi szansę, że się zmienię, tylko niech mnie w cudowny sposób uzdrowi. Wymęczona huśtawką myśli podniosłam się zdrętwiała i obolała z podłogi. Do końca dnia miałam ponury nastrój, a następny nie miał być lepszy. Zwolnienie lekarskie mi się skończyło, a na myśl o pracy zrobiło mi się niedobrze. Po co mam tam iść, kiedy wszystko straciło sens. Kredyty, klienci, ślęczenie nad komputerem. Włączyłam iPhone'a i zignorowałam powiadomienia o SMS-ach oraz nagranych wiadomościach. Wybrałam numer Darka.

– Mam nadzieję, że to coś ważnego – powiedział niechętnie.

– Myślę, że tak. – Zreflektowałam się, że zadzwoniłam w jego wolnym czasie.

– Słucham.

– Nie przyjdę jutro do pracy.

– Co się dzieje? Coś ze zdrowiem? – Ton jakim to powiedział, świadczył, że dotarło do niego, że sprawa jest poważna.

– Pojutrze też nie. – Zignorowałam jego pytanie. – W ogóle nie wiem, czy wrócę do pracy. – Dotarło do mnie.

– Co ty gadasz, otrząśnij się. – Zdenerwował się, ale nie obchodziło mnie

to, bo miałam większe zmartwienia.

– Wiem, że to nie w porządku, ale nie dam rady – powiedziałam, ledwo się trzymając.

– Dobra, słyszę, że jest kryzys. Wypiszę ci zaległy urlop, żebyś doszła do siebie.

– Dzięki. – Odetchnęłam, że mnie nie męczył. – Dobry kumpel i szef jesteś.

Rozłączyłam się i wyłączyłam iPhone'a. Zobaczyłam, jak bezsensowna była moja praca. Pokłask, zazdrość z moich sukcesów, które nieraz były powodem zawiści i nieprzyjemnych sytuacji. Owszem, od kiedy byłam niekwestionowaną liderką skończyły się ataki wprost, ale czasem do moich uszu docierały nieciekawe komentarze o mnie, oczywiście nie były wypowiedane prosto w oczy. Co mogło mnie zmusić, żebym poszła do pracy? Ślęczenie nad warunkami kredytu, żeby zobaczyć podziw w oczach klienta? To za mało. Poczułam, jak kolejny z puzzli z mojej układanki wypada. Wszystko mi się rozsypywało. Myślałam, że wiodłam dobre życie, tymczasem w konfrontacji z nowymi realiami, wydawało się bezsensowne i bezcelowe.

Włączyłam telewizor i przełączyłam na kanał z argentyńskim tasiemcem. Zwykle nie oglądałam smętnych telenoweli, ale teraz, aby odciągnąć myśli od śmierci i choroby wlepiłam wzrok w ekran i śledziłam losy biedaczki, która zakochała się w światowej sławy lekarzu. On był dobry, ale miał narzeczoną. Narzeczona była wredna, a główna bohaterka dobrą dziewczyną osieroconą przez rodziców. Od początku było pewne, że narzeczeństwo z zołą musi się rozpaść. Bohater musi dostrzec i zakochać się w pięknej dziewczynie, ale zanim do tego dojdzie, minie zapewne ze dwieście odcinków. Może nie dożyję chwili, w której wyemitują ostatni odcinek, nagle taka nieciekawa myśl przyszła mi do głowy, ale niecierpliwie odgoniłam ją, wracając do prostej, ale miłej fabuły, toczącej się powolnym tempem. Nie miałam niecierpiących zwłoki zadań do wykonania, więc mogłam po prostu tracić czas, jakkolwiek dziwnie to dla mnie brzmiało.

Odcinek się skończył i wyłączyłam telewizor. Miałam nadzieję, że uda mi się zasnąć, choć strach dopadał mnie z olbrzymią siłą. Oszukiwałam się, że mogę nie myśleć o śmierci, jednak wszystko, co robiłam w tle miało jej widmo. Poszłam do łóżka z książką. Musiałam zajmować czymś głowę, żeby nie zwariować. I ten onkolog polecający mi wsparcie psychologa. Po cholere mi on?! Potrzebowałam wybitnego neurochirurga, a właściwie neurochirurga

cudotwórcy, który podejmie się operacji i wytnie mi ten badziew z głowy. Diagnoza była klarowna. Zostały mi dwa lata życia. Co może zmienić głupie gadanie? Prychnęłam niezadowolona i wróciłam do lektury. Wymęczona zasnęłam, jednak noc nie była dla mnie odpoczynkiem i budziłam się kilkakrotnie. Za każdym razem ponowne zapadnięcie w sen przychodziło z trudem.

Wstałam zmęczona i skołowana. Po zjedzeniu śniadania, na które już po chwili, nie pamiętałam co się składało, wróciłam do łóżka i zwinęłam w kłębek. Zadęczałam się. Czasami nachodziły mnie myśli, czy warto. Po co to wszystko, skoro i tak niedługo umrę. Żal, poczucie niesprawiedliwości targały mną tak długo, aż weszłam w stan otępienia. Miałam dość, nic mi się nie chciało, nawet przygotowanie sobie posiłku sprawiało problem.

Telefonu nie włączałam, wyłączyłam również domofon, bo coraz częściej dzwonił. Nikomu nie otwierałam, nawet Ani. Jediną konstruktywną rzeczą, na którą się zdobyłam, było przeszperanie Internetu w poszukiwaniu informacji o chemio-i radioterapii. Informacje nie napawały optymizmem, tym bardziej, że nie mogłam liczyć na wyzdrowienie. Mój umysł poradził sobie z tym faktem wpadając w apatię. Dzień radioterapii zbliżał się nieubłaganie i myślałam, że umrę ze strachu. Czułam napady paniki. Ten przerażająco długi stan życia w napięciu, począwszy od pierwszego badania, przez szpital, czekanie na operację, aż do otrzymania wyniku był wyniszczający dla mojej psychiki. Nie miałam więcej sił na samotną walkę. W poczuciu totalnego przygnębienia przełamałam się i włączyłam telefon.

– Aniu. – Odebrała od razu.

– Melody, co się dzieje? – Usłyszałam strapienie w jej głosie. – Proszę powiedz mi. – To było błaganie.

– Mam raka – powiedziałam tępo.

– Mogę do ciebie przyjść? – Jej głos stał się ledwie słyszalnym szeptem, w którym wyczułam napięcie.

– Przyjdź – powiedziałam przez ściśnięte gardło.

Wypłakałam się jej ze swoich bolączek, strachów i rozczarowań. Słuchała i płakała ze mną. Nie pocieszała, tylko współczuła. Jej słowa przynosiły ukojenie. Wreszcie nie byłam sama z chorobą i poczułam, jak koszmarny ciężar nieco zelżał. Ania zadzwoniła do męża i została ze mną na noc. O nic nie pytała, nie miała pretensji, że dopiero teraz się do niej odezwałam. Była wyrozumiała i pomocna. Następnego dnia wzięła wolne na żądanie i pojechała ze mną do szpitala. Myślałam, że ze strachu nie przekroczę jego

progu o własnych siłach. Trzęsłam się jak galareta i gdybym przyszła sama, pewnie bym stchórzyła.

Powrót do domu był przygnębiający. Wiedza, że leczenie ma pomóc mi nie umrzeć szybciej, dołowała mnie. Ania była ze mną, robiła zakupy i namawiała, żebym zadzwoniła do Pawła. Pokręciłam głową. Kontaktował się z nią, ale na moją prośbę nie przekazywała mu żadnych informacji. W pracy wiedzieli, że coś się ze mną dzieje, ale nie wiedzieli dokładnie co, więc od Darka też nie mógł się niczego dowiedzieć. Darek zgodnie z obietnicą wypisał mi urlop. Gdy byłam sama, wlepiłam oczy w sufit i potrafiłam tak spędzać godziny. Czasami słuchałam radia, choć nie docierało do mnie, o czym w nim mówiono. Na czytanie książek brakowało mi sił i chęci. Trwałam w tym stanie bez przerwy. Pewnego wieczora Ania ze łzami w oczach poprosiła mnie, żebym zdecydowała się na pomoc psychologa, bo ona nie może patrzeć na to, jak się wyniszczam. Dla świętego spokoju obiecałam, że się zastanowię, choć wiedziałam, że tego nie zrobię. Nie widziałam w tym sensu. Od tej chwili zaczęłam przed nią udawać, że czuję się lepiej.

Nastał dzień, w którym postanowiłam zobaczyć się z Pawłem. Zadzwoniłam do niego, zastanawiając się, gdzie możemy się spotkać. Bezpiecznym miejscem wydała mi się jego firma. Prywatność, ale i ludzie naokoło. W razie niekorzystnego obrotu spraw, bez przeszkód będę mogła wyjść. Wybrałam jego numer, kiedy miałam pewność, że był w pracy i spytałam, czy mogę przyjechać. Zaoferował, że przyjedzie po mnie, ale odmówiłam. Wezwałam taksówkę, bo bałam się wsiąść za kółko. Obawiałam się, że w razie napadu bólu albo mdłości, mogłabym spowodować wypadek.

To była moja pierwsza wizyta w jego miejscu pracy. Podniosłam głowę do góry, ogarniając wzrokiem Sea Tower. Na pewno miał świetny widok. Wjechałam na podane przez niego piętro i sekretarka zaprowadziła mnie do biura prezesa ze słowami, że pan Barycki czeka. Weszłam. Paweł siedział za biurkiem, a za swoimi plecami miał widok na Zatokę Gdańską. Wróciłam spojrzeniem do środka, żeby napotkać zielone oczy wpatrujące się we mnie.

– Usiądź. – Wskazał na narożnik, wstając z fotela.

Usiadłam, a on przysiadł się obok. Poczulałam się nieswojo. Przez parę tygodni ignorowałam jego telefony i wizyty pod moimi drzwiami. Miał prawo być wściekły, a jednak czekał cierpliwie, co powiem. Nie zaczął od oskarżania mnie czy wypominania. Taki był. Kochałam go tak mocno, że serce pękało mi z żalu.

– Paweł... – głos mi się załamał.

Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych wdechów, aby dodać sobie odwagi przed tym, co miałam powiedzieć. Zastanawiałam się, jak ta rozmowa ma wyglądać, ale siedząc tu, czułam jak moje serce bije z emocji, jak myśli uciekają z mojej głowy i jak strach zaciska się na moim gardle. Próbowałam się uspokoić.

– Co się dzieje, Melody? – Łagodność, z jaką do mnie mówił potęgowała żal.

– Jestem chora – wyszeptałam. – Bardzo chora. – Podniosłam wzrok, szukając jego oczu.

– Pomogę ci przez to przejść – zapewnił, nie wiedząc z czym ma do czynienia.

Potrząsnęłam głową i zakryłam ręką usta, żeby się nie rozpłakać.

– Nie można mi pomóc – wydusiłam.

– Co ci jest? – Wziął moją chłodną dłoń w swoją.

Ciepło jego ciała ogrzewało mój chłód. Ten głęboki głos, który dobrze poznałam przez ostatnie miesiące, wywoływał uczucie straty. Z nim po raz pierwszy poczułam, że mogę mieć swoje przekonania, że mogę choć odrobinę być sobą, a on mnie zaakceptuje. Teraz miało się to skończyć. Wyjęłam dłoń z jego dłoni i złożyłam przed sobą, splecione ręce. Nie miałam odwagi patrzeć na niego, gdy mówiłam mu słowa, które brzmiały w mojej głowie.

– Mam guza mózgu... – Wzięłam wdech. – ...złośliwego i to bardzo.

– Kochanie, przykro mi. – Chciał mnie przytulić, ale usztywniłam ciało.

– Chcę żebyś był szczęśliwy, dlatego zwracam ci wolność. – Zdjęłam z palca pierścionek i wyciągnęłam w jego stronę.

– Z tobą będę szczęśliwy. – Nie sięgnął po niego.

– Nie usłyszałeś, co powiedziałam? Zostały mi dwa lata życia – powiedziałam, patrząc mu w oczy, a ból jaki w nich zobaczyłam był nie do zniesienia. Włożyłam w jego zastygłą rękę pierścionek i szybko podniosłam się z zamiarem opuszczenia biura.

– Co robisz? – Wstał za mną i złapał mnie za rękę.

– Odchodzę, chcę żebyś był szczęśliwy. – Przystanąłam i odwróciłam się w jego stronę.

– Nie zmieniłem zdania, chcę wziąć z tobą ślub. – Jego wyznanie przecięło moje serce.

– Nie mów tak. – Niechciana łza potoczyła się po moim policzku.

– Kocham cię i to, że jesteś chora nie zmienia niczego. – Ujął moją dłoń.

– Nie zmienia?! – Nie mogłam się z tym zgodzić. – To, że za dwa lata, jak dobrze pójdzie, pochowasz swoją żonę?! To zmienia wszystko!

Nie panowałam nad sobą. Żal rozdzierał moje serce, płacz, który rósł we mnie, znalazł ujście i nie mogłam się powstrzymać. Czy on nie rozumiał, jak ciężko mi było podjąć tę decyzję? Czy nie widział, że to było dla jego dobra? Nie chciałam, żeby cierpiał, nie chciałam fundować mu żałoby. Smutek był nie do wytrzymania, więc ubrałam go w złość.

– Chcę się z tobą ożenić – wypowiedział to najczulej, jak tylko można było.

– Nie. – Wyszarpnęłam swoją dłoń. – Nie będziesz wdowcem w tak młodym wieku. Nie zrobię ci tego. – Odwróciłam się na pięcie i tym razem dotarłam do wyjścia.

– Melody! – Szarpnęłam za klamkę, lecz zanim drzwi się za mną zamknęły, doszły do mnie jego słowa: – Dlaczego nie potrafisz mnie kochać?

Wymijałam ludzi, ale nie widziałam ich twarzy. Świat rozmazał mi się, a emocje nie pozwalały na odbiór rzeczywistości. Czułam się, jakby to wszystko co mnie otaczało, nie istniało. Pod powiekami widziałam przystojną twarz Pawła, a w uszach dzwoniło pytanie, które pozostało bez odpowiedzi. Przecież z miłości odeszłam od niego, uwalniając go od ciężaru, jakim się stałam. Tłumaczyłam sobie, że wkrótce podziękuję mi za to, co zrobiłam, choć coś mi szeptało, że może nie robię dobrze, ale ten podszept zdusiłam. Wiedziałam, że dzięki temu będzie mógł zbudować związek z kimś innym, z kimś zdrowym. Wezwałam taksówkę i jak w transie dojechałam do domu. Zadzwoiłam do Ani, żeby dzisiaj się do mnie nie fatygowała. Przybrałam lekki ton i powiedziałam, że potrzebuję odpoczynku. Udało mi się ją zwieść. Być może po raz pierwszy okłamałam ją z premedytacją.

Ta noc była gorsza, niż kiedy dowiedziałam się, że mam gwiazdziaka. Wiedza, że nie ma nas, mnie i Pawła, że od jutra może rozglądać się za innymi kobietami i być może uda mu się kogoś poznać zanim umrę, przytłaczała mnie, choć przecież tego mu życzyłam. W pomieszaniu myśli i uczuć, wymęczona, zasnęłam. Kolejna wizyta w szpitalu i przyjęcie chemii dopełniło to zdruzgotanie. Fizycznie nie czułam się bardzo źle, czego poniekąd się bałam. Przyjęłam leki przeciwwymiotne, więc nie mdliło mnie. To moje myśli i beznadziejna sytuacja, w której się znalazłam, sprawiały, że chciałam umrzeć już. Nie czekać dwóch lat, tylko niech to się skończy.

Rodzice nie mieli pojęcia, co się ze mną dzieje. Mama zadzwoniła kilka dni temu z pretensjami, że długo się do niej nie odzywałam. Nakłamałam, że

w pracy dużo się dzieje, ona dodała, że pewnie mój związek z Pawłem sprawił, że o nich zapomniałam. Chrząknęłam coś niewyraźnie i się pożegnałam. Kiedy im powiem? Wkrótce. Dostałam wiadomość od Darka, że za dwa dni kończy mi się urlop. Za dużo spraw, za mało czasu, zbyt wielkie obciążenie, za mało sił do podejmowania decyzji. Zamknęłam oczy i w tym dziwnym stanie odrętwienia, zasnęłam.

Poranek przywitał mnie wiosennym słońcem. W takie dni najlepiej mi się biegało. Tym razem po porannych wymiotach, nie miałam ochoty nawet na spacer. Na śniadanie nie jadałam już musli, bo unikałam mleka. Zjadłam lekką kanapkę złożoną z żytniego chleba i plasterka wędliny, a do tego gorzką herbatę. Dzięki temu żołądek był spokojniejszy. Użałam się nad sobą i przeklinałam los oraz Boga za to, co mi się przydarzyło. Wstając od stołu, usłyszałam dzwonek telefonu. Po rozmowie z Pawłem na powrót go włączyłam. Zerknęłam na wyświetlacz – to był Darek. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać, zignorowałam piosenkę Asty. Włożyłam talerz i kubek do zmywarki i stanęłam przy oknie kuchennym, skąd miałam widok na plażę i park. Niechęć do wszystkiego, co mnie otaczało malała, gdy patrzyłam na przyrodę. Ona dawała mi ukojenie. Natura jest piękna. Oderwałam wzrok od okna.

Zanim zwinęłam się w kłębek w sypialni, po raz kolejny zadzwonił Darek. Nie odebrałam. Wchodząc po schodach na piętro, zmroziła mnie myśl. Nie znosiłam swojej pracy. Wydawało mi się, że przynosiła mi satysfakcję, lecz teraz dotarło do mnie, że na myśl o powrocie do banku, mam ochotę wyć. Sukces i kariera kiedyś wydawały mi się wystarczającą motywacją do wysiłku, jaki wkładałam w przygotowywanie umów. Teraz praca okazała się, nic nieznaczącą czynnością. Po co to komu? Jakieś pieprzone kredyty, mamienie klientów, ich zaszary zachwyty, że taką dobrą umowę dla nich przygotowałam, a potem znikali bez „dziękuję”. Pojawiali się, kiedy mnie znowu potrzebowali. Nie miałam ochoty spędzić reszty swojego życia na tak jałowym traceniu dni.

Zawróciłam na schodach, wezwałam taksówkę i pojechałam do pracy. Po przekroczeniu progów banku, przywitała mnie Zosia. Obsługiwała klientkę, ale widziałam w jej oczach, że chciała zadać mi setki pytań. Kiwnęłam do niej głową i poszłam do biura Darka. Nie nawiązywałam kontaktu wzrokowego z nikim, kogo napotkałam na drodze, dzięki temu niezatrzymywana dotarłam pod jego drzwi.

– Dobrze cię widzieć, Melody. – Wstał i objął mnie. – Siadaj i opowiadaj,

co się z tobą dzieje.

– Darek, przyszedłam zwolnić się z pracy – powiedziałam siadając.

– Do jutra masz wolne. – Nie zrozumiał.

– Chcę odejść – sprecyzowałam.

– Dostałaś lepszą ofertę. – Uśmiechnął się dwuznacznie. – Twoje wypowiedzenie trwa trzy miesiące, ale na pewno poczekają na ciebie. – Życzył mi jak najlepiej. Dobry był z niego człowiek.

– Nie o to chodzi. Jestem poważnie chora. – Ciężko mi było to mówić.

– Jak poważnie? – Uśmiech znikł z jego ust.

– Umieram – wyznałam szeptem.

– Co ci jest? – Wpatrywał się we mnie zaskoczony.

Przychodząc, nie miałam zamiaru mówić o chorobie, ale sposób, w jaki mnie traktował, w jaki się do mnie odnosił sprawiły, że słowa same popłynęły.

– Mam raka... – zrobiłam pauzę. – Zostały mi dwa lata życia, może mniej. – Po moich słowach nastąpiła grobowa cisza.

– Nie możesz się zwolnić, jeśli nie masz czegoś na oku – usłyszałam. – Potrzebujesz ubezpieczenia. – Zamarłam, słysząc tak oczywistą prawdę.

Miał rację. Potrzebowałam ubezpieczenia na leczenie. Cholera, w ogóle o tym nie pomyślałam. W przygnębieniu i depresji zapomniałam o racjonalnym podejściu do sprawy.

– Nie dam rady pracować – wydukałam bezradnie.

– Daj pomyśleć. Może poproś lekarza o dalsze zwolnienie? Masz jeszcze trochę urlopu, ale może ci się przydać.

– Nie przyda, ale lekarza zapytam. – Czułam, że jest mi za ciężko, że więcej nie udźwignę.

Przybita, opuściłam biuro Darka. Nie zatrzymywał mnie. Zapewnił jedynie, że jak z lekarzem nie wyjdzie, to pomyśli, co może zadziałać w mojej sprawie. Miałam się nie martwić i stanąć na nogi. Jakby to było możliwe. Nic nie odpowiedziałam. Nie jego zmartwienie. Udało mi się wyjść niezatrzymywaną przez nikogo. Do domu dotarłam zmęczona. Ostatnio szybciej opadałam z sił. Poszłam do sypialni i usiadłam na łóżku. Zamknęłam oczy. Czy to musiało być aż tak popieprzone?

Miałam dosyć. Po prostu najnormalniej w świecie, tak po ludzku czułam, że już nie mogę znieść swojego cierpienia i bólu. Nie bólu głowy, bo na niego pomagały tabletki, ale bólu duszy. Doszłam do punktu rozpaczy i beznadziei i siedząc w fotelu, zwróciłam się do Boga. Wykrzyczałam do

niego jedno jedyne zdanie: – Pomóż mi!

Wyrwało się ono z głębi mojego serca, z poczucia absolutnej bezradności.

Powtarzałam je potem w kółko, a łzy rozpaczcy spływały mi po twarzy. Płakałam i prosiłam Go całym swoim sercem, żeby coś zrobił, żebym przestała tak cierpieć, bo nie mogłam tego znieść. Nie widziałam wyjścia ze swojej sytuacji. Krzyczałam do Niego z głębi jestestwa, aby zaradził po swojemu. Wykończona, zwinęłam się w kłębek i naciągnęłam na siebie koc. Zasnęłam i spałam nieprzerwanie do rana.

Po śniadaniu i kąpieli naszło mnie na sprzątanie. Zorientowałam się, że zaniedbałam moje mieszkanie. Zniechęcenie wpłynęło również na to, że nie miałam ani ochoty, ani sił na najprostsze czynności. Teraz wstąpiła we mnie nowa energia. Odczułam przyjemność ze ścierania kurzu z szafek, a właściwie z faktu, że miałam na to siły i udało mi się zmobilizować.

Zadzwoił telefon. Niezbyt byłam ciekawa, kto chciał ze mną rozmawiać, po prostu zależało mi, aby jak najszybciej wrócić do porządkowania. Okazało się, że dzwoniła moja dobra znajoma, Helenka. Dawno nie miałam z nią kontaktu. Trzy lata temu wyjechała na misję do Afryki. Ucieszyłam się, słysząc jej głos. Powiedziała, że jest w Gdyni, ma wolny czas i chciała się ze mną spotkać. Wzruszyłam ramionami i zaprosiłam ją na wieczór. Dałam też znać Ani, bo swego czasu przyjaźniłyśmy się we trzy.

Poczułam się na tyle dobrze, że po skończeniu odkurzenia wybrałam się na spacer. Ruszyłam w kierunku klifu. Minęłam molo i poszłam wzdłuż małego parku, zerkając w dół na kaczki pływające po rzeczce i dalej na tawernę pachnącą smażonymi rybami. Nie zesłam na plażę, tylko wzdłuż drogi doszłam do ścieżki. Spojrzałam w górę na zniszczony budynek – kiedyś dom wypoczynkowy, teraz służący dzikim lokatorom. Tu narkomani albo zbuntowana młodzież znajdowali swój kąt nocą. W dzień stał pusty i samotny. Pod wpływem chwili, skręciłam na ścieżkę wijącą się do góry i przez wyrwę w murze przeszłam na zdewastowany teren. Beton ubarwiony graffiti smucił brzydotą. Powybijane okna i gruz leżący naokoło. Moje kroki głucho odbijały się w pustych pomieszczeniach. Kilkadziesiąt lat temu to miejsce tętniło życiem, teraz zmarniałe tylko straszło. Weszłam na samą górę i wyszłam na dawny taras.

Widok, jaki ukazał się moim oczom był bajeczny. Zatoka w całość okazałości. Promienie słoneczne skrzyły się w tafli wody. Gdzieś daleko kuter rybacki sunął leniwie po wodzie. Niewyobrażalne piękno przede mną, a

za mną ruina. Pomyślałam o swoim życiu. Jeszcze parę dni temu było jak ten budynek z lat swojej świetności, z pięknymi perspektywami na przyszłość, teraz przypominało jego obecny stan. Głęboko zasmuciłam się nad kolejną rzeczą na tym świecie, nad przemijalnością i kruchością życia. Westchnęłam i ruszyłam na dół, do wyjścia. Po drodze natknęłam się na młodego człowieka z puszką piwa w ręce. Spojrzałam na jego poszarzałą i smutną twarz, jakże pasującą do tego otoczenia. Czy ja też pasowałam do tego miejsca? Nie chciałam, aby tak było.

Przechodząc przez murek, odwróciłam się. Był we mnie smutek i żal, które współgrały z tym, co zostawiłam za plecami. Zeszłam na plażę i przeszłam się wzdłuż linii brzegowej. Rzuciłam kilka kamyczków do wody, a gdy poczułam chłód w palcach u rąk zawróciłam do domu.

Wieczorem czekałam na moje dwie najlepsze koleżanki. Przyszły prawie jednocześnie. W Helence coś się zmieniło. Pamiętałam ją jako przygaszoną, trochę wycofaną osobę, a teraz jaśniała. Opowiadając o tym, co robiła w Afryce, uśmiechała się szeroko. Był w niej spokój i łagodność. Wiele radości przyniósł jej ten wyjazd. Gdy opowiadała o tym, co robiła, jak pomagała miejscowej ludności, jej oczy błyszczały. Było w niej coś niezwykłego, tyle życia, tyle szczęścia i to nie jakiegoś substytutu – to było prawdziwe. Nie umiałam tego nazwać. Nie było to jak opowiadanie o sukcesie finansowym, to było coś głębszego, coś nie do końca uchwytanego.

Później Ania powiedziała o swojej pracy i co u niej się zmieniło, a gdy skończyła oczy obu przyjaciółek spoczęły na mnie. Zrozumiałam, że nie mogę zacząć od błahostek, nie po tym, co usłyszałam od Helenki, co zobaczyłam w jej oczach. Zasmuciłam się i patrząc to na jedną, to na drugą, wzięłam głęboki wdech i bez układania okrągłych zdań powiedziałam to, co było najważniejsze.

– Jestem chora. Mam raka mózgu. – Przymknęłam powieki, dodając sobie odwagi. – Gwiaździaak anaplastyczny, guz złośliwy trzeciego stopnia w czterostopniowej skali. Zostały mi dwa lata życia.

Helenka rozszerzyła oczy i wciągnęła głośno powietrze.

– Tak mi przykro. Musisz strasznie cierpieć – wyszeptała ze współczuciem.

Słowa same płynęły. Mówiłam, co się ze mną działo i jak się poczułam dowiadując, że niedługo umrę. Wyznałam im, że rozstałam się z Pawłem i dlaczego podjęłam taką decyzję. Niczego nie chciałam przemilczeć, dowiedziały się o mojej niechęci do pracy, do spotkań ze znajomymi, o

moich stanach depresyjnych, rozmowach z Bogiem, żalu i frustracji, rozczarowaniu i smutku. Nie zdawałam sobie sprawy, że wylewając słowa, które tak mocno mi ciążyły, wylewałam jednocześnie łzy. Zorientowałam się dopiero, gdy Ania podała mi pudełko chusteczek. Czułam jak z każdym wypowiedzianym słowem spada ze mnie przygniatający ciężar.

Długo siedziałyśmy, więc przygotowałam kolację. Po raz pierwszy od dawna, chciało mi się coś smacznego upichcić. Rozmowy zesły nam do późnej nocy, a herbata z imbirem i brązowym cukrem umilała nam wieczór. Dobrze było się spotkać z nimi i choć przez moment nie czuć się samotnie. Gdy noc była głęboka, Ania powiedziała, że musi już iść. Helenka również wstała, ale ociągała się. Ania wyszła, a ona przystanąła w przedpokoju.

– Poznałam na misji fajną babeczkę. Mieszka w Gdyni i bardzo mi pomogła. Dzięki niej odnalazłam siebie. – Co mogła mieć na myśli mówiąc to, nie wiedziałam, ale nie skończyła mówić. – Może byś do niej podeszła? Jestem przekonana, że jest w stanie ulżyć twojemu cierpieniu.

– Dziękuję ci, kochana, ale to niemożliwe. Doceniam, że chcesz mi pomóc.

– Dam ci do niej namiary, może zmienisz zdanie.

– Nie zmienię – powiedziałam smutno.

– Ona jest psychologiem, jest dobra. Sama powiedziałaś, że nie tylko doświadczasz bólu fizycznego, ale przede wszystkim jest ci źle na duchu. Jeśli jej pozwolisz, to ci pomoże.

– Niech będzie – powiedziałam bardziej dla świętego spokoju niż dlatego, że mnie przekonała.

Dni mijały jeden za drugim, a przygnębienie nie mijało. Udało mi się dostać zwolnienie lekarskie, które Darek odebrał z mojego domu, więc nie musiałam się fatygować do pracy. Dom wyglądał na coraz bardziej zaniedbany. Zdarzało mi się zapomnieć o podlaniu kwiatów i dopiero suche liście przypominały, że trzeba to zrobić. Zużyte chusteczki leżały zapomniane na podłodze, nieumyte naczynia moczyły się w zlewie, brudne pranie wysypywało się z bieliźniarki, a mnie nic się nie chciało.

Wymigiwałam się od spotkań towarzyskich i nikogo nie zapraszałam. Bóle głowy, mdłości, ogólne rozbicie i przemęczenie powoli, acz nieubłaganie mną zawładnęły. Otepienie i coraz częstsze myśli o śmierci stały się codziennością.

Tego dnia wstałam o siódmej i myślałam, że będzie tak samo beznadziejny jak wczorajszy, przedwczorajszy i wszystkie poprzednie, odkąd

dowiedziałam się o chorobie. Myliłam się. Najpierw zdecydowałam się pojechać samochodem na zakupy. Pomyślałam, że to niedaleko i dam radę, ale nie dałam. Wyjeżdżając z parkingu po zakupach, zajęchałam gościowi drogę. Typ był nabuzowany i zwymyślał mnie od najgorszych, pomimo że nic się nie stało, bo zdążył zahamować. Powiedział żebym przeprosiny sobie wsadziła i tu użył kilku niecenzuralnych słów. Potem spaliłam garnek z zupą. Dym gryzł w oczy i gardło, smród był nie do wytrzymania. Sąsiedzi wezwali straż pożarną i musiałam się tłumaczyć. Nie ochłonęłam, gdy listonosz przyniósł list z wezwaniem do uregulowania ostatniej raty za wannę. Zapomniałam, że nie ustawiłam stałego zlecenia. Jasna cholera, usiadłam do komputera i zapłaciłam z odsetkami. To nie był koniec. Wyglądało, jakby wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie. Kiedy wieczorem wypadł mi słoik z ręki i jego zawartość rozprysła się po podłodze i ścianach, dopełniło to czary goryczy. Miałam dość i rozpłakałam się z poczucia bezsilności.

Godzinę później, trzęsącą się ręką, wybrałam numer psycholog Marleny Połoniec, który dostałam od Helenki. Nie byłam pewna, czy nie dzwonię za późno, ale nie chciałam tego odkładać. Po trzecim sygnale odezwał się miły kobiecy głos. Po wyjaśnieniu kim jestem i skąd mam jej numer, zaprosiła mnie na spotkanie za dwa dni. Odłożyłam iPhone'a i pomyślałam, że zrobiłam coś absurdalnego, po czym wzruszyłam ramionami i uznałam, że najwyżej pójde tam tylko raz.

Mój pomysł na życie

Mijały dni. Zaczęłam oswajać się z myślą o chorobie i nowej sytuacji życiowej. Przestało mnie dręczyć widmo śmierci, a przynajmniej nie doświadczałam tego stanu na okrągło. Przeglądając szafę w przedpokoju, sięgnęłam na górną półkę, gdzie leżące w pudle, przywiezione z domu rodzinnego, rzeczy tkwiły nieruszone od lat. Wśród nich znajdowały się zapiski, pamiątki z podróży, tych, gdy byłam nastolatką oraz drobiazgi z czasów szkolnych. Na dnie znalazłam wykonany przeze mnie projekt domu. Pokiwałam z niedowierzaniem głową. Była to stara praca domowa. Myślałam, że go wyrzuciłam, rysunek jednak tam tkwił równo ułożony w zwykłej tekturowej teczce. Papier nieco wyblakł. Przypomniałam sobie zajęcia z profesorem, którego nazwisko uleciało mi z pamięci. Chwalił moją technikę, kreskę i pomysłowość oraz staranność wykonania. Za ten projekt dostałam najwyższy stopień, a nauczyciel zachęcał mnie do rozwijania potencjału, jaki we mnie zobaczył.

Rodzice moje architektoniczne aspiracje uznali za mrzonki, twierdząc że udaje się tylko najlepszym, a reszta jest skazana na pracę w innym zawodzie. Posłuchałam ich. Teraz docierało do mnie, co się stało. Nie pozwolili mi iść moją drogą, tylko popchnęli mnie na taką, którą wybrali oni. Moje pragnienia były dla nich nieistotne. Ich zdaniem mieli patent na moje życie. Uzasadniali, że ich naciski były podyktowane troską o mnie, o mój byt, ale w ten sposób przekreślili moje szanse na realizowanie siebie. Przypomniały mi się słowa mamy, że nie wiadomo, gdzie bym była, gdybym ich nie posłuchała. No właśnie. Nie wiadomo! Gdy to do mnie dotarło, wściekłam się na nich, na ich wtykanie nosa w moje życie. Wściekłam się również na siebie, że nie znalazłam w sobie siły ani odwagi, aby się im przeciwstawić.

Położyłam projekt na biurku i zabrałam za jego ulepszanie i w ten sposób odkryłam w sobie na nowo pasję projektowania. Dawny szkic stał się punktem wyjścia do kopalni pomysłów. Zatapiałam się w tych pragnieniach i przerzucałam na papier coraz bardziej rozbudowany plan mojego domu marzeń. Nie ograniczałam się. Był tam duży słoneczny salon, pokój kąpielowy i inne luksusy. W wyobraźni byłam w stanie zobaczyć wszystkie pomieszczenia. Dawało mi to radość. Nie podejrzewałam, że cokolwiek na świecie może dawać taką satysfakcję. Ulepszanie i tworzenie takich projektów bez zahamowań, wciągało mnie w zupełnie inny świat i czułam się szczęśliwa. Ta prosta czynność sprawiała mi radość i poczucie sensu.

Złapałam się na tym, że sama do siebie się uśmiecham. Nagle dźwiękiem

dzwonek świat zewnętrzny wkroczył w moje uniesienie. Mrugnęłam kilka razy, zanim zorientowałam się, o co chodzi. Z ociąganiem spojrzałam na wyświetlacz – dzwonił Darek. Przez chwilę była we mnie pokusa, żeby zignorować to połączenie. Byłam na zwolnieniu lekarskim, więc teoretycznie nic mnie praca nie obchodziła, jednak Darek nie tylko był moim szefem. Cholera. Odłożyłam projekt i przeciągnęłam palcem po ekranie iPhone'a.

– Halo. – Nie udało mi się ukryć zniecierpliwienia.

– Cześć, Melody. – Nie zraził się. – Sorry, że dzwonię, ale mam prośbę.

– Słucham. – Po co w ogóle odbierałam?

– Sorki, że zawracam ci głowę, ale pani Umbro była u nas dzisiaj rano i prosiła o pilny kontakt z tobą. Nie chce słyszeć, żeby ktoś inny jej doradzał w sprawach finansowych.

Pani Umbro była moją wieloletnią klientką. Zaczynała od małej kwiaciarni, a obecnie była właścicielką dobrze prosperującej sieci. Gdy przyszła do mnie po raz drugi, chcąc otworzyć kolejny punkt w centrum Gdyni, upierała się przy kredycie we frankach. Miałam przecucie, że to nie dla niej. Przedstawiłam jej kredyt złotówkowy i wyłuszczyłam finansowym językiem moje stanowisko. Do końca nie zrozumiała, ale byłam na tyle przekonująca, że uległa namowom. Niespełna rok później, kiedy z frankami zrobił się bigos i ludzie, którzy mieli w tej walucie kredyty, płakali wniebogłosy. Pani Umbro zaś zjawiła się o poranku w naszym oddziale z wielkim koszem kwiatów. Ledwie udało jej się przejść przez drzwi. Była jedną z niewielu klientów, którzy docenili moje porady. Co roku dostawałam od niej bukiet na urodziny i imieniny, a gdy kupowałam kwiaty, udzielała mi rabatu.

– Podeślij mi warunki, o jakie jej chodzi. – Westchnęłam ciężko.

– Nic nie wiem. Powiedziała, że tylko z tobą będzie rozmawiała.

– Umów ją jutro na jedenastą – powiedziałam z rezygnacją i rozłączyłam się.

Nie umiałam odmówić tej kobiecie. Znałam jej sytuację życiową i poniekąd podziwiałam, że po rozwodzie stanęła tak pewnie na nogi. Jej facet zawinął się, wyjechał do Austrii i ślad po nim przepadł. Ani razu nie przesłał jej alimentów, a ona zamiast załamać się, wzięła sprawy w swoje ręce i otworzyła kwiaciarnię, w której sama pracowała. Musiała łączyć sporą sumę, abym mogła udzielić jej jakiegokolwiek kredytu na początku. Kilka przemilczanych przeze mnie w podaniu niespełnionych formalności i już prezes przyklepał umowę, a jej udało się ją spłacić. Stała się wiarygodną

klientką i kolejne kredyty brała już na dużo korzystniejszych warunkach.

Spojrzałam w lustro na swoje odbicie. Byłam szczuplejsza i bledsza niż kilka miesięcy temu, a na głowie nosiłam perukę. Jeszcze nie byłam łysa, ale poprosiłam Darię, żeby ścięła mnie na króciutko, gdyż włosy wypadały mi garściami. Zapewniano mnie, że parę miesięcy po zakończeniu serii chemii zaczną odrastać. Utrata włosów była jednym z trudniejszych dla mnie momentów. Daria pomogła mi dobrać perukę przypominającą moje naturalne włosy i była jedną z niewielu osób, które wiedziały o mojej chorobie. Tych kilkoro innych, z którymi podzieliłam się smutną wiadomością, poprosiłam o dyskrecję. Przestałam też udzielać się towarzysko, lecz znajomi długo nie poddawali się. Ja jednak konsekwentnie odmawiałam i większość z nich była przekonana, że jestem zajęta przygotowaniem ślubnymi.

Wróciłam do swojego projektu i poczułam ciężar. Nie miałam szansy ani możliwości, żeby spróbować jak by to było. Miałam za mało czasu. Ścisnęło mnie w dołku z żalu. Ze zniechęceniem odwróciłam się od biurka i powędrowałam do kuchni. Myślami błądziłam wokół pani Umbro. Ciekawe co planowała. Zamiast usiąść przed komputerem, co zwykle robiłam w takich okolicznościach, wyszłam z kubkiem w ręku i usiadłam na zewnętrznych schodach. Moje myśli zaczęły krążyć wokół ludzi, z którymi zetknął mnie los.

Rano nie było mi łatwo się zebrać, ale parę minut przed jedenastą wysiadłam z taksówki przed bankiem. Powolnym krokiem przekroczyłam próg i poczułam się dziwnie, nie na miejscu, jakbym tu już nie pasowała. Zosia siedząca na tym samym miejscu, co zwykle, wydała mi się nierealna. Moje życie zrobiło zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, a tutaj jakby czas się zatrzymał. Stałam w wejściu, nie mogąc zrobić kolejnego kroku i dopiero pytanie klienta ocknęło mnie z tego dziwnego stanu.

– Pani ostatnia? – Spojrzałam na rudego chudzielca, którzy szczerzył się do mnie wesoło.

– Nie. – Ustąpiłam mu miejsca, ruszając w stronę korytarza.

Skierowałam się do Darka. Zapukałam i otworzyłam drzwi. Cholera, to było trudniejsze niż myślałam. Oczy mi się zeszkliły. Jak miałam wykonywać te same obowiązki, być w tym samym miejscu i udawać, że nic się nie zmieniło, kiedy zmieniło się wszystko? Miałam ochotę zrobić w tył zwrot i co sił w nogach uciec do domu.

– Melody. – Darek zerwał się z krzesła na mój widok. – Cieszę się, że

przyszłaś.

– Cześć – wykrztusiłam, a on tymczasem podszedł do mnie i uściskał.

– Siadaj. – Wskazał krzesło, które często zajmowałam w moim poprzednim życiu. Zawahałam się, co mu nie umknęło. – Podejrzewam, że jest ci ciężko i doceniam, że jesteś. Chodźmy do ciebie.

– Nie oddałeś nikomu mojego biura? – spytałam cicho.

Czułam jak rośnie mi gula. Moje biuro, moja praca – wszystko wydawało się obce i nierealne. Czy naprawdę przez ostatnie lata, większość czasu spędziłam w tych murach, z tymi ludźmi? Jak to się stało, że teraz nie czułam się u siebie?

– Jakbym mógł? Czekamy na twój powrót. – Przyglądał mi się.

– Dzięki.

Poszliśmy „do mnie”. Nic się nie zmieniło. Wszystko leżało na miejscu, tak jak to zostawiłam, będąc tu ostatnim razem. Sprzątaczką sumiennie wycierała kurze, więc wyglądało, jakbym wczoraj wyszła i wróciła, by kontynuować zwykłe zajęcia. Zastanawiałam się czy mam usiąść w swoim fotelu, czy też Darek ma go zająć. Czułam się skonsternowana.

– Pani Sawicka! – Podekscytowany damski głos wyrwał mnie z moich myśli.

Odwróciłam się i zobaczyłam najbardziej uśmiechniętą twarz, jaką udało mi się oglądać przez ostatnie tygodnie. Pani Umbro wyglądała na szczęśliwą z samego faktu zobaczenia mnie.

– Witam – pozdrowiłam ją ostrożnie, a ta wyściskała mnie serdecznie.

– Wiedziałam, że pani mi pomoże. – Spojrzała na mnie ufnie.

Zrobiło mi się dziwnie i głupio. Ja przecież wykonywałam swoją pracę, nic więcej. Gdy mnie wypuściła z objęć, spojrzała wymownie na stojącego obok Darka. Nie było wątpliwości – oczekiwała, żeby wyszedł. Spojrzałam na niego i kiwnęłam głową.

– Zajmę się panią Umbro. – Mój głos zabrzmiał słabo.

– Na pewno? – Nie ruszył się.

– Na pewno. – Uśmiechnęłam się krzepiąco, choć nie miałam pewności, czy podołam zadaniu.

Darek wyszedł, a ja powoli okrążyłam biurko i z dziwnym ciężarem zajęłam swoje dawne miejsce. Czułam, jakbym coś udawała. Bałam się, że sobie nie poradzę, ale trwało to tylko do momentu, gdy pani Umbro zaczęła mówić o swoim projekcie. Pięć minut później robiłam notatki i zadawałam pytania. Wiedza była na swoim miejscu, a wiara klientki, że tylko ja mogę

zrozumieć jej potrzeby, była niewyobrażalna. Spotkanie potrwało dłużej niż zwykle, byłam wolniejsza, a pani Umbro cierpliwa jak zawsze. Pod koniec dotarło do mnie, że ona nie odczuła zmiany. Nie była zaniepokojona, że po dwa razy zadawałam jej te same pytania. Obiecałam, że zajmę się jej sprawą i jutro albo pojutrze podeślę jej mailem wstępną umowę. Ochocho kiwała głową i z nieznikającym z twarzy uśmiechem, wyszła. Gdy zamknęły się za nią drzwi i zostałam sama, rozejrzałam się niepewnie dookoła. Jak to się mogło stać, że byłam chora? Jak to się mogło stać, że wróciłam do pracy, pomimo że wydawało mi się, że jeśli będę musiała tu przyjść to zwariuję? Dlaczego zmieniałam zdanie?

Otrząsnęłam się i wstałam. Nie dotykając żadnego sprzętu, nie włączając komputera, podniosłam notatki i ruszyłam z powrotem do Darka. Nie weszłam do środka, uchyliłam tylko drzwi. W progu oznajmiłam, że skończyłam spotkanie i wracam do domu.

– Dam znać, jak będę miała gotową umowę – poinformowałam go.

– Jasne – odpowiedział. Nagle zadzwonił jego telefon, lecz zawahał się, czy go odebrać. Skorzystałam z okazji i wycofałam się. Poczułam, że muszę natychmiast wyjść, bo się uduszę. Czułam rosnącą panikę. Nie chciałam z nikim rozmawiać, nikomu się tłumaczyć. Wystarczyło, że Darek wiedział, co się ze mną dzieje. Jak najszybciej skierowałam się do wyjścia. Było tam wielu klientów, więc wyszłam niezatrzymywana przez nikogo. Nawet nie zauważyli mojego wyjścia. Odetchnęłam głęboko, wychodząc na ulicę.

– Pani Sawicka! – Nie, tylko nie to, jęknęłam w duchu.

Rozejrzałam się, aby zobaczyć, kto mnie wołał. Sam prezes Styrliski. Cholera. Nie miałam ochoty na rozmowę, nie chciałam się z niczego tłumaczyć i niczego wyjaśniać.

– Dzień dobry, panie Styrliski – odpowiedziałam z umiarkowaną rezerwą.

– Próbowałem się do pani dodzwonić od kilku dni, ale ktoś inny obsługuje pani telefon. – Czekał na wyjaśnienia.

– Jestem na zwolnieniu lekarskim – wyjaśniłam.

– Rzeczywiście, wygląda pani blado. Mam znajomego lekarza, potrafi postawić na nogi z najgorszej choroby. – Wyjął telefon i szukał kontaktu, a mnie zatkało.

Nie ciskał się, nie dopytywał, kiedy wrócę, nie próbował mi przedstawić sprawy, jaką do mnie miał? Stałam, wlepiając w niego oczy, a on spokojnie odnalazł kontakt i spytał, na jaki numer ma go przesłać. Ocknęłam się i

bezwiednie odezwałam się: – Nie trzeba, jestem pod stałą opieką onkologiczną.

– Czy mogę jakoś pani pomóc? – To nie mogła być prawda, on tego nie powiedział.

– Ja nie, naprawdę... – Zgubiłam wątek. – Radzę sobie. – Wzruszyłam ramionami.

– Przepraszam, że pytam w tych okolicznościach, ale kiedy mogę liczyć, że pojawi się pani w pracy? – Był taki uprzejmy, że stałam z rozdziawioną buzią i patrzyłam na niego, nie mogąc się ruszyć.

– Ja... – Odchrząknęłam. – ...jeszcze nie wiem – dokończyłam.

– Rozumiem. Proszę dać mi znać, kiedy będzie pani dostępna.

– Mogę panu polecić kolegę.

– Poczekam. Kredytu będę potrzebował dopiero za trzy miesiące, więc jeśli do tego czasu pani nie wróci, to wtedy poproszę o zastępcę.

– Dziękuję za zaufanie – wydukałam, znowu czując się dziwnie.

– Pani Sawicka, nie znam nikogo bardziej profesjonalnego niż pani. Pani pomoc z Włochami była bezcenna, a profity z tej umowy przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Proszę zdrowieć, a jeśli potrzebowałyby pani pomocy, to telefon do mnie pani ma.

– Mam. – Czułam się skołowana. – Przepraszam, muszę wracać do domu.

– To ja przepraszam, nie zatrzymuję już pani.

Odszedł, a ja zadzwoniłam po taksówkę. Słowa Stylickiego dźwięczały mi w głowie. Układałam sobie dzisiejszy dzień jeszcze raz i od nowa, i tak w kółko. Moje czwartkowe spotkanie z panią Marleną Połoniec nie tylko pomogło mi poradzić sobie z trudnymi emocjami związanymi z chorobą, ale również kilka jej uwag sprawiło, że innym okiem spojrzałam na swoją pracę. Mogłam w niej realnie pomagać ludziom i robiłam to od dawna, tylko nie widziałam tego w takim świetle. Uważałam że oni ubijają dobry interes z bankiem, bank ma profity z transakcji, ja zarabiam i wszyscy są zadowoleni. Pracowałam na awans, docenienie i miałam satysfakcję z tego, że jestem dobra w tym, co robię – tak postrzegałam siebie i swoją pracę. Oczywiście była to prawda, ale było coś więcej. Teraz odkryłam, że mogłam dzielić się z innymi wiedzą i pomagać im w realizowaniu planów. Sam ten fakt dawał zadowolenie. Dobierałam zawsze najkorzystniejszy plan, uwzględniając indywidualne potrzeby klienta i miałam do tego wyczucie i smykałkę. Zaparło mi dech, gdy uświadomiłam sobie, jak wiele mogę pomóc, czerpiąc jednocześnie radość z faktu robienia czegoś dobrego, czegoś potrzebnego, na

czym się znam. W tych okolicznościach przestałam postrzegać moją pracę jako bezsensowną pogoń za sukcesem i karierą, a zobaczyłam jak wartościowym była zajęciem, dzięki któremu wspierałam pomysły innych ludzi. Nie patrząc na zegarek, wybrałam numer do Darka.

– Coś się stało? – rzucił nerwowo.

– Nie. – Kątem oka zobaczyłam, że było przed jedenastą. O kurczę! – Przepraszam, że tak późno zawracam ci głowę, zadzwonię jutro. – Zrobiło mi się głupio.

– Spokojnie, siedzimy z Beatą w domu i oglądamy film. Nie przeszkadzasz.

– Chciałabym wrócić do pracy, kiedy skończy się moje zwolnienie lekarskie – powiedziałam i wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź.

– Brakowało nam ciebie. – Usłyszałam niekłamana radość w jego głosie.

– Dobrze, że nie czekałaś z dobrymi wiadomościami do jutra.

– Dzięki. Miłego wieczoru, pozdrów Beatę – rzuciłam.

Rozłączyłam się i poczułam, jak wstąpiły we mnie nowe siły i chęci do życia. Wyszłam z domu. Nałożyłam wiosenny płaszcz, bo czuć było, że przyroda budzi się już po zimowym śnie. Powietrze miało w sobie ciepłe tchnienie, drzewa pokryły się zielenią młodych liści. Skierowałam kroki na puste i ciche molo. W wodzie odbijał się blask latarni i księżycy, a ja stałam i wpatrywałam się w dal, rozmawiając ze sobą. W swoim sercu czasem zwracałam się nieśmiało do Boga. Może jednak był ze mną? Może słuchał moich myśli? Może mnie nie opuścił, tylko ja tak myślałam? W tej przestrzeni dotarło do mnie, że albo będę żyła przez najbliższe dwa lata, albo będę umierała przez ten czas. To zależało wyłącznie ode mnie. Moja wolna wola! Co postanowię? Do tej pory zamartwiałam się i odbierałam sobie szansę na radość. Umrę, ale wszyscy kiedyś umrą, tylko o tym nie myślą. Ja wiedziałam, ile czasu mi zostało, przynajmniej mniej więcej. Odwróciłam się i przyjrzałam się podświetlonemu molo, na całej jego długości oraz Orłowi pogrążonemu we śnie. Było cicho, pięknie i uroczo, a ja poczułam się dobrze i spokojnie, a na nadchodzące dni patrzyłam już z większym optymizmem.

Z powrotem szłam nieśpiesznie. Decyzja, którą świadomie podjęłam stojąc na końcu orłowskiego mola w tę wiosenną noc, przyniosła mi wyciszenie, jakiego nie doświadczyłam w swoim życiu. Coś się we mnie zmieniało. Moja życiowa postawa, postrzeganie ludzi, siebie samej i tego, co robiłam. Dochodząc do wejścia na molo, usłyszałam dźwięczny śmiech. Przeniosłam wzrok w stronę plaży, na której para ludzi stała przy brzegu.

Kobieta odbiegła kawałek od swojego towarzysza. Popatrzyłam na mężczyznę i moje serce drgnęło. Wysoki, w garniturze, stał do mnie tyłem, patrząc na partnerkę. Był podobny do Pawła. Żal ścisnął moje serce. Odwróciłam się od plaży i przyspieszyłam kroku. Nie chciałam na nich patrzeć, bo moje myśli krążyły wokół straconej miłości. Życzyłam mu przecież takiej radości, a jednak tęsknota i smutek były ogromne.

Za moimi plecami najpierw usłyszałam ją, jak biegła. Jej szczupła sylwetka wyminęła mnie, a potem usłyszałam męskie kroki. Nieposłuszne myśli krążyły natrętnie wokół Pawła. Przystanąłam i odwróciłam się, a mężczyzna przelotnie na mnie spojrzął i niczego nieświadomy, pobiegł za swoją partnerką. Stałam w miejscu, a w środku targały mną sprzeczności. Zamyśliłam się. To nieprawda, że chciałam, by Paweł zaczął spotykać się z kimś innym. Nieprawda, że chciałam, żeby o mnie zapomniał. Chciałam się z nim spotykać, chciałam być jego żoną, chciałam u jego boku przeżyć resztę mojego życia. Jeśli miałam być wierna postanowieniu sprzed kwadransa, o życiu w zgodzie z samą sobą, to wiedziałam, co powinnam zrobić.

Powrót do pracy sprawił mi przyjemność, a nowe spojrzenie uwalniało od opinii innych o mnie i mojej pracy. Przestało mieć znaczenie, czy mnie ktoś doceni czy nie, czy będzie zazdrościł, czy będzie obgadywał albo dobrze o mnie mówił. Wiedziałam swoje. Podchodziłam do obowiązków sumiennie i chciałam pomóc klientom, jednocześnie dbając o interesy banku oraz swoje własne. Czułam się spokojniejsza. Nie wpadłam w wir pracy, tylko racjonalnie rozplanowałam grafik na najbliższy tydzień. Wiedziałam, że od teraz nie będę godzić się na niekorzystne dla siebie warunki. Będę pilnowała swego. Przede wszystkim nie będę przynosić pracy do domu, a czego nie zdążę zrobić, dokończę dnia następnego – za to mi płacą. Każdy zasługuje na czas wolny, ma prawo do odpoczynku i ja sobie to prawo przyznałam. Mimo wszystko czułam, że nie spowolni to mojej pracy. Podchodziłam z większą ufnością do swoich opinii. Nie potrzebowałam sprawdzać kilkakrotnie tych samych danych, bo znałam rzetelne źródła i z nich korzystałam.

Inną sprawą były moje kompetencje. Nie zamierzałam wychodzić poza nie. Przykładem takiego nadużycia była pierwsza umowa dla Styrlieckiego, która mogła się skończyć moim zwolnieniem, bo nie powinnam była ukrywać przed przełożonymi informacji o jego szowinistycznym podejściu do kobiet. To nie ja powinnam była podjąć decyzję, czy należy ryzykować. Na wspomnienie stresu, jaki sobie i Darkowi niejednokrotnie fundowałam w

imię zysków i przekonania o swojej nieomyślności, przeszły mnie ciarki. Prezes mógł zlecić przygotowanie tego kredytu komuś innemu i pewnie nie pozyskałby klienta, ale miał prawo podjąć inną decyzję i nie mnie było oceniać, czy byłaby słuszna, bo to jego bank i nim zarządza według własnego uznania. Z takim podejściem było mi lżej oddychać.

Podziękowania klientów zaczęłam traktować jako szczerze. Przestałam sądzić, że to jedynie kurtuazja i przez to stali mi się bliżsi. Sporo o nich wiedziałam. Niektórzy ze mną rozkręcali pierwsze interesy. Niejednokrotnie znałam pobieżnie ich sytuacje rodzinne, jakie mieli marzenia, co było dla nich ważne. Dotarło do mnie, że większość z nich lubiłam z wzajemnością. Moje obecne drobne potknięcia i niedomagania wybaczali natychmiast, a sądziłam, że nie mogę pozwolić sobie na najmniejszy błąd. Myślałam, że nie mogę zawieść, bo odejdą ode mnie bez zastanowienia. Miło było przekonać się, że się myliłam.

Tego dnia pani Umbro była umówiona jako pierwsza. Można powiedzieć, że przyjęła umowę z wdzięcznością i na koniec zostawiła mi bombonierkę, w podziękowaniu, że się nią zajęłam. Później, w odpowiednich odstępach czasu, miałam umówionych dwóch klientów. Jeden z nich zwrócił mi uwagę na niedopatrzenie z mojej strony, które skorygowałam i za które przeprosiłam. Uśmiechnął się i powiedział, że przecież to są wstępne założenia i nic się nie stało.

Podczas przerwy wybrałam drugi numer z eleganckiej niegdyś wizytówki. Teraz była pogięta, z urwanym rogiem i zdartą farbą. Świadczyło to niezbitcie, jak źle się z nią obeszłam. Pozostałe kontakty miałam ułożone w laminowanych koszulkach w obrotowym rolodexie stojącym na biurku. Ta jedna, przerzucana w torebce, nie dostała swojego miejsca. Właściwie to nie byłam pewna, czy jej nie wyrzuciłam, bo używałam prywatnego numeru do Pawła. Tym razem bałam się zgłosić do niego bezpośrednio. Bałam się, że nie odbierze albo, co gorsza, odbierze, ale nie będzie zainteresowany tym, co mam mu do powiedzenia. A ja chciałam dać sobie szansę, żeby mnie wysłuchał.

Dotarło do mnie, jak fatalnie go potraktowałam, dlatego mógł mieć do mnie urazę i to nie małą. Pomyślałam, co by było, gdyby to on zachorował. Gdyby przyszedł do mnie i zamiast słuchać zapewnień o miłości do niego, zostawił mnie. Poczulałam ukłucie w sercu, bo odebrałabym to jako przykre i bolesne. Miał rację, mówiąc, że nie umiałam go kochać, ale teraz chciałam to zmienić.

– Anita Barańska, sekretariat prezesa Baryckiego. – Usłyszałam zwyczajową firmową formułkę. – W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Melody Sawicka, znajoma pana Pawła Baryckiego. Czy mogłaby mnie pani z nim umówić? – Co ja wygaduję?

Trzeba było coś wymyślić, skłamać. Przecież ona nie uwierzy, że znajoma szefa będzie chciała się z nim umówić w pracy.

– Dzień dobry, pani Sawicka. Lepiej, gdyby pani zadzwoniła bezpośrednio do prezesa. W pracy ma dość napięty grafik, a za tydzień wyjeżdża do Emiratów. Najbliższy wolny termin ma na dzień przed wyjazdem o czternastej czterdzieści pięć – powiedziała rzeczowo, a w jej głosie słyszałam sympatię.

– Proszę mnie umówić. – Chwyciłam szansę.

Udało się. Babka mnie kojarzyła, bo pewnie to ona rezerwowała bilety do Paryża i stąd nie obce było jej moje imię i nazwisko. Paweł niekoniecznie musiał jej przekazać, że nie jesteśmy już razem. Nie zastanawiałam się jednak nad tym dłużej i wróciłam do pracy w swoim nowym konsekwentnym tempie, pozbawionym pośpiechu. Byłam zadowolona z ostatniej rozmowy z klientem. Wysłałam kopie umów na maila Darka i zerknęłam, czy mam jeszcze kogoś na dzisiaj, ale wyglądało na to, że mogłam zająć się przeglądaniem tabelki. Na dzisiaj został tylko Tomek, który chciał podpytać o kredyt dla siebie. Po spotkaniu z nim kończyłam pracę. Zadzwonił mój telefon, zerknęłam na wyświetlacz.

– Halo. – Wyświetlił mi się obcy numer.

– Dzień dobry, pani Sawicka. Anita Barańska z tej strony. – A jednak nie udało się.

– Słucham. – Pewnie dzwoni, żeby odwołać spotkanie.

– Okazuje się, że pan Paweł ma dla pani dzisiaj czas. Czy szesnasta trzydzieści pasuje pani? – Wzięłam głęboki wdech.

– Będę – potwierdziłam.

Kończyłam o szesnastej, więc godzina pasowała mi idealnie. Od tej chwili nie mogłam się skupić. Myślałam, co mu powiem i zadręczałam się tym, co on powie. Czy będzie chciał mnie wysłuchać, no i jaka będzie jego decyzja. Z tego wszystkiego dwa razy przejrzałam te same dane. Gdy dotarło to do mnie, wzięłam głęboki wdech i z mocnym postanowieniem skupienia się na liczbach wygoniłam natrętne myśli z głowy. Rozmowę z Tomkiem odbyłam już normalnie skupiona i dopiero po jego wyjściu, dotarło do mnie, że to już. Dopadły mnie wątpliwości. Z ociąganiem wychodziłam z biura.

Wszyscy byli na tyle zajęci sobą, że nie zainteresowało ich moje zachowanie.

W mniej niż dziesięć minut byłam przed budynkiem firmy Pawła. Zastanawiałam się, czy nie pospacerować, ale pogoda nie zapraszała do tego. Do kawiarni nie chciałam iść, bo tylko udawałabym zrelaksowanie. Zdecydowałam pojechać windą na górę i tam poczekać. Recepcjonistka uśmiechnęła się do mnie i wskazała miejsce, bym usiadła. Po około pięciu minutach zaprosiła mnie do biura Pawła.

- Prezesa nie ma, ale przekazał, żeby tam panią zaprowadzić.
- Nie chcę sprawiać kłopotu – odparłam.
- To żaden kłopot.

Byłam tu drugi raz. Usiadłam na narożnej kanapie bezwiednie w tym samym miejscu, co trzy tygodnie temu. Wpatrywałam się w widok za oknem, ten sam, co poprzednio, tyle że drzewa zieleńiły się już z daleka. Poprzednim razem byłam kłębkim nerwów bez chęci do życia. Tych raptem kilka tygodni znów całkowicie odmieniło moje życie. Rodziłam się dla świata po raz drugi. Sekretarka przyniosła mi owocową herbatę, której upiłam kilka łyków, odnajdując w sobie zgodę na to, że Paweł ma prawo być na mnie zły. Może nawet ma kogoś i będę musiała się z tym pogodzić. Głównym powodem wizyty była jednak ogromna potrzeba spróbowania jeszcze raz. Tylko tyle i aż tyle. Po drugie, niemniej ważne, chciałam go przeprosić.

Było już pięć po i pomyślałam, że może Paweł zmienił zdanie. Dziesięć po byłam pewna, że coś mu wypadło i już chciałam wstać, i wrócić do recepcji, gdy usłyszałam jak ktoś nacisnął kławkę. Drzwi uchyliły się, ale nikt nie wszedł, za to usłyszałam głos Pawła. Rozmawiał z sekretarką.

– Powiedz Krzyškowi, żeby pogadał z gościem od przetargu, a rozmowę Wójcika przełoż na rano, przyjdę pół godziny wcześniej. – Ten spokojny, mocny głos... Dobrze było go znowu usłyszeć.

– Dobrze, panie prezesie. Czy coś jeszcze? – Pełna profeska pomyślałam i mimowolnie uśmiechnęłam się pod nosem.

- Nie łącz nikogo, na dzisiaj skończyłem – rzucił oficjalnie.

Stukot szpilek świadczył o tym, że pani Barańska poszła wykonać polecenia szefa. Wyprostowałam się i utkwiałam wzrok w drzwiach. Wszedł, zatrzymał się na chwilę, wpatrując we mnie, po czym podszedł do biurka.

– Cześć, Melody, miło cię widzieć. – Oparł się o biurko i patrzył na mnie stamtąd.

– Cześć, Paweł. – Poczułam, że wolałabym wstać, ale powstrzymałam się.

Nastała cisza. Wiedziałam, że to ja mam zacząć, ale nie było to proste. Zapomniałam słów, które jeszcze przed chwilą układały się w mojej głowie. Wzięłam wdech i odważyłam się spojrzeć prosto w jego zielone oczy.

– Nawaliłam na całej linii. Przepraszam. Nigdy nie powinnam była tak cię potraktować. Miałaś rację, nie umiałam cię kochać. Mimo wszystko mam nadzieję, że jesteś w stanie mi wybaczyć.

– Nawaliłaś. – Zaciśnął usta. – Potraktowałaś mnie jak zabawkę, którą się znudziłaś i można ją wyrzucić. – Serce mi drgnęło na jego gorzki wyrzut.

– Wiem, że tak mogłeś się poczuć. Jest mi z tego powodu wstyd – wyszeptałam, a niechciana łza potoczyła się po policzku. – Przykro mi. Mogę się tylko domyślać, jak źle się poczułeś.

– Masz rację, możesz się tego tylko domyślać. – Zaciśnął szczęki.

– Czy jesteś w stanie mi wybaczyć? – spytałam nieśmiało.

– Po to przyszłaś, żebym ci wybaczył? – Nie wyglądał na zadowolonego.

– Tak, ale nie tylko – powiedziałam, czując ogarniający strach.

Miałam odkryć przed nim swoje serce, nie wiedząc czy mnie przyjmie. Stoczyłam w sobie jedną z większych walk w życiu. Nie chciałam, aby strach mnie sparaliżował, ale usta odmawiały posłuszeństwa. Paweł nie pomógł. Stał w miejscu, nie ruszając się, z miną wyrażającą rezerwę. Czy starczy mi sił? Czy starczy mi odwagi? Co najgorszego może się zdarzyć? Może mnie odtrącić. Moje serce, tyle razy ranione i odtrącane przez innych, ubrałam w pancerz, aby więcej nie cierpieć, jednak nie zdawałam sobie sprawy, że jednocześnie zamykałam się przed miłością. Weź się w garść, powiedziałam do siebie w myślach. Powiedz to, po co przyszłaś, inaczej nigdy się nie dowiesz, jaka jest odpowiedź.

– Słucham. – To nie było zachęcenie ani zniecierpliwienie. Stwierdził fakt.

Zostały mi dwa lata życia, a ja się boję, że zostanę odesłana z kwitkiem. Tego za wiele! Postawiłam weto swoim lękom. Wygoniłam niechciane myśli z głowy i pomimo że nadal czułam strach, to przestawał mieć nade mną władzę.

– Chciałabym do ciebie wrócić – ledwo wyszeptałam.

Było cicho. Tak okropnie cicho, że przez moment zwątpiłam, czy mnie usłyszał, a jednak coś w jego wzroku się zmieniło. Usta nieco złagodniały albo tylko mi się wydawało.

– Pozwól mi udowodnić, że cię kocham – dodałam.

Odepchnął się od biurka i ruszył w moją stronę. Jego jasne oczy

przyciągały mnie, jego sprężyste kroki zmniejszały odległość między nami. Nie padło żadne słowo z jego ust, a jednak czułam, jakby runęła ściana między nami. Czułam ulgę po wypowiedzeniu tych słów. Dokonałam najważniejszej ze spraw, z którymi tu przyszedłam. Przystanął o krok ode mnie, ja podniosłam do góry głowę, a on przykucnął.

– Jak mogłaś odejść? – Trudno było wytrzymać jego palący wzrok.

– Bałam się, byłam głupia i miałaś rację, nie umiałam cię kochać.

Wydawało mi się, że wiem, co jest dla ciebie dobre, tymczasem, nie słuchając twoich słów, zraniłam cię. To nie jest miłość, choć tak myślałam.

Czy możesz mi wybaczyć? – Słowa popłynęły prosto z mojego serca.

– Mogę. – Wyciągnął dłoń w moją stronę i pogładził mnie po policzku.

– Chciałabym do ciebie wrócić. Czy jest to możliwe? – Bałam się tego, co usłyszę. – A może już kogoś masz... – Położył mi palec na ustach.

– Nie mam. – Mówiąc to, wstał.

Odwrócił się i poszedł z powrotem w stronę biurka. Obszedł je, otworzył szufladę i coś z niej wyjął. Siedziałam, czekając na dalszy rozwój wypadków. Czułam, że Paweł przejął inicjatywę. To był czas na jego odpowiedź.

Milczałam. Wybaczył mi, nie miał nikogo i nie wygonił mnie. Zbliżył się ponownie do mnie i wyciągnął rękę w moją stronę. Wstałam i znalazłam się blisko niego. Otworzył drugą dłoń, na której leżał mój pierścionek. Podał mi go, a ja po niego sięgnęłam. Przyglądał mi się, jak go nakładam na palec.

– Moja kochana. – Przytulił mnie, a ja zaciągnęłam się zapachem jego perfum.

– Ot tak, po prostu? – Nie mogłam uwierzyć, że tak szybko mi wybaczył, że tak szybko przyjął mnie z powrotem, o nic nie pytał, nie wypominał.

– Miłość jest prosta – usłyszałam ciepło wypowiedziane słowa do mojego ucha, które trafiły do mojego serca.

Łzy ulgi i radości płynęły jedna za drugą, mocząc mu koszulę. Tuliłam się do niego rozpaczliwie. Czułam jego siłę i to nie tę płynącą z mięśni, tylko z jego serca. Co to za siła, która powstrzymuje słowa słusznego gniewu? Siła, która przyjmuje z miłością, zapominając o zranieniu. On nie tylko powiedział, że mi wybacz, on to zrobił.

– Dziękuję – wyszeptałam wzruszona.

– Hej, przez ciebie będę musiał się przebrać. – Rozśmieszył mnie.

– Z chęcią popatrzę. – Przyłączyłam się do niego, uśmiechając przez łzy.

– Nie kuś, Melody. – Uśmiechnął się szelmowsko.

Nasze oczy spotkały się, a usta bezwiednie znalazły. Miękkość, a

jednocześnie stanowczość jego warg, wywołała we mnie napiętność. Tak niewiele potrzebowałam, aby stopić się przy nim, niczym wosk. Odsunął się i spojrzął na mnie.

– Zapraszam na kawę – powiedział, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie.

Zerknęłam na zegarek. Minął raptem kwadrans, od kiedy wszedł do gabinetu. Piętnaście minut temu żyłam w innej rzeczywistości. Nie mieściło mi się w głowie, jak to się mogło stać, że byliśmy znowu razem. Miałam na palcu pierścionek zaręczynowy i całowałam się z mężczyzną mojego życia. Wystarczyło się odważyć żyć. Wow, tak mało, a jednocześnie tak dużo.

– Właściwie, to jestem głodna i wolałabym coś zjeść.

– Jasna sprawa. Kawa po kolacji. – Mrugnął do mnie.

Objął mnie i skierowaliśmy się do wyjścia. Po drodze przystanęliśmy przy recepcji. Sekretarka zdała mu relację z realizacji zadań, które Paweł jej zlecił. Przekazała nowe informacje, a Paweł wydał jej kolejne dyspozycje, po czym opuściliśmy hol.

– Przeze mnie masz zamieszanie. – Przesunięcia albo wyznaczenie kogoś innego do załatwienia spraw na pewno wynikało z naszego spotkania w godzinach jego pracy.

– Moja decyzja, więc nie gryź się tym. – Przepuścił mnie w drzwiach windy.

– Nie będę.

Nadal trudno mi było oswoić się z myślą, że nasza rozmowa była taka krótka. Spodziewałam się dużo więcej usłyszeć na swój temat – tych nieciekawych rzeczy, naturalnie. Trochę zamieszania było z samochodem, bo Paweł chciał, żebym z nim pojechała, a ja przyjechałam audicą. Kilka dni temu odważyłam się usiąść za kółko. Nie wiedziałam, czy to mądre, ale zaryzykowałam. Nalegał, a ja nie potrafiłam mu odmówić, sobie zresztą też. Pojechaliśmy do nowo otwartej restauracji na Władka, w której jeszcze nie byłam. Kiedyś obowiązkowo sprawdzałam ze znajomymi nowe lokale, a teraz nie bardzo mi to odpowiadało, jednak z Pawłem z przyjemnością poszłam.

Dawno tak smacznie nie jadłam. Nie zapomniałam, żeby się nie przejadać, bo mi nie służyło. Rozmawialiśmy najpierw na neutralne tematy, potem zawodowe i w końcu zaprosiłam go do siebie na kawę. Byłam głodna jego obecności, a i jemu nie spieszyło się do wyjścia. Trochę poopowiadałam o mojej chorobie i tym, co do tej pory mi się w związku z nią przydarzyło.

Odważyłam się też zdjąć przy nim perukę i poczułam ulgę, gdy nie zażartował z moich włosów. Nie chciałam, żeby to stało pomiędzy nami, a bardzo się tym przejmowałam. Kosztowało mnie sporo wysiłku, żeby nie stchórzyć, a jego reakcja pozwoliła mi odetchnąć. Dostrzegałam to w czułych gestach, słowach wyrażających miłość i akceptację – było mi to potrzebne. Zrobiło się późno i napomknęłam, że muszę odpocząć, bo jutro idę do pracy.

– Może przenocujesz mnie, a rano cię podwiezę? – rzucił mimochodem.

– Nie chcę cię fatygować. Dam sobie radę – odparłam, uśmiechając się na jego troskę.

– Tak, a gdzie masz samochód? – Przymknęłam powieki, słysząc co mówi.

– Został przed twoją pracą – odparłam i przetarłam oczy ze zmęczenia.

– Dla mnie to nie problem. Z przyjemnością będę twoim szoferem.

– Ale myjesz zęby różową szczoteczką, wciąż czeka na ciebie. –

Pozwoliłam sobie na mały żart.

– Tylko bez zdjęć. – Wybuchł śmiechem, a mnie zrobiło się przyjemnie.

Ten wieczór i popołudnie dały mi wiele pozytywnych wrażeń, i emocji, więc czułam się po prostu dobrze.

– Obiecuję. – Położyłam rękę na sercu. – No tak, teraz będziesz mi paradował w bokserkach, żebym się śliniła na widok twojego umięśnionego ciała. – Udałam niezadowolenie.

– Nie bój nic, w bagażniku mam dresy. – Napiął mięśnie pod koszulą.

Przy nim śmiałam się więcej niż ostatnio. W ten sposób został u mnie na noc pierwszego dnia po odnowieniu związku. Przygotowałam mu ten sam pokój, co w święta. Przebrał się w luźne spodnie i chwilę popanoszył w mieszkaniu, co sprawiało mi przyjemność. Jego obecność dodawała mi otuchy. Na ostatnich nogach dotarłam do sypialni, resztką sił umyłam się i przebrałam. Ledwie zamknęłam oczy, czułam, że odpływam.

Ocknęłam się i zorientowałam, że coś jest nie tak. Była ciemna noc, ale coś wyrwało mnie ze snu. Gdy usłyszałam walenie do drzwi i pijackie okrzyki Kluski, skuliłam się w sobie. Dawno go nie było, pewnie miał dłuższe zlecenie. Czy po powrocie z wyjazdu jego stałym punktem programu było urznięcie się i przyjście pod moje drzwi, by ubliżyć mi w nocy? Usiadłam na łóżku i poczułam niewielkie mdłości, które po chwili ustąpiły. Kolejne niewybredne epitety wykrzykiwane przez mojego ekskolegę dochodziły do moich uszu. Słowo na „k” przeplatało się z wymyślnymi wulgaryzmami i obietnicami seksualnych przeżyć. Na dole usłyszałam

otwierane drzwi od pokoju. Cholera jasna, zapomniałam, że Paweł u mnie nocuje! Zerwałam się na równe nogi, wyszłam na korytarz i skierowałam na schody. Paweł zapalił światło w przedpokoju.

– No, wreszcie zmądrzałaś. – Doszedł do mnie głos Kluski.

Zobaczyłam, że zrobiło się u mnie jasno i to go uspokoiło. Ja za to zobaczyłam Pawła idącego boszo w czarnych dresowych spodniach. Kierował się do drzwi wejściowych i po ruchach widać było, że jest wściekły. Na plecach widziałam spięte mięśnie. Zeszłam kilka stopni i przyglądałam się. Szybкими ruchami otworzył zasuwy, szarpnął za klamkę i zanim się obejrzałam – a tym bardziej Kluska – pięść Pawła celnie dosięgnęła nosa Kluski. Z miejsca, w którym stałam usłyszałam chrupnięcie kości. Kluska upadł, a Paweł przyduślił go kolanem i przytrzymał na ziemi.

– Zasrańcu. Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do Melody, na odległość mniejszą niż kilometr to będziesz zebrał, bo załatwię cię, skurwysynu tak, że nie znajdziesz pracy. Przy okazji nie omieszkam porachować ci kości. – Wstał i szarpnął go do góry.

– No, co ty, Paweł, nie wygłupiaj się, to takie tam przekomarzanie. – Bagatelizował zajście, lecz zamiast zrozumienia dostał cios pięścią w brzuch.

– Słuchaj, zjebie. Gównu mnie obchodzi, co masz do powiedzenia. – Nigdy nie widziałam Pawła tak wściekłego.

Szarpał Remkiem na wszystkie strony, jak szmacianą lalką. Jego głos był przyciszony, ale nie zmniejszało to zjadłości, z jaką mówił. Nie widziałam jego twarzy, za to mignęła mi przerażona twarz Kluski. Paweł puścił go i z każdym wypowiedzianym słowem zadawał mu kolejny cios. Zaczęłam się obawiać, że będę musiała dzwonić po karetkę. Zeszłam powoli na dół, przeszłam wzdłuż korytarza i doszłam do drzwi.

– Paweł, zostaw go proszę – odezwałam się cicho, przestraszona tym, co się działo przed moim domem.

– Co tu robisz? – Zaskoczony odwrócił głowę w moją stronę. – Kochanie, wracaj na górę, zaraz do ciebie przyjdę. – Starał się do mnie mówić uspokajającym tonem.

– Nie warto się z nim szarpać, szkoda twojego zdrowia – mówiłam łagodnie, choć czułam już panikę.

Spojrzałam na twarz Kluski – była we krwi. Nos miał nienaturalnie wykrzywiony, zwijał się z bólu i jęczał przy tym niemiłosiernie.

– Proszę, idź na górę. – Jego oczy wpatrywały się w moje.

– Przyjdiesz zaraz? – upewniłam się.

– Przyjdę. – Skinął głową i odwrócił się z powrotem do mojego dręczyciela.

Zanim odeszłam, jeszcze raz spojrzałam na Kluskę. Przedstawiał sobą obraz nędzy i rozpacz. Usłyszałam jego jęki i prośby, abym zabrała od niego Pawła. Stałam jak skamieniała, przerażona sceną, jaka rozgrywała się przede mną.

– Melody, idź do sypialni – powtórzył spokojnie Paweł, odwracając się jeszcze raz w moją stronę.

Tym razem nie odwrócił ode mnie wzroku, zanim nie zobaczył, że robię to, o co mnie prosił. Z każdym krokiem czułam, jak robię się coraz cięższa. To było ponad moje siły. Te słowa wykrzykiwane pod moim domem, dźwięczały we mnie niczym nagranie strachu, jaki każdorazowo odczuwałam, bojąc się, żeby nie udało mu się sforsować drzwi do domu. Pod koniec ledwo powłóczyłam nogami i droga do sypialni nigdy nie była tak ciężka jak tym razem. Usiadłam na łóżku, schowałam twarz w dłonie i pochylałam głowę między kolana. Starłam się oddychać miarowo, ale obrazy awantury na dole skutecznie burzyły mój kruchy spokój.

Usłyszałam zamykane drzwi i zbliżające się kroki Pawła. Poczułam ulgę. Nadal miałam chaos w głowie i czułam się nie tylko psychicznie, ale i fizycznie źle, na myśl o tym, co tam się na dole wydarzyło. Łóżko ugięło się obok mnie, gdy Paweł na nim usiadł. Położył dłoń na moich plecach.

– Po sprawie – powiedział uspokajająco.

– To dobrze. – Odetchnęłam i spróbowałam podnieść do góry głowę.

Poczułam zawroty, które po chwili ustąpiły. Spojrzałam na Pawła, lecz nic nie świadczyło, by był przed chwilą uczestnikiem bójk. Lekko zmierzwiona fryzura od spania i to wszystko. Żadnej zadyszki, krwi czy zadrapania. Miałam też widok na jego nagi tors. Spał w spodniach, tak jak wieczorem zapowiedział.

– Wyglądało, jakby miał złamany nos – wypowiedziałam myśl, która nie dawała mi spokoju.

– Bo ma – powiedział spokojnie.

– Powinien pojechać na pogotowie albo do szpitala.

– Powinien, ale to mnie akurat gównem obchodzi. – Zacisnął usta w nieprzyjemnym uśmiechu.

– Nie musisz się wyrażać. – Drgnęłam.

– Postaram się. Po prostu wkur... – zmełł w ustach dalszy ciąg wyrazu. – Popapraniec. Drugi raz nie wróci, a teraz idziemy spać, jest późno, a ty nie

wyglądasz najlepiej.

– Dzięki za szczerłość. – Uśmiechnęłam się blado.

On wyglądał rewelacyjnie. Pomyślałam sobie, że jestem mu winna wyjaśnienia, ale teraz tego nie zrobię. Widziałam, jaki był wściekły i nie miałam ochoty mówić mu, że ten występ nie odbywał się po raz pierwszy. O tym jutro. Teraz najważniejsze, żeby udało mi się zasnąć, bo z tym po akcjach Kluski miałam kłopot. Ciśnienie tak mi podskakiwało i tak się denerwowałam, że długo trwało zanim byłam na tyle wyciszona, żeby zasnąć.

– Jesteś chora, a ten gnój budzi cię. – Nie mógł się powstrzymać.

– Dobrze, że jesteś. – Jego obecność wprowadzała we mnie pewien spokój.

– Całe szczęście. No dobra, kładź się – zakomenderował.

Miał rację, pora odpocząć. Położyłam się i przykryłam kołdrą, a Paweł wstał i wyłączył światło. Zamknęłam oczy, wzięłam długi wdech i w myślach powiedziałam sobie, że tym razem nie jestem sama w domu. Ledwo dotarłam do końca, gdy poczułam, jak łóżko znowu się ugina. Co jest grane? Chciałam się odwrócić, lecz poczułam, jak Paweł podnosi kołdrę i pakuje się do mnie.

– Co robisz? – spytałam, siadając w ciemności.

– Jak to co? Kładę się spać. – Poczułam jego ciało obok mojego.

– Tutaj? – Odsunęłam się.

– No pewnie. Jak mi powiesz, że spokojnie zaśniesz, to schodzę na dół i wracam do gościnnego. Tylko nie kłam, bo będę wiedział.

– Jasne że nie, ale co z tego?

Zamiast odpowiedzi poczułam jego dłonie, które delikatnie, acz stanowczo przycisnęły mnie do poduszki. Odsunęłam się nieznacznie.

– Paweł, nie będę spała z tobą w jednym łóżku – powiedziałam z naciskiem.

– A jak pójdę, będziesz spała? – Celne pytanie.

– Pewnie nie – powiedziałam z ociąganiem.

– Więc jasna sprawa, że zostaję – usłyszałam głos wyrażający pewność podjętej decyzji.

– Zostań. – Podałam się.

Odwróciłam się do niego plecami i odsunęłam na drugi skraj łóżka, ale nie zraził się tym. Przygarnął mnie do siebie, położył rękę na moim brzuchu i w tej pozycji zamierzał zasnąć. A ja? Poczułam się spokojniejsza.

Uśmiechnęłam się i nie stawiając więcej oporu, zamknęłam oczy. Cieszyłam

się obecnością tego mężczyzny obok mnie, który dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Nie musiałam się już bać. Czułam, jak odpływam w sen.

Było mi niewygodnie, podciągnęłam nogę i znów dotarło do mnie, że coś jest nie tak. Otworzyłam oczy i spotkałam intensywnie zielone tęczówki wpatrzone we mnie. Na twarzy Pawła błąkał się szelmowski uśmiech.

– Dzień dobry, księżniczko. – Nie miał daleko do moich ust i skorzystał z tego, całując mnie.

– Dzień dobry. – Byłam skonsternowana.

Niemal na nim leżałam. Nogę miałam przerzuconą przez jego ciało, zaś ręką otaczałam mu szyję. Głowę opierałam o jego nagą pierś. Zaczął gładzić mnie po plecach.

– Nie kombinuj – prychnęłam. Wyglądało na to, że dzień zaczynał się dobrze. – Nie dość, że leżysz tu półnagi, całujesz mnie, a teraz ręką czegoś szukasz.

– Możesz być pewna, że niczego nie szukam. – Zaśmiał się. – Nie tylko mi brak części garderoby.

– Co masz na myśli? – chciałam się wyswobodzić, ale mi to uniemożliwił.

– Brak ci bielizny. – Uniósł kilka razy znacząco brwi.

– Puść mnie. – Pacnęłam go w ramię.

– Kochanie. – Nachylił się do mojego ucha. – Nie mówię o staniku.

Nogę nadal miałam przerzuconą przez niego i zorientowałam się, że koszula nocna podciągnęła mi się do góry. Szybko zdjęłam z niego nogę i pod kołdrą doprowadziłam koszulę do porządku. W trakcie tego zabiegu, niechcący trąciłam Pawła w jego intymne miejsce. Poczułam, że był podniecony.

– Nawet o tym nie myśl. – Jak dobrze było być tak blisko niego i ufać mu.

– Ależ skarbie, nie posądzaj mnie o myślenie – powiedział z iskierkami w oczach.

– Nic z tego nie będzie – zaznaczyłam, choć wiedziałam, że nie było to potrzebne.

Obecnie miałam pewność, że dobrze postępuję. Zrozumiałam, że wcześniej powodem unikania seksu był dla mnie strach przed bólem i tym, że nie będę wystarczająco dobra w łóżku, no i w końcu spełni się przepowiednia mojej mamy, że facet mnie zostawi. Trochę też na przekór rodzicom broniłam swojego terytorium, a bliskość kojarzyła mi się z końcem wolności.

Nie zmieniałam poglądów, ale motywy owszem. Czułam, że powinniśmy najpierw dojść do takiej jedności, w której dajemy sobie wzajemnie słowo, że jesteśmy dla siebie najważniejsi na dobre i na złe. Stworzenie takiego poczucia miłości, bezpieczeństwa i akceptacji drugiej osoby, w których nagość nie jest ani wstydliva, ani wyuzdana, ale naturalna. Świat przekonywał do czegoś innego. Że też ktoś jeszcze wierzył w slogany typu „dopasowanie seksualne”, przecież należeliśmy do jednego gatunku, więc biologicznie mieliśmy to zagwarantowane. Taki sposób myślenia pomijał naszą wrażliwość i odrębność uczuciową, ale taka mądra byłam dopiero od niedawna. Mimo niewłaściwych pierwszych motywów nasz związek dotarł do obecnego punktu, z czego bardzo się cieszyłam.

– Coś z tym trzeba zrobić. – Jednym ruchem odrzucił kołdrę i wstał.

– Nie obrażaj się – powiedziałam w stronę jego pleców.

Odwrócił się do mnie i mrugnął, pokazując, że daleki był od tego.

Usiadłam na łóżku i w tym momencie spojrzałam na zegarek. O nie, jęknęłam w duchu. Dochodziła jedenasta i właśnie powinnam rozpocząć spotkanie z klientem. Jasny gwint. Sięgnęłam po telefon.

– Jeśli chcesz dzwonić do Darka, to zrobiłem to już godzinę temu.

Przesunął ci spotkania.

– Co zrobiłeś? – Zastygłam.

– Miałaś ciężką noc. Powiedziałem mu. – Wzruszył ramionami. – Nie patrz tak na mnie.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niego i po chwili namysłu dodałam: – Dobrze zrobiłeś. – Wstałam. – Musimy pogadać. – Nie było co dłużej zwlekać.

– Nie wiem, czy mi się to spodoba. – Założył ręce przed siebie.

– Myślę, że wcale ci się nie spodoba.

– Skoro tak stawiasz sprawy, to wal śmiało. – Uśmiechnął się bez wyrazu.

– Wczoraj to nie była pierwsza wizyta Kluski.

– Nie? – Spiał się, stojąc przede mną.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Po Paryżu się zaczęło, a potem kilkakrotnie wracał.

– Że kurwa jego mać – wycedził przez zęby, hamując gniew. – Dorwę sukinsyna i go zajebię. – Zacisnął pięści na moment.

– Paweł, czy mógłbyś nie przeklinać? – Miałam dość nerwów.

– Przepraszam. – Widać było, że trząśł się ze złości. – Ustawię gnoja –

powiedział zamyślony i wyszedł z sypialni.

Nie planowałam pytać, co zamierza. W sumie Kluska mnie nie obchodził. Obecnie sama siebie nie rozumiałam. Dlaczego nikomu do tej pory nie powiedziałam, co ten patałach wyczyniał? Nie był moim kolegą, od kiedy zaczął mi ubliżać i grozić, więc dlaczego go broniłam? Cieszyłam się jednak, że to nie ja się do niego dobrałam, a Paweł. Podejrzewałam, że na wczorajszym nie skończy, ale postanowiłam zostawić tę sprawę w jego rękach.

Pan Roman był piekarzem i miał córkę w Szkole Plastycznej w Orłowie, która znajdowała się niedaleko mojego miejsca zamieszkania. Przychodził do mnie już od kilku lat i wiedziałam o nim całkiem sporo. Myślałam o nim i uzmysłowiłam sobie nagle, że mój sposób pracy sięgał daleko poza bankowe standardy. Dzięki temu, patrząc teraz na nich, widziałam więcej niż klientów. Widziałam ich życie, dzięki temu byłam w stanie podchodzić do nich indywidualnie i robiłam to. Oni może nie czuli różnicy, ale ja czułam ogromną. Zamiast patrzeć jedynie na optymalny kredyt, myślałam jak sobie poradzą, co z tego będą mogły mieć ich rodziny, dzieci. Nie warunki umowy stawiałam w centralnym punkcie, lecz człowieka. Świadomość śmierci sprawiła, że uzmysłowiłam sobie, jak dobra materialne są ulotne. Liczyli się ludzie. Dotarło do mnie, że moje starania mają sens, gdy mam na uwadze dobro na przykład pana Romana i jego córki – nie klientów, a właśnie ludzi. Ten nowy sposób patrzenia dawał niesamowitą energię i satysfakcję, daleko wychodzące poza rankingi bankowe, poza zadowolenie prezesa banku, poza zazdrość innych. Patrząc im w oczy widziałam ich plany, nadzieje i zapał do wprowadzania w życie marzeń. Moja umiejętność dopasowywania kredytów do ich potrzeb, dawała im optymalne szanse.

Tego dnia skończyłam wcześniej, a Darek przekazał mi zgodę prezesa banku na moją prośbę o nienormowany czas pracy i zakres obowiązków. Chciałam móc przychodzić na spotkania i zajmować się swoimi klientami bez pozyskiwania nowych. Zrezygnowałam z funkcji zastępcy Darka na rzecz poprzedniego stanowiska. Prezes przychylił się do moich prośb i wysłał mi podziękowania, że pomimo ciężkiego stanu zdrowia, postanowiłam nadal dla niego pracować. Ucieszyłam się, że nie tylko nie chciał zamienić mnie na „zdrowy model”, a wręcz docenił to, że postanowiłam pracować. Świadczyło to niezaprzeczalnie o tym, jak dobre miał o mnie zdanie.

Wychodząc z banku, sądziłam że będę musiała przejść się po audicę, z

zaskoczeniem jednak odkryłam, że pod bankiem czeka limuzyna Pawła. Szofer podszedł i powiedział, że przyjechał po mnie. Rozsiadłam się i wyjęłam iPhone'a.

– To przesada – powiedziałam, gdy tylko uzyskałam połączenie.

– Tak? – Nawet nie widząc go, wiedziałam, że się uśmiecha.

– Nie podano mi szampana. – Zaśmiałam się.

– Poczekaj. – Przerwał rozmowę na niespełną minutę. – Masz rację, to jest szczyt braku profesjonalizmu. Zwolnię kierowcę. Niech nie myśli, że może odwalać fuszerkę bez ponoszenia konsekwencji. – Powaga, z jaką to powiedział, sprawiła, że telefon niemal wypadł mi z rąk ze śmiechu.

– Czy pozwolisz, że ja to zrobię? – powiedziałam proszącym głosem, przyłączając się do farsy.

– W drodze wyjątku, bo szczególnie lubię zwalniać, gdy ktoś nawali w tak poważnej sprawie. – Zaśmialiśmy się oboje.

Gdy dojeżdżaliśmy, już z daleka zobaczyłam Pawła. Kierowca podjechał do niego, a on otworzył mi drzwi i podał dłoń, pomagając mi wysiąść.

– To jak, zwalniasz go? – Wskazał brodą na kierowcę.

– No, jeśli to ode mnie zależy, to może na dzisiaj skończyć. – Żartobliwie przeinaczyłam sens jego słów.

– Tak to jest oddać zarządzanie kobiecie. Kto teraz przywiezie klientów z lotniska? – Spojrzałam na niego próbując odgadnąć, czy nadal gra, czy tym razem mówi prawdę. – Żartowałam – rzucił, rozwiewając moje wątpliwości.

Szofer odstawił samochód i ze zdziwieniem przyjął od szefa informację, że na dzisiaj skończył. Dwa razy upewniał się, czy na pewno dobrze zrozumiał i usłyszał, że prezes nie będzie podważał słowa swojej narzeczonej. Śmialiśmy się, choć ja przez moment mniej. Uznałam jednak, że nie podjąłby decyzji niezgodnej ze swoimi planami.

– Mamy do pogadania. – Przybrał poważny wyraz twarzy.

– Tak? – Zaciekawiałam się.

– Nie na ulicy. – Znowu wygłupiał się, patrząc na mnie z miną świadczącą o tym, że w ogóle nie powinnam wpaść na pomysł rozmowy w takim miejscu.

Pojechaliśmy do niego, każde swoim samochodem. Rozdziawiłam buzię, gdy weszłam do salonu, w którym czekał szampan i stół zastawiony owocami morza i innymi specjałami.

– Skąd wiedziałeś, że zażartuję o szampanie? – To było zbyt niesamowite.

– Melody. – Popatrzył na mnie pobłaźliwie. – Jesteś słodka – powiedział łagodnie i pocałował mnie w usta. – Zadzwoń do Michała, żeby to dla nas przygotował.

– Czasami jestem naiwna. – Zrobiło mi się głupio.

– To prawda i wtedy jesteś najbardziej urocza.

Kilka słów sprawiło, że zamiast głupio, poczułam się przyjemnie.

Jedliśmy, piliśmy i żartowaliśmy. Później zostałam posadzona na wygodnym skórzanym narożniku bez prawa wstawania, no chyba że do toalety. Paweł przyniósł kawę i postawił ją na stoliku przede mną.

– Melody. – Żarty się skończyły, poznałam po wyrazie jego twarzy.

Przyciągnął mój wzrok. Zastanawiałam się, o co chodzi, a on spokojnie przeczekał moje uśmiešky i kontynuował, gdy tylko zobaczył, że załapałam, iż to, co ma do powiedzenia jest dla niego ważne.

– Słucham – zachęcałam.

– Wczorajsza noc pokazała, że nie jest wskazane, żebyś sama mieszkała.

Wprowadź się do mnie, najlepiej dzisiaj.

– Hm. – Zastanawiałam się, jakich słów użyć. – Nie zrobię tego. Zależy mi, żeby dzień ślubu był dla mnie zmianą, a nie nic nieznaczącym rytuałem.

– Martwię się o ciebie – powiedział z troską.

Zamyśliłam się. Podejrzewałam, że Kluska więcej nie wróci. Nie mogłam mieć pewności, choć jednego byłam pewna, a mianowicie tego, że obecnie już inaczej bym zareagowała. Na pewno powiadomiłabym policję i to bez wahania. Jednak Pawłowi nie tylko o to chodziło. O mojej chorobie powiedziałam mu to, co wiedziałam. On się o mnie martwił i miał do tego prawo.

– Możemy przyspieszyć ślub – powiedziałam cicho. – Oczywiście, jeśli chcesz – zastrzegłam, aby wiedział, że to otwarta propozycja.

– Zróbmy tak – powiedział bez wahania.

– O kurczę, nie pomyślałam... – Dotarła do mnie pewna prawda. – ...na pewno odwołałeś rezerwację i przepadł termin, i zaliczka.

– Nie – pokręcił przecząco głową.

– Nie? – Poczulałam się skonsternowana.

– Dawałem ci jeszcze tydzień, góra dwa, a potem planowałem spotkać się z tobą i rozmówić. Wtedy podjąłbym wiążące kroki.

– Jesteś niesamowity. – Nigdy bym się nie spodziewała.

– Jestem. – Zaśmiałam się w głos, widząc, jakie miny przy tym wyczyniał.

A jednak taki właśnie był. Był kimś niezwykłym, wyjątkowym. Nie oddawał pięknym za nadobne. Był cierpliwy i mądry rozważną mądrością. O takim mężczyźnie marzyłam i w miarę doświadczeń, i rozczarowań, przestawałam wierzyć, że istnieje. Jednak udało mi się go spotkać, poznać, a co najważniejsze, pozwolić mu sobie kochać. Bardzo chciałam umieć dawać mu takie poczucie miłości, jakie on dawał mnie.

– Ja zapomniałam o sukni, więc czeka na mnie – przyznałam. –
Wolałabym, żeby czekała z innego powodu – dodałam przeprasząco.

Widziałam smutek w jego oczach. Było mi przykro, że go zraniłam, ale powiedziałam, że postaram się nie popełnić więcej takiego błędu.

– Zmieniłam się – stwierdziłam.

– Widzę.

Przy okazji tej poważnej decyzji poruszyłam temat dziecka, którego nie będę mogła mieć. Chciałam coś dodać, ale powiedział, że wie o skutkach ubocznych. Ulżyło mi, bo nie byłam do końca pewna jego reakcji, choć decyzja o dziecku w tych okolicznościach byłaby trudna. Gdy tylko omówiliśmy ważniejsze aspekty naszego związku, zaczęliśmy od razu wdrażać te plany w życie. Telefony poszły w ruch. Termin ślubu i przyjęcie w hotelu zaplanowaliśmy na początek maja, ale nie było już wolnego miejsca i zaproponowano nam ostatnią sobotę kwietnia. Paweł przekazał mi termin, a ja po paru sekundach zastanowienia, skinęłam głową. Machina przygotowań poszła w ruch pełną parą. Pojechaliśmy na Świętojańską do parafii Pawła, bo ją właśnie wybraliśmy. Proboszcz przechadzał się obok kościoła, podnosząc papierki z trawnika, ale dla nas otworzył biuro parafialne.

Po powrocie do Pawła powiadomiliśmy zaproszonych gości o zmianie planów. Późnym wieczorem, gdy wykonałam ostatnią rozmowę, zaproponowałam, że przygotuję dla nas coś do jedzenia, tylko musi mi pomóc z produktami. Na taką współpracę się zgodził. Po spałaszowaniu smacznej sałatki nicejskiej, poruszyłam kolejny ważny dla mnie wątek.

– Rodzicom chcę powiedzieć o zmianach osobiście – zaczęłam temat.

– Jasne. – Mimo tego co powiedział, wyglądał na zaskoczonego.

– Przy tej okazji powiem im o chorobie. – To był dla mnie trudny krok.

Mógł mnie potępić, że do tej pory tego nie zrobiłam, jednak istniały powody, których on nie znał. Miałam sporo przemyśleń dotyczących mojego życia i wpływu rodziców na wybory, jakich dokonałam. Rozumiałam, że nie kierowali się złą wolą, ale jednak zaszkośli mi. Nie wspierali w rozwijaniu moich umiejętności, a była to kropla w morzu tego, co odkryłam,

rozmyślając. Dochodziłam do momentu, w którym nadszedł czas, by skonfrontować się z nimi. Paweł skinął głową, nie komentując słowem. Pokazał po raz kolejny, jak inne było jego podejście do życia od tego, które znałam.

W sobotę pojechaliśmy do Słupska, lecz nie byłam ani spokojna, ani pewna, jaki przebieg będzie miała nasza wizyta. Spytałam Pawła, czy może mi towarzyszyć i nie zawiodłam się – zgodził się natychmiast. Czekala mnie jedna z trudniejszych konfrontacji, ale cóż to miało za znaczenie w wymiarze mojego życia. Dojechaliśmy szybko. Mama na dzień dobry wyzalała się, że za rzadko ją odwiedzamy, ale przemilczałam ten mały wyrzut. Po obiedzie przy kawie zaczęłam od tej łatwiejszej do przekazania informacji:

– Kochani, przesunęliśmy z Pawłem datę ślubu na koniec kwietnia.

– O! A co jest tego powodem? – dociekała mama, nieświadoma, że trafia w sedno problemu.

– No właśnie, to nie tak łatwo powiedzieć. – Wiedziałam, że nie ma słów, które ułatwiłyby przyjęcie takiej wiadomości. Paweł ujął moją dłoń i uścisnął nieznacznie, dodając otuchy.

– Co się dzieje? – spytał podejrzliwie tata.

– Niedawno zrobiłam badania. – Wzięłam oddech i zobaczyłam strach w oczach rodziców. Jaka szkoda, że moje słowa nie rozwieją go, a jedynie zadadzą ból. – Jestem śmiertelnie chora. Mam guza mózgu, gwiaździaka anaplastycznego, który jest paskudnie złośliwy.

– O Boże, córeczko. – Mama zerwała się na nogi i ze łzami w oczach zaczęła mnie ścisnąć. – To nie może być prawda.

Jednak była. Ojciec nic nie mówił. Był w szoku i zabrakło mu słów. Mama płakała i próbowała oswoić się z informacją, wyrzucając z siebie jakieś frazesy. Czułam się coraz gorzej, jakby oczekiwali, że ich pocieszę, że im pomogę, a przecież to ja umierałam, ja cierpiałam, czułam ból i mdłości, to moje życie miało się ku końcowi! W atmosferze smutku i przygnębienia minęło popołudnie. Nie chciałam zostawać dłużej, poprosiłam więc Pawła, żebyśmy jechali. Doszliśmy do samochodu, kiedy mama się do mnie odezwała:

– Córeczko, jak to dobrze, że masz dobrą pracę. Może nie wszystko stracone. Całe szczęście, że pokierowaliśmy cię na ekonomię, bo po tej twojej architekturze, nie wiadomo, gdzie byś była.

Ona właśnie próbowała się moim kosztem dowartościować. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, że w tych okolicznościach poruszyła ten temat.

Poczułam się zrezygnowana z powodu jej postawy, ale nie zdenerwowały mnie jej słowa. Odezwałam się do niej z pełnym spokojem:

– Tak mamo, nie wiadomo, gdzie bym była. – Otworzyłam drzwi porsche i wsiadłam, nie czekając na odpowiedź.

Stała tam z otwartą buzią, nie rozumiejąc, co się stało. Czy miała się obrazić na brak spodziewanej wdzięczności z mojej strony? Zamiast tego usłyszała powtórzenie swojego, od dawna wypowiedzanego do mnie, sloganu, tylko ze zmienionym kontekstem. Nie byłam o to zła, po prostu stwierdziłam fakt.

– Słuchaj, Melody. Wiktor urządza dzisiaj imprezę, może pójdziemy? – Paweł przerwał ciszę, jaka panowała w naszym samochodzie od początku podróży.

– Nie wiem. – Do tej pory odmawiałam spotkań towarzyskich, ale właściwie nie czułam się najgorzej. – Niech będzie. – Podjęłam decyzję. Widząc minę Pawła, byłam przekonana, że dobrze zrobiłam. Chciałam sprawiać mu przyjemność.

Pojechaliśmy do mnie, potem do Pawła. U mnie spędziliśmy więcej czasu, bo nie umiałam się zdecydować, co na siebie włożyć. Paweł u siebie założył garnitur i dziesięć minut później byliśmy w drodze do jednej z fajniejszych restauracji na Władka, a właściwie zgodnie z mapą przy Abrahama. To był jeden z fenomenów Gdyni. Restauracje z adresem jednej ulicy, *de facto* były usytuowane przy zupełnie innej. Gdynian to nie dziwiło, ale przyjezdnych mogło zmylić.

Lokal był wypełniony po brzegi. Przyszliśmy jako jedni z ostatnich. Wiktor świętował wejście swojej firmy na rynek skandynawski, lecz nie do końca dotarło do mnie, czym się zajmował, bo zobaczyłam wśród gości kilkoro celebrytów, w tym jedną znaną aktorkę, którą lubiłam. Rozglądałam się dyskretnie, czy jeszcze kogoś znanego nie zobaczę i rzeczywiście, oprócz kilkoro biznesmenów, a z racji swojego zawodu tych znałam najlepiej, było też dwóch sportowców. Wiktor wskazał nam stolik. Paweł przedtem chciał z kimś zamienić kilka słów, więc kiwnęłam głową na zgodę i udałam się do stołu, przy którym jeszcze nikt nie siedział. Odetchnęłam z ulgą. Kelner pojawił się od razu, a ja poprosiłam o wodę.

– Dzień dobry – usłyszałam obok siebie.

– Dzień dobry – odpowiedziałam mechanicznie i podniosłam wzrok.

Z zaskoczeniem zobaczyłam, że obok mnie stoi aktorka, na którą przed chwilą patrzyłam, zastanawiając się, czy do niej podejść.

– Ojej, jak mi miło. – Podniosłam się z wrażenia, poszturchując krzesło.
– Mnie również. Pani Melody Sawicka, nie myślę się, prawda? – Mało było sytuacji, w których nie wiedziałam, co powiedzieć, ale to na pewno była jedna z nich. To, że ja ją znałam, było oczywiste, ale jak to się stało, że ona знаła mnie?
– Wystarczy Melody. – Otrząsnęłam się i wyciągnęłam do niej rękę.
– Kaśka. – Odwzajemniła gest.
– Wiem – zaśmiałam się. – Widziałam pani... – poprawiłam się. – ...to jest twoje filmy.

Nie starałam się nigdy poznać gwiazd prywatnie, wolałam być ich fanką na odległość. Nie miałam też dobrego mniemania o nich, sądząc, że są zapatrzonymi w siebie bufonami. Nic bardziej mylnego. Skromność mojej rozmówczynie była niesamowita. Rozgadałyśmy się na dobre, przechodząc z tematu na temat. Omawiałyśmy film, modę i nasze hobby, a na koniec dotarłyśmy do ekonomii i gospodarki, i już myślałam, że to ja mimowolnie poprowadziłam rozmowę w tym kierunku, lecz okazało się, że było wręcz odwrotnie.

– Muszę ci się przyznać, że nie podeszłam do ciebie bezinteresownie. – W jej głosie zabrzmiała skrucha.

– Nie?

– Od kilku dni próbowałam się z tobą umówić, ale twój szef powiedział, że nie przyjmujesz nowych klientów.

– To prawda. – Kiwnęłam głową skonsternowana.

Nic mi Darek nie mówił, że taka sławna aktorka pytała o mnie. Jutro na dzień dobry skopię mu za to tyłek.

– Słyszałam o tobie od Wiktora i bardzo mi zależy na twojej pomocy w ułożeniu dobrego kredytu. – Jej wzrok był ufny.

Było coś ujmującego w tej kobiecie. Była delikatna i szczerza w swojej postawie. Wzięłam wdech i stwierdziłam, że zasługuje na to, aby potraktować ją tak prawdziwie, jak ona prawdziwie podeszła do mnie.

– Kasiu, nie biorę nowych klientów, bo jestem chora... – Jej wielkie oczy rozszerzyły się. – ...poważnie chora, nie mam sił na prowadzenie nowych spraw.

– Przepraszam, nie wiedziałam. – Ujęła moją dłoń w naturalnym odruchu.

– Wiedzą tylko najbliższe mi osoby. – Uśmiechnęłam się do niej łagodnie.

– Tak się ucieszyłam, jak cię zobaczyłam i liczyłam na to, że uda mi się

ciebie uprosić, ale teraz rozumiem.

– Mój sposób układania kredytów wymaga ode mnie dużego wkładu pracy i wysiłku, w szczególności dla nowych klientów, a ja nie jestem pewna, czy starczyłoby mi sił – wytłumaczyłam jej.

Widziałam zawód w jej oczach, ale też i współczucie. Mimo wszystko poprosiłam, żeby opowiedziała mi o swoich planach. Z entuzjazmem mówiła o tym, jak chce zainwestować pieniądze i dlaczego potrzebny jej kredyt. Nie omieszkała przy tym powiedzieć, ile dobrego o mnie słyszała i że sobie o mnie poczytała. Była taka zadowolona, że wie, do kogo warto się w tej sprawie zwrócić.

– Przepraszam – usłyszałyśmy nad naszymi głowami głos mojego mężczyzny.

Wokół niepostrzeżenie goście zajęli swoje miejsca.

– Tak? – Obie w tym samym czasie podniosłyśmy na niego wzrok.

– O, przepraszam. – Kasia od razu chciała wstać.

– Nie przeszkadzajcie sobie, mogę usiąść na twoim miejscu – zaproponował, a ja odniosłam wrażenie, że się znają.

– Nie trzeba, Paweł. – Zwróciła się do niego po imieniu potwierdzając moje przypuszczenie. – Później sobie porozmawiamy. – Ustąpiła mu miejsca, wstając i już miała odejść, gdy rzuciłam do niej:

– Pomyślę o tym, co mi powiedziałaś i dam znać. – Jej uśmiech mówił, że warto było zmieniać zdanie. – Niczego nie obiecuję – zastrzegłam mimo wszystko.

– Będę ci wdzięczna.

– Znasz Kasię? – spytał Paweł, siadając na krześle obok mnie.

– Właśnie poznałam, ale wnioskuję, że ty ją znasz.

– Kiedyś tam się poznaliśmy na gali, czy jakoś tak. – No jasne, „na gali, czy jakoś tak”.

– I słowem nie pisnąłeś. – Droczyłam się z nim.

– Na jutro wydrukuję listę celebrytów, których znam – powiedział z kamienną twarzą, a ja nie mogłam nie zaśmiać się, słysząc taką deklarację.

– W dwóch kopiach, na różowym papierze kobiety, na błękitnym mężczyźni – powiedziałam równie poważnym tonem, co on wcześniej.

– Tak jest, proszę pani. – Tym razem to on prychnął, a że popijał wodę, ochlapał nią obrus.

W ten wiosenny poranek obudziłam się o dziewiątej i przeciągnęłam. Ten

wyjatkowy dzień chciałam przeżyć, chłonąc każdą jego chwilę i wpisując ją w pamięć. Po śniadaniu wybrałam się na spacer po plaży, a słońce przyjaźnie mi przyświecało.

Zebrało mi się na wspominki. Dziś czekał mnie początek nowego życia. Przyszedł czas na podsumowanie, zamknięcie jednego etapu i wejście w kolejny. Moje życie przed chorobą okazało się nie tyle moim planem, co realizacją planów innych ludzi względem mnie, tak, by ich zadowolić. Jakie to dziwne, że nie widziałam tego wcześniej. To, co do tej pory uważałam za błogosławieństwo, było przekleństwem. Czułam jakby wiadomość o chorobie uśmierciła mnie, ale i pozwoliła narodzić się na nowo, by nie żyć w swojego rodzaju śnie, nieświadomości tego, skąd pewne rzeczy wzięły się w moim życiu. Choroba stała się punktem zwrotnym, a spotkanie Helenki, która pokierowała mnie do pani Marleny... moje serce zabiło mocniej. Czy tamtego dnia nie wołałam do Boga, żeby mi pomógł? Nie zorientowałam się, że On odpowiedział na moje wołanie. Teraz wiedziałam, że nigdy nie byłam sama, On mnie nie zostawił. Kolejny ciężki kamień spadł z mojego serca i nagle poczułam się ukochanym dzieckiem Boga.

Jak kiedyś przystanęłam na wysokości ruin byłego sanatorium i uśmiechnęłam się do siebie, po czym ruszyłam, zostawiając ten posępny widok za sobą. Zmierałam do malowniczego klifu, miejsca chętnie fotografowanego nie tylko przez turystów, ale również mieszkańców Gdyni. Na miejscu rozejrzałam się i dostrzegłam, że oprócz mnie snuli się tu też nieliczni inni spacerowicze. Za kilka miesięcy plaża będzie wyglądała zupełnie inaczej, będzie wypełniona po brzegi, ale teraz był to ustronny kąt, który dawał ukojenie duszy. Przysiadłam na piasku i zapatrzyłam się w widnokrąg. Było cicho, spokojnie i uroczo. Kilka mew zataczało kręgi i pokrzykiwało. Zdjęłam buty i boso brodziłam w lodowatej wodzie. Nie przeszkadzał mi jej chłód. W ten sposób przeszłam pod moło i dalej, do miejsca, skąd widać było mój dom.

Przekroczyłam próg i usłyszałam Asty. Ciekawe, kto dzwonił z samego rana. Nie spiesząc się, zrzuciłam buty, które wylądowały na środku przedpokoju. Kiedyś to było nie do pomyślenia, wszystko musiało być na swoim miejscu i to natychmiast. Ale to było kiedyś. Poszukałam ciepłych skarpetek, bo pomimo wielkiej frajdy, stopy nieźle mi zmarzły. Zanim doszłam do kuchni, znów rozbrzmiała kizomba w iPhonie. Muszę zmienić melodię, ta mi się przejadła, zarejestrowałam w głowie, nie zmieniając kierunku, który obrałam, czyli tym razem do kuchni. Z parującą herbatą

skierowała się do salonu, aby tym razem odebrać trzecią próbę połączenia.

– Halo, koleżanko – przywitałam Anię, bo to ona tak się do mnie dobijała.

– Uduszę cię kiedyś. – Niezłe dzień dobry.

– Za długo nie zwlekaj, bo możesz nie zdążyć – zażartowałam.

– To nie jest śmieszne – ofuknęła mnie. – Martwiłam się o ciebie.

Dzwonię i dzwonię, a ty nie odbierasz.

– Byłam na spacerze – powiedziałam uspokajająco. – Coś się stało?

– Na spacerze?! W dniu swojego ślubu? – Nie mieściło się jej to w głowie.

– Tak, w dniu mojego ślubu byłam na spacerze, to jakieś przestępstwo?

Dziwi cię to?

– Trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam! – Usłyszałam wypuszczane głośno powietrze. – Nieważne. Daria do mnie dzwoniła, że będzie u ciebie wcześniej.

– Do ciebie? Dlaczego do mnie nie zadzwoniła? – Zdziwiłam się.

– Ależ dzwoniła – jej głos ociekał słodyczą – ale...

– Dobra, nie kończ. – Dotarło do mnie, że zafundowałam przyjaciółce nerwy z rana. Nic przyjemnego. – Zapraszam na kawę. – Chciałam ją udobruchać.

– Żebyś wiedziała, że przyjmuję zaproszenie.

Potem robiłam kolejne kawy i herbaty, bo dziewczyny schodziły się jedna po drugiej. Miałam nie jedną, a dziewięć druchen. Sprawdziłam nieodebrane połączenia i oprócz jej kilkunastu połączeń, były trzy od Darii, dzwoniła mama, Beata, Weronika, siostra Pawła, Zosia, Uleńka... Po niej odpuściłam sobie resztę, ale one mi nie odpuszczały, więc zapraszałam je do siebie.

Przynosiły ze sobą przeróżne wiktuały, więc nie musiałam się o nic martwić. Później przyznały, że zaplanowały ten mały najazd.

Przed południem wszystkie się zmyły oprócz Darii i Ani. Zaoferowałam, że coś ugotuję na obiad, ale żarliwie zaoponowały. Spojrzałam na nie podejrzliwie, lecz obie wzruszyły ramionami. Było mi wesoło i udawałam, że się na nie gniewam, a one udawały, że nic przede mną nie ukrywają, zaś kwadrans później limuzyna przywiozła naszej trójce wykwinny obiad.

– Jesteście w zмовie z Pawłem – powiedziałam oskarżycielskim tonem.

– Winne – przyznały, śmiejąc się.

– Dzisiaj jest dzień łaski i temu paskudnikowi też wybaczam.

Dobry nastrój mnie nie opuszczał. Tak niewiele brakowało, a nie byłoby

tego wszystkiego. Jakże cieszyłam się, że obudziłam się ze snu, w którym tylko się pognębiałam. Zdecydowanie lepiej było szykować się do ślubu, niż smarkać w chusteczki. Moje serce drgnęło na myśl, że niewiele życia mi zostało, lecz zaraz odetchnęło z ulgą konstatując, że każdy jego dzień przeżyję najlepiej jak umiem, u boku kogoś, kto potrafi mnie kochać.

Nadeszła pora założyć suknię. Jej skrzący się blask był wyjątkowy i wyglądała tak nieskazitelnie. Stałam przed lustrem i uśmiechałam się do kobiety w bieli, ciesząc się jej szczęściem. Daria lakierem utrwaliła moją fryzurę.

– Moje kochane, limuzyna czeka – powiedziała Ania, odrywając wzrok od okna.

Przejazd z Orłowa do centrum Gdyni trwał kilka minut. Zatrzymaliśmy się przed kościołem, gdzie kilkoro gości stało na zewnątrz. Pogoda była jak na zamówienie. Ostatni weekend kwietnia rozpoczął się iście letnią aurą. Z daleka zobaczyłam rodziców i moje marzenie powoli się spełniało. Poczułam się jak we śnie, w którym marzenia mieszają się z rzeczywistością.

Prowadzona przez ojca, przekroczyłam próg kościoła, którego wnętrze tonęło w bieli kwiatów. Goście siedzący w ławkach odwracali głowy w naszą stronę. Mój wzrok powędrował do przodu. Pewien wysoki, przystojny, chmurny i dumny, kochający mnie człowiek stał tam na końcu drogi, którą miałam przebyć. Wzięłam wdech i poszłam główną nawą w stronę tego mężczyzny. On pokazał mi, czym jest miłość i chciałam spędzić z nim resztę życia, kochać go i uszczęśliwiać. Dotarliśmy do Pawła, który wyciągnął dłoń, aby spleść ją z moją. Głosy chóru rozchodziły się po kościele, podczas mszy świętej. Nadszedł moment przysięgi.

– Ja, Paweł – zabrzmiał jego głęboki głos – biorę sobie ciebie, Melody za żonę... – Chłonełam każde słowo. – ...i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. – Łzy wzruszenia pojawiły się w moich oczach. – Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący...

To była niezwykła chwila. Nasze ręce splecione razem, serca bijące jednym rytmem, wpatrzeni w swoje oczy od pierwszych słów przysięgi. Poczułam, że nasze dusze się spotkały i połączyły w jedno. Przyszła moja kolej i głos łamał mi się z emocji.

– Ja, Melody... – powtarzałam za księdzem – ...biorę sobie ciebie, Pawle za męża... – Czułam, jak moje serce żywo odpowiada na treść słów, które wypowiadały usta. – ...i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską,

oraz że cię nie opuszczę aż do... – zrobiłam małą przerwę i następne słowo zostało wypowiedziane przeze mnie z trudem. – ...śmierci... – Prośba do Boga o wspomnienie w wypełnieniu przysięgi stała się moją osobistą rozmową z Nim.

Założyliśmy sobie wzajemnie obrączki i ksiądz ogłosił nas mężem i żoną. Nasze usta połączył pocałunek niosący obietnicę spełnienia. Czy mogłabym chcieć czegoś więcej? Odpowiedź brzmiała: nie. Pokój w moim sercu mieszał się z ekscytacją. Jakie to szczęście, że dożyłam tej chwili.

Paweł porwał mnie na ręce i obrócił się dookoła. Przed kościołem obrzucono nas ryżem, odebraliśmy życzenia, a potem sunęliśmy leniwym tempem po Świętojańskiej, trąbiąc i ogłaszając wszem i wobec, że to nasz szczęśliwy dzień. Za nami jechali nasi goście. Skręciliśmy na światłach w lewo w stronę morza. Toczyliśmy się wolno, dojeżdżając tak do hotelu.

Przywitano nas chlebem, solą i dwoma kieliszkami, po czym Paweł sprawdził, w którym była woda i ten mi podał. Wywołało to lekką konsternację, ale pogodzono się, że nie zostawił tej sprawy przypadkowi. Pierwszy taniec stał się połączeniem klasycznego układu ze śmieszną aranżacją, a utwór *Solo Por Tu Amor* miał mi się już zawsze kojarzyć z tym dniem. Nigdy lepiej się nie bawiłam niż na własnym weselu. Goście nie zostawali w tyle i równie chętnie jak my odwiedzali parkiet. Oczepiny były zabawne, a mój bukiet róż trafił w ręce Helenki. Był moment, kiedy zabrakło mi tchu i usiadłam na najbliższym krześle.

– W porządku? – Paweł pochylił się do mnie.

– Jasne, tylko muszę odsapnąć.

Jego przenikliwy wzrok świdrował mnie, chcąc sprawdzić, czy mówię prawdę. Gdy się upewnił, pozostaliśmy na sali bankietowej. Zabawa trwała w najlepsze, ale około trzeciej nad ranem stwierdziłam, że nie dam rady dłużej. Przeprosiłam Pawła, prosząc, abyśmy już poszli.

– Nie masz co przepraszać, czekałem na to. Jedziemy do domu – oznajmił z niekłamanym zadowoleniem.

Hotel zaoferował nam apartament, ale woleliśmy pierwszą wspólną noc spędzić w domu. Pożegnaliśmy się z gośćmi, życząc im dobrej zabawy do białego rana, z czego w większości skorzystali. Wsiadliśmy do limuzyny i pojechaliśmy do Pawła. W samochodzie oparłam głowę na jego ramieniu i pozwoliłam sobie na odpoczynek.

– Kochanie, jesteśmy na miejscu – usłyszałam jego cichy głos.

Staliśmy na podjeździe. Musiałam się zdrzemnąć na tym krótkim odcinku

drogi. Paweł wysiadł pierwszy i wyciągnął dłoń w moją stronę. Wysiadłam i przyjrzałam się budynkowi. Ten dom miał być od teraz moim domem. Po dwóch krokach Paweł przystanął.

– Coś nie tak? – Odwróciłam głowę w jego stronę.

– Wszystko gra. – Prześliznął się wzrokiem po mojej sylwetce i porwał na rękę. Pисnęłam z wrażenia.

– A to co? – Przytuliłam się do niego.

– Jak to co? Przenoszę cię przez próg – powiedział zawadiacko i ruszył do drzwi.

Przyłgnęłam do niego. Ten dzień, wieczór i noc były jedynymi w swoim rodzaju, a Paweł kolejny raz pokazywał mi, jak wyjątkowym był mężczyzną. Czy poczułam się u siebie? Odpowiedź brzmiała: tak. Sprawił, że czułam się tu nie tyle mile widziana, co niezbędna, niezastąpiona. Jego dom w naturalny sposób stał się moim domem. Miejscem, w którym dobrze się czułam, które było moje. Postawił mnie na chwilę, aby otworzyć drzwi i przeniósł przez próg.

– Chciałabym się odświeżyć – powiedziałam.

– Proszę bardzo, wiesz gdzie jest łazienka. – Ale trzymał mnie nadal w swoich ramionach tak, że nie mogłam się ruszyć.

– Musisz mnie puścić. – Spróbowałam się wyswobodzić.

– Nie sądzę, żebym chciał. – Przycisnął mnie jeszcze bardziej i nachylił w moją stronę.

Oplotłam rękami jego kark i przywarłam do jego namiętych ust. Mój język wyszedł na spotkanie jego języka i połączył nas gorący, wiele obiecujący pocałunek. Gdy zupełnie mu się poddałam, on odsunął się nieznaczenie.

– Ponoć chciałaś się odświeżyć – przypomniał, śmiejąc się.

– Nadal chcę. – Pomimo zmęczenia, chciałam zrealizować swój plan.

Wypuścił mnie niechętnie. Weszłam po schodach na górę, a biała suknia ślizgała się po stopniach. Odwróciłam się za siebie i stwierdziłam, że Paweł nie poszedł za mną, tylko stał na dole i patrzył na mnie.

– Nie podkrecaj atmosfery, bo nie dam ci tego czasu, o który prosiłaś – zagroził, stawiając nogę na pierwszy stopień.

Uśmiechnęłam się do niego, a później sama do siebie. Poszłam po bieliznę zakupioną na tę noc. Zdjęłam suknię ślubną i weszłam pod prysznic, po którym od razu poczułam się lepiej. Skórę natarłam pachnącym olejkiem, skropiłam się perfumami i założyłam coś, co miało powalić mojego

mężczyznę na kolana. A może uzyskać zupełnie inny efekt? Na samą myśl o tym, zrobiło mi się goręcej. Koszulka była w jasnografitowym kolorze i wybierając ją stwierdziłam, że nie tylko kolorem przypomina porsche Pawła. Była seksowna, elegancka i na pewno luksusowa, a przede wszystkim kusząco prześwitująca. Pod spodem miałam skąpe klasyczne majteczki i tylko one cokolwiek zakrywały, bo cała reszta była jedynie przydymiona materiałem.

Narzuciłam na siebie długi zwiewny szlafroczek, chcąc go później zrzucić przy Pawle. Jakież było moje zdziwienie, gdy weszłam do sypialni, a jego tam nie było. Usłyszałam z dołu odgłosy. No ładnie, niezbyt mu się spieszyło. W takim razie zmiana planu. Położyłam się na łóżku, przybierając kuszącą pozę. Nakryłam się szlafrokiem, trochę odkrywając, trochę zakrywając i byłam ciekawa reakcji mojego mężczyzny, mojego męża na taki widok.

Było mi gorąco i niewygodnie. Otworzyłam oczy i stwierdziłam, że mam na sobie bluzę dresową Pawła. Co jest, skąd się na mnie wzięła? Zdjęłam ciuch, w którym pływałam i nie zdążyłam pomyśleć, o co w tym chodzi, gdy poczułam na brzuchu jego dłoń. Przyciągnął mnie do siebie, a ja obróciłam się, aby napotkać jego palące spojrzenie i przystojną twarz. Oczy mu pociemniały, gdy przesunęłam dłoń po jego nagiej piersi. Widząc tę reakcję, uśmiechnęłam się triumfująco.

– Co ty taki napalony? – wyszeptałam, mrużąc kusząco oczy.
– Napalony? – Przewrócił mnie na plecy, zgarniając moje ręce za głowę.
– Nie wyprzesz się. – Poruszyłam biodrami, wyczuwając jego wzwód.
– Nawet nie zamierzam. – Złapał moje nadgarstki jedną ręką, a drugą obejmował moją pierś okrytą przeźroczyстым tiulem. – Chciałem powiedzieć, że napalony to mało powiedziane.

Przymknęłam oczy, a jego dłoń ślizgała się po moim ciele wywołując podniecenie. Spod uchylonych powiek widziałam jego zadowoloną minę i rozchyliłam wargi, czekając na jego usta. Pocałunek był zapowiedzią czegoś... O nie, jęknęłam w duszy. Wyswobodziłam ręce z jego uścisku. Najpierw nie chciał puścić, ale czując, że zaczęłam się szarpać, cofnął rękę. W ogarniającej mnie panice odsuwałam się od niego.

– Co się dzieje? – Nie utrudniał mi tego, choć nie rozumiał mojego motywu.

Usiadłam z wrażenia i przestraszona patrzyłam na niego.

– Paweł, ja... – Strach tak mną zawładnął, że nie szukając lepszych słów, powiedziałam to, co mi w głowie krzychało: – Ja nic z wczoraj nie pamiętam.

– Kochanie... – Zmartwiły go moje słowa i to, co się ze mną działo. – Pomogę ci, może uda mi się wydobyć twoje wspomnienia.

– Nie wiem. – Miałam pustkę w głowie. Jak to się mogło stać, że nic nie pamiętałam?

– Nie przypomnę ci, co robiłaś rano, bo mnie z tobą nie było – zaczął od początku.

– Nie o tym mówię. Świetnie pamiętam, co robiłam rano – śpiałam.

– To dobrze. Ślub pamiętasz? – Badał, dokąd sięgała moja pamięć. Skinęłam głową. – Wesele?

– Wesele też – znowu przytaknęłam.

– Przyjazd do domu? – Szedł krok za krokiem, a mnie chciało się krzyczeć.

– Paweł, ja wszystko pamiętam oprócz naszej nocy poślubnej! – wypaliłam.

Bałam się jego reakcji, jak się zachowa, gdy się dowie, że nie pamiętam tego, jak się kochaliśmy. Byłam pewna, że poczuje się dotknięty, zawiedziony. Zagadką było też dla mnie skąd się wzięło to, co miałam na sobie po obudzeniu. Zobaczyłam, że zaczął się uśmiechać i wytrąciło mnie to z moich myśli. Jego zadowolenie nijak się miało do sytuacji, o której mówiłam.

– Skarbie... – Jego kciuk pogładził moją wargę.

Przyciągnął mnie bliżej i popchnął do tyłu, wgapiając się bezwstydnie w moje piersi.

– Ale... – Próbowałam wstać, jednak uniemożliwił mi to.

– Nie ma żadnego „ale”, bo do niczego między nami wczoraj nie doszło.

– Jego dłoń błędziła po moim ciele.

– Jak to?! – Usiadłam z wrażenia.

– Tak to. Zasnęłaś. – Ściągnął jednym ruchem moją koszulkę, korzystając z dogodnej pozycji i znowu popchnął do tyłu.

Chciałam na powrót usiąść, lecz tym razem przytrzymał mnie skutecznie.

– Nie mogłeś mnie obudzić? – powiedziałam zawiedziona.

– Nie patrz tak na mnie. – Wodził spojrzeniem po moich piersiach. – Wyglądałaś na zmęczoną, a ja mam apetyt na ciebie i nie zadowolę się szybkim numerkiem.

– Brzmi obiecująco. – Poprawił mi się nastrój.

Strach mnie opuszczał. Jego dłonie mi w tym pomagały. Skupiłam się na widoku, jaki miałam przed sobą. Muskularne ciało wyrzeźbione twardymi liniami, działało na mnie, jak magnes. Dotykałam jego ramion, torsu i brzucha, w tym samym czasie jego dłonie badały skrawek po skrawku moje ciało, wywołując silne doznania.

– Zdejmij majtki – powiedział, odsuwając się nieznacznie.

Uniosłam biodra do góry i powoli zsunęłam jasnograwitowy kawałek materiału. Przyglądał mi się, nawet nie mrugając.

– Teraz rozchyl uda... – Patrzył na moje łono, a mnie zalewała fala gorąca.

Rozszerzyłam nogi tak, jak tego ode mnie chciał.

– Widzę, że już jesteś trochę podniecona... Mhm, zobaczmy, jak to dalej będzie wyglądało.

– Nie zdejmiesz bokserów? – Chciałam złączyć nogi, ale jego ręce przytrzymały je.

– Wszystko w swoim czasie, kochanie. Na razie popracujemy nad tobą. – Wciągnęłam powietrze, czując jego dłonie na wewnętrznej stronie ud. – Jak będziesz zaciskała nogi, to będę robił przerwę – wiesz, o co chodzi.

Jego słowa rozpały mnie i chciałam być mu posłuszna, ulegać mu, chciałam czuć jego dotyk w pulsującym miejscu. Na razie omijał je. Puścił moje nogi i pochylił się nad brodawką, ssąc ją i ściskając pierś ręką. Moje ciało się wygięło. Robił to tak długo, aż zaczęłam odchodzić od zmysłów, oddech mi się urywał i wtedy poczułam, jak jego dłoń sunie w dół po moim brzuchu. Minął moje włosy łonowe i dotknął łechtaczki. Odruchowo złączyłam nogi, a on cofnął rękę.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się kącikiem ust, unosząc brew.

Pokręciłam przecząco głową, bo było mi nieco wstyd, ale przede wszystkim podniecała mnie ta sytuacja i chciałam mu pokazać, że bardzo podobało mi się to, co robił. Rozchyliłam uda i jego palce dotknęły mojej łechtaczki. Przymknęłam powieki, aby po chwili poczuć, jak dotknął mnie w tym miejscu językiem. Znowu nie mogłam zapanować nad odruchem, ale jak tylko poczułam, że się odsuwa, rozszerzyłam bardziej nogi.

– Dobrze – wyszeptał tak blisko mojego intymnego miejsca, że jego wargi musnęły je.

Jego język dotknął mojej łechtaczki, jego usta ssły mnie, doprowadzając zmysły do niewiarygodnych doznań. Czułam, jak pulsuje mi całe łono, jak pulsuje moje wnętrze w oczekiwaniu na więcej. Zaciskałam dłonie na

pościeli, przygryzałam wargę i odchyliłam głowę, pojękując. Gdy znowu na moment moje nogi złączyły się, poczułam, jak przestał. Spojrzał na mnie i czekał.

Ta sytuacja podniecała i jego. Rozchyliłam nogi, a wtedy wsunął we mnie swój palec i powoli zaczął nim poruszać, zaraz potem poczułam większy ucisk w środku, uchyliłam na moment powieki. Wariowałam od tych doznań. Palce poruszały się szybko i znów poczułam jego język na mojej łechtaczce. Nie tylko rozszerzałam nogi jak najbardziej, ale i wypychałam do góry biodra.

– Doprowadzasz... mnie... do szaleństwa – udało mi się powiedzieć urywanym głosem.

W tym momencie jego palce zaczęły mocniej naciskać łechtaczkę, a moje ciało kompletnie przestało mnie słuchać – nie miałam nad nim władzy ani żadnej kontroli nad sobą. To Paweł rządził tym, co się ze mną działo. Jego wprawne palce doprowadziły mnie do szczytowania i zalała mnie fala przyjemności, moja kobiecość pulsowała intensywnie. Podniecenie było tak wielkie, że w pewnym momencie zaczęłam głośniej jęczeć, a Paweł coraz mocniej mnie pieścił. Myślałam, że zwariuję, aż moim ciałem zawładnął orgazm. Wszystko we mnie drżało i pulsowało własnym rytmem, przyprowadzając o niewyobrażalne doznania seksualne. Westchnęłam, gdy poczułam, jak emocje opadają. Odsunął się na chwilę, jednak ja chciałam więcej. Na szczęście nie zamierzał kończyć. Wstał i zdjął bokserki.

Uniosłam się i wzięłam do ręki jego penisa. Reakcja była natychmiastowa. Syknął i odchylił się do tyłu. To było zupełnie nowe doświadczenie, mieć go aż tak blisko, mieć taki wpływ na jego reakcje. Każde moje dotknięcie sprawiało mu przyjemność. Poczułam satysfakcję z takiej władzy nad jego rozkoszą, ale gdy chciałam dotknąć go ustami, odsunął się jak oparzony.

– Jestem na ciebie wystarczająco napalony i nie chcę skończyć za wcześnie – usprawiedliwił swoją reakcję.

Uśmiechnęłam się na te słowa.

– Rozchyl nogi. – Podniecało mnie, gdy to mówił.

Otworzyłam się, a on nachylił się nade mną i najpierw namiętnie mnie pocałował, drażniąc mi jednocześnie kciukiem sutek, po czym włożył na moment we mnie swoje palce.

– Nadal jesteś rozkosznie mokra i ciasna.

– Uhm... – Czułam się mokra.

– Teraz stracisz dziewictwo – usłyszałam.

Czy ja nadal byłam dziewicą? Na pewno się już nią nie czułam. Nie po tym wszystkim, co mi zrobił, gdy dotykały mnie jego palce i usta. Otworzyłam oczy, żeby zobaczyć, jak Paweł unosi się pomiędzy moimi nogami. Jego penis prężył się, ale bałam się, czy jak wejdzie we mnie, nie sprawi mi bólu. Przegoniłam jednak wątpliwości, tym bardziej, że moje ciało domagało się dalszych pieszczot i podskórnie czułam, że ten sposób zaspokoii mnie jeszcze bardziej.

Najpierw jego członek delikatnie napierał na moje płatki, rozchylając je na boki. Wsuwał się odrobinę, aby się cofnąć, lecz z każdym ruchem wchodził głębiej. Palcami musnął moją łechtaczkę, a moja kobiecość zacisnęła się na nim. Powtórzył to jeszcze raz, a potem dotknął mojego podbródka i spojrzał mi w oczy. Wiedziałam, że tym razem nie będzie chciał się wycofać. Przygryzłam wargę i zacisnęłam ręce na jego ramionach. Jego penis właśnie przekraczał tę cienką granicę i poczułam ból zmieszany z przyjemnością. Przez moment poczułam panikę i wstrzymałam oddech, lecz Paweł czekał – czekał aż to obezwładniające odczucie minie. Gdy mój oddech wyrównał się, jego kciuk ponownie dotknął łechtaczki i moje ciało ponownie się rozluźniało, a wtedy zaczął poruszać się we mnie. Najpierw powoli i miarowo, a moje ciało zachęcająco otwierało się na niego. Chciałam więcej, bardziej, mocniej. Chciałam, żeby znowu zabrał mnie na szczyt uniesienia. Jego biodra poruszały się coraz natarczywiej, zaczął pojękiwać.

Utraciłam władzę nad sobą. Jego mocne wejścia sprawiały, że moje podniecenie pięło się na nieznane dotąd szczyty. Spojrzałam w jego twarz – nawet na moment nie spuszczał ze mnie wzroku. Patrzył na moje ciało i poruszał biodrami, wprawiając mnie w cudowne oszołomienie. Dopasowałam się do jego rytmu, a on przytrzymał moje biodra, unieruchamiając je, i z większą jeszcze intensywnością i gwałtownością wbijał się we mnie. Wpadłam w amok. Zamknęłam oczy i oddałam się we władanie zmysłów. Kolejne westchnięcia wydobywały się ze mnie bezwiednie, a umysł zalała fala wzburzonych doznań, unosząc mnie w nieznane krainy. Szumiało mi w uszach, a umysł przestał funkcjonować. Nagle poczułam, że Paweł spełniony opadł na mnie, a był to słodki ciężar. Jednak niezbyt długo trwaliśmy w tej pozycji, bo mój mężczyzna przytrzymał mnie za biodra i przekręcił się na plecy, a ja wylądowałam na nim.

Tuliłam się do niego i przykładając policzek do jego piersi, usłyszałam

mocne, przyspieszone, bicie serca. Wdychałam zapach jego potu mieszającego się z perfumami. Gładziłam ręką jego ramię, a on przesuwiał swoją po moich plecach. Trwaliśmy tak w ciszy i zaspokojeniu. Podniosłam głowę, aby napotkać na jego spojrzenie.

– Bardzo mi się podobało. – Uśmiechnęłam się.

– Widziałem. – Ledwie widoczny ruch kącika ust świadczył, że był zadowolony, słysząc moje słowa.

– Cieszę się, że czekałam do tego dnia – wyznałam.

Wiedziałam, że on wolałby wcześniej, ale w małżeństwie seks rzeczywiście był miłością, poza nim pustą erotyką i egoizmem. Tu nie chodziło jedynie o doznania fizyczne, które nawiasem mówiąc, były niesamowite, ale o towarzyszące im myśli i emocje. Świadomość deklaracji złożonej przez Pawła dała mi już na wstępie poczucie jedności i bezpieczeństwa. Fakt, że nie połączyły nas doznania fizyczne, a to, że najpierw wzajemnie się poznaliśmy sprawiało, że nasze małżeństwo było początkiem drogi, a nie jej końcem. Drogi do odkrywania tego, kim jesteśmy.

– Ja też. – Powaga, z jaką to wypowiedział zaskoczyła mnie.

– Tak? – Zaciekawiał mnie.

– Tak – odparł.

– Powiesz mi?

– Bo wiem, że moja żona jest wyjątkową kobietą. – Przeciągnął się zadowolony i założył ręce za głowę.

Przyjemnie było usłyszeć to wyznanie i było ono jakby kontynuacją moich myśli.

– Paweł, czy wiesz co ja robiłam w twojej bluzie? Tego naprawdę nie pamiętam. – Bezradna zacisnęłam usta.

– Wiem. – Uśmiechnął się szelmowsko, a ja uniosłam brew czekając na ciąg dalszy. – Wyglądałaś zbyt ponętnie i żeby zasnąć, musiałem to zmienić.

Zacząłam się śmiać tak bardzo, że spadłam z niego. Obrócił się do mnie i podparł na łokciu, przyglądając z wesołymi iskierkami w oczach. Taki był początek pierwszego dnia u jego boku, jako jego żony. Zaczął się tak, że niczego bym w nim nie zmieniała. Na dole czekał na nas iście królewsko zastawiony stół.

– Witam, pani Barycka. – Odsunął dla mnie krzesło.

– Dzień dobry, panie Barycki. Co tak oficjalnie? Jeszcze przed chwilą byliśmy na dość nieformalnej stopie – powiedziałam, podchodząc do niego.

– Nic ze stopami nie miało to wspólnego – pocałował mnie w szyję i

usiadł na sąsiednim krześle.

Dzień spędziliśmy w domu na cieszeniu się swoją obecnością, żartując i chłonąc tę chwilę. Nastął wieczór i mieliśmy pójść na poprawiny do restauracji Panorama, do której teoretycznie mogliśmy się przejść piechotą, jednak podwiozła nas limuzyna. Na miejscu okazało się, że to tu pracuje znajomy kucharz Pawła, Michał. Parę minut od domu Pawła pracował jego pomocnik w kulinarnych zamówieniach do domu. Po chwili stało się dla mnie jasne, dlaczego Paweł był częstym bywalcem restauracji. Nie dziwiłam się zresztą, bo ja też lubiłam tu przychodzić na kawę, choćby dla widoku.

Następnego dnia wyruszaliśmy w podróż poślubną – na nasz miesiąc miodowy. Jednak obecnie miesiąc został już tylko z nazwy, choć nam i tak udało się wyszarpać aż dwa tygodnie wolnego. Wybór nie był łatwy, bo każde z nas wybierało według innych kryteriów. Wygrał Mediolan i zdecydowała o tym La Scala, do której oboje chcieliśmy wspólnie się wybrać. Kiedy zapadła ta decyzja, pierwszą rzeczą, którą załatwiliśmy po zakupie biletów lotniczych, było zarezerwowanie biletów na spektakl. Miałam swoje plany związane z niepowtarzalną architekturą tego miasta i Paweł był zaskoczony, gdy mu o tym powiedziałam. Właściwie na dobrą chwilę замуrowało go. W tym momencie dotarło do mnie, że wcześniej nawet nie napomknęłam o mojej starej-nowej pasji.

W Panoramie wykonaliśmy powtórkę pierwszego tańca, jeszcze zanim pojawili się goście i nie czekając na nikogo, rozpoczęliśmy zabawę. Długo nie zostaliśmy, bo z samego rana mieliśmy samolot. Znajomi i bliscy odprowadzili nas do wyjścia.

– Kto bogatym zabroni? – usłyszałam za plecami.

Odwróciłam się i spojrzałam w roześmiane oczy Wiktora. Widząc, jak wylewnie żegnał się z Pawłem byłam pewna, że nie kierowała nim zawiść. Dał mi do myślenia. Nie myślałam do tej pory o Pawle, jako o bogatym człowieku, a przecież nim był. To, że nie sprawdziłam kondycji jego firmy nie znaczyło, że nie orientowałam się, w której lidze się obracał. Pomyślałam, że świadek Pawła najpewniej w ten sposób wyrażał aprobatę, że spełniamy swoje plany. Jako jeden z nielicznych wiedział o mojej chorobie. Większość gości nie miała pojęcia o moim stanie zdrowia, więc nie wiedzieli, dlaczego nie odkładaliśmy podróży na wakacje. Nie chciałam wielokrotnie wysłuchiwać tego, że komuś jest przykro z mojego powodu, bo wystarczająco ciężka była dla mnie walka z własnymi myślami. Wolałam, żeby cieszyli się naszym szczęściem.

– Baw się dobrze, Melody. – Wiktor uściskał mnie. – Naciągnij go na drogie prezenty. Facet ma kasy jak lodu, a ty z tego nie korzystasz.

– Lecimy pierwszą klasą do Mediolanu – powiedziałam ze śmiechem.

– Uważasz, że się na coś szarpnął? – Objął mnie ramieniem i ostentacyjnie spojrzął na kumpla. – Muszę dać ci kilka wskazówek, moja droga. – Upewnił się, że Paweł słuchał równie uważnie, jak ja. – Zostaw karty kredytowe w domu, weź parę złotych na waciki, potem powiedz, że spodobała ci się jakaś bajeczna bryka, i myślisz, że to niezły suvenir z wakacji.

Śmiałam się do łez, a on nie kończył i zaczął mi dawać konkretne wskazówki, gdzie mam iść na zakupy. Wymienił ulicę Montenapoleone, na której powinnam zacząć i dalej kilka innych. Posypały się nazwy znanych marek modowych, nie wyłączając Prady. Wymieniał inne zachcianki, które jego zdaniem powinien sfinansować Paweł. Nie tylko ja miałam ubaw, bo spora grupka gości przysłuchiwała się tym „dobrym radom” świadka, których udzielał jego świeżutkiej żonie.

– Na pewno nie skorzystam – powiedziałam zaśmiewając się wesoło.

– Dlaczego? – Tego nie powiedział Wiktor.

Spojrzałam w oczy Pawła, w których jeszcze było rozbawienie wywołane słowami Wiktora, lecz jego usta już się nie śmiały. Brzmiał poważnie, bo to jego pytanie przebiło się przez głosy innych.

– Nie potrzebuję tego. – To też się we mnie zmieniło.

Nie dobra materialne miały znaczenie, ale czas spędzony z ludźmi, których kochałam. Wpatrywał się w moje oczy. Widziałam jak próbował samym spojrzeniem sprawić bym zmieniła zdanie, lecz nagle uśmiechnął się promiennie i odwrócił w stronę gości, mówiąc:

– Dalszą część rozmowy odbędziemy na osobności i może uda mi się przekonać Melody, że mam trochę odłożonego grosza i zechce coś z tego uszczknąć.

Podszedł do mnie, a Wiktor szarmancko przekazał mu moją dłoń i bez dalszego odwlekania przekroczyliśmy drzwi wejściowe i pięć minut później siedziałam już na wygodnym narożniku w salonie u Pawła w domu – o, pardon, w naszym domu.

– To jak będzie? Przydadzą się na coś moje pieniądze? – Skrzyżował ręce na piersiach i stanął w rozkroku na wprost mnie.

– Paweł – powiedziałam, uśmiechając się do niego. – Rano lecimy do Mediolanu. – Głupia nie byłam i widząc, który hotel wybrał, wiedziałam, że

zapłacił za niego krocie.

– No i to mi się podoba. Sprawa załatwiona. – Usiadł obok mnie.

– Też się cieszę. – Nie do końca rozumiałam tę zmianę nastroju. Po chwili zastanowienia przerwałam ciszę. – Jak to sprawa załatwiona?

– Po co się lata do Mediolanu? – Wiedziałam, że to kolebka mody, ale nie tak odpowiedziałam.

– Bo tam jest pięknie. – To był dla mnie wystarczający powód.

– Melody – powiedział to tak, że zabrzmiało jak napomnienie.

– Nie potrzebuję niczego – uświadomiłam go.

– Mylisz się. – Wziął moją twarz w swoje dłonie. – Będzie dobrze.

Z nim było mi dobrze, ale dotarło do mnie, że Paweł nie rozumiał mojego podejścia. Myślał, że nie chcę niczego, bo zostały mi dwa lata życia, ale nie to było powodem. Nie potrzebowałam takich zakupów, nie kręciły mnie. Wolałam robić z nim różne cudowne rzeczy, na przykład codziennie pójść do La Scali, zresztą tego wieczora kupiliśmy bilet na kolejne przedstawienie. Zrozumiałam jednak, że on potrzebował wydać na mnie pieniądze. Musiał wiedzieć, że jego praca przekłada się na konkretne dobra materialne dla mnie może właśnie dlatego, że nasz czas był ograniczony. Nie pozostało mi nic innego, jak być wdzięczną. Myślał, że mnie uszczęśliwia i to jednocześnie dawało jemu szczęście, więc w ten sposób chciałam okazać mu miłość, przyjmując to, co oferował.

– Będzie wspaniale. – Rozchmurzył się, słysząc, że zmieniałam zdanie.

Zaśnięcie u jego boku, było nie lada wyzwaniem. Elektryzowała mnie jego bliskość, a dotyk jego ciała przyprawiał moje serce o szybsze bicie. Obrazy ostatnich wydarzeń przelatywały mi pod powiekami niczym błyskawica, aby wreszcie po chwili odejść, by sen dał mi ukojenie. Z samego rana pojechaliśmy na lotnisko, a parę godzin później byliśmy we Włoszech. Hotel, który wybrał Paweł wyglądał olśniewająco. Oferował najlepszy standard, urzekał elegancją, klasycznym pięknem i prostotą w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dla mnie jednak nie to miało znaczenie, lecz bycie w tym miejscu z kimś, kogo kochałam ze wzajemnością.

Paweł kuł żelazo póki gorące. Wyciągnął mnie na zakupy do takich sklepów, które... Hm... Jakby to ująć – zdarzało mi się już wchodzić do tak luksusowych miejsc, ale nie kupowałam tam nic oprócz drobiazgu, który i tak kosztował krocie, i nigdy nie myślałam o przymierzaniu w nich jakichkolwiek ciuchów, żeby nie narobić sobie smaku. Tym razem było inaczej i pod okiem Pawła oglądałam, i przymierzałam kreacje najlepszych

projektantów mody. Na metkach nie było cen, ale miałam poniekąd rozeznanie o bająnskich sumach, jakie żądano za jeden ciuszek w takim sklepie. Postanowiłam wybrać suknię na przedstawienie w La Scali.

Nie pamiętam, do którego sklepu z kolei weszliśmy, ale czułam się już znużona zakupami, gdy wypatrzyłam, długą suknię w brzoskwiowym kolorze, która urzekła mnie swoją klasą i prostotą. Sprzedawczyni zaś idealnie dobrała do niej buty i mogliśmy już zakończyć ten sklepowy maraton.

– Wreszcie. – Paweł od dłuższego czasu wyglądał na zniecierpliwionego i wcale mu się nie dziwiłam.

– Wybrałam. Możemy wracać do hotelu, plan wykonany.

– Żartujesz, to początek. – Miał odmienne zdanie.

– Daj spokój. – Machnęłam ręką.

– Żadne daj spokój. Zaszalej – zachęcał.

– Właśnie to zrobiłam. – Uzmysłowiłam mu to.

– Krótkie pytanie, Melody. – Ekspedientka zaniósł wybrane przeze mnie rzeczy, a on zatrzymał nas na środku butik. – Czy ty orientujesz się w moich zarobkach? – rzucił od niechcienia.

– Nie. – Co on sobie myślał, zadając to pytanie.

– Nie sprawdziłaś kondycji mojej firmy? – powątpiewał.

– Po co? – Traciłam cierpliwość.

– Byłem pewien, że masz ogólne pojęcie, ale teraz zwątpiłem.

– Zaraz, czekaj. – Zmroziło mnie. – Sądziłeś, że sprawdzałam finanse twojej firmy?

– Taaa. – Nie odrywał wzroku od mojej twarzy.

– Dlaczego? – Podniosłam głos.

– Dlaczego? Przecież zajmujesz się kredytami dla firm.

– Tyle, że ty nie korzystasz z banków w Polsce. – Wzruszyłam ramionami.

– Chociaż tyle wiesz. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Nie ciekawiło cię, jak prosperuje moja firma?

– Nie. – Odwróciłam się na pięcie.

Niech go jasny szlag! Wkurzył mnie. Co on sobie do cholery myślał, że prześwietlałam jego finanse? Za kogo on mnie ma?! Nagle stanęłam w pół kroku. No, jak to za kogo. Za jednego z lepszych specjalistów od kredytów dla firm. Sądził, że z racji wykonywanego zawodu orientuję się, jakimi kwotami obraca jego firma. Nie pytał złośliwie, tylko miał inny motyw,

dobry motyw. Wkurzam się na faceta, który chce na mnie wydać kasę. Przystanąłam jak wryta zaskoczona własnym odkryciem. Odwróciłam się i wpadłam na niego.

– Przepraszam, Paweł. – Złapałam oddech. – Żle cię odebrałam – przyznałam.

– Jak?

– No, że zarzucasz mi wścibskość.

– Nie o to mi chodziło – zaprzeczył gwałtownie.

– Wiem, przemyślałam to. Myślałeś, że zawodowo wiem co nieco o twojej firmie, ale tak nie jest.

– Mogło to tak zabrzmieć, sorki, ale masz rację – tak sądziłem.

Nadrobimy to niedopatrzenie i przejrzyś moją księgowość.

– Nie skorzystam. – Nie miałam na to ochoty.

Nic nie powiedział, ale po jego twarzy wnioskowałam, że nie porzucił tematu. Poszliśmy do kasy, a tam usłużna ekspedientka poinformowała, ile ma zapłacić. Byłam już gotowa zrezygnować, bo jedna prosta sukieneczka plus buty, kosztowały tyle, co moja garderoba na cały sezon. Pięknie. Paweł jednak bez mrugnięcia zapłacił i nie chciał na tym poprzestać. Po powrocie do apartamentu posadził mnie przed notebookiem i powiedział, że pokrótce pokaże mi, o co mu chodzi. Siadłam i czekałam. Wiedziałam, że jest dzianym gościem, ale nawet przez moment nie podejrzewałam, jakimi pieniędzmi dysponuje. Nie byłam tępą, i widząc jego zasoby finansowe na prywatnych kontach, z łatwością dopowiedziałam sobie, jakimi sumami obraca i ile warta jest jego firma.

– Możemy kontynuować zakupy? – Obrócił krzesło, na którym siedziałam w swoją stronę.

– Na dzisiaj mam dosyć. – Podniosłam na niego wzrok i widząc, jak zmarszczył brwi, dodałam: – Zmęczyłam się, ale obiecuję, że zdążę zaszaleć.

Wieczorem poszliśmy do La Scali. Architektura budynku budziła podziw, ale dopiero wnętrza pokazały piękno tego teatru w całej krasie. Gdy usiedliśmy w łoży i pierwsze dźwięki poruszyły moją duszę, głosy śpiewaków zawibrowały w sercu, wzbudzając wszystkie emocje – od wzruszenia aż po radość. Akustyka miejsca rozpieszczała słuchaczy i nawet brak znajomości włoskiego nie stał na przeszkodzie w przeżywaniu odtwarzanej na deskach teatru sztuki. Syciłam się pięknem tych dźwięków, artyzmem ludzi dzielących się talentem z publicznością i tego właśnie potrzebowałam.

Mediolan w każdej minucie odciskał na mnie swoje piętno. Śródziemnomorskie światło popołudniami sprawiało, że ulice wyglądały, jak stara pocztówka. Tutaj mieszał się świat mody z pierwszych stron gazet, z niebywałą architekturą zabytków. Ta mieszanka zadziwiała, a także mówiła o świecie, w którym żyjemy. Te dwie sfery nie wykluczały się, one malowniczo uzupełniały się, tworząc całość.

Trzeciego dnia naszego miesiąca miodowego po wczesnym śniadaniu skierowaliśmy kroki do śnieżnobiałej katedry Narodzin św. Marii. Jej monumentalna, strzelista fasada zdumiewała. Stałam, tam jakby poza czasem. Wszystko zniknęło, a moje serce забиło żywiej. Za chwilę miałam spotkać się z kimś bardzo ważnym dla mnie. Jak w zaklętym śnie ruszyłam przed siebie, lecz ani rzeźby, ani płaskorzeźby czy kunsztownie wykonane rozety i cała mnogość ozdób, nie były w stanie wywołać we mnie większego poruszenia niż fakt, że idę na jedno z najważniejszych spotkań życia.

Wnętrze tej potężnej budowli, w porównaniu z zewnętrznymi zdobieniami było zaskakująco skromne, a jednak poczułam tu Jej obecność. Uklękłam w jednej z ławek i rozpoczęłam rozmowę z moją Matką. Nie tą ziemską, lecz Matką wszystkich ludzi, Maryją. Ona pokazała mi swoje piękno, nie zatrzymując uwagi na sobie, ale wskazując na swojego Syna. Zatonęłam w jej kochającym sercu i kolejna część mnie ożyła. Odkryłam nieznane miejsca w moim sercu. Poza tym, że byłam przebojowa, zaradna i kreatywna, to była we mnie łagodność, troskliwość i wrażliwość warte przekazania innym ludziom. Wystawiało mnie to na zranienia, gdyż w ten sposób odkrywałam swoje serce, ale niepomiarne bardziej, pozwalało pełniej żyć. To nic, że dla świata były *passé* – one były niezbędne, aby żyć prawdziwie. Ta krótka rozmowa – bo czym jest pół godziny w skali życia – dała mi wiele spokoju i wiary.

Ta bliskość była bezcenna, dodała mi siłę, aby kochać innych, kochać Pawła miłością, na jaką zasługiwał. Spod ołtarza udaliśmy się na dach katedry, skąd podziwialiśmy panoramę Mediolanu. Wiosenna przejrzystość powietrza pozwoliła nam dostrzec zarys Alp, mających w oddali. Mediolan był dla nas łaskawy. Odślaniał swoje piękno i różnorodność, a każda noc, no dobrze, prawie każda, była wspinaczką na szczyty zmysłowości. Paweł pokazał mi również inną swoją cechę. Zobaczyłam, dlaczego odnosił sukcesy w biznesie. W profesjonalny sposób dopilnował, abym stała się właścicielką kolekcji modnych ciuchów. Skapitulowałam i kupiłam więcej, niż zamierzałam. Na lotnisku wiedziałam jednak, że

największy skarb wywożę w sercu. Miłość do Pawła i to jak czułam się przez niego kochana, było doświadczeniem cenniejszym niż jakakolwiek rzecz, którą świat materialny nam oferuje.

Powrót do Gdyni wzbudził we mnie mieszane uczucia. Jej swojskość i znajomość wywołała uśmiech, ale w porównaniu do Mediolanu wypadła blado. Przestałam więc porównywać i wszystko wróciło na swoje dobre miejsce. Tu był mój dom, przyjaciele i moje życie.

Pierwszy dzień w pracy, nie okazał się prostą sprawą. Miałam spotkanie z dwoma klientami i musiałam przysiąc nad umową dla Styrlckiego. Tym razem nie była to tak poważna pożyczka, jak za pierwszym razem, ale i tak chodziło o niebagatelną sumę. Trzeba było zweryfikować dane, przyjrzeć się szczegółowo, jakie warunki w tym wypadku będą dla niego najodpowiedniejsze. Było tego za dużo. Zrobiłam, ile byłam w stanie, resztę odłożyłam na następny dzień. Tak, tak, Melody Sawicka..., pardon, Barycka, nie bierze roboty do domu, tylko jak normalny człowiek kończy ją następnego dnia w pracy.

Nie pojechałam na Kamionkę, tylko do Orłowa. Jakże bliskie memu sercu były te widoki, zapach morza i urok uliczek. Umówiliśmy się z Pawłem, że przeniosę do niego swoje rzeczy. Zanim weszłam do domu, przeszłam się na spacer. Wdychałam świeże powietrze i przyglądałam nowo zazielenionym drzewom. Mój dom był... pusty. Pomimo że niewiele z niego zabrałam, poczułam jego niezamieszkanie. Dotarło do mnie, że powinnam go sprzedać albo wynająć. Nie było sensu, by stał pusty i niewykorzystany. Wyjęłam pudła i walizki, i systematycznie pakowałam do nich rzeczy. Szło mi to dość sprawnie. Nie musiałam się zastanawiać, co wziąć, a co zostawić. Rzeczy, których na pewno nie założę, a które były w idealnym stanie, wrzucałam do jednego worka z myślą o oddaniu ich potrzebującym, a do drugiego zniszczone na szmaty.

Głowa zaczęła mi pulsować. Przyszła pora na przerwę. Postanowiłam zejść do kuchni i zaparzyć herbatę. Na schodach poczułam silniejszy ból głowy. Zatoczyłam się, spadając na barierkę. O matko, co się dzieje? Ból mącił moje myśli, nie byłam w stanie normalnie iść. Z wysiłkiem posuwałam się na dół. Musiałam dojść do pokoju stołowego, w którym leżał iPhone. Przez sekundę zastanawiałam się, gdzie zadzwonić, po czym wybrałam numer Pawła. On dotrze do mnie szybciej niż karetka. Z każdą sekundą czułam, że jest ze mną gorzej.

– Jest ze mną źle – wykrztusiłam do telefonu, gdy odebrał.

– Melody, co się dzieje? – Usłyszałam strach w jego głosie
– Przyjedź – ledwo mówiłam.
– Gdzie jesteś? – W tle słyszałam jego kroki, już wychodził z pracy.
– Orłowo – sapnęłam ostatkiem sił i wypuściłam telefon, łapiąc się za głowę.

– Melody?! – doszedł do mnie krzyk z telefonu, reszta utonęła w szumie.
Upadłam na kolana, potem osunęłam się na podłogę. Czekałam na Pawła, odliczając każdą sekundę okupioną cierpieniem. Dzwoniło mi w uszach, mącił mi się wzrok, mdliło mnie z bólu. Zdawało mi się, że ten stan będzie trwał wiecznie, aż Paweł wreszcie przyjechał.

– Melody! – Przypadł do mnie.

Nie byłam w stanie się odezwać, jednak pomimo bólu, poczułam ulgę. Wziął mnie na ręce i zaniósł do samochodu. Byliśmy w drodze do szpitala. Panikowałam. Miały być dwa lata, więc to nie może być koniec! Boże, proszę Cię, dopiero weszłam na Twoją drogę, więc pozwól mi poznać, jak to jest iść swoją drogą, tą jedyną, przygotowaną dla mnie, gdzie jest moje szczęście. Paweł wiedział, dokąd mnie zawieźć, o to byłam spokojna. Gorzej z pewnością, czy będą mi tam w stanie pomóc. Trwał wyścig z czasem i słyszałam, że Paweł trąbił i na nas trąbili, więc raczej nie przestrzegał przepisów. Po przyjeździe wylądowałam w trybie pilnym na oddziale onkologicznym i po przebadaniu, podjęto decyzję podania leków na obniżenie ciśnienia śródczaszkowego. Mój lekarz prowadzący po konsultacji podjął decyzję o zabiegu. Zanim do niego doszło, Paweł odebrał telefon od... Styrlckiego! Byłam wstrząśnięta ostatnimi godzinami i z niepokojem patrzyłam na to, co się działo wokół mnie.

– Melody. – Paweł przysiadł obok mnie. – Styrlcki przesłał mi namiary na szpital w Szwajcarii, w którym pracuje jego kuzyn, świetny neurochirurg. Wystarczy, że się zgodzisz, a zadzwoni do niego i będziemy mogli się z nim umówić nawet na jutro.

– Styrlcki? Skąd wie? – Może to było głupie pytanie, ale bezpieczne.

– Zadzwonił do Darka, bo nie odbierałaś i on mu powiedział. To jak? – Patrzył na mnie, nie odkładając iPhone'a.

– OK – wykrztusiłam.

Dwa dni później leżałam w innym szpitalu. Z racji tego, że przyjechałam z teczką z historią mojej choroby, przygotowania do operacji trwały krócej. Modliłam się i bałam, ufałam i wątpiłam. To było jak niekończący się rollercoaster. Taka huśtawka emocji i myśli, aż wreszcie poddałam się i w

momencie przygotowania do znieczulenia ogólnego byłam pogodzona z tym, co miało się ze mną dzieć. Paweł był ze mną cały czas, więc czułam się zupełnie inaczej niż w szpitalu w Gdańsku. Jego wsparcie było bezcenne. Odprowadził mnie pod salę zabiegową i gdy został za drzwiami poczułam ukłucie w sercu. Odpływałam i zastanawiałam się, czy się obudzę.

A jednak... Jeszcze nie otworzyłam oczu, ale wypełniła mnie cisza i wiedziałam, że żyję. Uchyliłam powieki. Paweł był przy mnie. Wyglądał okropnie, ale gdy zobaczył, że się wybudzam, uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Jesteś. – To było jedyne słowo, które usłyszałam.

Potem łzy ulgi potoczyły się po jego policzkach. Dowiedziałam się od niego, że operacja trwała dziewięć godzin i lekarz powiedział mu, że udało się częściowo usunąć tkankę guza, ale nie całość. Wstrzyknięto mi specyfik mający spowalniać jego odrost, lecz rokowania nadal nie były dobre, chociaż w tej chwili czułam się lepiej. Usunięcie części nowotworu sprawiło, że zelżało ciśnienie wewnętrzne, zaś to przyczyniło się do poprawy mojego samopoczucia. Jako, że nie wystąpiły żadne komplikacje, to po pięciu dniach stanęłam na tyle na nogi, że wypisano mnie ze szpitala. Przez te dni obecność Pawła była dla mnie ogromnym wsparciem – wsparciem nie do przecenienia.

Wracając do domu czułam radość. Wyjeżdżając, nie miałam pewności, czy wrócę. Paweł zlecił przeprowadzkę firmie przewozowej, ale nie miałam sił jej nadzorować. Gdy mój stan nieco się polepszył, podjęłam decyzję. Nie zamierzałam odkładać swojego planu ani o jeden dzień dłużej.

– Tomek. – Wybrałam numer do kumpla.

– Siemka, Melody – przywitał mnie przyjacielsko.

– Słuchaj, ty masz kontakty z architektami, dobrze kojarzę? – zaczęłam bez wstępu.

– Ano mam. Nowy dom z Pawłem chcecie? – podłapał wesoło.

– Pudło – zripostowałam.

Wyłuszczyłam mu, o co mi chodzi i dał mi namiary na niejakiego Krzysztofa Senko. Powiedział, że to jest człowiek, którego potrzebuję. Obiecał, że do niego zadzwoni i poprosi, żeby się ze mną skontaktował. Telefon od niego odebrałam już tego samego dnia.

Przemyślałam sprawę architektury. Studia odpadały nie tylko ze względu na to, że bym ich nie zdążyła ukończyć, ale i na to, że nie potrzebowałam całej wiedzy, jaką tam przekazywano. Dla mnie było ważne poznanie

sposobu zaznaczania elementów w zgodzie z wymogami. Chciałam tworzyć projekty i potrzebowałam przewodnika. Przejrzałam w głowie listę znajomych i byłam niemal pewna, że Tomek wspominał, że obraca się wśród potrzebnych mi profesjonalistów, a Krzysztof zgodził się na spotkania trzy razy w tygodniu. Zaoferował godziny poranne, a ja przyjąłam je z wdzięcznością. Darkowi dałam znać, żeby w poniedziałki, środy i piątki nie umawiał mi nikogo na rano, bo i tak nie przyjdę.

W ten sposób rozpoczęła się moja przygoda z projektowaniem budynków. Krzysiek był człowiekiem kompetentnym. Miał tak zwaną jasność przekazu oraz umiejętność dzielenia się wiedzą i słuchania. Obliczeń, oznaczeń i ogólnych zasad planowania przestrzeni budynków uczyłam się na konkretnych przykładach. Najważniejsze było to, że miałam wycucie i dar kierujący mnie ku odpowiednim rozwiązaniom. Poza tym, moja głowa pękała od pomysłów, które wylewały się niczym lava z czynnego wulkanu i z coraz większym rozmachem tworzyłam plany bogate w różne szczegóły. Krzysiek bardzo się zaangażował, a pewnego razu powiedział nawet, że dawno nie współpracował z kimś tak utalentowanym. Jego pochwały w naturalny sposób dodawały mi pewności siebie i pchały do realizacji kolejnych pomysłów, które powstawały w mojej głowie jak grzyby po deszczu.

Nie zaniedbywałam też klientów. Fakt spełniania marzenia dodawał mi siłę, dzięki czemu czułam większą energię do działania. Choroba dawała o sobie znać, ale radość realizowania swojej drogi przewyższała słabości. W takim nastroju zadzwoniłam do mojej ulubionej aktorki, Kasi.

– Spotkajmy się i pomyślmy, jak popchnąć twój projekt – zaoferowałam.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – usłyszałam w słuchawce.

– Ja też się cieszę. – Cieszyłam się może nawet bardziej niż ona, bo cieszyłam się, że mam siłę i chęci. Cieszyłam się, że będę mogła jej pomóc, a przede wszystkim dlatego, że mogłam żyć i to żyć bardziej w zgodzie z sobą, niż kiedykolwiek wcześniej. Jej projekt dotyczył budowy skrzydła gdyńskiego hospicjum dla dzieci. Oczyma wyobraźni widziałam, jak powinno wyglądać. Parę pomysłów zainspirował pobyt w Mediolanie, zapisany w moich wspomnieniach. Z Kasią umówiłam się w domu, bo nie chciałam robić zamieszania jej wizytą w banku. To była wielomilionowa inwestycja i angażowała pieniądze, które Kasia zebrała w ramach działalności fundacji.

Spotkałyśmy się po południu, kiedy Pawła nie było w domu, więc mogłam się skupić w stu procentach na projekcie. Ten sektor był dla mnie

mniej znany. Kilka telefonów uświadomiło mi, z czym mamy do czynienia. Zmiany gospodarcze utrudniały uzyskanie kredytu organizacjom non profit i Kasia wyglądała na podłamana.

– Nie po to do mnie przyszedłaś, żebyśmy się przejmowały takim drobiazgiem.

Kazałam jej wracać do swoich spraw, a sama zakopałam się w Internecie, na zmianę wykonując kilka ważnych telefonów, i na koniec jeszcze trzy: do Pawła, Stylickiego oraz prezesa mojego banku. Po wszystkim uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Miałam osobę publiczną, sygnującą swoim nazwiskiem projekt, oraz wiarygodnych poręczycieli. Ryzyko kredytu spadło, a i moja opinia nie była bez znaczenia dla prezesa. Dał mi zielone światło na przygotowanie oferty i obiecał się jej przyjrzeć, jak tylko będzie gotowa. Musiałam trochę przysiąc, bo poruszałam się w innym obszarze, z innymi założeniami niż zwykle. Tydzień wyczerpanej pracy, research w Internecie, spotkania z kilkoma osobami, spotkania biznesowe w towarzystwie Kasi i byłam bliska zamknięcia umowy dla niej. Zaangażowałyśmy się również z Kasią w doraźną pomoc dla hospicjum.

Ponownie miałam prośbę do Tomka, ale o dziwo odesłał mnie do Pawła. Początkowo nie rozumiałam, lecz wyjaśnił, że z chęcią zająłby się sprzedażą mojego mieszkania, ale jest niemal pewien, że kontakty Pawła pozwolą na szybsze doprowadzenie do transakcji za wyższą kwotę. Hm... Wiedziałam, że Paweł inwestował, ale nie miałam pojęcia, że zajmuje się pośrednictwem sprzedaży nieruchomości.

Zabrałam się do przygotowania wykwintnej kolacji. Minęły już trzy miesiące naszego małżeństwa. Początek rozpoczął się trzęsieniem ziemi w tym pozytywnym i negatywnym wydaniu. Życie z Pawłem stało się przygodą życia, mimo iż moje zdrowie było do bani. Jednak od powrotu ze Szwajcarii czułam się dość dobrze. Poza zdarzającymi się napadami paniki, radziłam sobie nieźle. Nabierałam dystansu do choroby, potrafiłam żartować z tego faktu. Nie wszyscy podzielali moje poczucie humoru, ale Paweł nie był jednym z tych smutasów, a to było najważniejsze. Życie smakowało, jak nigdy dotąd. Choroba oraz terapia z panią Marleną przewartościowały moje myślenie. Dobro innych było celem i drogą bez pomijania siebie. Z większą odwagą podchodziłam do projektów, które rodziły się w mojej głowie, nawet jeśli dotyczyły dziedzin, w których nie czułam się pewnie.

Na gotowaniu jednak się znałam i dzisiaj miałam zamiar dać popis kunsztu kulinarnego. Wykwintna kolacja! Francjo, witaj na Kamiennej

Górze! Mimo iż była sobota, Paweł miał spotkanie biznesowe, co było mi na rękę, gdyż w innym wypadku musiałabym wygonić go z domu. Miałam w głowie plan awaryjny, ale na szczęście się nie przydał. Pewnie i tak przejrzałby mnie na wylot, a tak niespodzianka była bezpieczna.

Przepasałam się fartuszkami i zabrałam do dzieła. Zimną przystawką były małże w sosie z cytrusów, które przygotowałam wcześniej – czekały w lodówce. Sałatka nicejska oraz zupa cebulowa były kolejnymi potrawami. Pokroiłam cebulkę i smażyłam ją na małym ogniu, aby uzyskać jej słodki smak, zaś główne danie, mój popisowy *coq au vin*, zaczął roztaczać aromat dość szybko. Na deser miałam podać wykwintny *crème brûlée*. Gdy dania były już albo w całości gotowe, albo dochodziły na ogniu, przeszłam do salonu. Na lśniącym białym obrusie położyłam dwa nakrycia. Na koniec bordowe serwetki złożyłam w wysokie stożki. Zerknęłam na świece, sprawdziłam, czy pod ręką jest odpowiednia muzyka i nadszedł czas, żeby zająć się sobą.

Zjawiskowa suknia z Mediolanu nie miała z klasyką nic wspólnego. Była w kremowym odcieniu bieli z plecami zrobionymi z siateczki dającej efekt gołej skóry, a po obu bokach rozcięcia sięgały połowy uda. Była elegancka i seksowna. Plan był prosty, Paweł miał oniemić z zachwytu i wytrwać przez czas kolacji do skonsumowania dania głównego, czyli mnie. Poza tym miałam z nim do pogadania na poważnie. Byłam pewna, że da radę się skupić, co więcej miałam nadzieję, że szybciej wymyśli jakąś strategię.

– Melody! – Wrócił wcześniej niż zapowiedział. Nie szkodzi, byłam gotowa.

– Za chwilę schodzę, otwórz szampana! – odkrzyknęłam przez uchylone drzwi do łazienki.

– Co tak ładnie pachnie?! – Jego głos się przybliżył, ale dobiegał z dołu.

– Niespodzianka! – Zamknęłam drzwi.

Przejrzałam się w lustrze i mój werdykt był pozytywny. Włosy krótkie, ale moje. Usta pełne, choć twarz nieco bledsza. Kiedyś myślałam, że moje piękno zależy od wyglądu zewnętrznego, a tak nie było. Pawła pociągało we mnie to, kim byłam w sercu. Po chwili zesłam po schodach podekscytowana. Na dole czekał na mnie mężczyzna, przy którym nie bałam się być kobietą. Każdego dnia odsłaniałam przed nim kolejną część siebie, a jego miłość umacniała mnie, by iść wybraną przez siebie drogą.

– Hej, co to za okazja, że tak pięknie przygotowałaś stół?! – dobiegał mnie jego głos z salonu.

Poszłam w tamtą stronę i przystanąłam w wejściu. Zgodnie z moją prośbą nalał nam szampana. Oparłam się ramieniem i głową o framugę i z miłością spoglądałam na sylwetkę Pawła.

– Zapraszam na kolację – odezwał się do niego.

Odwrócił się w moją stronę, a jego zielone oczy pociemniały jak sztormowe niebo nad zimowym morzem. Niczym drapieżnik zbliżał się do mnie, a ja obróciłam się i poszłam w stronę kuchni.

– Dokąd to, słoneczko? – Jego dłonie po dwóch krokach dosięgły mojej talii.

– Do kuchni. – Obróciłam do niego głowę.

– Proponuję sypialnię. – Nie był gołosłowny i chciał mnie tam poprowadzić.

– Najpierw kolacja. – Pogroziłam palcem.

– Mmm. Ja wytrzymam, ale nie chciałbym ciebie narażać na czekanie. – Jego dłoń wślizgnęła się pod rozcięcie sukni.

Zanim zdążyłam zaprotestować, gładził moje udo. Niech sobie nie myśli, że zepsuje mój misterny plan. Odwróciłam się na pięcie w jego stronę i spoglądałam na niego groźnie.

– Ani mi się waż zmieniać kolejność. – Wzięłam się pod boki.

– OK. – Cofnął rękę. – Jeśli tak stawiasz sprawę, to poczekam. Zresztą wyglądasz tak pięknie, że pójde się odświeżyć.

Pocałowałam go w nagrodę. Tak lepiej. On poszedł na górę, ja do kuchni. Pokroiłam pieczywo i ułożyłam w koszyku. Przyniosłam z lodówki małe oraz sałatkę i rozejrzałam się – wszystko było gotowe i wyglądało elegancko, efektownie i kusząco. Zapaliłam świece i włączyłam muzykę. Blask płomieni rozświetlał pokój. Sięgnęłam po lampkę szampana i usiadłam na narożniku. Słuchałam nastrojowej muzyki, popijałam i czekałam na Pawła.

– Coś mi się wydaje, że nie będzie lekko. – Podniosłam wzrok, słysząc jego słowa.

Biała koszula z krawatem, do tego garnitur, włoskiego projektanta Kitona i eleganckie skórzane buty. Wyglądał hm... apetycznie. Przyznałam mu w myślach, że lekko nie będzie. Szedł w moją stronę i po drodze sięgnął po szampankę. Wstałam, gdy podszedł.

– Za moją piękną żonę. – Wibrujący dźwięk kryształu dopełnił toastu.

Upiliśmy po łyku i przeszliśmy do stołu. Siadając, uraczyłam go uśmiechem i powłóczyłam spojrzeniem spod rzęs.

– Zapowiada się długi wieczór. – Udawał, że mu ciężko.

– Takie mam plany – powiedziałam i skinieniem, zaprosiłam go do skosztowania pierwszego dania.

Małże smakowały wyśmienicie i zostały docenione. Tymczasem flirtowałam z nim w najlepsze, a on pod stołem gładził moją nogę. Zsuwałam jego rękę, ale wracała jak bumerang. Było przyjemnie, romantycznie i podniecająco. Kolejne dania, oczywiście jak na francuską kuchnię przystało w miniaturowych porcjach, trafiały na stół i pieściły smakiem podniebienie. Na koniec posprzątaaliśmy ze stołu, przygotowując miejsce na deser.

– Paweł? – wyszeptałam uwodzicielsko.

– Kochanie? – Miałam ubaw, że zapytam go o interesy, ale podejrzewałam, że nie będzie miał do mnie pretensji.

– Podobno pośredniczysz w sprzedaży nieruchomości – powiedziałam, nie zmieniając tonu.

– Złapałaś mnie. – Zaśmiał się głośno. – Ale odpowiedź brzmi: nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

Byłam pewna, że usłyszę coś innego, więc straciłam wątek. Dopiero po chwili odzyskałam mowę.

– Tomek mi powiedział.

– Tak? – Jego ton wyrażał zaciekawienie, skąd kumplowi taki pomysł przyszedł do głowy.

– Chciałam, żeby pomógł mi sprzedać moje mieszkanie, a on odesłał mnie do ciebie.

– Aaa, takie pośrednictwo masz na myśli. – Sposób, w jaki to powiedział dodawał mi otuchy. – Zajmę się tym z przyjemnością.

– Dziękuję. – Odetchnęłam.

– Na czym ci bardziej zależy. Ma być szybko, czy jak najwyższa cena? – Może i nie pośredniczy, ale na biznesie się zna.

– Na czasie, choć nie chciałabym sprzedawać po zaniżonej kwocie.

– Rozejrzę się i dam znać.

– Dzięki. – Ulżyło mi, że jednak Tomek miał rację.

– Przyszła pora na zmianę tematu. – Oczy mu się zwężyły.

Jego dłoń pod stołem odsunęła materiał sukienki. Przesuwał ją w górę, zmierzając do celu. Ani drgnęłam, wstrzymałam oddech.

– Podoba mi się zmiana tematu... – Sięgnęłam nad stołem do jego ramienia. – ...i miejsca.

Myślamy byłam już w sypialni.

– Nie tak prędko.

Zdjął rękę z mojej nogi, podniósł się i zebrał puste miseczki po deserze. Na rzuconą przeze mnie propozycję, że możemy później posprzątać, otrzymałam zdawkowe „nie”. Wzruszyłam ramionami. Skoro musiał mieć taki porządek, niech mu będzie. Kilka dodatkowych minut nie robiło różnicy. Choć poczułam się zawiedziona, że potrafił się zająć pragmatycznymi rzeczami, ale wiedziałam, że umiał nad sobą panować. Skończyliśmy sprzątać i skierowałam kroki w stronę schodów. Przytrzymał mnie i wróciliśmy do salonu. Co? Ach, zapomnieliśmy zgasić świece... Przesada.

– Pora na deser – powiedział mój małżonek.

Spojrzałam na niego, marszcząc czoło i nie rozumiejąc o co mu chodzi, bo przecież deser już był.

Odsunął krzesło na bok i przyciągnął mnie do siebie. Oparł mnie o stół, złapał za biodra i posadził na nim.

– Przyszła pora na ciebie, moja seksowna kusicielko. – To co innego.

Wsunął dłonie pod kremowy materiał sukienki i sunął nimi do góry. Każdy skrawek dotykanej przez niego skóry płonął. Czułam jak moja kobiecość zaciska się i pulsuje w oczekiwaniu na niego. Zdjęłam jego koszmarne drogą marynarkę i rzuciłam na podłogę, za nią powędrował krawat. Rozpięłam guziki koszuli i obiema dłońmi przesunęłam po jego torsie, a mięśnie mu drgały. Zdjęłam z niego koszulę i sięgnęłam do paska spodni. Musnął prawie niewyczuwalnie złączenie moich ud, a ja zamarłam i wciągnęłam powietrze.

– Masz mokre majtki, Melody. – Kciuk delikatnie ślizgał się po bieliźnie w miejscu, gdzie była wilgotna.

Rozchyliłam nogi i materiał sukni zsunął się pomiędzy nie, odkrywając ich smukłość. Szelmowski uśmiech Pawła świadczył, że podobało mu się to, co widział. Obliziałam wargę i przygryzłam ją. Zeszłam ze stołu, a on ustąpił mi miejsca robiąc krok do tyłu. Przeszłam na środek pomieszczenia i w rytm sączącej się do ucha muzyki poruszałam ciałem. Przystawił sobie krzesło, siadając na nim okrakiem, wgapiając się we mnie. Przesunęłam dłońmi po piersiach i odwróciłam się do niego tyłem, wypinając pupę w jego stronę. Wstał i objął moje pośladki dłońmi.

– Nie dotykaj – upomniałam go, prostując się.

– Żartujesz? – Tym razem jego dłonie dotknęły moich piersi.

– Bynajmniej. – Chwyciłam jego ręce i odsunęłam je.

– Wykończysz mnie – powiedział, siadając na tym samym miejscu, co poprzednio.

– Zobaczymy, co się da zrobić.

Wznowiłam pokaz. Gładziłam się i dotykałam, patrząc na niego, a on siedział jak zahipnotyzowany. Poczułam satysfakcję, bo o to mi chodziło. Rozpięłam z boku zamek sukni i powolnym ruchem zsuwałam materiał z ramion.

– Jesteś gorąca, kochanie – wychrypiał, wgapiając się bezczelnie w mój biust.

Uznałam, że przyszła pora na finał. Zbliżyłam się do niego na wyciągnięcie ręki i powoli opuszczałam z siebie materiał sukienki. Ukazały się moje piersi, potem brzuch, aż kremowa tkanina opadła luźno na podłogę. Włożył rękę pomiędzy moje nogi, przesunął palcami po moim gorącym miejscu. Jego spojrzenie było drapieżne. Wpatrywał się w moje piersi, brzuch i to zakryte, skąpym skrawkiem materiału miejsce. Opuścił rękę i wstał. Przełknęłam ślinę w oczekiwaniu na dotyk, ale on nie dotykał, tylko patrzył. Objął moje biodra i posadził z powrotem na stole.

– Chciałbym, żebyś została w bieliźnie. – Nasze twarze były blisko siebie.

– Ale... – Zmarszczyłam czoło.

– Przetnę twoje majtki. – Moje intymne miejsce zareagowało skurczem na jego słowa. – Zgadzasz się? – Jasne, że tak.

– Uhm. – Skinęłam głową.

– Poczekaj. – Podeszedł do szafki.

Drżałam w oczekiwaniu. Pokaz dla niego mocno mnie pobudził. Byłam gotowa, żeby we mnie wszedł. Jego fantazja sprawiła, że czułam się silnie podniecona. Sądziłam, że rzuci się na mnie po tym gorącym przedstawieniu, ale jego plan sprawił, że emocje wybuchły we mnie nowym ogniem.

Otworzył szufladę i wyjął nóż. Wrócił i stanął między moimi nogami.

– Połóż się. – Czułam jak wilgotne ciepło wylewa się ze mnie.

Zrobiłam to, czego chciał. Włożył palec pod moje majtki, przyciągnął materiał do siebie i wsunął nóż. Jednym cięciem przeciął je na pół, torując wolny dostęp do mojego wnętrza.

– Nie ruszaj się – byłam niewyobrażalnie podniecona.

Zdarł z siebie resztę ubrania, a ja otwarta i gorąca czekałam na niego. Podeszedł do mnie i palcami sprawdził, czy jestem wystarczająco mokra. Byłam. Oblizwał palce i wszedł we mnie swoim twardym członkiem, a ja zacisnęłam się na nim. Seks był szaleńczy i odbierający zdrowy rozsądek.

Projekt umowy kredytowej dla Kasi dopracowałam w najdrobniejszych szczegółach. Wysłałam go do prezesa i czekałam na odpowiedź. W trybie ekspresowym, czyli tego samego dnia dostałam akceptację. Telefon do mojej nowej znajomej sprawił ją w radosny nastój. Co więcej, inwestycją zainteresował się Paweł i obiecał pomoc. Projekt był w dobrych rękach. Parę dni później znalazłam ogłoszenie w gazecie, które pokazałam Krzyskowi.

– Chcę wziąć udział w konkursie.

– To do dzieła – powiedział po przeczytaniu tekstu, który mu podsunęłam.

Firma Pawła ogłosiła konkurs projektu na skrzydło hospicjum. Miałam miesiąc na dostarczenie go. Nie miałam uprawnień, ale Krzysiek je miał. Powiedział, że asygnuje go dla mnie, jeśli projekt zostanie wybrany. Pod wprawnym okiem mojego mentora, zabrałam się do dzieła. W głowie miałam pomysł niemal gotowy. W tym czasie bankowość i architektura wplatały się w moją codzienność. Poza tym uczestniczyłam z Kasią w zbiórce pieniędzy dla fundacji i nie chodziło tu o umowę, którą miała podpisać za dwa dni.

Znalazł się też chętny na kupno mieszkania. Przez moment poczułam żal, jednak po chwili zaśmiałam się z tego. Nie korzystałabym z niego, za to część pieniędzy ze sprzedaży zainwestowałam w fundację Kasi, która była zachwycona takim zastrzykiem gotówki. A ja? Poczulałam szczęście. W jakimś stopniu uwolniło mnie to od przywiązania do tego, co było moim starym życiem. Dzielenie się i uczestniczenie w czymś, co uznawałam za wartościowe sprawiało, że dni nabierały większego znaczenia.

Projekt robiłam pod nieobecność Pawła. Dlaczego? Z jednej strony myślałam, że może chcieć mnie odwieść od pomysłu, z drugiej, że wybierze go, żeby sprawić mi przyjemność. Żadne z tych rozwiązań mnie nie satysfakcjonowało. Miałam plan, ale wszystko w swoim czasie, najpierw rysunek. Byłam na dobrej drodze. Jeszcze całość nie wyłoniła się z mojej głowy, a i poprawki będą nieuniknione, jednak optymistycznie podchodziłam do realizacji tego planu. Nie spieszyłam się, nie popędzałam – tempo było takie, jak trzeba.

Kiedy Krzysiek wyszedł, wyszykowałam się do pracy. Wsiadłam do audicy i odebrałam telefon od Grześka.

– Siemanko, kochana. W sobotę zapraszam na imprezę. – Tak się przywitał.

– Jakaś okazja? – Zerknęłam na datę na wyświetlaczu samochodowym. – Dobra wiem, urodzinowa.

– Urodzinowa – przytaknął. – Będziecie?

– Porozmawiam z Pawłem i damy znać, ale raczej tak. – Rozłączyłam się i odpaliłam silnik.

Miałam dzisiaj spotkanie ze Styrllickim. Moje spojrzenie na niego zmieniło się i to nie tylko dlatego, że zechciał ze mną współpracować. Wcześniej nie zastanawiałam się, co było powodem jego stosunku do kobiet, lecz pewnie powodów miał wiele. Parę historyjek obito mi się o uszy, usłyszałam też kilka żartobliwych anegdot, które dawały do myślenia. Odkąd zaczęłam lepiej rozumieć swoje wybory, miałam świadomość, że nic się nie pojawia w naszym życiu bez przyczyny. Jego matka wyjechała za zarobkiem i zostawiła małego chłopaka z ojcem, który sobie nie radził. Później parę lasek dało mu popalić, więc się mścił. Zemsta ma jednak to do siebie, że szkodzi samemu zainteresowanemu. Świadomość umierania uwrażliwiła mnie na innych, odkryła nową rzeczywistość. Nie byłam zadowolona, że zostało mi niewiele życia, z drugiej strony to był zwrot, który popchnął mój światopogląd we właściwym kierunku. Odkrywałam, co to znaczy być człowiekiem wolnym. Wewnętrzna wolność dawała mi szczęście i ufność, że będzie dobrze. Tak, pomimo raka wierzyłam, że będzie dobrze. Wierzyłam Temu u góry, że wie lepiej.

Przekroczyłam drzwi banku i już po kilku krokach, natknęłam się na Darka. Czatował na mnie. Czyżby obawiał się, że nie przyjdę? Zaśmiałam się w duchu na taką możliwość. Przecież dałabym znać. Tak, czy owak był zadowolony, że się pojawiłam. Chciał, żebym spotkała się z tak ważnym klientem w jego biurze. Był pod wrażeniem, że Styrllicki po raz kolejny nagiął swoje przyzwyczajenia i zgodził się na spotkanie w placówce.

– Daj spokój, nie będę przenosiła wszystkiego do ciebie. Zgodził się, więc nie wyjdzie, bo mam za mały metraż – zakpiłam z jego sposobu myślenia.

Darek zaczął się płatać w zeznaniach. No nie, on dybał na mojego klienta, a nie na mnie. Odesłałam go do jego biura z przykazem, żeby nie nękał biednego pana Waclawa. Na słowo „biedny” zrobił minę w stylu „chyba ci się pomyliło”. No dobra, facet był dziany, ale zasługiwał na uszanowanie prywatności. Zaczęłam rozumieć, co mogło być powodem, że wolał wybierać miejsca publiczne do tego typu spotkań. Darek obraził się na mnie, ale posłuchał. Mówi się trudno, ważny był klient.

Po Styrllickim odbyłam jeszcze trzy spotkania i na zakończenie miałam zaplanowane podpisanie umowy. Z pracy pojechałam do hospicjum, gdzie

zaangażowałam nie tylko pieniądze i umiejętności, ale i serce. Udzielałam się aktywnie w pomoc dzieciom i ich rodzinom. Robiłam drobne zakupy po drodze, czytałam bajki albo w inny sposób pomagałam potrzebującym. Jednak najcenniejszą formą pomocy była rozmowa. Moja sytuacja życiowa pozwalała rodzicom tych dzieci spojrzeć pozytywniej na sytuację, w której się znaleźli. Dzieliłam się z nimi moją zmianą sposobu myślenia i przewartościowaniem życia, w efekcie nie tylko słuchaczom pomagały moje słowa, ale i mnie samej. Z hospicjum pojechałam do domu. Niewiele później dotarł Paweł. Przekazałam mu zaproszenie Grzeška, on zaś mrugnął do mnie na zgodę i oddzwonił do niego.

Dni płynęły szybko, czasami za szybko. Zanim się obejrzałam była sobota i przywitaliśmy ją gorąco. Nie to, żeby już nadeszły upały, choć niewątpliwie ociepliło się, ale Paweł nieodmiennie działał na mnie niczym zapalnik. Nie pozostawałam mu dłużna. Weekendy były inne niż reszta tygodnia. W wolne dni zegarki szły w odstawkę. Po leniwym śniadaniu poszliśmy na spacer wzdłuż wybrzeża.

Przygotowywaniem obiadów zajmowałam się ja. Mimo usilnych namów Pawła, żeby zatrudnić gospodynię, twardo obstawałam przy swoim. W wyjątkowych sytuacjach korzystaliśmy z pomocy Michała. Lubiłam wyczarowywać wymyślne potrawy albo te zupełnie proste. Tego dnia, jak zwykle musiałam wygonić Pawła z kuchni. Trochę marudził, ale bardziej dla żartu. Zazwyczaj szybko znajdował zajęcie dla siebie. Tym razem krojąc warzywa usłyszałam dźwięk wiertarki. Odłożyłam nóż i poszłam w stronę hałasu. Dotarłam do salonu, gdzie mój mąż przebrany w dresy wiercił dziurę w ścianie. W chwili przerwy zadałam mu pytanie. Odłożył wiertarkę i bez słowa odprowadził mnie do kuchni.

– Hej! – oburzyłam się. – Tak nie wolno.

– Niespodzianka, nie przeszkadzaj. – Zostawił mnie z tymi słowami na środku pomieszczenia.

Niech będzie. Wygoniłam go z kuchni, a on wygonił mnie z pokoju. Wróciłam do krojenia warzyw na potrawę z woka. Miał być kurczak w sosie słodko-kwaśnym. Wyjęłam z lodówki lekko zmrożoną pierś z kurczaka. Włożyłam ją tam przed wyjściem na spacer. Dzięki temu łatwiej było uzyskać odpowiedniej wielkości kostki. Odmierzałam ryż, kiedy podszedł do mnie Paweł. Czy ja się na niego gniewam? Nie! Co za głupoty przychodzą mi do głowy? No tak, to odezwał się mój stary sposób myślenia. Ma być tak jak ja chcę, bo inaczej znaczy źle. Teraz doświadczyłam tego, jaka to

ogromna wolność pozwalać innym, aby nie zachowywali się tak, jak byśmy sobie tego życzyli, a nawet jak byśmy się tego po nich spodziewali. Z uśmiechem spojrzałam na niego.

– Coś ci pokażę. – Był zadowolony z siebie.

Przepuścił mnie przodem, potem powiedział, żebym zamknęła oczy. Wprowadził mnie do pomieszczenia i ustawił na środku.

– Już – oznajmił mi do ucha.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam na ścianie obraz namalowany z naszego zdjęcia. Nie był z fotografii ślubnej ani nawet z miesiąca miodowego – był z kitesurfingowej wyprawy do Afryki. Oboje roześmiani, ze świeżą opalenizną. Błękit był niemal identyczny z tym, który miałam w pamięci – nasze mięśnie napięte, nasze ciała gibkie. Jakbyśmy nie wkładali wysiłku w to, co robimy. Rzeźba sylwetek świadczyła o naszej sprawności fizycznej i dbaniu o formę. Wtedy nie wiedziałam, że moje życie jest na zakręcie i to tak ostrym. Mimo że zwykle byłam pogodzona z chorobą, to patrząc na nas roześmianych, zrobiło mi się smutno.

– Nie podoba ci się? – Paweł mylnie zinterpretował moje milczenie.

– To nie to. – Wzięłam głębszy wdech i zamiast smutku, popatrzyłam w jaśniejszą stronę życia. – Musimy to powtórzyć – powiedziałam, przywołując entuzjazm.

– Koniecznie. – Wziął mnie w ramiona.

Zanim się zorientowałam był wieczór i wyrzucałam z szafy sukienki.

– Pomóc? – Wszedł w jednym ze swoich szalowych garniturów i uśmiechał się od ucha do ucha.

Moja odpowiedź była konkretna, natychmiastowa i nieprzyjmująca sprzeciwu. Cisnęłam w niego jednym z butów. Wybrałam lżejszy, bez obcasa. Cofnął się, uchylając przed pociskiem. Z korytarza usłyszałam mamrotanie: – Jak to się męża traktuje w tym domu. – Spojrzałam na siebie w koszulce polo i letniej spódnicy, wciąż niezdecydowaną, w jakim jestem nastroju, a ten mi tu paraduje odstawiony i zadowolony, wyglądający jak grecki bóg.

– Lepiej, mężu, oddaj mi but! – odkrzyknęłam do niego.

– Skąd mogę mieć pewność, że nie dostanę drugim?

– Jeśli nic nie powiesz na temat mojego stroju, to daję ci gwarancję! – zaśmiałam się.

But wleciał do środka, ale Paweł nie pojawił się w pokoju. Zszedł na dół, słusznie uznając, że jego obecność nie jest w tej chwili pożądana. Wróciłam

do sukienek. Było ich za dużo. Wszystkie piękne, ale nie nadawały się na urodziny kumpla. Amerykanie nazywają to *smart casual*, czyli kontrolowany luz. Elegancko, ale bez przesady. Wzruszyłam ramionami. Co będę się przejmowała zasadami *dress code*'u? Sięgnęłam po tę, która od początku się do mnie uśmiechała. Jasny morelowy kolor w wakacyjnym nastroju. Do niej założyłam srebrne sandały z perłowym wykończeniem. Wybór perfum był łatwy, a po chwili i makijaż był gotowy.

Paweł zachłysnął się wodą, którą pił i było to lepsze niż jakikolwiek komentarz. Wsiedliśmy do taksówki i w pięć minut byliśmy na miejscu. Złożyliśmy Grześkowi życzenia, przywitaliśmy się z garstką obecnych gości. Moja suknia robiła furorę, a Paweł udawał zazdrosnego. A może trochę był? W każdym razie, gdy odeszliśmy z Anią na bok, nie zaoponował, ale oczu ode mnie nie odrywał. Mrugnęłam do niego i rozchyliłam delikatnie rozcięcie sukni, pokazując prawą nogę. Pogroził mi palcem, a ja zaśmiałam się z jego reakcji. Didżej puścił mużę, a my wyszliśmy na zewnątrz, żeby się nie przekrzykiwać.

Przystanęliśmy na chodniku parę kroków od wejścia. Ania opowiadała mi o odzwie na jej ostatni artykuł i reakcji szefa, który podał ją jako przykład dla reszty zespołu. Naturalnie czytałam go. Czytałam wszystko, co wyszło spod jej ręki. Miała lekkie pióro i poruszała ciekawe tematy, dotykając sedna problemu. Cieszyłam się, że jej gburowaty przełożony ją docenił.

Nagle straciłam wątek, bo mignęła mi znajoma postać. Może się pomyliłam? Ania coś mówiła, ale mój umysł nie rejestrował słów. Przez ulicę przeszedł mężczyzna, którego sylwetka przywołała nieprzyjemne uczucia. Kiedy dotarł do chodnika i odwrócił się w naszą stronę, potwierdziły się moje obawy.

– Aniu, chodźmy do środka – weszłam jej w słowo.

– Co się dzieje? – Poszła za moim spojrzeniem i bez dalszego tłumaczenia ruszyła ze mną.

– Melody! – Jego głos przyprawił mnie o skurcz brzucha.

To był Remigiusz Sowizdrzał. Nie mogłam dalej udawać, że go nie widzę, bo podbiegł i był bliżej wejścia niż my. Drogę ucieczki miałam odciętą. Zaczerpnęłam powietrza i przygotowywałam się na konfrontację. Zaciśnęłam usta. Najchętniej zrobiłabym w tył zwrot i związała, ale podejrzewałam, że poszedłby za mną. Był o kilka kroków od nas, spojrzał na mnie, uśmiechnął się, a mnie dopadł strach.

– Co u ciebie słysząc? – Czy można być aż tak obłudnym?

Jak widać, można. Zachowywał się, jakby nie było tych wszystkich nocy, których przez niego nie przespałam. Jakby nie było wyzwisk, którymi mnie uraczył. Ania nie oglądając się na nas, weszła szybko do środka. Liczyłam, że sprowadzi Pawła.

– Nie chcę z tobą rozmawiać. – Zrobiłam krok w stronę wejścia.

Złapał mnie za rękę. Nie był trzeźwy, choć zupełnie pijany też nie.

– Precz z łapami! – Szarpnęłam się.

To było silniejsze ode mnie. Zbyt wiele strachu przeżyłam przez niego. Nie miałam żalu, co nie oznaczało, że chciałam mieć z nim cokolwiek wspólnego. Współczułam mu, bo któż ze zdrowym rozsądkiem zachowywałby się tak jak on? Co za chore idee podsuwał mu jego umysł? Chciał mnie zmusić, abym dała mu szansę, strasząc mnie i wyzywając po nocach. Jego wewnętrzny świat musiał być koszmarny. Mimo współczucia, bałam się go. Nie ufałam mu. Bałam się, że może mnie skrzywdzić.

– Melody, posłuchaj, nie miałem nic złego na myśli.

– Jasne, Kluska – powiedziałam przyciszonym głosem. – Dlatego nękałeś mnie po nocach tak długo... – zaczęłam.

– Daj spokój, wielkie słowa – bagatelizował, nie dostrzegając problemu.

– Mam prośbę. – Chyba śniłam, chciał czegoś ode mnie. – Straciłem robotę, pomożesz mi ją odzyskać?

Oniemiałam. Jak można być tak ślepy na to, co się robi. Widać można. Odbierał mi spokojny sen przez kilkanaście nocy, sprawił, że bałam się być we własnym domu, a teraz przyszedł po prośbie. Wybaczyłam, co nie oznaczało, że uważałam go za kolegę.

Zobaczyłam Pawła, który szedł w naszą stronę, a za nim Grzeska i Anię z Łukaszem. Odetchnęłam. Rozjuszony byk był łagodną wersją Pawła, ale cieszyłam się, że go widzę. Wszedł między nas i bez słów popchnął Kluskę do tyłu, przewracając go. Przymknęłam oczy, czując ulgę.

– Paweł, spokojnie! – Grzesiek ruszył w jego kierunku.

– Skurwiel przyłaził po nocach pod dom Melody, próbując się do niej włamać – wycedził Paweł przez zęby, nie spuszczając fotografa z oczu.

Grzesiek wycofał się do środka. Ci, którzy usłyszeli, co Paweł powiedział, patrzyli ze zgorzaniem na Kluskę, który nie wstawał, tylko zwrócił się do mnie.

– Powiedz mu, że nic złego nie chciałem. – Dzwoniło mi w uszach, tak bardzo niezrozumiałe było dla mnie jego zachowanie. Miałam poczucie

nierealności tej sytuacji.

– Wypieprzaj. Mówiłem, żebyś się do niej nie zbliżał. – Ten szept był gorszy od krzyku.

– Przyjaźniliśmy się, ale teraz się ciebie boję. Zostało mi niewiele życia, nie chcę go tracić na strach. – Trzęsłam się z nerwów.

– Ale ja potrzebuję roboty! – krzyknął z pretensją w głosie.

Co on sobie ubzdurał, że przyszedł z tym do mnie? Nie zdążyłam podążyć za tą myślą, bo ochrona lokalu, przysłana przez Grześka przejęła awanturnika. Paweł otoczył mnie ramieniem i weszliśmy do klubu. Miałam mętlik w głowie. Dotarło do mnie, że Kluska nawet przez chwilę nie pomyślał o mnie. O tym, co przeżywałam, gdy po nocach obrzucał mnie wulgaryzmami, chcąc wdrzeć się do środka. Był takim egoistą, że w jego mniemaniu, ofiara jego napastowania, miała się za nim wstawić. Był godny pożalowania.

Usiedliśmy z Pawłem przy stole na uboczu. Wtuliłam się w niego i nie miałam ochoty na zabawę, ale z drugiej strony nie chciałam, żeby Kluska wygrał, żeby odebrał mi ten wieczór.

– O czym myślisz, piękna? – Paweł nachylił się do mojego ucha.

– Jak to zrobić, by odzyskać humor – wyznałam.

Zaczął opowiadać dowcipy, jeden po drugim. Rozluźniłam się na tyle, że zaczęłam się śmiać. Gdy odzyskałam spokój wewnętrzny, chciałam się dowiedzieć jednej rzeczy, więc zapytałam.

– Czy masz coś wspólnego z tym, że Remek stracił pracę?

– Nie. – Nie spodobało mu się, że nie udało mi się o nim zapomnieć.

– Na pewno? – powątpiewałam.

– Nie zdążyłem. – Zabrzmiało szczerze.

– Jak to? – Nie zrozumiałam, w jakim sensie to powiedział.

– Miałem pogadać z Robertem, ale w międzyczasie głupek zapił i zawałił termin ważnej sesji, no i został wylany. – Wzruszył ramionami z zadowoleniem z takiego obrotu sprawy.

Przypomniałam sobie, że mówił o swoim kumplu. Zaśmiałam się do swojego pomysłu o liście celebrytów na różowym i błękitnym papierze. Humor wracał mi szybko, a Paweł miał na podorędziu tyle śmiesznych historyjek, że bardzo się do tego przyczynił. Nic więcej nie zakłóciło nam wieczoru. Było miło i smacznie. Wytrzymałam prawie do końca, w każdym razie nie byliśmy pierwszymi, którzy wyszli.

Kolejne tygodnie miałam pracowite. Bankowość, architektura, hospicjum

plus inne drobne i mniej drobne sprawy, składały się na moją codzienność. Udało mi się dopracować szczegóły i wyliczenia projektu. Krzysiek powiedział, że jego zdaniem plan jest dobry i ma szansę. Wysłałam go pod swoim drugim imieniem i nazwiskiem panińskim mamy. Byłam pewna, że Paweł nie skojarzy, że Dominika Samosiek to ja. Tydzień po terminie zakończenia nadsyłania prac, na założony specjalnie adres mailowy, przyszło zaproszenie na prezentację. Czyli sukces.

Nadszedł dzień prezentacji, a mnie im bliżej było do spotkania, tym większe wątpliwości dopadały. Na wtorek nikogo nie umawiałam w pracy i zapowiedziałam Darkowi, że jeśli będzie mnie potrzebował, to będę dostępna dopiero popołudniu. Prezentacje zaczynały się o dziewiątej. Moja była zaplanowana na jedenastą. Wolałam zjawić się wcześniej, tak na wszelki wypadek. Na wejściu natknęłam się na architektów. Odhaczano ich na liście po okazaniu dowodu. Nie przewidziałam tego, ale znałam kobietę, a ona znała mnie. Zdziwiła się, że do niej podeszłam, a jeszcze bardziej, gdy poprosiłam o listę.

– Proszę o nic nie pytać. – Unikałam jej wzroku.

– Ale...

– Tak, wiem i proszę nie przekazywać Pawłowi, że przyszłam. – Szłam w zaparte.

Podpisałam się w odpowiedniej rubryczce, a ona zmarszczyła czoło, nic nie rozumiejąc, ale gdy oddałam listę, przeniosła wzrok na kolejnego architekta i kontynuowała swoją pracę. Nie czekałam aż otrząśnie się z szoku, tylko ruszyłam w stronę recepcji. Tam przywitałam się z panią Barańską, ją również prosząc, aby nie informowała swojego szefa o moim przyjeździe. Mrugnęła do mnie konspiracyjnie i wróciła do zajęć.

Przeszłam do korytarza, gdzie pokierowano dwóch innych architektów. Tam przed salą konferencyjną stały krzesła. Wyglądało na to, że obecni tu ludzie dobrze się znają. Zerkali na mnie z zaciekawieniem. Byłam spoza branży i zastanawiali się, kim jestem, skąd się wzięłam. Gdy przyszłam, właśnie zamknęły się drzwi za energiczną kobietą, na oko starszą ode mnie o parę lat. Z rozmów dowiedziałam się, że proszono co dwadzieścia minut. To niewiele na prezentację, przemknęło mi przez głowę. Siedząc i przysłuchując się zebrany, miałam coraz większe wątpliwości. Co ja sobie myślałam, że mogę konkurować z ludźmi, którzy przez lata kształcili się w tym zawodzie? Ich profesjonalne wypowiedzi i wymowne spojrzenia podważały zasadność mojej decyzji.

Pod koniec dwudziestominutowego oczekiwania miałam ochotę wstać i wyjść. Moja pewność siebie wyparowała w trybie ekspresowym, za to wątpliwości dopadły mnie z całą siłą. Pomimo mętliku tych wszystkich myśli i emocji, postanowiłam wytrwać. Najwyżej się ośmieszę. Projekt przeszedł wstępną selekcję, więc musiało coś w nim być. Zacerpnęłam powietrze, gdy otworzyły się drzwi wypuszczając panią architekt.

– Pani Dominika Samosiek, zapraszam – wyczytała z listy pracownica Pawła.

Podniosłam się i ruszyłam do wejścia, odprowadzana wzrokiem przez pozostałych. Podczas oczekiwania dowiedziałam się, że nadesłano ponad pięćdziesiąt projektów, z których wybrano dwanaście, co dawało cztery godziny przesłuchań. Przystąpiłam próg i spojrzałam do środka. Za długim stołem oprócz Pawła, kilku ważniaków od architektury i Kasi, siedział Styrllicki. Ciekawe, co on tu robił?

– Melody. – Paweł wstał zaniepokojony. – Coś się stało?

Zobaczyłam uśmiech Kasi i przychylność Styrllickiego, którzy przywitali się ze mną, zanim zdążyłam odpowiedzieć na pytanie zadane przez mojego męża.

– Przyszłam na prezentację – powiedziałam, ściskając teczkę pod pachą.

– Nie wiedziałem, że tak cię to interesuje. – Na jego twarzy rysowała się ulga. – Wioleto, przynieś, proszę, fotel.

– Nie zrozumiałeś. – Zatrzymałam gestem pracownicę. – Przyszłam na swoją prezentację. – Położyłam akcent na słowo „swoją”.

Zmarszczył brwi i przez moment nie wiedział, co z tym fantem zrobić.

– Kochanie, przepraszam cię, ale mamy harmonogram. – Zastanawiał się, jak rozwiązać zaistniały, jego zdaniem, problem. – Zostaw projekt, przyjrzymy się mu na końcu.

Pozostali przytaknęli, godząc się na takie rozwiązanie. Chciał mi pójść na rękę, ale nie kosztem innych ludzi, czekających za drzwiami. Ceniłam w nim tę jasność oceny sytuacji i umiejętność szybkiego podejmowania decyzji.

– Jestem umówiona na jedenastą – doprecyzowałam.

– To idź, gdziekolwiek jesteś umówiona, zostaw projekt, w domu mi go omówisz. – Podeszedł do mnie i objął, prowadząc do wyjścia. – Kochanie, wybacz, ale teraz ma być prezentacja bardzo dobrego projektu. – Ściszył głos. – Jesteśmy ciekawi jego autorki, uważamy go za jeden z lepszych.

– Paweł. – Też ściszyłam głos, ciesząc się z jego słów. – To mnie jesteście ciekawi.

– Proszę cię, nie chcę ci odmawiać, skarbie. Rozumiem twoje wielkie chęci...

– Uwierz mi, nie rozumiesz – weszłam mu w słowo i odwróciłam się do pozostałych. – Wiesz jak mam na drugie? – Patrzyłam w jego zielone oczy i byłam szczęśliwa, bo znałam jego ocenę mojej pracy, która była więcej niż przychylna i czułam, że to było nie tylko jego zdanie, ale i reszty siedzących tu osób.

– Powiesz mi w domu. – Widziałam, że tracił cierpliwość, choć dobrze się kontrolował.

– Dominika. – Zignorowałam jego słowa. – A nazwisko panięskie mojej mamy to Samosiek. Myślę, że czekacie na moją prezentację, z której straciłam pięć minut, a nie jestem tak profesjonalna, jak pozostali architekci, więc może być kłopot ze zmieszczeniem się w czasie.

– Wysłałaś projekt? – Na jego twarzy odbiły się zdziwienie, a potem duma. – To jest twoja praca? – Szybkim krokiem podszedł do stołu i wskazał kartki leżące na nim.

Skinęłam głową. Kolejne minuty były jednymi ze szczęśliwszych w moim życiu. Od początku mój projekt zaliczał się do tych kilku szczególnie branych pod uwagę. Nieściskość dotycząca mojej tożsamości dała mi pewność, że nie byłam faworyzowana ze względów osobistych, a udało mi się stworzyć odpowiednie plany. Omówienie ich zajęło mi dłużej niż innym, ale nie poganiano mnie. To jednak było już wynikiem tego, że byłam żoną Pawła, znajomą Kasi i doradcą Styrlieckiego. Przebrnęłam przez wiele pytań i być może nie odpowiadałam w sposób stuprocentowo kompetentny, ale umiałam wyjaśnić wątpliwości oraz omówić szczegóły. Padły też pytania, które nie od razu zrozumiałam, jednak z pomocą przychylnych mi członków komisji, dawałam na nie przejrzyste odpowiedzi. Zanim wyszłam, wypłynął problem uprawnień, lecz Paweł ze Styrlieckim w minutę mieli gotowe rozwiązanie. Jednak powiedziałam im o umowie między mną a Krzyśkiem Senko. Dało mi do myślenia, że projekt jest poważnie brany pod uwagę. Po wszystkim Paweł wyszedł ze mną na korytarz i obiecał, że kiedy podejmą decyzję, da mi znać.

Zjechałam windą z głową pełną nadziei i myślą, że odważyłam się sięgnąć po marzenia, i wsiadając do samochodu, byłam z siebie zadowolona. Jako że nie byłam dzisiaj umówiona z klientami, miałam więcej czasu na czytanie bajek podopiecznym w hospicjum. Maluchy lubiły słuchać i często miałam wrażenie, że mogłyby tak bez końca. Przeważnie kończyłam dopiero

wtedy, gdy struny głosowe odmawiały mi posłuszeństwa.

Telefon od Pawła zastał mnie w połowie bajki o krasnoludkach. Moja reakcja zaintrygowała dzieciaki, które zaraz obskoczyły mnie, dzieląc ze mną radość sukcesu. Mój projekt został wybrany jednogłośnie! Warto wierzyć, że marzenia mogą się spełnić. Moje właśnie wchodziło w życie.

Oboje stwierdziliśmy, że jest powód do świętowania. Jednak jak lepiej uczcić coś takiego niż znikając z ziemi? Nie Ziemi jako planety, ale gruntu. Wypłynęliśmy w rejs jachtem z Gibraltaru. Przez pierwsze trzy tygodnie towarzyszyli nam Ania z Łukaszem i Wiktor z Izą. Ostatni tydzień był już tylko nasz. Wybrałam cały urlop i wzięłam trochę bezpłatnego. Paweł zaś był sam sobie panem, więc poukładał w pracy sprawy tak, że mogliśmy zrealizować nasze plany. Jacht był luksusowy z pełną załogą. Czerpaliśmy garściami z uroków lata. Popłynęliśmy do wybrzeży Afryki, stamtąd odbiliśmy na zachód i zakotwiczyliśmy na zielonej Maderze, by powrócić na Morze Śródziemne, gdzie po kolei zawijaliśmy do miast Hiszpanii, Francji, Włoch, Grecji. W zależności, co oferowało miejsce, zatrzymywaliśmy się na dłużej bądź krócej. Zwiedzaliśmy i poznawaliśmy smaki regionalnej kuchni oraz korzystaliśmy z tego, co oferowały śródziemnomorskie kraje. Kołysanie nie przeszkadzało nam, wręcz odwrotnie, kołysało zmysły. Owocowe koktajle, jacuzzi, kąpiele w morzu, kitesurfing, połączone z bogactwem historycznym odwiedzanych miejsc sprawiły, że wakacje były jedynymi w swoim rodzaju.

Ostatni tydzień był błogim odpoczynkiem podczas rejsu bez przybijania do brzegu. Bliskość między mną a Pawłem była wyzwalającym doświadczeniem i bynajmniej nie chodziło o bliskość cielesną, choć tej niczego nie brakowało. Nie wiedziałam, że można być tak akceptowaną i przyjmować czyjąś odmienną z taką otwartością. Nie doświadczyłam tego w domu rodzinnym i później nie umiałam odkrywać swojego serca. Z tym mężczyzną miłość była piękna, nie przynosiła cierpienia, choć nie dało się uniknąć nieporozumień, ale już sama jego obecność dodawała mi siłę. Cudownie było widzieć, że taką samą siłą byłam w stanie obdarowywać jego. Kontemplowanie natury i wdzięczność Stwórcy za piękne dary, jakimi nas obdarowywał, złożyły się na wakacje życia. Po powrocie opalenizną wywoływaliśmy zazdrość u znajomych, a także turystów spędzających czas w Trójmieście.

Pozostała część lata spędzona w naszej kochanej Gdyni była pełna atrakcji. Nie nadążaliśmy z realizacją pomysłów. Lato minęło na odkrywaniu życia we dwoje na pełnych obrotach. Z nową energią od września ruszyłam

do realizacji wyzwań i projektów. Z miesiąca na miesiąc byłam świadkiem tego, jak rysunek rzutu z kartki papieru rośnie na prawdziwym gruncie. Pod choinkę dostałam ciepły strój, odpowiedni do tego typu miejsc, z napisem „kierownik budowy”, choć *de facto* nie pełniłam tej funkcji. Nadzorem zajmował się Krzysiek, ja go wspomagałam.

Zima minęła i słońce rozgrzewało nie tylko skórę, ale i serce. Pewnego dnia jechałam do hospicjum, tym razem na spotkanie z podopiecznymi, i cieszyłam się już na myśl o najbliższym weekendzie. Z okazji drugiej rocznicy ślubu zaplanowaliśmy bal. Wybór padł na hotel w Sopocie.

Bujałam w obłokach, myśląc o tym wydarzeniu, gdy usłyszałam nieprzyjemny dźwięk. Z przestachem stwierdziłam, że mój samochód szorował po betonowych słupkach umieszczonych na obrzeżu chodnika. Odbiłam od nich na środek pasa, ale pomimo że skupiłam się na jeździe, audicę niezmiennie ściągało na prawo. Po chwili dotarło do mnie, że to nie problem z samochodem, a ze mną dzieje się coś niepokojącego. Zahamowałam, wyłączyłam silnik i włączyłam awaryjne. Przetarłam twarz dłońmi i zadzwoniłam do Pawła. Nawet przez moment nie miałam wątpliwości czyj numer wybrać.

– Możesz zadzwonić za pięć minut? – rzucił bez przywitania.

– Wolałabym nie – powiedziałam, przyglądając się wymijającym mnie pojazdom.

– Coś się stało? – Na szczęście się nie rozłączył.

– Mam problem z prowadzeniem samochodu. – Głowa zaczęła mi pulsować.

Moje napięcie wzrastało i pogarszało się samopoczucie. Starłam się wyrównać oddech i przekonać siebie, że nic takiego się nie dzieje. Że to nic, że nie mogę utrzymać prostej jazdy i tarasuję pas na ruchliwej jezdni w centrum miasta.

– Gdzie jesteś? – dopytał.

– Na Świętojańskiej, minęłam Prezydium.

– Będę za kilka minut. – Rozłączył się.

Odłożyłam iPhone'a do torebki i przesiadłam się na tylną kanapę, kładąc się na niej. Czułam się fatalnie i cieszyłam się, że nie podjęłam dalszej jazdy. Ogólnemu otepieniu towarzyszyło drętwienie prawej ręki i nogi. Z nerwów poczułam mdłości.

– Dzięki Bogu, tu jesteś. – Paweł otworzył drzwiczki i spojrzał na mnie.

– Jestem. – Uśmiechnęłam się do niego.

Sama czułam, że w tym uśmiechu było więcej smutku niż optymizmu.

– Trzymaj się kochanie. – Zatrzasnął drzwi.

Odpalił silnik i ruszył. Wiedziałam dokąd jedziemy. Miałam nadzieję, że będzie to krótka wizyta, bo mieliśmy uczcić naszą rocznicę. A może zbyt wiele oczekiwałam? Chciałam zobaczyć, jak wygląda zaprojektowany przeze mnie budynek po wykończeniu i jak zapełnia się, dając schronienie potrzebującym. Naszły mnie myśli, że mogę tego nie doczekać.

A jednak jeszcze i tym razem udało się. Po podaniu leków na obniżenie ciśnienia i pozostawieniu na noc na obserwację, zostałam wypisana.

Czy można się cieszyć z picia kawy albo herbaty? Do tej pory nie wiedziałam nawet, jak bardzo. Popołudnie w domu, gdzie wszystko jest znajome i przyjazne. Wygodny narożnik, stolik koktajlowy, filiżanka z parującym płynem. Na ścianach obrazy, a przede wszystkim obok mnie kochający mężczyzna.

– Dobrze być w domu – powiedziałam po dłuższym milczeniu.

– Tak. – Był zamyślony.

– Co cię gryzie?

– Nic mnie nie gryzie, tylko twoja jazda mogła się źle skończyć. – Poznawałam po tonie, że za tymi słowami coś się kryło.

– Mogła – przytaknęłam.

– To było niebezpieczne – ciągnął temat.

– Było. – Dokąd to prowadzi?

– Nie powinnaś kierować samochodem – oznajmił.

– Może masz rację, ale nie uśmiecha mi się jeździć autobusem. – Do przystanku miałam kawał drogi.

– Nie, no jasne, że nie. Kierowca będzie cię woził. – Wreszcie dowiedziałam się, co mu od początku chodziło po głowie.

– Nie ma potrzeby – zaoponowałam.

– Uważam inaczej, ale w takim razie, masz jakiś pomysł? – Nasze oczy spotkały się.

– Właściwie, to... nie mam. – Nie zdążyłam pomyśleć, że mam kłopot, a miałam.

– Co nie tak jest z moim pomysłem? – Jego analityczny umysł i męska rzeczowość, nie dawały szans odpowiedzieć racjonalnie na pytanie.

– To głupie jeździć z kimś obcym, no i w ogóle mieć kierowcę. To nie dla mnie.

– A dla kogo? – Nie znosiłam, gdy mi udowadniał, że nie miałam racji.

– To zbędne wydatki. – Zmieniłam front.
– Stać nas – odbił piłeczkę.
– To, że na coś nas stać, nie oznacza, że musimy to mieć –
wy tłumaczyłam mu.
– Melody. – Wziął moje dłonie w swoje. – Nie stać mnie na to, żeby tego
nie zrobić.

Zacząłam więc jeździć z szoferem. Oddelegował kierowcę, który
pracował w jego firmie, a sam zatrudnił nowego. Wolał, żeby ze mną jeździł
sprawdzony człowiek. Ja też tak wolałam. Pan Piotr przyjeżdżał do nas rano,
około ósmej. Zawoził mnie do hospicjum, a potem do pracy. Było mi
niezręcznie, że podczas spotkań z klientami biedak czekał w samochodzie.
Uspokoił mnie, że ma co robić. Zaczął studia zaoczne i dzięki zmianie pracy
miał czas na naukę. Dla mnie miało to swoje plusy, bo w drodze mogłam
odpoczywać. Opierałam czoło o szybę i cieszyłam się widokami za oknem,
ludźmi chodzącymi po ulicy, znajomymi widokami mojego miasta.

Hospicjum kwitło i to nie tylko budynek, który stale rósł, ale i część
zamieszкана. Kasia aktywnie wspierała tę charytatywną instytucję, a że była
osobą publiczną, miała większe możliwości. Paweł i pan Waclaw – tak tak,
do tego doszło, że ze Stylickim byłam po imieniu, oczywiście z formą
grzecznościową pan, pani, ale sam fakt takiej propozycji wywoływał we mnie
nieodmienne zadziwienie – nie oszczędzili comiesięcznych dotacji – oni i ich
znajomi.

Moja część, której otwarcie zapowiadało się na jesień, dumnie wspięła się
o poziom do góry. Wejście po wewnętrznych schodach, było jedną z bardziej
wzruszających chwil w moim życiu. Weszłam na górę i pomyślałam, że to
miało być mi przeznaczone. Czułam spełnienie. Nie doświadczałam tego
tworząc najlepsze umowy kredytowe w banku. To właśnie tego sobie
odmówiłam, wybierając nie swoją ścieżkę życiową, ale... Jednak pomimo
wielu przeciwności losu dotarłam do punktu, w którym zaprojektowałam
budynek i doprowadziłam do wzniesienia go. To było coś. To było moje
dzieło, z którego byłam dumna. Marzenia są po to, aby za nimi iść.
Pragnienia są po to, aby je realizować. Hospicjum stało się tego dowodem.

Być wierną sobie

Każda dziewczynka czuje w głębi swojego serca, że jest księżniczką. Potem z tego wyrasta albo raczej zostaje jej to wybite z głowy. Moje marzenie, które dzisiaj chciałam spełnić można byłoby nazwać małym, ale było ono istotą kobiecego serca. Wiele z nas wyrzekło się tej części siebie, ja również weszłam na tę drogę. Sukces, kariera, radzenie sobie w męskim świecie na równi z mężczyznami, najlepiej bez ich pomocy, bycie silną i niezłomną, tylko... Skąd ta nerwowość, skąd brak spokoju w sercu? Skąd napięcia, krzyki, wybuchy gniewu? Zrozumiałam, że wiele kobiet żyje wbrew swojej naturze, a przecież nasza siła tkwi w pięknie i chęci dawania go światu. Jednak nawet i to zostało zakłamanie i sprowadzone do fizycznej atrakcyjności, seksualności. Jak wielki błąd został popełniony, jaka wielka strata, na którą się zgodziłyśmy. Świadomość bliskości śmierci zwróciła mi również i tę część mnie, moją romantyczną duszę, zapis wprowadzony przez Boga i przeprogramowany przez ludzi. Stwórca dokonał dzieła doskonałego, hakerzy powprowadzali wirusy. Stwórca wrócił do swojego dzieła i dzięki mojemu „tak”, uleczył serce. Cieszyłam się, że się obudziłam z tego snu, bo nie każdy korzystał z danej mu szansy. Chciałam więc wyglądać, jak księżniczka z bajki i chciałam roztaczać swoje piękno dla innych. Chciałam żyć miłością i prowadzić innych ku tym samym wartościom. Ach, jakie to mało ambitne... Bankowość, ekonomia, to są ważne tematy, o których dyskutuje się w poważnych programach telewizyjnych. Ale czy na pewno? Teraz miałam już inne zdanie, choć jeszcze zupełnie niedawno podpisałabym się pod tym stwierdzeniem obiema rękami.

Nadeszła sobota i w ten dzień moje marzenie miało się ziścić. W szafie skrzętnie ukryta, wisiała moja cudowna suknia balowa. Była błękitna, skrzęta się ozdobami i powłóczysta – sięgała do ziemi, falując przy każdym kroku. Wyjęłam pokrowiec skrywający w sobie tę wyjątkową kreację oraz pudełko z butami w pasującym do niej kolorze.

– Cześć, piękna. – Drgnęłam na jego głos.

– Hej – odpowiedziałam.

Upewniłam się, czy nic nie zobaczył. Rzeczy były dobrze zapakowane. Odłożyłam je na bok i podeszłam do Pawła. Objęłam go w pasie, a jego ręce powędrowały na moje biodra.

– Może jednak mi się pokażesz – namawiał.

– Nie ma mowy. – Pokręciłam głową.

- Co ci szkodzi? – Droczył się ze mną.
- Chcę spełnić swoje marzenie. – Uśmiechnęłam się.
- To nie będę stał ci na drodze. – Pocałował mnie w usta.
- Raczej jesteś drogą do jego spełnienia. – Zaśmiałam się.

Od rana celebrowaliśmy naszą rocznicę. Okazywaliśmy sobie wzajemnie miłość poprzez słowa, gesty uznania, drobne i wcale nie takie drobne upominki. Dzisiaj byłam pierwsza na nogach. Nastawiłam budzik w telefonie i przygotowałam śniadanie do łóżka. Tuż po prysznicu dostałam olbrzymi bukiet krwistoczerwonych róż, a potem było już tylko lepiej i lepiej. Rozkręcaliśmy się. Kulminacja miała być wieczorem, a wieczór zbliżał się wielkimi krokami.

Paweł odsunął się, a ja zawróciłam po pakunki. Musnęłam jego usta przechodząc obok i ruszyłam do wyjścia. Byłam umówiona z Darią i dziewczynami. Pan Piotr podwiózł mnie limuzyną. Wysłałam go na kawę, bo metamorfoza wymagała czasu.

Czułam się tak podekscytowana, jak w dniu ślubu, a może nawet bardziej. Przyjaciółki zabrały się do dzieła, aby wydobyć ze mnie księżniczkę. Mariola opilała mi paznokcie w kształt migdałów i pociągnęła je lakierem w kolorze bladego różu. Włosy miałam na tyle długie, że można je było upiąć we fryzurę. Makijaż miałam mieć wieczorowy z zachowaniem klasyki, smaku i uroku. Nic krzykliwego, po prostu podkreślenie moich atrybutów. Ania z Ulą dobrały się do przyniesionej przeze mnie biżuterii i po burzliwej wymianie zdań, z komentarzami Darii i Marioli, został wyselekcjonowany idealny zestaw.

Daria zakończyła dzieło i odwróciła mnie w stronę lustra. Wzruszyłam się, widząc swoje odbicie w lustrze. Było coś niewiarygodnie emocjonującego w docenieniu własnej urody. Przestałam skupiać się na jej mankamentach, a nauczyłam się patrzeć na siebie życzliwym okiem. Przeszłam do pomieszczenia z tyłu i tam założyłam bajeczną suknię sprowadzoną z Nowego Jorku. Widziałam zachwyt w oczach przyjaciółek. Daria, wieńcząc dzieło, wpięła w moje włosy diadem. Znów spojrzałam w lustro. Byłam wzruszona tym, jak wyglądałam.

– Odezwij się, nie trzymaj nas w niepewności. Jesteś zadowolona? – Daria czekała na docenienie swojej pracy.

– Jesteś najwspanialszą dobrą wróżką. – Puściłam do niej oko.

Wszystkie piękne, niczym rzadkie kwiaty, rozeszłyśmy się do samochodów. Wsiadłam do limuzyny i ruszyliśmy. Samochód sunął

spokojnie, a ja błędziłam w myślach, gdy wtem zarzuciło nami i stanęliśmy. Złapaliśmy gumę na wysokości Orłowa. Nie wierzę w przypadki, przynajmniej, od kiedy okazało się, że poprzez nie przemawia do mnie Bóg. Niewiele myśląc, ruszyłam w stronę moła. Pan Piotr powiedział, że wymiana koła zajmie mu nie dłużej niż pół godziny. Zanim zaczął, zadzwonił do Pawła.

Morze wyglądało pięknie. Weszłam na drewniany deptak prowadzący w głąb wody. Stęskniłam się za widokiem klifu i okolic. Napęniałam się spokojem i urokiem widoków. To miejsce było dla mnie wyjątkowe i czułam jak dotykało strun w mojej duszy. Doszłam na koniec moła, zatapiając się w ciszy i szczęściu tej jedynej chwili, która więcej się nie powtórzy, zwróciłam moje serce do Boga i w tym momencie ogarnął mnie wielki spokój. Przeniosłam wzrok na klif. Majestatyczny i zawsze na tym samym miejscu, niewzruszony, zmieniał swój wygląd w zależności od pory roku. Nasycona spotkaniem ze Stwórcą i samą sobą oraz kontemplowaniem przyrody, uzyskałam wewnętrzną harmonię.

Ruszyłam w drogę powrotną. Pan Piotr już czekał, więc wsiadłam do limuzyny i pojechaliśmy. Moje wnętrze zaznało takiego samego piękna, co ciało. Miejsce ekscytacji zajęło szczęście, takie ciche i spokojne, proste, nie krzykliwe. Sunęliśmy leniwie ulicą łączącą Gdynię z Sopotem. Czułam się oczekiwana i wypatrywana. Wraz z gośćmi mieliśmy wynajęte w hotelu apartamenty na weekend. Zanim się obejrzałam, zaparkowaliśmy i szofer kurtuazyjnie pomógł mi wysiąść. Ze środka budynku dobiegała muzyka. To była moja chwila, moje wejście na bal.

Czułam się szczęśliwa i pomimo błęgiego spokoju, na dnie serca kołatało się pytanie, jaka będzie reakcja Pawła. Czy dostrzeże we mnie to, co miałam nadzieję, że zostało wydobyte na światło dzienne? Nie zwalniałam, stawiając krok za krokiem. Pchnęłam drzwi wejściowe, przeszłam przez recepcję, przywitana przez pracowników. Orkiestra grała walca, gdy stanęłam w wejściu. Rozejrzałam się naokoło i widząc znajome postaci ubrane w wieczorowe stroje, westchnęłam rozmarzona. Sala wyglądała inaczej, niż gdy rezerwowaliśmy miejsce. Przygotowano ją do naszych potrzeb, wnosząc klimat dawnej epoki.

Kwintet muzyków dopełniał uroku. Piękne kobiece kreacje oraz elegancko ubrani mężczyźni sprawili, że zachwyciłam się widokiem. Kilka par wirowało na parkiecie, szum przyciszonych rozmów, śmiechy, składały się na miłą atmosferę. Wyłowiłam wzrokiem Pawła. Ten jedyne, wyśniony,

przystojny i... brakowało słów, aby opisać, jak świetnie wyglądał w smokingu. Rozmawiał z Wiktorem i dwoma znajomymi.

Wiktor spojrzał w moją stronę, przyglądając mi się dłuższą chwilę. Potem na jego twarzy zobaczyłam zdziwienie. Uśmiechnęłam się, a on skinął głową w moją stronę. Ten gest zwrócił uwagę Pawła, który odwrócił się i zastygł. Machnął ręką do Roberta i ruszył w moją stronę. Czy byłam zadowolona z tej reakcji? Byłam. Szedł do mnie, a restauracja i nasi goście, zniknęli. Czas się zatrzymał na tę cudowną chwilę.

– Kochanie, twoje piękno przyćmiło wszystko naokoło. – Przystanął przede mną i szarmancko podał mi ramię.

– Dziękuję. Ty również wyglądasz nadzwyczaj przystojnie. – Przytuliłam się mocniej do jego boku.

– Nie wiedziałem, że moja żona jest księżniczką. – Niczego więcej nie potrzebowałam usłyszeć.

– Twoje słowa są tym, o czym marzyłam. – Dzięki niemu udało mi się osiągnąć to, czego tak bardzo pragnęło moje serce. – Ty jesteś moim rycerzem.

Zaśmiał się z moich słów, nie biorąc ich na poważnie. Nie powtórzyłam, choć, czy chciał, czy nie, był nim.

Zaczęliśmy od tańca. Najpierw walc, potem tango. Byliśmy z Pawłem dość dobrze zgrani. Znałam jego ciało, jego ruchy, jego tempo, a on znał moje ciało. Wiedzieliśmy, jak iść razem i w tańcu było to odczuwalne.

– Kocham cię, Paweł – powiedziałam cicho.

Tak, tak, lubiłam mu to powtarzać. Uważałam, że dobrych słów nigdy dość. Słowa w porównaniu do zewnętrznego szumu były przytłumione. Nie miałam pewności, czy je usłyszał. Szafirowe oczy uśmiechnęły się, pochylił się w moją stronę i odparł tuż przy moich ustach: – Też cię kocham, skarbie.

Jednak wyłowił mój głos wśród muzyki i odgłosów przyjęcia.

Wiedzieliśmy, że obdarzanie się czułymi słowami jest dobrem niezbędnym do trwania w miłości. Utwór się skończył i zgodnie poszliśmy do stolika. Usiedliśmy w gronie najbliższych przyjaciół. Ania z Łukaszem, Wiktor z Izą, Weronika w towarzystwie Jarka, jej narzeczonego, Darek z Beatką i inni życzliwi nam ludzie. Przywitałam się z każdym po kolei.

– Nie poznałem cię, kiedy weszłaś – powiedział Wiktor, gdy usiadłam.

– No coś ty? – Czyli to właśnie wyrażała jego mina, gdy mnie zobaczył.

– Wyglądasz inaczej. Niby taka sama, ale coś się w tobie zmieniło.

– Jest jeszcze piękniejsza – oświecił go Paweł. Czułam, że zmiana była

spowodowana moją wewnętrzną przemianą.

Udało się wydobyć ze mnie piękno, które zwykle przytłumiały trudy codziennego dnia. Dzisiejszy wieczór, jego urok uspokoił moje serce na tyle, że mogłam podzielić się z innymi iskrą, która była we mnie od początku stworzenia. Wbrew pozorom wymagało to ode mnie odwagi. Nie chować się za modnym ubraniem, mocnym makijażem, wyszukaną fryzurą, tylko pokazać siebie taką, jaka jestem, czyli pogodzoną z sobą samą.

Wieczór przeszedł w noc – magiczną noc czułych rozmów, ciepłych gestów, skrytych spojrzeń. Wiedziałam, że wszystko było na swoim miejscu. Otaczała mnie rodzina i bliscy, a ja poza miłością i wdzięcznością nie miałam w sobie innych uczuć. Spać poszliśmy po wschodzie słońca, który we dwoje przywitaliśmy nad brzegiem morza, trzymając buty w rękach.

Projekt ze Zjednoczonymi Emiratami przynosił niebagatelne zyski, a pozycja firmy Pawła była ugruntowana nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Interesy szły po jego myśli. W mistrzowski sposób zonglował wpływami. Miał kilka potknięć, które potrafił przekuć w sukces albo zminimalizować straty. O tym, jak olbrzymim kapitałem zarządzał, dowiedziałam się przy okazji podpisywania testamentu. Chciałam, żeby bez problemu przejął wszystkie moje aktywa, a on zaskoczył mnie tym samym. Nie zapomnę jego słów: „No co? Nikt nie dał gwarancji, że nie umrę pierwszy. Jakiś wypadek, czy coś i to ty zostaniesz wdową”. Była to oczywista prawda, ale dopiero jego słowa mnie obudziły. Życie potrafi zaskakiwać i nie ma nic pewnego, dopóki nie stanie się faktem. Uwolniło mnie to poniekąd od żalu, że niewiele życia mi zostało, bo przecież do końca nikt nie wie, kiedy jego nić się urwie.

Kondycja finansowa hospicjum była stabilna i wyglądało, że na najbliższe lata ma zapewniony dopływ kapitału od hojnych donatorów. Z zewnątrz skrzydło mojego projektu osiągnęło już swój docelowy kształt. Czekano na otynkowanie i pomalowanie. Okna były wstawione, kanalizacja rozprowadzona, a w środku ekipy budowlańców uwijały się z pracami wykończeniowymi.

Poranek przywitał nas pięknym słońcem i temperaturą dwudziestu stopni w cieniu. Po raz kolejny lato zawitało do Trójmiasta. Mieliśmy świetne humory. Śniadanie zjedliśmy w ogrodzie. Przygotowałam jajka po benedyktyńsku, a Paweł zrewanżował się waniliowym latte. Potem, jak dzieci bawiliśmy się w berka, ale długo to nie potrwało, bo dostałam zadyszki i musiałam usiąść. Mój mąż wpadł na genialny pomysł i rozwiesił hamaki

między drzewami. Położyłam się w jednym z nich, a Paweł dołączył do mnie. Po chwili wyszło na jaw, w jakim celu zrezygnował z wygody. Jego dłonie zawędrowały pod moją spódnicę.

– Masz ochotę na deser? – Położył dłoń na moim udzie.

– Tiramisu? – Dołączyłam do zabawy, udając, że nie rozumiem intencji.

– Może skusisz się na coś zastępczego? – Jego palce zawędrowały wyżej.

– Może... – Zrewanżowałam się sięgając w stronę jego spodni.

Mur wokół posesji zasłaniał nas na tyle, że nie groziło nam podglądanie ze strony sąsiadów. Pilnowałam się, aby podczas orgazmu być w miarę cicho. Paweł nie pomagał, wręcz przeciwnie, miał wszystkich i wszystko gdzieś. Zarejestrowałam w głowie, żeby tak na wszelki wypadek przez kilka dni unikać kontaktów z ludźmi mieszkającymi obok nas, bo jeśli ten sobotni poranek również spędzali przed domem, to...

Obiad zjedliśmy na patio. Przygotowałam specjały kuchni hiszpańskiej. Paella z owocami morza wyszła wyśmienicie. Posprzątałam talerze ze stołu i wstawiłam naczynia do zmywarki, a tu kłops, nie zadziałała. Wróciłam do ogrodu, gdzie mój mężczyzna bawił się w ogrodnika, odcinając zeschlą gałązkę jabłoni.

– Mamy problem – zakomunikowałam mu.

– Co jest? – Odwrócił się w moją stronę.

Wyjaśniłam, w czym tkwi kłopot. Poszliśmy do kuchni. Powiedział, że się tym zajmie i po chwili wrócił z narzędziami.

– Od kiedy znasz się na zmywarkach? – powiedziałam kpiąco.

– Od kiedy skończyłem elektronikę.

– Przecież skończyłeś informatykę gospodarczą – poprawiłam go.

Nie wiedziałam o nim wszystkiego, ale tego, jakie studia skończył dowiedziałam się i to na początku naszej znajomości.

– Wcześniej było technikum – uniósł zabawnie brwi.

– Zwracam honor. – Poczułam się głupio. – Przepraszam.

– Nie szkodzi. – Wzruszył ramionami. – Też nie znam historii całej twojej edukacji. – Poczułam się lepiej. – Idź się szykować.

– Na pewno? Może będzie trzeba wezwać fachowca? – upewniałam się, mimo wcześniejszych jego słów.

– Fachowiec jest na miejscu. – Pocałował mnie w nos i wypchnął z kuchni.

– Jak sobie chcesz – powiedziałam naburmuszona, ale mi przeszło.

Niby o co miałam się gniewać? Że potrafi naprawić zmywarkę, a ja o tym

nie wiedziałam? Żałosne. Wybrałam zwiewną sukienkę. Mieliśmy dzisiaj plany, by zachowywać się, jak turyści we własnym mieście. Wyjęłam sandały na bardzo wysokich szpilkach i byłam gotowa. Paweł wyszedł z łazienki i podśpiewywał pod nosem w swojej garderobie.

– Pospiesz się! – krzyknęłam do niego.

– Nie bądź taka, hej do przodu, kochanie! – odkrzyknął i wyłonił się w krótkich żółtych spodenkach z zielonym stworem nadrukowanym na jednej z nogawek i koszulce polo w koszmarne maziaje.

– Nieźle wyglądasz. – Zlustrowałam go od góry do dołu.

Umięśnione nogi i ramiona, wysportowana sylwetka, przystojna twarz i włosy nieco zmierzwione – wyglądał intrygująco i interesująco. Był moim mężem, ale nauczyłam się patrzeć na niego, jak na kogoś, kogo codziennie spotykam po raz pierwszy. Nie spowszedniał mi, bo nie dopuszczałam do tego w swoim myśleniu. Dostrzegałam, że jest w nim mnóstwo cech do odkrycia. Wiedziałam, że niewielu ludzi umiało w ten sposób pielęgnować swoje związki, ale nie oceniałam tych, którzy tego nie potrafili. Do niedawna postępowałabym tak samo, lecz obudziłam się i dzięki temu moje małżeństwo dawało mi tak wiele satysfakcji. Strój, który podejrzewałam, że kupił specjalnie na tę okazję, nie mógł tego zmienić. Poza niezłym ciałem, miał bogate wnętrze, ale tym razem skupiłam się na tym, co widziały moje oczy. Oblizawałam wargi, a on zaśmiał się z mojej ostentacji.

– No, skarbie, dobrze, że jesteś moja. Wyglądasz ponętnie, a sposób, w jaki na mnie patrzysz jest tak jednoznaczny, że bez pytania zaciągnąłbym cię do sypialni. – W kilku krokach był przy mnie i przysunął moje biodra do swoich.

– Interesująca propozycja. Raczej powtórkę na hamaku bym wolała. – Zatrzepotałam zalotnie rzęsami.

Flirtowaliśmy jakiś czas, po czym Paweł wrócił założyć buty i zeszliśmy do samochodu. Ubrał się, jak na kompletne bezguście przystało. Nawet o klapkach nie zapomniał.

– Spuszczamy dach, laleczko – zrobił minę, *à la* dzolero i wcisnął guzik.

– Ojej, nie wiedziałam, że twoje auto ma taką funkcję. – Grałam przysłowiową blondynkę, jednak naprawdę do tej pory nie jechałam kabrioletem.

– Mój błąd. – Wypadł z roli.

– Nie szkodzi. – Nie miało to dla mnie znaczenia. – Gdzie się podział pan pozer? – Chciałam, żeby wrócił mu humor.

– Jestem na miejscu, ale ty w ogóle nie weszłaś w rolę dziuni. –
Parsknęłam śmiechem na to, jak mnie nazwał.
– Oto ja. – Rozłożyłam ręce, pokazując siebie.
– E, tam. – Machnął ręką. – Gdzie jest plastikowa spódnica i takie tam? –
Nieźle sobie wyobraził, w co miałam się ubrać. – Widać, że jesteś babka z
klasą – ciamkolił śmiesznie słowa, a mnie zrobiło się miło słysząc jego
komplement.
– Za to ty masz zbyt eleganckie auto – wytknęłam.
– Żartujesz?! – oburzył się. – Pełen szpan. – Kilkakrotnie uniósł brwi
rozśmieszając mnie.
– Szpan i owszem, ale elegancki. – Obstawałam przy swoim.
– Słuchaj, Melody, musisz rzucić gumę, inaczej nici z naszego planu. –
Podał mi paczkę.
– Wiesz co, poczekaj. – Wsiadłam i wróciłam do garderoby.
Nie miałam takich ciuchów, o których mówił, ale mogłam, choć trochę
zmienić wygląd. Zrzuciłam sukienkę i założyłam starte dżinsowe spodnie
zakrywające pośladki, do nich dobrałam blad różową sportową bluzeczkę,
butów nie zmieniałam. Nadal nie wyglądałam tak, jak jego zdaniem
powinno, ale byłam bliżej jego wyobrażenia.
– Jak teraz? – Cierpliwie czekał na mnie w samochodzie.
– Zamykam dach. Nikt nie będzie cię oglądał, kiedy wyglądasz tak
seksownie. – Zmrużył oczy, lustrując moje ciało.
– Czyli wnioskuję, że jest lepiej. – Wsiadłam do samochodu, prężąc ciało.
– Kotku, to będzie krótka przejażdżka. – Położył dłoń na moim udzie
poniżej miejsca, w którym kończył się materiał.
– To się okaże. – Zrobiłam balona z gumy i zaśmialiśmy się oboje.
Ruszył z piskiem opon, a ja włączyłam muzykę z pendrive'a. Wybrałam
letnie kawałki. Paweł nasunął słoneczne okulary na nos i robił śmieszne
miny. Zgodnie z jego poradą, ostentacyjnie żułam gumę. Wjechaliśmy na
Świętojańską, gdzie o tej porze roku jazda oznaczała powolne toczenie się.
Piesi od tego ciepła i letniego rozleniwienia, potrafili wejść w każdym jej
miejscu na drogę. Trzeba było jechać uważnie. Paweł uniósł kącik ust do
góry i omiatał wzrokiem okolicę niczym mafioso. Nonszalanckim ruchem
podkreślił muzykę. Obserwowałam go i śmiałam się w głos. Uniósł na
moment okulary na czoło i skarcił mnie wzrokiem za takie zachowanie, czym
rozśmieszył mnie jeszcze bardziej.
Świętojańska była nasza. Większość ludzi oglądała się za nami. Zapewne

głównie z powodu głośnej muzyki, choć samochód Pawła również zwracał uwagę. Nie dziwiłam się im, mając jeszcze w pamięci pierwsze nasze spotkania. Zresztą do tej pory nie jeździłam bardziej wypasioną bryką niż ta.

– Jedziemy na Skwer? – rzucił od niechcienia.

– Jak sobie życzysz, Misiu – Zrobiłam słodką minę, a Paweł ledwo utrzymał powagę.

– Mów mi Tygrysie, skarbie – wycedził poważnie.

– Jak sobie życzysz, Tygrysie – powtórzyłam za nim zgodnie.

Zaśmiał się, a ja z nim. Dobrze poczułam się z tym, że i ja mogłam go rozśmieszyć. Dojechaliśmy do skrzyżowania i stanęliśmy na światłach do skreću. Teraz mieliśmy niezłą publiczność. W tym momencie zabrzmiała piosenka *Ona tańczy dla mnie*.

– Żartujesz? – Spojrzał na mnie dobrze udając przerażenie.

Pokręciłam przecząco głową. Sięgnął po czapkę z daszkiem i założył na głowę.

– Jakby co, to ktoś mi ukradł samochód – powiedział. – Nie wiem jak ty, ale mnie tu nie ma.

Jakby na zawołanie ktoś zamachał w naszą stronę. Przez przejście dla pieszych przeszedł Robert z „National Geographic”. Paweł pochylił głowę, chowając się za daszek czapki i uniósł rękę w stronę tamtego, ale żeby za bardzo nie było go widać.

– Wyprę się – zarzekał się. – Moja żona wzięła samochód. Z kim jechała? Nie mam bladego pojęcia – prowadził wywód niby z samym sobą.

Ruszyliśmy, a on udawał, że nie ma go w samochodzie. Nie pozostało mi nic innego, jak śmiać się w głos. Byłam w świetnym humorze, a Paweł sprawiał, że czułam się jeszcze lepiej. Jechał z kamiennym wyrazem twarzy, z głową niemal nieruchomą, skierowaną na wprost, jakby nic naokoło go nie interesowało, tylko oczami strzelał na boki. To było niesamowite, jak grał swoją rolę.

– Powinieneś zostać aktorem! – krzyknęłam i utwór się skończył.

– Dzięki. – Uniósł okulary i mrugnął do mnie. – Jak chcesz to puść jeszcze raz.

– Na pewno? – Lubiłam ten utwór, ale nie chciałam, żeby źle się czuł.

– Przecież wszyscy to znają, ewentualnie udają, że nie albo że to nie ich liga, ale większość Polaków przynajmniej refren umiałaby zaśpiewać.

– Ja znam całość – Wzruszyłam ramionami.

– To puszczaj i śpiewaj – zachęcał.

To puściłam i śpiewałam, a Paweł podkreślił głośność. Zyskaliśmy uwagę stu procent ludzi na Skwerze, a co więcej, Paweł do mnie po chwili dołączył. Jechaliśmy ślimaczym tempem, muzyka grała na całego, a my jej wtórowaliśmy. Zatrzymał samochód przed lodziarnią, wysiadł i stanął w kolejce po lody dla mnie. Lubiłam świderki. Jego samochód wywoływał zainteresowanie. Machał do mnie z kolejki i wystawiał kciuki do góry. Z lodami maszerował do mnie z miną zwycięzcy. Wręczył mi je niczym trofeum.

– Tylko uważaj na tapicerkę – powiedział z udawanym przerażeniem w oczach.

– Postaram się – powiedziałam potulnie.

– Kochanie, żadne postaram, po prostu pilnuj się. – Iskierki tańczyły w jego zielonych oczach, ale głos i minę utrzymał niemal poważną.

– Tak jest. – Nie dałam rady i prychnęłam ze śmiechu.

– I na co mi to było? Może mi to oddasz? – Sięgnął w moją stronę.

– Może wysiądę – zaproponowałam poważnie, łapiąc za klamkę.

– Daj spokój, to tylko samochód. – Machnął ręką i przytrzymał drzwi, żebym ich nie otworzyła.

– Tak myślałam. – Rozparłam się wygodniej, a on się zaśmiał z mojej zagrywki.

Ruszyliśmy. Ujechaliśmy kilkanaście metrów, gdy w jednym z ogródków restauracyjnych zobaczyłam Wiktora z Izą. Pomachałam do nich ręką i pokazałam Pawłowi. Pomachał, a potem spojrział na mnie z naganą. No tak, jak teraz będzie mógł się wyprzeć, że jechał ze mną, skoro spotkał po drodze przyjaciela. Zahamował i wycofał, zatrzymując równolegle do innego samochodu. Zaparkowanie tutaj latem graniczyło z cudem, przynajmniej za pierwszym podejściem. Wiktor czekał na nas na chodniku.

– Cześć – mruknął Paweł.

– Cześć, brachu. – Tamten wyciągnął rękę w jego stronę. – Cześć, Melody – kiwnął mi głową. – Co porabiacie?

– Nie widać? Mnie nie ma, a Melody jeździ z jakimś pajacem. Jak się dowiem, to głowę jej urwę. – Podzielił się z kumplem tajemnicą, według której mieliśmy spędzać nasz dzień.

– Jak mi już to powiedziałaś, to przyznaję, że rzeczywiście nieźle wyglądasz.

– A ja? – spytałam z wyrzutem, że nie docenił mojej stylizacji.

– Jak zwykle piękna i... nie powiem więcej, bo Paweł słucha. Nie mam

zamiaru łać się z kumplem – mrugnął do mnie znacząco.

- Jak to? – Oburzyłam się i zerknęłam na siebie.
- Mówiłem ci – powiedział z wyższością mój mąż.
- Faceci. – Wzruszyłam ramionami.
- Napiłbym się czegoś – powiedział Paweł.
- Wody? – Już otwierałam drzwi.
- Pójdę – odpowiedział.
- Chcę się zrewanżować za lody.

Wysiadłam, a on odpuścił. Machnęłam do Izy na powitanie. Było gorąco. Klimatyzacja w samochodzie dawała niewiele chłodu z powodu otwartego dachu, a upał był nie do wytrzymania. Po kilku krokach przystanęłam. Poczułam mroczyki przed oczami. Wzięłam głębszy wdech i doszłam do lady. Poprosiłam o zimną wodę, zapłaciłam i odwróciłam się w stronę ulicy. Paweł wysiadł i rozmawiał z Wiktorem i Izą, która do nich podeszła. Zrobiłam parę kroków i naraz straciłam ostrość widzenia. Zrobiłam kolejny krok. Butelka wypadła mi z rąk, za nią poleciały lody. Straciłam czucie w dłoniach. Obraz mi się rozmazał, a dźwięki stały się przytłumione. Ostatkiem sił trzymałam się na nogach. Zobaczyłam, że Paweł ruszył biegiem w moją stronę.

- Melody! – Jego głos przebił się do mnie wyraźnie.

Poczułam dłonie przytrzymujące mnie w pasie i uniosłam na niego wzrok. Czułam ucisk w czaszce i mdliło mnie. Suchość w gardle nie pozwalała mi mówić. Nie udało mi się zrobić kroku, pomimo pomocy Pawła. Nogi zaczęły mi się trząść z wysiłku. Wziął mnie na ręce i zaniósł do samochodu. Słyszałam strzępy rozmów, ale ich treść nie docierała do mnie. Zapiął mnie w pasy i ruszyliśmy. Oparłam głowę o zagłówek, gdy dach samochodu wracał na miejsce, odcinając nas od wysokiej temperatury na zewnątrz. Nie musiałam nic mówić, Paweł wiedział gdzie jechać.

Szpital po raz kolejny otworzył dla mnie swoje podwoje. Na onkologię zostałam przyjęta w trybie pilnym. Podłączono mnie do kroplówki. Na początku nie czułam poprawy, ale podawane leki obniżyły ból. Niewiele do mnie docierało. Byłam na granicy świadomości i snu. Żyłam bez poczucia upływu czasu. Cisza i głosy naokoło mieszały się ze sobą. Zasnęłam.

Jego głos dochodził z daleka. Ktoś trzymał mnie za rękę. Moje ucho powoli rozróżniało inne znajome głosy. Szepty, przyciszone słowa. Uchyliłam powieki. Światło było przygaszone. Uśmiechnęłam się na widok Pawła, moich i jego rodziców. Zmarszczyłam czoło. Skąd się tu wzięli?

- Córeczko. – Po policzkach mojej mamy popłynęły łzy. – Jesteś z nami.

– Odetchnęła z ulgą.

– Co tu robicie? – Mój głos był chropowaty.

– Paweł zadzwonił i powiedział, że źle z tobą. – Wzięła mnie za rękę. – Na szczęście ocknął się.

Niewiele mówiłam, byłam osłabiona. Rodzice byli bardzo zdenerwowani. Współczułam im, ale nie miałam dla nich słów ukojenia. Sama potrzebowałam wsparcia w tych trudnych chwilach. Zachowanie mojego męża, jego uważność, uśmiech, kolejny raz były dla mnie ostoją. Sama jego obecność, to w jaki sposób na mnie patrzył, jak potrafił wsłuchiwać się w to, co do niego mówiłam i odpowiadać słowami wyrażającymi zrozumienie, dodawało mi otuchy. Nadmiar emocji ze strony ojca i matki zmęczył mnie. Na szczęście czas odwiedzin się skończył i wszyscy oprócz Pawła wyszli.

– Nic się nie martw, będę na ciebie czekał. – Pocałował mnie w czoło i dopiero wówczas dołączył do rodziców.

Miałam spędzić noc w szpitalu. Lekarz powiedział, że nie mogą mnie operować, bo mój stan był zbyt poważny. Żaden neurochirurg nie podjąłby takiego ryzyka na obecnym etapie mojej choroby. Docierało do mnie, że to czas na podsumowanie. Patrząc wstecz, mogłam powiedzieć, że ostatnie miesiące żyłam swoim życiem. Podjęłam decyzje, których wcześniej nie miałabym odwagi nawet planować. Czy było mi smutno, że nie zobaczę hospicjum z jego nowym skrzydłem? Nie. Wiedziałam, że wiele dzieci znajdzie w nim schronienie. Byłam dumna, że mogłam przyłożyć do tego rękę. Odcięłam kolejny sznurek przywiązania do czegoś i w moim sercu pojawiła się lekkość, na to miejsce rozlała się ulga.

Rano przyjechał Paweł. Mój stan ustabilizował się na krytycznym poziomie. Byłam ospała, otepiała, bez apetytu ani chęci do życia, ze smutkiem patrzyłam na Pawła, który również nie wyglądał najlepiej. Przysunął sobie krzesło i usiadł na nim. Wziął moją dłoń i tak siedzieliśmy w milczeniu, co było w tej chwili czymś, czego najbardziej potrzebowałam. Mijał dzień po dniu i nic nie wskazywało na możliwość poprawy. Czwartego dnia z samego rana Paweł powiedział, że zabiera mnie do domu.

– Przygotowałem dla ciebie pokój, zatrudniłem personel medyczny i opłaciłem lekarza. Wracasz do domu.

– Dziękuję. – Byłam do głębi wzruszona jego troską.

Pobyty w szpitalu był trudny. Te wszystkie dni i jeszcze cięższe noce. Po obchodzie wypisano mnie na własne żądanie. Nie robiono trudności, wiedząc, że w domu będę pod dobrą opieką. Paweł sprowadził dla mnie

łóżko medyczne, czekały na mnie leki w kroplówce. Poza tym skrócił czas pracy do minimum, przeniósł biuro do domu, skąd nadzorował większość spraw. Codziennie odwiedzali mnie znajomi. Złożyło się to na poprawę mojego samopoczucia. Wieczorem po wspólnie zjedzonej kolacji – ja na leżąco, Paweł przy stole – poprosiłam go o rozmowę.

– Wiem, że nie jest ci łatwo – zaczęłam. – Ale wiedzieliśmy, że ten czas nadejdzie.

– Wiedzieliśmy – przytaknął.

– Martwię się o ciebie i czuję wyrzuty sumienia, że cię na to naraziłam – wyznałam.

– Melody, nie przejmuj się mną. – Wziął moją rękę w swoją. – Nie żałuję decyzji, którą podjąłem. Poznawanie ciebie było czymś niezwykłym.

Pokazałaś mi, co to znaczy odwaga.

– Ja? – Zdziwiłam się.

– Tak ty. Na początku widziałem twoją przebojowość, ale później pokazałaś mi serce. Zobaczyłem, ile przeciwności musiałaś pokonać, aby robić na pozór zwyczajne rzeczy. Myśl o tobie dodaje mi sił. – Poglądził mnie po policzku.

– Dziękuję, że mi to mówisz. To było możliwe dzięki twojemu wsparciu – wyszeptalam.

– Nie od początku wiedziałem, jak to robić. – Zaśmiał się gorzko na swoje wspomnienie.

– Nieprawda. Wszystko, co robiłaś ułatwiło mi wejście na moją drogę, przygotowaną mi przez Tego u góry. – Wskazałam na sufit. – Nie tę, na której najchętniej widzieliby mnie inni ludzie.

– To dobrze – powiedział smutno.

– Chciałam, żebyśmy odbyli tę rozmowę, póki mam siły – przyznałam.

– Wiem – przytaknął.

– Nie jest mi smutno, że spróbowałam. To były szczęśliwe lata małżeństwa. Nikt wcześniej nie kochał mnie tak jak ty. Chciałabym długo żyć, ale nie mam żalu, że to prawie koniec. Wiem, że są tacy, którzy w ogóle nie weszli na ścieżkę przygotowaną dla nich od dawna. Mam nadzieję, że szybko się pozbierasz i po żałobie będziesz żył pełnią życia. – Nie chciałam płakać, mimo to łzy popłynęły mi po policzkach.

– Tak będzie, kochanie. – Pochylił się i pocałował mnie w usta.

– Każdy dzień jest ważny, każdy dzień jest cenny. Jest pora na smutek i pora, aby go porzucić.

– Poradzę sobie. – Nawet teraz umiał myśleć o mnie.

To nie była nasza ostatnia rozmowa, choć kolejne nie były już takie trudne. Było mi lżej, bo w tym smutnym czasie znowu mogliśmy być blisko siebie. Ostatnia prosta udała nam się bez potknięć. On wspierał mnie, ja wspierałam jego.

Tego dnia kontemplowałam przyobleczone białymi chmurami niebo, spod których tu i ówdzie wyłaniał się błękit. Po dobrej kondycji z rana, raptem poczułam się gorzej. Znow osłabiona, bez apetytu, nie byłam w stanie poradzić sobie z najprostszą czynnością. Czułam, że koniec jest bliski. Paweł wezwał moich rodziców. Błady uśmiech mojej mamy i otaczające ją ramię ojca, były pięknym widokiem. Czule mnie pocałowali i zapewnili o ich miłości. Wiedziałam, że tak było – kochali mnie. Przez mój pokój przewinęło się mnóstwo ludzi. Bliższa i dalsza rodzina moja i Pawła, nasi znajomi i kilkuminutowe rozmowy albo wymiana spojrzeń, łzy, zbolące twarze...

Ania zwolniła się z pracy i przyjechała zaraz po telefonie Pawła. Klęczała przez kwadrans obok mnie i przypominała wydarzenia z naszej przyjaźni. Zażartowałam kilka razy i było mi miło zobaczyć uśmiech na jej buzi. Zmęczenie nasilało się i poprosiłam Pawła, żeby nikogo więcej do mnie nie wpuszczał. Wiedziałam, że w domu została rodzina i najbliżsi przyjaciele. Lekarz był w pobliżu, sprawdzał kroplówkę i parametry życiowe.

Paweł siedział na skraju łóżka. Szeptem, jak bajkę, opowiadał mi zdarzenia z naszego życia widziane jego oczami. Nieraz uśmiechnęłam się w duchu, choć moje usta pozostawały bez ruchu. Czułam głęboki spokój wynikający z tego, że odważyłam się zrealizować mój pomysł na życie – pójść za głosem serca. Przestałam bać się żyć, a więc i śmierć wydawała się mniej straszna.

Widziałam szmaragdowe oczy tego przystojnego mężczyzny, który był moim mężem. Czułam się szczęśliwa, że go poznałam i odważyłam się chcieć jego miłości. Oddychanie sprawiało mi coraz większy problem. Widziałam niepokój w jego oczach. Poszedł po moich bliskich, którzy w milczeniu weszli i stanęli wokół łóżka. Uśmiechałam się do nich, przynajmniej duchem. Odetchnęłam ciężko i znow spojrzałam na niego. Moje oczy otwierały się z coraz większym trudem. Pogodziona ze światem, ludźmi, sobą samą i Bogiem, po raz ostatni patrzyłam na Pawła, który był dla mnie darem na ostatnie lata życia. Zamknęłam oczy, aby ich już nigdy więcej nie otworzyć.

KONIEC

Table of Contents

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

href="index_split_002.html#filepos750">Strona redakcyjna

[Dedykacja](#)

[Sukces i kariera](#)

[Moje serce gubi rytm](#)

[Dlaczego ja?](#)

[Mój pomysł na życie](#)

[Być wierną sobie](#)